





P 820

Pamiętnik

UMIĘTNOŚCI

MORALNYCH I LITERATURY.

Pessima res est errorum apotheosis, et pro peste intellectus habenda est, si vanis accedat veneratio. — BACON.

TOM III.



W A R S Z A W A.

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO i KOMP, PRZY ULICY
ŻABIĘY N. 472.

—
1830.



~~P. 170~~ P. 820.

<http://rcin.org.pl>

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

Dla czego nowocześni filozofowie późno zajęli się moralnością i jakie było postępowanie ich w téy ważnéy nauce?

(z pism Portalisa.)

Celem historyi jest wystawienie ludzi jakimi są: moralność zamierza uczynić ich jakimi być powinni. Starożytni pracowali przedewszystkiém nad zgłębieniem moralności. Przyczyna tego, że w ich religii same tylko były obrzędy, i że ta nie wdawała się wcale do nauczania publicznego; u nich moralność powierzona była prawodawcom i filozofom. Kapłani przechowywali skarbiec praktyk i dawnych podań, lecz filozofowie i prawodawcy nauczali cnót i prawideł obyczajowych. Sławny Panaetius zalecał mądrość i obowiązki, kiedy *augur* Scaevola nakazywał ofiary i obrzędy religijne.

Jakoż moralność rozwinęła się świetnie przez usilność tylu wielkich ludzi, którzy ją uprawiali. Czasem skaziły ją subtelności sofistów: lecz zaliż się nie zdaie, że Pytagoras, Sokrates, Plato, sprowadzili ją z nieba dla kierowania i rządzenia ziemią? Z wysokości, jakiej tylko mądrość ludzka dopiąć może, Stoicy ogłaszali nacyzystsze prawidła do poprawy człowieka i wzniesienia go nad własną jego istotę. W ich to szkole ukształciło się tylu użytecznych obywateli i władców naygodniejszych rządzenia ludźmi, takich jak Marek-Aureliusz i Antoniusze. Ich nauka długi czas podobną była świętemu ogniovi oczyszczającemu wszystkie sprawy ludzkie.

Od ustanowienia chrześcijaństwa, kapłani obowiązani byli ogłaszać wszelką prawdę, zalecać wszystko

dobrze, wszystko co jest święte, wszystko co jest sprawiedliwe, wszystko co chwalebne, dawać rady doskonałym i przepisy wszystkim (*). Religia chrześcijańska zostawszy panującą w Państwach, które ją przyjęły, nauczanie moralności przeszło do ręki apostołów. Ci odebrawszy polecenie nauczania cnoty i przymiot świętobliwości, otrzymali zarazem obowiązek wychowywania młodzieży i kierowania instrukcją publiczną.

W pierwszych wiekach kościoła prawidła obyczajowe nauczane i wykładane przez ŚŚ. Laktancyusza, Chryzostoma, Augustyna, Hieronima, Grzegorza z Nazjanzu, Ambrożego, Justyna, Atanazego, Cypryana i Cyrylla, zachowały tę cechę oczywistości, wielkości i godności, jaką geniusz i pobożność tych wielkich ludzi wrażała we wszystko, co z ust ich lub z pod ich pióra wychodziło; lecz później było to nieprzyzwyczajeniem, że nie miano innych nauczycieli moralności prócz *scholastyków*, przyrządków abstrakcyi, albo też ludzi baczących jedynie na punkt teologiczny, którzy z powołania i obowiązków obcymi stawali się sprawom społeczeństwa. Widać było same tylko książki ascetyczne, pisma polemiczne, czcze i metafizy-

(*) Sprawujcież się jako synowie światłości. Owoc światłości jest we wszelakiej dobroci, i w sprawiedliwości i w prawdzie, doświadczając co jest wdzięcznego Bogu. S. Paweł do Ef. r. V. w. 8—10. Proszę was abyście żyli przystojnie temu powołaniu którymście powołani, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości. Tamże r. IV. w. 1.—2. Na ostatek bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy; jeśli która chwala, jeśli która cnota karności, to obmyślcie. S. Paweł do Filip. r. IV. w. 8.

czne roztrząsania, zbiory zdań zmiennych o różnych skrupałach sumienia, lub rozprawy o tém co nazywano przedmiotami dogmatycznemi moralności. Oddzielić jednak od tego należy przedziwne pisma Nikola, i wyborne traktaty Bossueta i Fenelona (*)

Zacięte spory między duchowieństwem a władzą świecką oświecały powoli urzędników we wszystkich krajach. Na nich przelało się nieodzowne prawo (*droit inalienable*) czuwania nad tą częścią moralności, która zawsze należała do społeczeństw ludzkich, która była przyrodzoną nim objawioną została, która przed ustanowieniem kapłaństwa istniała, a której zachowanie nayistotniejszy obchodzi państw bezpieczeństwo i spokojność. Uznano w końcu za rzecz pożyteczną, żeby ludzie moralność mieli ufundowaną na naturze i na rozumie, niezawisłe od téy lub owéy religii lub wyznania. «Jakkolwiek starannie, mówi X. Gedoyn, usiłują wpoić uczucia religijne w dzieci, przychodzi wiek w którym namiętności, ponęta do uciech, zapal ognistey młodości, tłumią te uczucia. Gdyby im powiedziano, że obyczaje i cnoty wspólne są wszystkim krajom i wszystkim religiom, że się przez ten wyraz rozumieją cnoty moralne, iakie natura w głębi serc naszych wyryła, iako to: sprawiedliwość, prawda, rzetelność, ludzkość, dobroć, przystoyność; że te przymioty równie są istotne człowiekowi iak sam rozum, z którego wypływają; młody człowiek zrzucając może iarzmo religii, lub stwarzając ją sobie wedle swego upodobania,

(*) Nie mówimy tu nie o kaznodziach, gdyż rodzaj instrukcyi im poruczony nie należy właściwie do moralności nauczanej iak umiejętność.

zachowałby przynajmniej cnoty moralne, które później zbliżyćby go mogły do cnót chrześcijańskich, ale gdy go zawsze tylko nauczano religii, wszystko upada z tą religią.»

Sekularyzowano więc moralność, i tę pierwszą odmianę duch filozoficzny zdziałał. Pomimo zgodność z rozumem, niemniej jednak stał się on szkodliwym w skutku.

Religia podana (positive) jest *faktum*. Moralność zasadza się na prawie, i była przyrodzoną nim została chrześcijańską. Gdyby nie było objawienia, gdyby nie było religii podanej, moralność obowiązywałaby nas własną swoją siłą, jako prawo przyrodzone. Wszystkie ludy nie iednej trzymają się religii; a przecie moralność wspólną była i jest im wszystkim.

Ważną więc było rzeczą, bez odjęcia moralności podpory jaką znajduje w objawieniu, odkryć fundamenta jakie ma w naturze. Nie mieliśmy w żadnej umiejętności tyle materiałów i zasad jak w moralności. Wszystkie głębokie poszukiwania i wszystkie wzniosłe nauki mądréj starożytności, podane nam zostały przez dzieła greckich filozofów, przez doręczną książkę (*encheridion*) Epikteta, przez pisma o *powinnościach* i inne konsula rzymskiego, przez *Mysli* Marka Aureliusza. Nie wiele już zostało do zrobienia odkryć. Zebrać nam tylko wypadało rozrzucone promienie światła, uporządkować zasady, zrodzone, mówić można, razem z rodzajem ludzkim, wyciągnąć z nich wnioski i złożyć iedno ciało ze wszystkich prawd użytecznych. Ale nigdy się prawie nie wraca do żadnego przedmiotu, bez przekształcenia źle lub dobrze wszystkiego, co przedtem zrobioném lub powiedzianém

było. Starożytni opierali moralność na uczuciu (*), większa liczba nowoczesnych szukała iéy źródła w samych tylko abstrakcyach i rachubach rozumu.—Moralność religijna zajmowała się człowiekiem wewnętrznym, doskonaleniem każdego indywiduum; naywięcéy moralistów zastanawiało się nad człowiekiem w stosunkach cywilnych, i zajmowało się tylko społeczeństwem. W przekonaniu, iż było korzystnie uznać moralność przyrodzoną, niezawisłe od wszelkiéy religii podanéy, nie lękano się głosić, że moralność niezgodną była z iakiém niebądź wyobrażeniem religijném; nakoniec chciano się pozbyć moralności saméy. Podług Lametterie iéy nauka *jest dowolnym owocem polityki: nie jest ona dziełem ani natury, ani filozofii, ani rozumu, i wszystkie mniemane zasady przyrodzonego prawa są iedyńie przyjętymi zasadami.*

Nie przypisuię tych fałszywych systematów moralności duchowi filozoficznemu; myślę owszem, że iedyńie duch filozoficzny mógłby zapobiedz ich szerzeniu się, gdyby się nie oddalano od prawdziwych dróg jego, iakiemi są postrzeganie (obserwacya) i doświadczenie. Przy pilném i należytém postrzeganiu

(*) Prawda że starożytni mawiali także, iż moralność sprawy iakiéy jest iéy zgodnością z rozumem; lecz u nich słowo *rozum* było wyrazem nieokreślonym, który oznaczał wszystko co odróżnia człowieka od zwierzęcia, to iest: nietylko zdolność myślenia i rozumowania, lecz ieszcze sposoby czucia wszystkich wzruszeń umysłowych aszczególnie moralnych. «Nie rozum, mówi Arystoteles, zasadą iest rozumowania, lecz inna rzecz wzniośleysza, która czuć się daie przez cnotę. Dla tego, to mówi daléy, nadali starożytni nazwisko *blagosławionych* tym, którzy bez rozumowania dobrze czynili: ato przeto, iż mieli w sobie siłę wyższą niż rozumowanie i rozważna wola. «*Phil. mor. livre 7. ch. 14.*



nie stawianoby w sprzeczności światła rozumu ze światłem uczucia; oddzielonoby rzeczy przyrodzone od rzeczy nabytych, nie mieszanoby moralności z polityką, pojedynczego człowieka z całą społecznością. Po zasięgnięciu rady od doświadczenia, nie zaprzeczanoby prawd odwiecznych, które doświadczenie stwierdziło we wszystkich miejscach i we wszystkich czasach; nieprzyimowanoby lekkomyślnie czczych teoryy, których doświadczenie ani nie usprawiedliwia ani je sprawdza.

Ale liczne przyczyny przyłożyły się do naszego zboczenia z toru prawdy. W zawięzujących się towarzystwach, uważać trzeba ludzi raczéj za sprzymierzeńców niż za spółobywateli; dają się oni wówczas rządzić więcéj przez obyczaje i zwyczaje, niżeli przez prawa; dość dla nich kilka zasad przyrodzonéj moralności, nim przyidą do stanowczych zasad prawodawstwa. Nieliczne ludy wolne, takie iakimi byli Grecy, zagrożane ciągle zewnątrz i wstrząsane wewnątrz siebie, potrzebowały cnót bohaterskich, miłości oyczyzny, odwagi i wszelkich przymiotów duszy. Ztąd uczucie moralne musiało w nich wygórować i duch ich skierowanym był ku praktycznym celom urządzającym sprawy, kształcącym serce. Ale kiedy pisarze o moralności, rodzą się i żyją w społecznościach obszernych, spokojnych i podtéranych, rzecz inny obrót bierze. Wtedy nałogi wszędzie są nabyte, zwyczaje przeięte. Cudny mechanizm społeczności uderza tak silnie, że na myśl nawet nie przychodzi, żeby się odnosić do pierwszego popędu przez naturę nadanego. Dowodzi się, że instytucye i prawa czynią ludźmi; zapomina się, że ludzie robią prawa i

instytucye, i że te znaleźć powinny w sercu ludzkim podporę i materyały do swoiey budowy.— Ztąd skłonność do mniemania, że wszystkie zasady zależą od nałogu lub od umowy, i że wyższey niemasz władzy na ziemi, prócz opinii i polityki.

Do tego błędów naszych źródła przyłączyło się drugie; chcieliśmy do wszystkiego przystosować geometrycznego ducha, któremu winniśmy tyle dobrego; ceniliśmy iedynie umiejętności, do których rachuba stosowaną być mogła. Zatem poszło, żeśmy moralność samą podciągnąć chcieli pod rachunek; puściliśmy się na abstrakcye; rachowaliśmy obowiązki, mierzyliśmy i kombinowali namiętności, tak iak się mierzyć i kombinować zwykło ilości i siły. Uwiodło to najsławniejsze umysły. Locke (*) naprzykład powiedział, że geometrycznie dowodzić moralność można, podobnie iak się dowodzi w umiejętnościach naydokładniejszych, byleby poczynano od pewnych umówionych punktów, takich n.p. iak prawo własności.— Inni myśleli, że chcąc poprawić ludzi, trzeba tylko nauczyć ich rachować własny swój interes.

Naostatek, niektórzy filozofowie, pyszni z powodzeń naszych w fizycznych i doświadczalnych umiejętnościach, chcieli urządzać i wykładać wszystko na zasadach mechaniki, i przywieść prawa moralności do praw ruchu.

Nie czynimy iednak krzywdy wiekowi naszemu rozumieniem, że prawdziwa moralność całkiem w nim

(*) *Essai philosophique concernant l'entendement humain*, liv. IV. chap. III, section 18, p. 447, deuxieme édition de la traduction de madame Costi.

nieznaną i zarzuconą była. We Francyi *Instrukcye* kanclerza d' Aguesseau synowi swojemu dane; *Poznanie natury* (Etudes de la nature) przez Bernardin de-Saint-Pierre; *ułamki pośmiertne* X. Barthelemy; w Anglii dzieła Fergusona, Hutchesona i Smitha; w Niemczech dzieła Jacobi; w prowincyach Ziednoczonych dzieła Hemsterhuisa, — dowodzą że wiek nasz wydał sławnych i godnych lepszych czasów moralistów. Lecz błędy nasze ostrzegają nas, żebyśmy się nazbyt nie pysznili ze światła naszego wieku.

Pytać czy jest *moralność przyrodzona*, to jest moralność niezawisła od zwyczaju, od naszych nałogów, od wszystkich naszych instytucyi? jest to pytać w innych wyrazach: czy sztuka pierwszą jest od natury, czy zwyczaj i nałóg, będące rzeczami nabytymi w człowieku, lub czy instytucye, które są dziełem rąk jego, istniały przed samymże człowiekiem? Prawo nie zrodziło się z prawideł, prawidła zrodziły się z prawa. Jest fizyka, gdyż są ciała; jest moralność, gdyż są istoty czułe, rozumne i wolne. Fizyka ma podstawę swoją w własnościach ciał i w różnych stosunkach, iakie między niemi zachodzą; moralność ma swój fundament w przymiotach istot czułych, rozumnych i wolnych, tudzież w różnych stosunkach iakie pierwotna konstytucya tych istot nam podaje i okazuje.

Czém byłaby, mówią, moralność bez naszych umów społecznych i bez społeczeństwa? Pytam się nawzajem i z większą szłusnością: czém byłaby społeczność i coby się stało z umowami społecznymi bez moralności? Społeczność jest połączeniem ludzi, ale nie z ludźmi. Trzeba koniecznie przypuścić pierwéy, ludzi istnących pojedynczo, nim wyobrażemy ich so-

bie połączonych w jedno ciało ludu lub narodu. Każdy człowiek ma więc swój byt własny i niezawisły od wszelkiéj umowy. Każdy ma więc przymioty i stosunki, które wnosi do społeczeństwa, które się w nim rozwijają, lecz które ustanowionemi przez nie nie są. Nazywam moralnością przyrodzenia wszystkie zasady postępowania, wynikające z tych własności i stosunków. Kontrakt czyli umowa, na przykład, jest zgodą dwóch lub więcéj wól; ale stosunki słuszności i rzetelności, przez które umowa powinna być wzajemną i nienaruszoną, koniecznie ją poprzedzają, gdyż te stosunki same dają nam przewidzieć możliwość, i mogą oraz zabezpieczyć istnienie i trwałość umowy saméj.

Argumentować z różności nawyknień i zwyczajów przyjętych u różnych narodów, dla dowiedzenia iż nie masz moralności przyrodzonéj; tyleżby znaczyło co argumentować z różności języków dla dowiedzenia że dar mowy nie jest zdolnością przyrodzoną i powszechną u ludzi. — Wszędzie oddzielano sprawiedliwe od niesprawiedliwego, uczciwe od nieuczciwego, występki od cnoty. Wszędzie rozeznawano przymioty szacowne od mniéj szacownych. Dowodem tego co twierdzę są słowa we wszystkich językach na wyrażenie tych rzeczy tak od siebie różnych poświęcone. Przyznaję, że miano za dozwolone w niektórych krajach to co nie było dozwolone w drugich, ale zwyczaje i prawa pisane ludów, nie mogą znaglić nas do wnioskania, że ludy uważały za dobre i chwalebne wszystko czego nie zabroniły i nie wyгнаły przez zwyczaje i prawa

swoie. Solon(*) nie ogłosił żadnego przeciw oycobóstwu prawa zaliż ztąd wnosić można, że przez ten czas Ateńczycy nie mieli oycobóstwa za zbrodnię? Nie jestże znów pewnem podług świadectwa wszystkich dzieiopisów, że ich prawodawca wstrzymał się od ogłoszenia praw przeciw téy zbrodni, przeto tylko, żeby nie oczernić i nie poniżyć natury ludzkiéy, przypuszczając możność popełnienia takiéy zbrodni? Przytaczają Spartę, gdzie do kradzieży zachęcano młodzież; lecz Sparta potrzebowała ludzi śmiałych i zręcznych; iednomysłnie więc wszyscy właściciele przystali na to naruszenie prawa własności, w widoku osiągnięcia ważniejszego politycznego dobra. Niemasz kradzieży, skoro osoby mogące bydź skradzionemi zgadzają się same na ustąpienie własności swoiéy pod pewnymi warunkami. Są rzeczypospolite, które zaprowadzały u siebie prawa zbyt kowe, które karcily proste wady, które zalecały pod karami umiarkowanie i oszczędność. Podobnych ustaw nie było w rządach naszych; wniesićże ztąd można, że w rządach naszych wady nie są wadami, lub że przepych zbyt ni złem nie jest? Należy owszem wnioskować, że rządy nasze w niektórych razach mniéy potrzebowały ustaw ścięśniających od innych rządów, których konstytucya wymagała czystszych i surowszych obyczajów. Nie należy więc wnioskować z milczenia prawpisanych przeciw moralności przyrodzonéy; lecz uważać przyrodzoną moralność iako uzupełnienie i

(*) Solonquam interrogaretur: cur nullum supplicium constituisset in eum qui parentem occidiret, respondit: *se id neminem facturum putasse*. Sapienter fecisse dicitur, quum de eo nihil sanxerit, quod antea commissum non erat, ne nostram prohibere quam ad monere videretur. (Cicero, pro Sexto Rosc. Amer., cap. 25, n. 76.)

podstawę praw stanowionych. Społeczność zostawia nam wolność działania we wszystkim co rozumie niekoniecznie potrzebném dla dobra powszechnego; lecz ponieważ pierwéj ludźmi niż obywatelami jesteśmy, i gdy zostawszy ostatnimi, nie przestaiemy byđć pierwszymi, rozum i sumienie, naypiękniejsze prerogatywy człowieczeństwa, służą nam zawsze za przewodników, bądź działamy pod nakazem władzy publiczney, bądź bez niéy. I dla tego to odróżniano zawsze *dozwolone od uczciwego*. Ustawy i rządy miaią, lecz rozum i przyrodzona słusność nieprzemina nigdy. Wiemy że u ludów barbarzyńskich, ciemnych i grubych, okropne zwyczaje upoważnia zabobonność i prawo. U jednych zabijają na ofiarę ludzi, u drugich syn poczytuje sobie za zasługę zadając śmierć oycu przyciśnionemu wiekiem; gdzieindziéy pozostała wdowa miesza popioły swoje na jednymże stosie z popiołami zmarłego małżonka. Ale uważać naprzód należy, że takie straszliwe praktyki bardziéy są nierozsądnemi niż tyrańskiem; że obrażają raczéy człowieczeństwo we swych skutkach, niżeli nie ludzkiami są w powodach swoich(*), i że często zawisły od fałszywych i przesadzonych wyobrażeń, odwagi, religii i wierności. Dlatego to powiedziano, że nadużycie rzeczy naylepszych częstokroć sprawia rzeczy naygorsze. Uważam także, iż niektóre nabyte wyobrażenia, mogą w znacznym stopniu przygłuszyć przyrodzone uczucia nasze. Lecz jestże aby ieden lud, któremuby naymnieysze pojęcie spra-

(*) Na przykład u ludzi, którym boleść dotkliwszą jest od śmierci, miano za czyn ludzkości skrócenie dni niedołężnego starca.

wiedliwości, rzetelności, ludzkości, obcém było? (*)
 Jakby nawet utrzymać się mogła społeczność, w któ

(*) Nie bezwątpienia! Wiadomo, że przyiaźń jest religią wielu społeczności amerykańskich, z inąd dzikich i srogich (*Esprit des usages des differens peuples*, par M. Meunier, t. III.) Kanadyjczycy zasługują na uszanowanie dla tkliwéj miłości ku dzieciom swoim. U Brezylczyków gościnność tak jest poważana, że za obrazę uważają postępek cudzoziemca, któryby za powrotem do jakieś okolicy, mieszkania nie zajął u dawnych swoich gospodarzy; iedzą iednak ienców swoich wojennych. Grenlandczycy są z szczególniejszém iedni dla drugich poszanowaniem; nie mają prawie obraźliwych wyrazów w ięzyku swoim. Ostyakowie sławią się z rzetelności i wierności w dopelnianiu zobowiązań. (*Histoire des Voyages*) Eskimowie (Esquimeaux) tak są pełni ludzkości iż ta czyni ich nadzwyczajnie czułemi na nieszczęście cudze (*Voyages d'Ellis*). Karaiby tak się nawzajem kochają i czułość ich dla siebie tak bywa wielka, że widziano wielu umierających z żalu za odebraną wiadomością o dostaniu się ich towarzyszków do nie woli. Z wielką ludzkością obchodzą się nietylko z obcymi, lecz nawet z iencami wziętymi bez oporu, i wielką okazują litość dla kobiet i dzieci (*Hist. des Voyages*). Dzicy Luizyany naystraszniejszy wywierają okrucieństwa nad iencami swoimi. Po spełnieniu tych obmierzłych ofiar, znieważona natura wracać zdaie się do praw swoich: tajemna zgroza i ogólne zasmucenie następuje po wściekléj zemście. Mordercy zajmują się potem iedynie zaspokajaniem cieniów smutnych ofiar dzikości swojej. (*Extrait d'un manuscrit*). Tatarzy mieszkający za rzeką Segalią, odznaczają się życiem patryarchalném i hojnością. Kalifornianie długo i żywo żalują straty przyjaciół swoich (*Voyages de la Peyrouse*). Chinulowie są miłosierni i pobierają coś nakształt dziesięciny ze wszystkich żywności dla rozdawania iéy ubogim (*Voyage en Ceylan*, par Robert Knox). Boska rozkosz czynienia dobrze bliźniemu, u Hottentotów stanowi różnicę stopni. (Sparman). Maracatty poczytują za niesławę mieć w rodzinie dziewicę, któraby nie dochowała czystości. Gallasy mają przysięgę, której nie łamią

reyby wśród barbarzyńskich praktyk, lub grubych przesądów, pojęcia te panującami nie były w sprawach życia? (*) Istoty ciemne zwodzą siebie i są zwodzonne. Istoty wolne i namiętnościom uległe, zawsze mniej więcej nadużywają zdolności i sił swoich; lecz nadużycia i passye nie więcej dowodzą przeciw moralności, iak błędy i głupstwo nie dowodzą przeciw rozumowi.

Powiedziałem, że moralność ma fundament we własnościach istot czułych, rozumnych i wolnych, tudzież w stosunkach, iakie pierwotny układ tych istot nam wystawia. Należy więc poznać i stałe oznaczyć te własności i te stosunki, dla doycia do prawdziwych moralności początków. Ale w poszukiwaniach tego rodzaju trzebaż się odnosić do rozumu, czy też do uczucia? O tém pytaniu, przez filozofów nowoczesnych wielce roztrząsaném, można powiedzieć co się utrzymuje o przedmiotach smaku, że uczucie i rozum równie są potrzebnemi do kierowania nami, i że nie do nas należy rozłączać rzeczy, które natura tak ściśle w układzie istoty naszey połączyła.

nigdy (*Voyage du P. Lobo*). Widzieć można w *Zbiorach O' Labata*, że u narodów nawet zupełnie upodlonych znajdują się jeszcze uczucia ludzkości. Niemal wszędzie wierność małżeńska jest poważaną a cudzołstwo zbrodnią. *Montagne*, który miesza dogmata moralności z dziwactwami zwyczaju, przyznać jednakże musi, że u Kannibalów nawet moralność zależy na odwadze w wojnie i na kochaniu żon własnych, co widocznie dowodzi, że natura nigdy wszystkich praw swoich nietraci.

(*) Wyznaniem samego Bayla, prawidła powszechne obyczajów niemal wszędzie się zachowały. (*Continuation des pensées diverses*, p. 762.)

Rozum postrzega, sądzi i kombinuje, lecz nie tworzy; trzeba mu więc podawać *fakta* do postrzegania, sądzenia i kombinowania. Prawdą to jest w moralności iak we wszystkich innych umiejętnościach, że podług dowcipnego wyrażenia Hamana, *spekulacya jest dziewicą, która sama nic nie rodzi*. Trzeba zatem w moralności iak w fizyce, szukać początków nie w czczych *idéach*, które zawsze są tylko przypuszczeniami.

Wszelka istota ma swój oznaczony sposób bytu; wszystko więc istnieje dla pewnego celu, gdyż wszędzie, gdzie postrzegam porządek, odkrywam lub przynajmniej domyślać się zamiaru. Natura (*) nieopuszczająca nigdy dzieł swoich, oznacza swój zamiar lub cel, w istotach żyjących przez instynkt, którym je obdarza i przez środki iakich im dostarcza dla odpowiedzenia ich przeznaczeniu. Wiem, że słowo *instynkt* nie podoba się tym filozofom, którzy chcąc ugruntować moralność jedynie na rozumie, nieprzypuszczają wszystkiego czego wyłożyć niemogą, i przeczą wszystkiemu, co nie jest wypadkiem rozumowania. Chcianooby ze wszystkiego zdać sprawę, chcianooby wszystko pod rozbiór podciągnąć. Ztąd to cokolwiek niemoże być porównaném, i co bezpośrednią pewność w samém sobie nosi, usuwaném jest przez fi-

(*) Ostrzegam, że niekiedy słowo *natura* brane jest w tém dziele za zbiór wszelkich istot i wszelkich *faktów* świat składających, a niekiedy za samego sprawcę czyli Stwórcę natury. Dwuznaczności w téj mierze być nie może, gdyż w każdym zdarzeniu, związek myśli dostatecznym jest do oznaczenia sensu wiakim brać to słowo należy. *Przyp. autora.*

lozoficzną pychę. Rozum zazdrosny powagi tego wewnętrzznego uczucia, które nazywamy *instynktem*, niezawisłego całkiem od sztuki rozumowania, woli raczej wierzyć w moc nałogu, niżeli w natchnienia natury. Jakże umysł rozumujący, nawykły porównywać i wnioskować, uznać mógłby instynkt, który nie byłby jego dziełem lub wypadkiem z jego wniosków? Jednakże zaliż przypuścić nie należy rzeczy, którycheśmy nie stworzyli, i które są niezawisłemi od wszystkich naszych poymowań? Słowo *instynkt*, tak często przez nas wymawiane bez przywiązywania ścisłego doń wyobrażenia, nie jest słowem czczém i próżném. Instynkt składa się z potrzeb, żądź, i wszelkich wzruszeń. Wyobrażenia są nabyte, potrzeby są wrodzone; w nas się znajdują, nie przybywają z zewnątrz. Głód na przykład nie zawisł od rozwagi; poprzedza widzenie i obiór pokarmu, który go zaspokaja; przywiązanym jest do naszego sposobu bytu; dziełem jest przyrodzenia, a nie dziełem nałogu. Mogę więc śmiało nazywać *instynktem* wszystkie żądze, wszystkie potrzeby, wszystkie poruszenia, których bezpośrednio mamy uczucie, i które są nam przyrodzone.

Człowiek ma swój instynkt iak wszystkie ożywione istoty; lecz w tym instynkcie są potrzeby i żądze, które są mu wspólne z innymi istotami; są drugie iemu właściwe iako istocie poymującój i wolnej. — Zwierzęta ślepo idą za przyrodzonymi prawami swoimi niepoznawając ich; człowiek je zna i nie zawsze idzie za nimi. Jest on działaczem wolnym który prowadzi siebie z rozeznanie, z obio, i który poniekąd jest samemu sobie prawem. Lecz gdyby nie miał w sobie żadnego wrodzonego pierwiastku rozpoznania i obio-

ru, nie możnaby przywiązywać zrozumiałego znaczenia do słów *pojętność* i *wolność*. Ten pierwiastek zowiemy *instynktem naturalnym* czyli *sumieniem*. — Sumienie jest tém w istotach czułych, rozumnych i wolnych, czém ciężenie jest w ciałach. Ta zachodzi różnica między sumieniem i rozumem, że rozum władzą jest tylko postrzegającą i rozważającą, a sumienie pochodnią oświecającą przedmioty naszego rozpamiętywania. Instynkt moralny czyli sumienie tém jest dla rozumu, czém światło jest dla oka.

Ale powiedzą, jaką podstawę daiesz moralności, jeśli ją opierasz na instynkcie ciemnym i nieokreślonym? zostawiasz każdego człowieka własnym jego złudzeniom; narażasz siebie na niebezpieczeństwo twórczenia samych tylko entuzyastów i natchnionych. Sam rozum zdolny prowadzić nas bezpiecznie; wszystko bez niego jest arbitralném: odstępując od jego zasady, zostają lękliwe trwogi lub płochy nadzieje; wręczach nawet przyrodzonych przypuszcza się pewien rodzaj objawienia zamiast poznawania, i podstawia się niejako wiara zamiast przekonania i przeświadczenia. Niech więc rozum przewodnikiem naszym będzie; on sam powinien określić złe i dobre; do niego samego należy naznaczać prawidła obyczajom; bez niego moralność nigdy szczyćby się nie mogła nazwiskiem umiejętności.

Odpowiadam na to: Dowieśdźby wprzód należało, że człowiek jest tylko samą istotą umysłową, nimby go wzywać przyszło do słuchania rad rozumu czystego i badawczego; ale gdy jest razem czułym i rozumnym, czemużby rzec się miał czucia, które tak mu jest przyrodzone jak sam rozum? Próżno

zarzucają, że instynkt moralny, sumienie, uczucie rzeczami są których określić nie można, i że iako filozofowie przypuszczać nie powinniśmy niczego w co wierzyć iak ludzie możemy (*).

Wszystkie wyobrażenia proste, wszystkie bezpośrednie poczucia zaliż nie są także niepodobnemi do określenia? Sąli mniéy dla tego podstawą wszystkich zności ludzkich? Mówić, że cokolwiek nie może być określonem, nie może być i dowiedzionem, i że filozof to tylko przypuszczać powinien co może być dowiedzionem, jest to ogłaszać nayodrzeczniesze zdania, gdyż właśnie nayoczywistsze rzeczy ani określonemi ani dowiedzionemi być nie mogą, a które przecie za podstawę i dowód służą wszystkiemu.

Nie zażywamy na złe słów: *obiawienie* i *poznanie*, *wiara* i *przekonanie*. Złe fizyczne zności jest szczególnie przez obiawienie go nam przez zmysły nasze; nie rozumowania lecz uczucia nasze ostrzegają nas o bytności ciał i ten byt nam obiawiają. Wszystko co się nam okazuje wprost i bez żadnego dowodu, przenika nas nieiakiém natchnieniem czyli bezpośre-

(*) Nowsza filozofia jest w téy mierze bogata w paradoxa, i tak ogłasza, że rozum który się rządzi podług doświadczeń i podług postrzeżeń, rozumem jest tylko wierzącym, którym nic ani roztrząsać, ani wiedzieć ani dowodzić nie można. Prawdziwą filozofia nie powinna przypuszczać tego co dowiedzionem nie jest. Filozofia nie należy do istoty człowieczeństwa, jest tylko czystą logiką, cała należy do wolności czystego rozumu, polega jedynie na abstrakcyi; jest czysto kunsztowną. Czysta umiejętność zasadzać się musi na abstrakcyi niezawisłej od wszelkiej rzeczywistości. «*Sur les Paradoxes de la plus moderne philosophie*, par Reinhold, p. 48, 51, 55, 56, 57, 69.

dniem objawieniem. Maż ztąd wynikać ten wniosek, że człowiek może wierzyć, lecz filozof ma prawo wątpić? Zgodzić się należy, że wtenczas filozofia byłaby chorobą umysłu zamiast bydź jego przewodniczką. Filozof, w takim rozumieniu, nie byłby człowiekiem rozumnym, lecz człowiekiem ohydźającym swój rozum.

Bez wątpienia jest niejaka pewność właściwa saméy tylko wierze; lecz dla czegoż wiara miałaby bydź niegodną filozofa w razie, w którym nie jest jego niegodną? Czemuż kłaść tę wiarę w sprzeczności z ufnością, iaka dowiedzionym prawdóm przynależy? Naostatek czemu utrzymywać, że cokolwiek nie może bydź określone i dowiedzione, należy tylko do wierzenia lub wiary? Kiedy doświadczam wrażenia rozkoszy lub boleści, nic mnie nie zmusza wierzyć lecz czuic. Wierzę że słońce zaydzie tego wieczora, lecz w chwili w której świeci, więcéy niż wierzę jego światłości, widzę ją. Słowo *wiara* czyli *wierzenie*, używaném dotąd było do samych tylko rzeczy, które supponować można z powodów mniéy więcéy ważnych, mniéy więcéy stanowczych, a nie do tych których obecność zatwierdzona jest za pierwszém weryzieniem czyli intuicyą i przez czucie bezpośrednio i aktualne. Te ostatnie przedmioty widoczne są same przez się; dotykalne są i oczywiste.

Nareszcie, wiara nie jest łatwowiernością. Łatwowierność jest wierzeniem bez pobudek i bez powodów: wiara wierzeniem jest z powodów mniéy więcéy silnych i usprawiedliwionych. Łatwowierność może bydź niegodną filozofa; lecz wiara koniecznie potrzebną jest filozofowi równie iak człowiekowi. Rzecz

nie może być dotykana i widoczną nie będąc oraz pewną; ale może być pewną niebędąc dotykana, to jest: niepodpadając aktualnie pod zmysły. Wszystkie fakta historyczne, oparte na zdarzeniach minionych, których nie byliśmy świadkami, lecz które stwierdzone są przez niezaprzeczone świadectwa, wszystkie wyrachowania astronomiczne zjawisk przyszłych, są także w tym ostatnim przypadku. Wierzemy w nie, chociaż nie widzimy ich ani czuiemy; i to wierzenie zasadza się na prawdziwej pewności filozoficznej. Ale nie potrzeba wierzenia, nie trzeba żadnego dowodu, żeby być pewnym rzeczy, które się nam ukazują raczy same niżeli poszukiwane, i których bezpośrednia obecność zatwierdzoną jest na pierwsze weyrażenie przez uczucie. W tych rzeczach mamy nietylko pewność lecz oczywistość. Funduję więc moralność na podstawie najpewniejszej i niezaprzeczonej, kiedy ją zakładam na instynkcie moralnym, na uczuciu, na sumieniu i na uznaniu jakie mam własnych moich poruszeń, to jest: na najgłówniejszym źródle oczywistości samej.

Powiadają, że uczucie sprawić może złudzenia, że poszukiwanie prawdy tą drogą wznieca fałszywy entuzjazm. Mówię że nie godzi się gardzić przeto uczuciem, że są entuzyaści, jak nie należy gardzić rozumem że są sofisci. Błądziłbym, gdybym utrzymywał, że radząc się uczucia nie trzeba się radzić rozumu; ale się opieram na samejże naturze człowieka, kiedy utrzymuję, że rozum i uczucie razem nas prowadzić powinny, i że *umienie i sumienie* (*science et conscience*) są nierozdzielne.

Uczucie ma równie swoją siłę iak i rozum; uczucie daie mi bezpośrednio czuć i dobro i złe, rozkosz i boleść. Rozum postrzega wskazówki podane sobie przez uczucie, rozpoznaje różne ich znamiona, sprawdza ich tożsamość i źródło, i ustala z nich wypadki. W moralności, tak iak we wszystkich innych przedmiotach poszukiwań naszych, nie dosiegamy nigdy do pierwszych początków rzeczy; lecz w porządku fizycznym tylko przez zmysły nasze zewnętrzne a w porządku moralnym umysłowym tylko przez uczucie zapewnić się możemy o faktach, które prawdziwemi są pierwiastkami umiejętności.

Autorowie, którzy zasadzają moralność na samym rozumie a odrzucają uczucie, gubią się w czczych ogólnościach i abstrakcyach metafizycznych. W dowód tego przytaczam krytykę czystego rozumu Kanta. Autor ten utrzymuje, że dla odkrycia prawdziwych zasad moralności trzeba się nam oddzielić od wszystkiego i wznieść się w świat czysto umysłowy. Tam po oderwaniu się od wszystkich poruszeń serca, mówi, prawdziwe zasady moralnego porządku są: 1sze Iż istota rozumna w taki sposób działać powinna, ażeby prawidło podług którego działa, mogło stać się prawem ogólnym; 2re, że wszelka istota rozumna sama sobie jest celem, a zatem człowiek który jest istotą rozumną, nigdy nie powinien służyć za środek. Samo wyrażenie tych twierdzeń dowodzi razem nadużycia i niedostateczności rozumu czystego w przedmiocie moralności.

Naymędrsi filozofowie starożytności i chrześcijaństwa powiedzieli nam: *Nieczyńcie drugim czegoby-*

ście nie chcieli żeby wam czyniono, a czyńcie to cobyście chcieli żeby wam czyniono. To jest jasne i proste; to rozwiązanie jaśniejsze i sposobem praktyczniejszym zadanie względem prawidła postępowania, iakiego Kant poszukiwać nam każe, i które chcielibyśmy uczynić ogólnym i powszechnym. Tem prawidłem jest miłość bliźniego, pochodząca z miłości samego siebie, i miłość siebie dana za miarę tego co się drugim należy. Nie małą nieprzyzwoitością metody Kanta jest szukanie tego co już wiadome, i powątpiewanie czy się wie dobrze czego się szuka.

Naymędrsi filozofowie starożytni i chrześcijańscy zgodnie z naturą, ukazywali nam bliźnich naszych we wszystkich ludziach, i ztąd wnioskowali że obchodzić się powinniśmy z ludźmi iak z naszymi bliźniemi. Co czyni Kant? porzuca tę mądrą logikę serca, dla zastąpienia iey logiką głowy, w materyi w której wszystkie dobre wyobrażenia wychodzą z serca powinny. Mówi on, że każda istota rozumna samém sobie jest celem; że człowiek jest istotą rozumną i że służyć sprawiedliwie nie może za środek innym ludziom. Lecz iak dowiadujemy się, że są istoty rozumne, ieżeli nie za pomocą przeświadczenia się iakie mamy o naszey rozumowania zdolności? Jak wiedzieć możemy, że istota rozumna ma w samém sobie cel ieżeli nie z przeświadczenia się o tém w nas samych? Jak wiemy ieszcze, że ludzie mają prerogatywy, do których odwoływać się mogą, ieżeli nie dla tego, że widzimy ich składających część tego samego z nami rodu, i że do nas we wszystkiem są podobnemi? Co znaczą owe słowa bydź sobie samemu celem i służyć komu innemu za środek? Słowa te pod-

padają mnóstwu różnych i obłądnych wykładów.— Natura nie uczyniła ludzi zupełnie równymi lecz do siebie podobnemi: ustanowiła stosunki a nie równości. Dla rozwikłania wszystkich abstrakcyi za zasady podawanych, trzeba by woluminów. — Cechą prawd pierwotnych, cechą prawd naczelnych, jest to, że są łatwe do pojęcia dla wszystkich i że wyrażają, jeżeli nie to co wszyscy zachowują, przynajmniej to co wszyscy czują (*).

Maxyma nie przeto jest filozoficzną, że sporom podlega i jest niewyraźna, lecz że jest jasna i płodna we wnioski. Twierdzenia (propozycye) Kanta nie niedeterminują: nadużyć ich łatwo a użycie ich jest żadne albo bardzo trudne, i sam ten autor wzywać musi posługi woli dla nadania celu swojej spekulacyi, ponieważ mówi, że sprawy nasze powinny być takie *żebyśmy mogli chcieć* iżby prawidło, podług którego je czynimy, stało się prawem ogólnym. Ale iakież to jest siła czynna woli, która sama może rozemnie jedno postępowania prawidło od drugiego i znaglic nas przekładać jedno nad drugie? Tę to siłę poprzedzającą wszelką kombinacyę i wszelkie badanie wzglę-

(*) Prawidło rozumowe, mówi Konfucyusz, które obeymuie powinności wzajemne króla i jego poddanych, oycy, matki i ich dzieci, męża i żony, młodych ludzi i starców, przyjaciół i wszystkich w związkach z sobą będących, nie jest nad pojęcie każdego najprostszego człowieka. Ale maxymy tworzone przez niektórych ludzi, podawane przez nich za wnioski i przechodzące siły nasze, takie iakimi są pewne zasady niepojęte, zawile i niestosowne do tych pięciu rodzajów osób, nie mogą być policzone pomiędzy prawidła rozumu. (*Extraits de Confucius par le père Couplet*).

dem ich obioru lub pierwszeństwa, nazywam *moralnym instynktem*, lub *sumieniem*.

Reinhold w dziele swoim: *Poszukiwanie fundamentów i podstaw moralności*, uznaje bytność sumienia, czyli instynktu moralnego. Zgadza się, że ta bytność dowiedziona jest przez wewnętrzne doświadczenia, wchodzi w téj materji w szczegóły dowodzące równie dobroci serca iego iak i trafności rozsądku; lecz, podług niego, doświadczenie i filozofia dwie są rzeczy oddzielne od siebie. «Filozofia, mówi, powinna iść dalej niż wszystkie fakta, powinna tyle tylko używać intuicyi i czuć ile jest zdolną zdać z nich sobie sprawę przez usiłowania czystego rozumu.» To powiedziawszy, poświęca rozdział ieden swojego dzieła poznawaniu moralności podług prawideł prostych zdrowego rozsądku, przyrodzonego sensu; a mówi o postępie transcendentalnéj filozofii względem tych samych przedmiotów w drugim rozdziale, który już nie jest rozdziałem przyrodzonego sensu ani zdrowego rozsądku.

Nieprzynając z P. Reinholdem, że doświadczenie i filozofia dwie są rzeczy niezawisłe od siebie, myślę że doświadczenie źródłem jest wszelkiéj dobroty filozofii, i że filozofia bez doświadczenia byłaby snem, marzeniem bez rzeczywistości. Filozofia jest mądrém użyciem wszystkich sił naszych, dla nabycia wiadomości; wiadomości zaś domysłać się koniecznie każą przedmiotów mogących byđż poznanemi, i na to powszechna zachodzi zgoda, że bytność tych przedmiotów nie może byđż poświadczona inaczéy iak wewnętrzném lub zewnętrzném doświadczeniem. Bo iakże można zdać sobie sprawę z bytności rzeczy, kiedy

nie znamy ich pierwszych początków? Jak można zdać sobie sprawę z czuć i intuicji, kiedy znać nie możemy tajnego związku który je łączy z przedmiotami z których powstały? Jakież jest ten rozum czysty, tak sławiony przez tegoczesnych, któryby mógł, idąc dalej niż wszystkie fakta i niż wszelkie doświadczenie, postawić siebie w stanie poprzedzającym własną swoją bytność, i nadać sobie życie od istoty swojej niezawisłe? Jakaż byłaby ta siła umysłowa nowego rodzaju i stopnia, która nieznając własnych granic, żądałaby niedorzecznego prawa potężniejszą być od siebie saméj? *Rozum czysty*, podług rozsądnego postrzeżenia iednego z filozofów niemieckich (*) byłby tu zawsze tylko naczyniem obeymującym bez obciążenia niczego, byłby iedynie fikcją platoniczną. Same fenomeny wewnętrzne i zewnętrzne podsycają rozum ludzki. Fenomeny dowodzonemi są przez doświadczenie, lecz raz do nich doszedłszy, doświadczenie zostaje samo dla siebie iedynym dowodem. «Niepodobna, mówi Hume (**), zdać ze wszystkiego sprawę: dla istot tak iak my ograniczonych, nie może być szereg rozumowań nieskończony.» Jeżeli zapytasz człowieka: czemu lubi zdrowie? powie ci, że one czyni go szczęśliwym, i że choroba byłaby dla niego udręceniem. Jeżeli go zapytasz: czemu lubi być szczęśliwym i czemu lęka się cierpienie? powie ci, że dla tego iż cierpienie jest cierpieniem i że rokosz jest rokoszą. Trzebaż wątpić o tém co się czuje, przeto że nie można przerobić czucia na wyobrażenie spe-

(*) Herder: *Metakrytik*.

(**) *Recherches sur les principes de la morale*.

kulacyne lub na pojęcie rozumowe? Nie byłoby i nadużyciem i ohydzeniem spekulacyi, stawiać ją tym sposobem w sprzeczności z naturą? Reinhold sam czuł potrzebę zaspokojenia nas w téj mierze, dodając trafnie, iż filozofowie w postępowaniu i sprawach życia więcéy są warci niż ich filozofia.

Rozróżniamy piękne od brzydkiego przez smak; dobre i złe moralne przez sumienie; prawdziwe i fałszywe przez rozum. W moralności, pierwszą i prawdziwą naszą miarą jest uczucie. Posługa rozumu określa się do sprawdzenia i zebrania uczciwych poruszeń serca. Mogą być zdarzenia powikłane i delikatne, w których rozumowanie jest koniecznie potrzebne dla ocenienia wartości sprawy moralnej; lecz sprawiedliwość i ludzkość zawsze są obecnymi duszy. W innych umiejętnościach, szukamy stosunków, proporcji, podobieństwa; styczności, skutków i przyczyn; usiłujemy nabyć wiadomości, lub ugruntować już nabyte; ale w moralności nie chodzi nigdy o poszukiwanie faktów lub nieznaomych stosunków; sądzić i urządzić to tylko wypada, co jest znane: powód tego co sprawia pochwałę lub naganę, nie jest odkryciem, lecz uczuciem doświadczanym w nas samych. Z pięknnością moralną dzieje się to samo co z fizyczną pięknnością: czuje się ona więcéy niż dowodzi. Przez zmysł nasz wewnętrzny sądzimy o dobrej lub złej sprawie, a nie przez stosunki zewnętrzne okazujące się nam w samych sprawach. Człowiek popełniający nierozumne zabójstwo, ten sam czyn materialnie popełnia co i ten który zabija rozmyślnie. Przecież oba te czyny niejednakowo nas dotykają, ponieważ jeden za niewinny, drugi za zbrodniczy poczytuemy.

Dobroć moralna czuć się daje sama przez się; jasność w nas, i światło obija się od nię zewnątrz, a nie z zewnątrz na nią. Nietrzeba więc szukać za sumieniem rozpoznania dobrego i złego, różnicy między sprawiedliwem a niesprawiedliwem. Bez niego iakże sprawy równe w stosunkach swoich zewnętrznych, wydawać by się różnemj mogły? Gdzieżby się zatrzymało rozumowanie, gdyby uczucie go nie ustaliło? Dla tego też mówca rzymski powiedział nam: *że moralność zrodzona z nami, żeśmy ię nie wzięli od oyców naszych: ani nauczyli od mistrzów, ani wyczytali w ksiągkach; żeśmy ią wzięli, wydobyli i zaczerpali z głębi saméj natury; że nie iest to prawo nauczone, lecz którem naciako nasiąknieni i przeniknieni iesteśmy.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O więzieniach i zakładach poprawczych. Zdanie sprawy Fr. Hr. Skarbka.

(Dokończenie).

Przykre iest przejście od znacznie już udoskonalonych więzień Niderlandskich, do podobnychże zakładów Francyi, które dotąd ieszcze w dawnym stanie zaniedbania zostaią. Szczególniey razi różnica ta w saméj powierzchowności winowayców iednych i drugich więzień. W Niderlandskich widzimy wszędzie ludzi korzących się w swoim stanie winy, we Francyi spostrzegamy samych zuchwałych zbrodniarzy; tam panuje porządek, spokoyność i pracowitość, tutaj nieład,

zgiełk i przemagająca skłonność do próżniactwa; tutaj przeymuie nas zgroza i chęć powciagnienia gorszącęg zuchwałości; a tam politowanie nad stanem moralnego obłąkania ludzi i szczerą chęć dopomagania im w ich usiłowaniu do wyjścia na drogę zupełnéj poprawy.

Spodziewać się należy, iż komitet więźni w Paryżu zaprowadzony, przywiedzie z czasem ulepszenia, których się oświata i ludzkość domagaia; zwłaszcza że dzisiaj z naywiększą otwartością wykrywa istniejące błędy, i że przez publiczne ich ogłaszanie pobudza przyaciół ludzkości do gorliwego zaięcia się ich poprawą.

Rząd francuzki uznał iuż od dawna potrzebę zaprowadzenia zupełnéj reformy więzień; iuż w roku 1814 wyszło rozporządzenie królewskie, nakazujące zaprowadzenie więzienia wzorowego w Paryżu, takiego aby podobne następnie w każdym departamencie zaprowadzone być mogło. Okoliczności wojenne wstrzymały wówczas wykonanie tego postanowienia; tak dalece iż w roku 1827 dopiero na nowo się uskutecznieniem iego zaięto.

Podano do konkursów budowniczych zrobienie planu więzienia wzorowego, P. Lebay otrzymał nagrodę dla naylepszego planu wyznaczoną i dzisiaj kieruie robotami koło budowy więzienia podług tegoż planu na przedmieściu Paryża, przy cmentarzu *du père Lachaise* rozpoczęty. Powszechnie czynią ten zarzut nowo założonég budowli, że będzie zbyt kosztowną, a przez to cel iey iest chybiony. Zamiarem bowiem postanowienia królewskiego było wystawić takie więzienie, podług któregoby we wszystkich departamentach podobneż zakłady zaprowadzono, i dla

tego chciano zrazu aby koszt budowy wzorowego więzienia miliona franków nie przenośli, gdy dziś rozpoczęty gmach 5 milionów ma kosztować.

Lubo dzisiejszy stan więzień francuzkich żadnych prawie wzorowych urządzeń nie zawiera, opiszę wszelakoż pokrótce niektóre z nich tak iak ie zastałem. —

Więzienie zwane *la Conciergerie* położone iest obok pałacu sprawiedliwości i przeznaczone dla tych winowayców, którzy mają dopiero bydź sądzeni przez sąd drugiéy instancyi i na wyrok oczekują. Iestto ieden z naylepszych zakładów karnych, pod względem czystości i urządzenia mięyscowości. Osadzeni są w nim przynajmniéy na noc pooddzielani, tak iż każdy z osobna sypia. Dzieci zajmują osobny oddział domu, lecz we dnie wolno im przebywać między starszymi winowaycami. W ogólności iestto wielkim błędem w zarządzie tego więzienia, iż wszyscy w nim osadzeni, cały dzień razem przepędzają, że im wszelka wolność zabawy, a nawet gry w karty iest zostawiona, że spółnik zbrodni z głównym zbrodniarzem razem przebywa i tém samém o występne zamiary z nim umawiać się może. Budują teraz osobny oddział dla kobiet, gdy go skończą, można będzie wówczas mieścić 100 mężczyzn a 30 kobiet w całym więzieniu. Dziś iest tylko na 80 osób mieysca. Robót tu niemasz żadnych, gdyż sami tylko oskarżeni tutaj się mieszczą.

Podczas moiéy bytności w tym zakładzie dostawiono 9ciu nowych winowayców, co mi dało sposobność uważania, iż sposób przeprowadzania więźniów z iednego więźnia do drugiego iest tutaj lep-

szym od zwykle używanego prowadzenia ludzi oskarżonych piechotą przez ulicę, co ich naraża na zhańbienie, nim jeszcze przekonanie o ich winie nastąpiło. Przywożą ich bowiem w powozie osobno do tego zbudowanym, tak iż nikogo z więzionych widzieć nie można, póki na dziedzińcu więzienia nie wysiądą. Powóz ten jest mocno żelaznemi kratami obwarowany i na kłótki i zamki zewnątrz zamknięty.

Pod nazwaniem *La Force*, istnieje od dawnego czasu wśród ludnéj części Paryża, bo w okolicach ulicy St. Antoine, wielkie więzienie, dzisiay inkwizycyinem będące, i na dwa główne oddziały, *la grande et la petite Force*, podzielone.

Niemasz tutaj żadnych znamion i warunków inkwizycyjnego więzienia, to jedno chyba wyjąwszy, że osadzeni nic nie robią. Budowa tego więzienia zajmuje wielką przestrzeń gruntu. «Jest w niem, iak trafnie w raporcie swoim komitet więźniowy uważa, wiele izb, krat, i zamków, to jest środków materialnych zabezpieczenia osób obwinionych, ale niemasz właściwego więzienia, urządzonego podług rozumowego planu, takiego słowem, iakie stolica Francyi posiadaćby powinna.»

Więzienie to mieści w sobie zwykle 500 osób, oskarżonych o różne przewinienia. Jeżeli inkwizycya wykrywa, iż popełniona wina należy do rzędu zbrodni, przewożą ztąd winowaycę do *Conciergerie*. Prócz tego osadzają w niem także występnych przez politycya poprawczą na kilka dni aresztu skazanych, którzy wszelakoż przebywają razem z ludźmi o większe występki obwinionymi.

Nakoniec [umieszczają tutaj tymczasowo, póki innego miejsca nie będzie, dzieci na karę więzienia skazane, które wszelakoż odłączone są ściśle od reszty więźniów i według wieku na trzy klasy podzielone. Najmłodsze zajmują naukami szkolnymi, na noc zamykają każde do osobnej celi z kratą drewnianą, przez którą ciągły dozór nad nimi mieć można. Starsze sypiają razem w zbyt niskiej sali, mało co robią i niczego się nie uczą. Te dwie klasy obejmują samych oskarżonych. Trzecia zaś składa się z kryminalnie skazanych młodych winowayców, których zatrudniają robieniem pantofli z krayki, w niedzielę udzielają im nauki religijne, a zresztą nie zajmują ich żadnymi szkolnymi naukami.

Reszta osadzonych w więzieniu *La Force* rozdzielona jest na kilka oddziałów, stosownie do wieku winowayców. W osobnym budynku mieszczą starszych w liczbie kilkudziesiąt. Większa spokojność i uległość przez sam wiek przywiedziona, upoważniają do oddzielenia ich od młodszych, a mniéj uległych i więcący dozoru potrzebujących zbrodniarzy.

Drugi oddział zawiera występnych średniego wieku o lżejsze przewinienia oskarżonych. Trzeci zaś cięższych winowayców. Ten ostatni oddział jest najgorzéj umieszczony, i składa się z samych ludzi najgrawiających się z wszystkiego tego co nosi piętno przystoności i uczciwości. Gdym wchodził do dziedzińca, w którym oskarżeni tego oddziału przebywali, przyjęto mnie dzikim okrzykiem i poniekąd groźbą miotania obelg i znieważania. Widać było na wszystkich twarzach wyraz zawziętości występku; każdy mógł poznać, iż przebywa między nieprzyjaciółmi

spółeczności, którzy na tém tylko całe dnie i noc trawiają aby rozmyślać i postanowić, iakimby sposobem naywięcéy szkodzić iéy mogli. Tutay można było widzieć na twarzach skutki zaniedbania poprawy moralnéy winowayców, i gromadnego ich osadzania w więzieniach. Zwłaszcza że wszystko im uchodzi, że nie oni lecz ich dozorczy drżą przed nimi, i dla własnego bezpieczeństwa pobłażają wszystkiemu. Niedziw tedy że krzyk i zgiełk panują w téy szkole zepsucia, że się bawią i wszelkich dopuszczają zdrożności i że im nikt nawet grania w karty o pieniądze nie zabrania. Bo są zaufani w własnéy zachwałosci i w sile kilkudziesiąt razem połączonych; lecz iakżeby byli pokorni i ulegli, gdyby każdy z nich z osobna był zamknięty, a przez to pomocy spółnika zgorzenia pozbawiony. Trzeba widzieć złe więzienia, aby się mocno o potrzebie pojedynczego osadzenia winowayców przekonać.

Osobny oddział tego więzienia obeymuie nakoniec izby dla zamożniejszych oskarzonych, od których mniéy większą składają zapłatę i które dla tego zowią się *les chambres de la double et de la simple pistole*. Porządek, czystość i powietrze są tutaj lepsze iak w innych częściach tego domu. Izby osobne dla mogących płacić winowayców, powszechnie w więzieniach francuzkich zaprowadzone, mogą być stosowne do więzień inkwizycyinych, lecz prawność ich jest wątpliwą w więzieniach karnych, a zwłaszcza cięższych.

Zawożane i groźne dla dłużników więzienie Świętę Pelagii (*Sainte Pelagie*), należy bez wątpienia do naygorszych zakładów tego rodzaju. Jestto wielki

gmach w czworobok stawiany, dostatecznie obwarowany, bo nietylko że od tyłu murem jest opasany, lecz nad dachami onegoż jest krużganek, z którego żołnierze na warcie stojący wszystko widzieć mogą co się w dziedzińcach i zewnątrz więzienia dzieie, a tém samem łatwo mogą ostrzegać o wszelkiem przedsięwzięciu wyłamania i uciezki osadzonych. Całe więzienie podzielone jest na dwa oddziały, ieden na areszt publiczny za długi, a drugi na więzienie poprawcze.

Pierwszy jest trzypiętrowym gmachem, czworobok kształcącym, z małym dziedzińcem we środku. Na każdym piętrze przechodzi przez każde skrzydło budynku długi korytarz środkowy, po którego obu dwóch bokach są pokoiki dla osadzonych dłużników, różne co do wewnętrznego umeblowania, według zapłaty jaką kto dawać może, lecz wszystkie prawie równe pod względem nieczystości. Korytarze są tak ciemne i zabrudzone iż nie można zgadnąć jakiego pierwotkowo były koloru. Wolno jest osadzonym wychodzić z cel i przechadzać się w całym więzieniu, stąd ustawiczny zgiełk i hałas w całym domu panujący, każdemu z osadzonych wolno kazać sobie z miasta przynosić co mu się podoba, stosownie do posiadanych funduszów; wierzyciel zaś obowiązany jest płacić za osadzonego przez siebie dłużnika należytość za izbę przez niego zaiętą, najmniej 2 do 5 franków na tydzień, czego później na tymże dłużniku poszukiwać może. Coraz mocniéj powstają teraz przeciwko temu sposobowi poszukiwania należytości swoich przez wierzycieli, i żądają ograniczenia prawa więzienia dłużników. Zdarza się bowiem, iż za bardzo

małe długi po kilka i kilkanaście lat osoby w więzieniu są zamykane. Widziałem wielu z pomiędzy nich z długimi brodami, które zapuszczają dla tego aby ich nie pozuawano. To mi dało powód do uczynienia téy uwagi, iż nie należy dopuszczać tego, aby obce osoby widziały osadzonych w więzieniu za długi, gdyż to naraża na zawstydzienie ludzi, którzy przez lekkomyślność, lub niedostatek nie dochowali zobowiązań swoich, ale dla tego niemogą być umieszczeni w rzędzie występnych.

Drugi oddział więzienia Stéy Pelagii, przytykający jedną ścianą do pierwszego, lecz zresztą zupełnie oddzielony i osobną administracyę mający, zawiera ludzi za różne występki poprawczo skazanych, pomieszanych razem bez żadnego względu na różność wieku i przewinienia. Izby są tutaj różne, według tego jaką winowayca placę składać może. Jest ich trzy rodzaje, *à la pistole* to jest naydroższe, *à la demie pistole* tańsze, nakoniec darmo dla ubogich dostarczane. Pierwsze piętro zawiera naydroższe izby, które pomimo że na jedną osobę ledwo miejsca dostarczyć mogą, są jednakże zajęte wszystkie przez trzech ludzi, tak dalece iż niemasz miejsca na trzecie łóżko i że ie dopiéro na noc wstawiają aby przez dzień trzy osoby przynajmniéy gdzie stać i siedzieć miały. To piętro było przeznaczone dawniéy dla występnych za polityczne przewinienia skazanych, lecz gdy od niejakiego czasu, a zwłaszcza od zmiany prawa o cenzurze, niemasz występnych tego rodzaju; przeto zajmują ich miejsca złodzieie, filuci i oszuści wyzszego rzędu, wszyscy powierzchowność uczciwych ludzi mający. (*) Zdaie się iż ta powierzchowność, to jest

(*) Tak bylo w r. 1828.

porządny ubiór i możność opłacania za daną sobie izbę, iedną im względy administracyi więzień, gdyż nie są przymuszani do żadnych robót i wolno im ciągle przebywać razem, trudnić się czém im się podoba lub zupełnie próżnować. Jeżeli niechęć i zgroza przeymie każdego zwiedzającego tę część więzienia, przydać ieszcze należy do tych uczuć politowanie, gdy zeydzie się na dół do izb zajętych przez ubogich winowayców niemogących płacić. Tam bowiem nie tylko że więcéy osób w iednéy izbie mieszczą iak łóżek w niéy stanąć może, ale nawet po dwóch w iedném łóżku sypia. Ci nędzni, odziani brudną i obdartą odzieżą, trudnią się różnemi drobiazgowemi robotami, ale bez żadnego dozoru i porządku. Rażącym iest widok nieładu, braku karności i brudów, które tatay panią. Ściany zdaią się nie bydź bielone od początku wystawienia budowy. Na zapytanie moje: dlaczegoby zaniedbywano dopełnić tego koniecznego warunku czystości? oświadczone mi, iż bielenie nie nie pomaga, gdyż nazaiutrz po wybieleniu więźniowie ściany zawałaią. Brudy, nieład, hałas, niesforność, zła żywność i niedbałość nawet o zachowanie zdrowia uwięzionych, a obok tego wszystkiego, dowolność w obchodzeniu się z osadzonymi, według tego czy dyrektor ma powody sprzyiania lub prześladowania którego z nich, wszystko to nadaie temu zakładowi postać takiego więzienia, iakieby nigdy istnieć nie powinno, i iednoczy w niém przykład tego wszystkiego czego naybardziéy unikać należy. Wystawiono tutaj nowy budynek obok staroego, i dopiero teraz kiedy iest skończony, poznano że nie odpowiada przeznaczeniu swemu, że ani na sale

robocze, ani na izby sypialne, tak iak iest, użytym bydź nie może, tak dalece iż go muszą przerabiać aby mu dać właściwe przeznaczenie. W całym tym zakładzie iest tylko piękna nowo wystawiona kaplica, która wszelakoż nie tak iest urządzona, iak dla więźniów potrzeba. To więzienie samych tylko mężczyzn obeymuie.

Jedno z lepszych więzień paryskich iest tak zwane Sgo Łazarza, (St Lazare) teraz nowo dla samych tylko kobiet urządzone. Takie odłączenie zupełne płci i umieszczenie każdéy w odrębném więzieniu, należy poczytać za ważne udoskonalenie; gdyż osobny zakład dla płci żeńskiéy nie potrzebuie takich obwarowań iakich więzienie dla mężczyzn wymaga, i może bydź stósowniej urządzone, iak gdy, lubo oddzielnie, obie płci w iednym gmachu się mieszczą.

Kobiety w tém więzieniu osadzone, stanowią 4, główne oddziały; to iest:

1. Kobiety za długi uwięzione, które mieszkają po kilka lub pojedynczo w porządnym izbach na osobnym korytarzu, a to stosownie do tego iak dalece są w stanie składać opłatę za osobne i porządniejsze mieszkanie.

2. Kobiety pod zarzutem kryminalnym będące, które mieszczą się w izbach nad długim i szerokim korytarzem, w którym cały dzień razem przebywają. Mało co mogą pracować, bo tylko do pewnego czasu, to iest aż do skończenia badań i processu tutaj pozostają. Ten oddział także iest odosobniony od wszystkich innych; zarzucić to można, iż oskarżone nie powinnyby ciągle razem przebywać.

3ci. Oddział najliczniejszy zawierał 350 kobiet najmniéj na rok ieden aż do lat 5 i więcéy skazanych. Obeymuie on właściwie dwie klasy, to iest kobiety poprawczo i kryminalnie, na ciężkie więzienie skazane, (*des condamnées correctionnellement et des reclu-sionnaires*). Pomieszanie tych dwóch klass występnych, iest ważnym zarzutem, który temu więzieniu czynić należy, zwłaszcza iż miejscowość dozwalała-by oddzielić ie zupełnie, tém łatwiéj że liczba wielkich zbrodniarek nie iest bardzo znaczna, gdyż ie ztąd do więzienia w Clermont przeprowadzają.

Kobiety tego oddziału są zajęte ciągłą pracą na rachunek różnych prywatnych fabrykantów, którzy płacą umówiony z administracją zarobek dla nich. Ten zarobek zaś dzieli się na trzy części, iedna dla skarbu, druga do rąk osadzonéy, a trzecia na kapitał dla niey gdy wyidzie z więzienia. Wyrabiają zaś rozmaite przedmioty handlowe, stosownie do tego czém ich prywatni fabrykanci zatrudniają. Jeżeli zaś taki fabrykant, który rocznie zgodził pewną ilość robotnic, niema ich czém zatrudnić przez czas nieia-ki, wówczas obowiązany iest płacić im umówiony zarobek, lubo one nic wcale nie robią; co iest iedną z niedogodności do takiego sposobu zatrudniania więźniów przywiązaną, i sprzecznością z zasadami rządu więzień, który i iednéy chwili próżnowania więźniom dozwolić nie powinien. — Prócz robót najmowanych przez prywatnych, trudnią się osadzone szyciem bieleziny dla innych więzień.

W całym tém więzieniu większy panuje porządek iak w innych téy stolicy zakładach tego rodzaju. Każdy oddział zostaje pod zwierzchnim dozorem ko-

biety do administracyi więzienia należący. Nayniesfor-
nieysze są kobiety występne z dziećmi do więzienia odse-
łane. Gorszącém to jest iż pozwalają przebywać przy
matkach skazanych na więzienie, doroslejszym
iż, do 10 lat i przeszło liczącym, dzieciom, iakby u-
myślnie aby wzrosły w szkole hańby i zepsucia.—
Czystość całego domu osadzonych, dozór i spokoj-
ność przy robocie, są pochwały godne. Żywność jest
dostateczna, lecz tylko raz na dzień udzielana i taka
że więzień czuje wpływ kary, co koniecznie byź
powinno. Cele karne, dla których niesforne na dzień
zamykają, dobrze są urządzone.

Pod nazwaniem *des Madelonettes*, jest w Pary-
żu więzienie policyjne li tylko dla kobiet publicznych
przeznaczone, do którego one w trzech przypadkach
odsełane bywają, to jest:

1. gdy zostaną zarażone weneryą.
- 2, gdy przestąpią przepisy policyjne względem nich
wydane (*pour contravention*).
3. Gdy nie opłacą trzech franków, które każda co
tydzień za rewizyą lekarzowi płacić winna.

Że ten ostatni powód uwięzienia jest niesprawie-
dliwy i nawet niemoralny, na to nie potrzeba do-
wodu.

Niemasz ustawy, któraby upoważniała to wię-
zienie, ani sądu któryby skazywał na osądzenie ko-
biet tutaj odsełanych i uwięzienie onychże zupełnie
od policyi zależy: osadzane bywają naymniéj na dni
ośm naydłużey na sześć miesięcy, w ciągu których
trudnią się szyciem i innemi robotami niewieściami.
Komitet dam, nawiedza dom ten co tydzień i stara się
o nawrócenie do uczciwego życia kobiet osadzonych.

Ogólna liczba onychże dochodzi zwykle do 600, między którymi było w czasie zwiedzania 390 zarażonych. Dla tych ostatnich urządzone są osobne sale, w których przez dwóch doktorów opatrywane bywają. Czystość i porządek są dobrze zachowane.

Jakkolwiek środki przez policją paryzką względem kobiet publicznych przedsiębrane, nie są dostatecznie ustawą upoważnione, nie można im wszelakoż zaprzeczać skuteczności. Według wiadomości bowiem w tym zakładzie powziętych, zmniejszyło się bardzo panowanie zarazy; gdyż przed dwudziestu laty liczono 20 zarażonych na 100, gdy teraz ten stosunek do 5 na 100 zmniejszony został.

Taki jest wierny obraz niektórych więzień francuzkich; znamienujące go rysy we wszystkich niemal zakładach karnych tego kraju spostrzegać można. — Przykrzejszém zaś ieszcze bydź ma wrażenie, które widok okrętowych więzień (*des bagnes*) czyni. Lecz szczerosc wyznań, iaka w raportach komitetów więźniowych panuje, zwrót uwagi całęý mysląceý publiczności i nadewszystko czynne usiłowanie rządu o przywiedzenie požądaneý reformy więzień, dają niepłonną nadzieję, że naród francuzki, tyloma pięknemi i użytecznemi instytucyami innym krajom przodkuiaćcy, niedługo ieszcze w tym zawodzie sąsiadom swoim wyprzedzać się dozwoli.

Przyległa Francyi Szwajcarya, przodkować może temu wielkiemu państwu przykładem ulepszonych więzień. Genewa i Lozanna są na stałym lądzie Europy iedyne miasta, które posiadają więzienia na wzór amerykańskich to jest: z ciągłą a niewidzialną inspek-

cyą i z odosobnioném osadzeniem winowayców urządzono (*).

Więzienie w Genewie wybudowane jest na bastyonie miasta do jeziora przytykającym, tak iż ze trzech stron prawie wodą jest oblane. Cały obwód więzienia tego jest półkulisty, dwa domy stoją w kierunku promieni koła i stykają się ze średnim budynkiem w samym jego środku. Każdy z domów podłużnych właściwém więzieniem będący, przedzielony jest średnią ścianą tak dalece, iż w całym obwodzie więzienia są 4 oddziały, każdy osobny dziedziniec mający: poprzeczny zaś z którym się tamte stykają, zawiera w sobie mieszkanie dla administracyi więziennej, kaplicę, kuchnię, pralnię, infirmeryą i magazyny. W dolnej części obudów podłużnych domów są sale robocze, a na dwóch piętrach cele, w których każdy więzień od innych oddzielony sypia i chwile dziennego spoczynku przepędza. Takich cel jest 56, zajętych przez samych męzczyzn. Dla kobiet inne mają wystawić więzienie.

Przy wstępie do więzienia tego, dla samych już osadzonych winowayców przeznaczonego, ulega każdy z nich rewizyi lekarskiej, bierze kąpiel, i otrzymuje odzież instytutu: występny szarą iednostayną, zbrodniarz mieszaną. Te dwie klasy, tożdzie wszyscy do lat 16 wieku liczący, stanowią trzy odrębne oddziały, zupełnie osobno w podłużnych budynkach

(*) Krótkość czasu nie dozwoliła mi zwiedzić tych więzień. Szczegóły tu umieszczone, udzielił mi P. Antoni Han, Prof. Szkoły przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego w Warszawie, bawiący pod ówczas w Szwajcaryi.

osadzone. Więźniowie jednego oddziału pracują i jedzą razem, lecz obowiązani są zachowywać wtedy najsłabsze milczenie. Utrzymanie ich fizyczne jest nie tylko dobre, ale nawet wygodne. W każdym celi jest łóżko a na niem siennik, prześcieradło, poduszka, kołdra wełniana i szlafmyca, stołek i stolik na którym naczynia do mycia, szczotka, grzebień i ręcznik, książki z biblioteki więzienia udzielane. Ubiór ich składa się z kurtki, spodni, kamaszy, trzewików, z chustki na szyję i do nosa, wszystko znaczone numerem celi i pod odpowiedzialnością więźniowi oddane. Bielizna noszona zmienia się co tydzień, a pościel co miesiąc. Osadzony odpowiedzialny jest za czystość osoby i mieszkania swego. Na żywność dostają codziennie: supę i chleb na śniadanie, warzywo i chleb na obiad, supę i chleb na kolacyą, tak iż każdy dostaje dziennie $1\frac{1}{2}$ funta chleba, który mu wolno spieniężyć jeżeli go nie zje (co mi się wcale stosowném nie zdaie). Jedzą wszyscy w spólnym refektarzu każdy na osobny misce.

Więźniowie mogą odbierać odwiedziny w dwóch izbach na to przeznaczonych i dwiema drucianemi klatkami opodal od siebie stojącemi opatrzonych, z których widzące się z sobą osoby w obec dozorca rozmawiać mogą.

Dozór jest nietylko ciągły ale niewidzialny, to jest, iż inspektor z mieszkania swego ma ciągle oko na więźniów w sali roboczey pracujących a od nich widzianym byź nie może, a to przez małe otwory siatką opatrzone, przez które inspektor sale robocze i dziedziniec do przechadzki przeznaczone zawsze dozorować może.

Wszyscy więźniowie są ciągle zatrudniani tkactwem, krawiectwem, szewstwem i robotami ze słomy na rachunek prywatnych fabrykantów. Dzienny zarobek, na 10 soldów francuzkich oznaczony, rozdziela się tak, iż połowa odtrąca się na koszt utrzymania, jedna czwarta odkłada się na kapitał dla więźnia, a reszta do rąk mu płaconą bywa do zużycia w więzieniu, lub odłożenia na kapitał, albo użyta na wspomaganie rodziny jego jeżeli tego żąda. Prócz tego może pilny robotnik więcący jeszcze zarobić, co mu się do kapitału dolicza; zdarza się, iż pracowity i zręczny więzień do 22 franków na miesiąc zarabia.

Urządzono w więzieniu szkoły czytania i pisania, w których dorośli, jeżeli sobie tego życzą, dw razy w tydzień nauki pobierają, a młodzi z obowiązku uczyć się muszą. Dwóch księży protestanckich i jeden katolicki udzielają osadzonym nauki religijne, bądź to każdemu z osobna w właściwej celi podczas półtorej godziny spoczynku w południe, bądź też wszystkim razem w kaplicy więzienia tak urządzonej, iż każdy oddział więźniów jest odosobniony, tylko księdzda widzieć może, a więźniów innego oddziału nie widzi. Ponieważ równa niemal jest liczba protestantów i katolików w więzieniu, nabożeństwo odbywa się przeto wcześniéj dla jednych a późniéj dla drugich w wspólnéj kaplicy.

Posłuszni i pilni więźniowie otrzymują w nagrodzie lżejsze a zyskowniejsze roboty, lub pozwolenie widywania się z krewnymi i pisania do nich. Ciągłe dobre sprawowanie i dane dowody poprawy moralnej, jedniąg więźniom ze strony rządu ulaskawienie jednéj trzeciéj czasu wyrokiem na karę wię-

zienia wyznaczonego, jeżeli dwie trzecie bez żadnej nagany przepędzili i jeżeli komitet więzienia uzna, iż może się ich powrócić do społeczności, bez obawy powrotu do występku.

Kary na nieposłusznych i niepilnych wymierzane, zmierzają do tego, aby ich na drogę poprawy naprowadzić, niewytępiając w ich umyśle zarodu szlachetnych uczuć. Dla tego niemasz wcale hańbiących kar cielesnych, lecz zamknięcie w ściślejszym więzieniu, zmniejszenie zarobku lub ucięcie pokarmu. —

Za robotę umyślnie źle wykonaną żadnej więzień nie dostaje płacy. Za mniejsze przewinienia zamykają przestępcę w własnej jego celi w czasie na przechadzkę przeznaczonym; za trwającą krnąbrność i zuchwałstwo do ciemnej celi, z której co 6 dni na jeden dzień do jasnej celi przeprowadzony bywa.

Jest komitet więzienny nad moralnością czuwający (*Comité de surveillance morale*) który ma obowiązek udzielania więźniom nauk moralnych i czytania im w dni świąteczne dzieł użytecznych. Zbiera on się co miesiąc dla zdania sprawy ze swych czynności i dla obmyślenia środków przyszłej opieki nad więźniem uwolnionym po wysiedzeniu kary. Dwóch radców stanu sprawuje główną dyrekcję tego więzienia, jeden z nich jest administratorem a drugi wizytatorem tego zakładu. Administracya wewnętrzna składa się z Dyrektora, z czterech naczelników warsztatów, dwóch odźwiernych, kucharza i posługaczy.

Cały dom ogrzewany bywa w zimie ciepłym powietrzem za pomocą kaloryferów w piwnicy umieszczonych.

Drugie główne więzienie poprawne w Szwajcaryi znajduje się w Lozannie: jest, według nazwania w Ameryce i w Anglii przyjętego, właściwie domem pokuty (*maison penitentiaire*) zwane. Dom ten od roku 1826 dopiero zamieszkały, położony jest za miastem, na wzgórzu, wśród winnic i ogrodów, a zatem na świeżem powietrzu. Naksztalt równoległoboku 280 stóp długości a 70 stóp szerokości. W części środkowej nieco szerszej, są: mieszkania administracyi, kancelarya, magazyny, kuchnia, kaplica, sala sesyonalna i osobna izba dla pastora ewangelickiego. Ten dom przedziela przeto cały budynek na dwie równe części czyli skrzydła, w których są osadzeni w jednym występni, a w drugim zbrodniarze płci obojgiej. Każde skrzydło przedzielone jest przez środek wzdłuż budynku korytarzem, w którym są na pierwszym piętrze trzy okna zasłonięte do ściślejszej inspekeyi więźniów podczas pracy; w tym samym celu są jeszcze w końcu sali dwa otwory siatkowe, przez które wzdłuż sale robocze przejrzyć można. W każdym skrzydle są od strony korytarza dwie sale robocze wzdłuż całego budynku idące, na jedno piętro wysokie; od przodu zaś cele osobne sypialne dla więźniów, które się do sali otwierają, i oświetlone są kratami obwarowanymi okienkami na dziedziniec wychodzącemi; sale osobne zaś dostają światło z góry oknami w dachu nad celami umieszczonemi i oknami latarni wyższą część sali stanowiącymi. Sale i cele ogrzane są za pomocą dwóch pieców w każdej sali roboczej, zewnątrz palonych. Część środkowa całej budowy bardzo ozdobna, jest prócz dołu na dwa piętra wysoka. Cały budynek otoczony jest murem

wysokim i ma w całym obrębie swoim 6 dziedzińców, z których 4 są ogrodami i służą do przechadzki dla właściwych oddziałów, jeden przeznaczonym jest dla gospodarstwa wewnętrznego, i mieści w sobie pralnię, drwalnię i fontannę a drugi z przodu oddzielony kratą jest dziedzińcem wchodowym. Cały ten gmach wraz z kupnem gruntu za 22,000 franków, kosztował 515,000 franków.

Więzienie to założone na 104 osób, zawiera dziś tylko 94 więźniów, to jest: zbrodniarzy 56 w czém kobiet 9. występnych 38 wczém kobiet 13. Ubiór, ochędóstwo, pożywienie, dozór, zgoła całe urządzenie wewnętrzne jest toż samo co w Genewie. W żywieniu zbrodniarzy i występnych tę tylko czynią różnicę, iż ci ostatni dwa razy w tydzień dostają po 1/2 funta mięsa, a tamci raz tylko.

Wszyscy muszą pracować przez 11 godzin dziennie, półczwarty godziny mają odpoczynku. Mężczyźni trudnią się tkactwem, szewstwem, krawiectwem i stolarstwem, kobiety zaś przędzeniem, szyciem, dzierganiem i plecieniem słomy. Roboty te wykonywają częścią dla użytku wewnętrznego, częścią też dla innych zakładów publicznych, zawsze za pewną opłatą, z której jedna część pozostaje dla administracyi, a druga dla więźnia oddaje się do kasy oszczędności. Nie otrzymuje więzień nic do ręki, a odkładanym zarobkiem tylko na korzyść swoich krewnych, z przyzwoleniem komitetu, rozporządzać może.

Każdy więzień wchodząc do instytutu i otrzymawszy odzież domową, przedstawiony bywa pastrowi w izbie na to przeznaczonéj, który go napomina i do poprawy zachęca. Potém zamykają go do

ciemny celi stósownie do rodzaju przewinienia najmniej na 3, najwięcej na 12 dni, o chlebie i wodzie; co tydzień wszakże dostaje zwyczajne pożywienie domowe. Czynią to dlatego aby mu dać czas rozmyślenia nad sobą samym, i aby mu później pracę przyjemniejszą uczynić. Po wysiedzeniu takiej rekolekcyi, stawiony bywa więzień powtórnie przed pastora, który stara się wpoić w niego przekonanie, że przez uległość i pilność jedynie osłodzenie swego losu będzie mógł uzyskać; poczem przechodzi do sali roboczej, gdzie go naczelnik warsztatu stósownie do posiadanej zdolności zatrudnia, lub do pracy jakiej sposobi. —

W kaplicy, podobnie jak w Genewie urządzony, odbywają się nabożeństwa dla więźniów dwa razy w tydzień, przez pastora do więzienia przywiązanego, który prócz tego nawiedza ich w celach właściwych, korzysta z każdej chwili skruchy, aby ich naprowadzać na drogę poprawy, i zyskać ich zaufanie. Jest on ich powiernikiem, pocieszycielem, i pośrednikiem między nimi a komitetem i krewnymi ich. Książki religijne i moralne, które więźniom są udzielane do czytania, przyczyniają się także do ich poprawy moralnej, podając im korzystny sposób, zaięcia chwil w osobnym zamknięciu spędzonych. Do katolików, których tylko 4 jest teraz w tém więzieniu przychodzi duchowny właściwego wyznania.

W każdym oddziale więźniów utrzymują osobną kontrolę ich moralnego sprawowania się, która obemuie dokładne wyszczególnienie tego wszystkiego co do znajomości więźnia, jego stosunków dawnych i teraźniejszego sposobu postępowania posłużyć może.

Xięga na to przeznaczona obeymuie w właściwych rubrykach: imie i nazwisko więźnia, iego wiek, dawne zamieszkanie, stosunki familyne, występki popełniony, karę na niego wymierzoną; daléy ilość dni w ciągu roku na pracy, w spoczynku, w chorobie, w osobném zamknięciu, w ciemnéy izbie spędzonych; tudzież summę zapracowanego zarobku. Kontrolla moralna nad więźniem prowadzona iest ieszcze przez administracyę więzienia w ciągu pięciu lat po wysiedzeniu kary i wypuszczeniu na wolność, a to za pomocą zaciągania wiadomości od duchownych w parafii, w któręy uwolniony więzień się znajduje.

Administracya więzienia w Lozannie składa się z Inspektora, który mieszka w więzieniu i prócz pensyi dostaje opał bezpłatnie; z sekretarza, który prócz pensyi ma mieszkanie i żywność bezpłatnie; z 4 naczelników warsztatów i dwóch posługaczy, podobnież w instytucie mieszkanie i żywność mających; z mistrów tkacza, szewca i stolarza z miasta przybywających; z dwóch dozorezyń kobiet i dwóch pomocnic, z kucharki i odźwiernego także w więzieniu zamieszkałych i tamże żywionych. Naczelný dozór i zarząd całęy téy instytucyi poruczony iest osobnéy kommissyi więzień publicznych, składającej się z iednego Rady Stany, z prezydenta i wice-prezydenta miasta, z pastora, z lekarza i trzech członków z pomiędzy znakomitych osób powołanie do téy usługi publiczney mających. Prócz téy dyrekeyi naczelnéy więzień, iest ieszcze naywyższa kommissya złożona z Landmana, z wiceprezydenta Rady Stany, z prezesa sądu appellacyinego i z dwóch prezesów trybunalskich, odbywa raz na rok wizytę więzień, i za przybraniem

wice-prezydenta miasta i pastora, roztrząsa moralne sprawowanie się więźniów, wymierza kary i przyznaje nagrody zasłużone, a mianowicie ulaskawienie lat kary prawem dozwolone.

Z tego opisu dwóch więzień Szwaycaryi, uznać łatwo iż są urządzone obadwa na zasadach nowego systematu pokutnego (*systeme penitentiaire*) i że bardzo, iak inne więzienia stałego ładu Europy, do poprawy moralnéy osadzonych winowayców zmierzają. Podług dostrzeżeń na mieyscu przez Pana Hanna uczynionych, jest więzienie Lozańskie, iakkolwiek mniéy stósownie wybudowane iak Genewskie, wyższém wszelakoż od niego pod względem téżże poprawy moralnéy. Co iedynie przypisać należy gorliwości i szczególnemu poświęceniu się tamecznego pastora, P. Manuel, który taką zyskał ufność u więźniów, i taką ma moc nad nimi, iż iego namowa i strofowanie więcéy skutkuje od nagród i kar przez administracyą wymierzanych.

To następuje bardzo prostą i ważną uwagę: iż powodzenie się, iakkolwiek doskonałego w zasadach, systematu więzień, zależy koniecznie od dwóch głównych warunków, to iest: od dobrego urządzenia budowy więzienia, i powtóre od moralności, gorliwości i zdatności osób, którym wewnątrzny rząd więźni iest poruczony. Ten ostatni warunek iest tak ważny, iż bez niego wszelkie usiłowania próżnemi się okażą; i że on iest właściwą podporą nowego systematu pokutowego. Słusznie przeto uważa P. Hann w liście do mnie pisanym z powodu zwiedzonych dwóch więzień: «iż nowo i powszechnie teraz przyjętemu, a ze wszech innych względów pięknemu systematowi urzą-

dzenia więzień, toby zarzucić można, iż w urzędnikach takowego zakładu, nie uważa się ludzi iakimi są zwykle, lecz iakimi bydźby powinni; że w nim nie iest przewidzianém, a przynajmniey zapobieżeniém temu, ażeby chwilowe słabości, chociaź najlepszych urzędników, wielkich za sobą nie mogły pociągnąć skutków. Doświadczenie wszakże uczy, iż każdy zakład wtenczas iest dobrze urządzonym, kiedy błędzenie w wypełnianiu obowiązków iest niepodobném. Jakkolwiekbydź, zawsze system ten więzień nieprzestanie bydź dobrym, i czas zapewne pokaże ile i iakiéy zmianie uledz ieszcze powinien.»

Dodam ieszcze do tego, iż pomyślny stan więzienia w Lozannie, pochodzący szczególniey zgorliwego zaięcia się winowaycami przez tamiecznego pastora, tyle się tylko utrzyma, ile liczba więźniów będzie tak małą iak dzisiay, to iest 104 osób tylko. Z tego czynię ten ogólny wniosek: iż system pokutowy, nie da się wykonać skutecznie w więzieniach na kilkaset a tém bardziey na kilkatysięcy ludzi urządzonych; gdyż w nim polega wszystko na indywidualnéy znościomości więźniów i na szczegółowém zajmowaniu się pojedynczemi osobami, co przy wielkiéy liczbie, albo iest niepodobném, albo teź bardzo źle i powierzchownie wykonywaném bywa.

W królestwie Bawarskiém nie zaprowadzono dotąd ulepszanego systematu więźniowego, są wszelakoż w stolicy tego państwa zakłady na uwagę zasługujące i wzorem dla innych bydź mogące.

Szczególniey ściagnęło uwagę moią w Monachium więzienie inkwizycyine, *Frohnfest* zwane, które przewyższa wszystkie tego rodzaju więzienia przeze mnie zwiedzane, i zdaie mi się bydź tak dalece od-

powiadającym swemu przeznaczeniu, iż może posłużyć za wzór tam, gdzieby podobne więzienie zaprowadzić chciano. Prawda, że warunki inkwizycyjnego więzienia daleko są łatwiejsze do dopełnienia od tych, na które przy poprawczém więzieniu wzgląd mieć należy; lecz gdy i te rzadko gdzie są ściśle dopełnione, pocieszającą jest rzeczą natrafić na zakład, który nic do życzenia pod tym względem nie pozostawia.

Frohnfest w Monachium iestto wcale nowy gmach przed rokiem dopiero ukończony. Jest on wystawiony w półkole przytykające do podłużnego czworobocznego budynku, iak dołączony plan okazuje. Front całego budynku wzdłuż ulicy stojący, stanowi bok czworokąta przez mury całe więzienie opasujące ukształconego. Zawiera on w sobie, na trzech piętrach, mieszkania rządcy i dozorców, kancelaryą i izbę przyjmowania odsełanych winowajców, infirmerią dla słabych izby inkwizytoryatu i sądu, kaplicę z przedsionkiem, i nakoniec areszt publiczny. Właściwe więzienie umieszczone iest wprzytykającym do tego budynku półkolu, przez korytarze z nim złączonem, w którém się po 16 cel osobnych na każdym piętrze znajduje. Ta druga budowa stoi wśród dziedzińca i ma tém samém dostateczne światło i świeże powietrze.

Głównym warunkiem dobroci inkwizycyjnego więzienia, iest możność odosobnienia obwinionych podczas trwania badań sądowych. Temu uczyniono zadosyć gdyż cała budowa właściwego więzienia z samych pojedynczych cel się składa; które wybudowane są z wszelkim względem na bezpieczeństwo i

na zdrowie osadzonych. Okna cel umieszczone są w górze tak że do nich więzień dostać niemoże i obwarowane potrójną kratą. Wkażdęj celi jest piec żelazny, lany, ieden lub dwa tarczany i węborek zamykany doł odchodów. W całém tém więzieniu siedzą sami obwinieni i to iedynie podezas trwania badań sądowych, po których ukończeniu przeprowadzają ich natychmiast do innego więzienia. Mieszczą ich pojedynczo, ieżeli ważność występku tego wymaga, mniejszych winowayców po dwóch razem, ale nigdy tak aby spółnicy iednego przewinienia razem lub obok siebie byli. Dla nacyęższych zbrodniarzy przeznaczone są cele dołu, w których są zrobione dziury przez ścianę u dołu, do przeciągania na korytarz łańcucha do którego w razie konieczny potrzeby winowayca jest przykuty. Osadzeni w cale nie wychodzą z cel swoich, co nie jest potrzebném z powodu krótkiego ich pobytu w tém więzieniu. Powietrze odnawia się w celach bądź to oknem, bądź też drzwiami wychodzącymi na korytarz, wszystkie cele otaczający, z którego są okna kratami obwarowane na wewnątrzny dziedziniec. Jedzenie jest iednostayne dla wszystkich, lecz poczęści mięsne i lepsze od zwyczajnego po innych karnych więzieniach. Z miasta nie wolno sprowadzać nikomu żadnych pokarmów lub innych artykułów potrzeby. Niemasz, iak we Francyi, izb dogodniejszych dla tych, którzyby byli wstanie płacić za nie, ani żadny różnicy w obchodzeniu się z obwinionemi.

Ważny bardzo względ przy obchodzeniu się z oskarżonymi, jest ten aby człowiek obwiniony, lecz nieprzekonany ieszcze, na słaubienie i zawstydzienia

nie był wystawiony, czego uniknąć niepodobna, skoro obwinionego po ulicach wozić lub co gorsza okutego nawet z więzienia do miejsca inkwizycyi prowadzić potrzeba. Przyczém niemasz i szczerostatecznego bezpieczeństwa, bo liczne bywały przykłady, iż winowayca przy takiem przeprowadzeniu z pomiędzy strzegących go wyrwać się zdołał. Zapobieżono tutaj tym niedogodnościom, mieszcząc sale odbywania inkwizycyi i posiedzeń sądu kryminalnego nietylko w tym samym domu, ale na tém samym piętrze na którym więzień jest osadzony. W sali inkwizycyi jest na przeciw stołu, mocny stołek do podłogi przyśrubowany dla badanego, który stoi prosto przed drzwiami przyległego pokoju dla świadków przeznaczonego, a to dla tego, ażeby ciż świadkowie przez wązki otwór we drzwiach zasówką mosiężną cicho się otwierającą obwarowany, widzieć mogli obwinionego, nie będąc od niego widziani, i czynić zeznania o tożsamości jego osoby. —

Na jedném piętrze jest w rogu budynku podłużnego kapliczka z przedsionkiem, izbą grzesznika zwanym, w którym naprzeciw ołtarza jest mocna ławka do przykucia winowaycy w razie potrzeby urzędzona. Jest to miejsce, w którym zbrodniarz na śmierć skazany ostatnie 24 godzin przed spełnieniem wyroku, w towarzystwie duchownego, spędza i odbywanemu dla niego nabożeństwu jest obecny. Na śmierć skazany bowiem, zostaje w tém więzieniu po ogłoszeniu aż do spełnienia wyroku.

Prócz tego są w budynku frontowym sale na areszt publiczny przeznaczone, kilka osób razem mieścić mogące.

Dziedziniec zewnętrzny murem wysokim opasany, mieści w sobie budynki na składy, pralnię, kuchnię i t. p. Jest w nim mała sadzawka kamieniem obmurowana, do której przez rury kruszcowe świeżą wodę wpuszczać, a nieczystości do nię zlewane wypuszczać można.

Zdawaćby się mogło, iż to więzienie, 48 cel tylko zawierające i najwięcej 80 winowayców mieścić mogące jest za szczupłe na nieco znaczniejszy okrąg sprawiedliwości karnej, coby przeto za zarzut temu planowi czyniony uchodzić mogło; lecz zważać należy, że tutaj sami tylko oskarżeni pod badaniem sądowym będący osadzeni bydź mają, którzy krótki czas w tém miejscu przebywają i do innych więzień przechodzą i tém samym miejsca nowym oskarżonym ustępują. Liczba przeto w tém więzieniu w ciągu roku mieścić się mogących winowayców jest daleko większa od liczby osób, którą na ieden raz w celach pomieścić można, bo się równa ilości obwinionych, którą miejscowe sądy w ciągu roku wybadać mogą. Gdyby nawet w tym razie ilość cel okazała się niedostateczną, łatwo ją powiększyć, przez nadanie większego obwodu półkola więzienia, lub przez dopełnienie całego koła, albo nakoniec przez wystawienie drugiego półkola za pierwszym na planie wskazaném któreby podobnież przez korytarz z przednim domem w związku zostawało.

Prócz tego tak stósownie urządzonego więzienia, jest ieszcze w Monachium inne karne, które ma wielką wziętość za granicą i w miejscu za bardzo doskonałe uchodzi, lubo pod wieloma względami nie może

się równać z opisanymi wyżej więzieniami Niderlandzkimi.

Jestto na przedmieściu, w miejscu zdrowe i świeże powietrze zapewniającem, wielki dom, dawný budowy, pierwiastkowo podobno nie na więzienie stawiany, i przeto wcale nie według potrzeby takiego zakładu urządzony.

Nazwanie go *domem karnem zarobkowym*, (*Straf-arbeits Haus*) dało powód do mniemania, że to jest dom zarobkowy dla ubogich; instytucya innej wcale istoty; iak się wyżej w pierwszý części rapportu okazało; która nigdy występnych kryminalnie osadzonych nie zawiera, gdy wspomniany instytut w Monachium zwykle 700 zbrodniarzy, po części okutych, w sobie mieści.

Główną i jedyną zaletą tego więzienia jest tak zyskowe, iak twierdzą, zatrudnianie osadzonych, że praca ich niemal całe koszta utrzymania więzienia pokrywa. Prócz obuwia i odzienia dla samych więźniów, zaięci są osadzeni robieniem sukna, a samo więzienie jest istotnie wielką fabryką sukieną. Jeżeli jest prawdą, co dyrektor więzienia utrzymuje, a czemu niżsi dozorczy zaprzeczają, iż zysk ze sprzedaży sukna tutaj wyrobionego ciągniony, pokrywa dziś powiększý części, a niezadługo całkowicie pokrywać będzie koszta utrzymania więzienia, nie jest to dowodem, że ten instytut lepiéy jest urządzony co do zatrudnienia więźniów od innych, ale raczý tego, iż fabrykacya sukna w Bawaryi na niskim ieszcze jest stopniu i że cena sukna tak jest wysoka w tym kraju, iż wielkie koszta rządowéy fabryki pokryć i ieszcze zysk czysty przynieść może. Gdyby to nawet

miejsca nie miało, i gdyby można było taniéy dostarczać sukna za pomocą przymuszonéy pracy winowayców, iak go wolny przemysł uczciwych robotników dostarczyć może, wątpliwą iest rzeczą: czy korzyść z pokrytych kosztów utrzymania więzienia wynikająca, może się równoważyć ze stratą przez fabrykantów na własny rachunek na wolności pracujących poniesioną? Nie trzeba się uwodzić tym na pozór tak korzystnym wypadkiem, że utrzymanie więzienia na kilkaset winowayców rząd nie nie kosztuje, ani się starać wszelkiemi siłami o to; gdyż łatwo bardzo osiągnąć cel ten, przyznając tylko monopol fabrykacyi, lub pierwszeństwo sprzedaży wyrobom z więzienia pochodzącym. Przeciwnie, zawsze na pilnéy uwadze mieć to należy, ażeby współubieganie robotników, za zbrodnie w więzieniach osadzonych, nie stało się przyczyną zubożenia, a daléy i występku robotnika z uczciwego zarobku żyjącego. Wszakże dla zapobieżenia temu szkodliwemu wpływowi współubiegania się więźniów z wolnymi robotnikami, chciano w Anglii upowszechnić po więzieniach taką pracę winowayców, która nie nie produkuje, i dla téy przyczyny zalecono deptaki dla ludzi takie, któreby nawet ani młynowi, ani foluszowi ruch nie nadawały tylko próżny obieg odbywały. Pod tym względem niezaprzeczoną mają wyższość Niderlandzkie więzienia, same artykuły potrzeb wojska wyrabiające, iak się to wyżej obszernie wyłuszczyło.

Nierozwodząc się przeto dłużej nad tą tak wychwaloną zaletą więzienia karnego w Monachium, uważać tylko będą: iż robienie sukna zwłaszcza cie-

mnego, nie jest dogodną dla więźnia robotą, dla tego że niepodobna przy niéy utrzymać téy czystości na ludziach i w mieszkaniach, która jest koniecznym warunkiem dobrego utrzymania zakładu tego rodzaju. Każdy zwiedzający więzienie w Monachium łatwo się o tém przekona, bo panujące w niém brudny koniecznie nieprzyjemne na nim uczynią wrażenie.

Prócz téy, z istoty zatrudnienia wynikającéy, nieczystości, zarzucić można temu więzieniu to: iż winowaycy pokilkudziesiąt ciągle w téy saméy izbie przebywają i nigdy prawie świeżego powietrza nie znają; sypiają oni bowiem tam gdzie i roboty odbywają, i dlatego łóżka ich nieporządne i brudnymi siennikami i kołdrami pokryte, na dzień w górę pod ścianę zakładane bywają. Przy takiém urządzeniu dalekoby lepszym było używanie hangemat. Dla szczupłości miejsca osadzeni kolejno naywięcéy dwa razy w tydzień po dziedzińcu przechodzić mogą.

Taki jest stan więzień, które w krótkim czasie, na podróż moją dozwołonym, zwiedzić mogłem. Jakkolwiek opis ten wiele ieszcze zawołanych i znacznie ulepszonych więzień Europy nie obeymuie; rozumiem wszelakoż, iż dostrzeżenia w nim umieszczone, posłużyć mogą za wskazówkę coby u nas uczynić wypadąło, ażeby przynaymniéy pierwszy krok ku pożądanemu udoskonaleniu zakładów, tak mocno bezpieczeństwo i moralność publiczną obchodzących, uczynić. — Nim myśli moje w téy mierze wyrażę, należałoby mi mówić o usiłowaniach i zakładach dla zapobieżenia powracaniu się do występku uwolnionych zbrodniarzy,

poczynionych, bo takie było założenie niniejszego zdania sprawy.

Nie widziałem wprawdzie żadnego zakładu do tego tak ważnego celu zmierzającego, lecz dostrzegłem, iż wszędzie uznano konieczną potrzebę zaięcia się gorliwie i czynnie losem uwolnionych winowayców. Wiadomo iest, iż w Londynie istnieje już od roku 1805 osobne towarzystwo tym iedynie przedmiotem zaięte, które założyło i utrzymuje dotąd dwa instytutu dla uwolnionych winowayców, ieden dla mężczyzn, drugi dla kobiet, zwane *Schronieniem dla mężczyzn lub niewiast pomocy potrzebujących*; do których przyjmują li tylko winowayców uwolnionych, ułaskawionych, dla braku dowodów z pod badań sądowych wyszłych, przez sądy instytutowi poleconych, tudzież młodych ludzi zepsutych i ze społeczności wyłączonech. Każdy z tych instytutów podzielony iest na dwa oddziały, *tymczasowém i ciągłym* schronieniem zwane; w ostatnim zostają przyięci do instytutu ludzie najmniéy na lat dwa. Usiłowaniam towarzystwa iest przywieść lub ustalić poprawę tych którzy tego potrzebują, utrzymać w pracowitości wszystkich, dać sposobność uzbierania sobie iakiegoś zarobku i obmyślić dla nich stałe powołanie po opuszczeniu instytutu. Od lat 20 przyięto do tego instytutu 2974 osób to iest: 1321 mężczyzn i 1653 kobiet.

Spodziewać się należy, iż w wiarę możności, więcéy tego rodzaju instytucyi w innych krajach Europy zaprowadzonych zostanie. Przy zwiedzeniu osad dla ubogich, nawinęła mi się ta myśl, iż osady, a zwłaszcza poprawcze czyli przymuszone, są naywła-

ściwszém schronieniem dla uwolnionych winowayców, iak to na swoim miejscu okazałem.

Kto wie czy czasem nie da się połączyć z sobą instytucya więzień poprawczych z osadami rolnicze-
mi, tak iżby więzienie na prowincyi wystawione, o-
toczone było podobnemi czynszowemi osadami, li dla
uwolnionych winowayców przeznaczonemi, którzyby
pewny odbył na swoje ziemiopłody w więzieniu zna-
leść, a tamże potrzebnych sobie wyrobów w zamian
dostać mogli. Możeby w naszym kraiu łatwiey ie-
szcze iak gdzie indziey myśl ta wykonaną być
mogła.

Gdy zwracam uwagę na to, iaka ma być ko-
rzyść praktyczna z podróży moiej, pod względem
zwiedzanych więzień, iakim się plonem kraiowi me-
mu mam wywiązać? iak się okazać godnym położeń-
nego przez rząd we mnie zaufania? wyznać nayprzód
muszę, iż nie iestem tyle zarozumiałym, ażebym miał
poważyć się skreślić naprędce plan reformy i dalsza-
go zarządu więzień w naszym kraiu. Łatwoby mi
było zapewne, będąc obznaiomiony z dziś przyię-
tymi zasadami udoskonalania instytucyi karnych i po-
prawczych, wypisać ie tutaj z kolei, i opierając się
na kodexie więzień przez Livingstona dla Ameryki
północney, i przez Desponta dla Genewy napisanym,
podobnyż zbiór przepisów więźniowych dla naszego
kraiu ułożyć. Lecz podobne postępowanie byłoby
równie lekkomyślne iak niesumienne. Kto pragnie
zaiąć się szczerze i skutecznie ulepszeniem losu i po-
prawą zepsutey części ludności kraiu swego, ten po-
winien nayprzód poznać bliżey tych ludzi, przypa-
trzyć się ich pożyciu w samém więzieniu, czynić dłu-

go próby tego wszystkiego, co za granicą za wzorowe uznane zostało, i wtedy dopiero wyrzec stanowczo: na jakich zasadach ma się gruntować utrzymanie ich i obchodzenie się z nimi w więzieniach? Tym, którzyby chcieli do razu zaprowadzić u nas to wszystko co się działo w Anglii i w Ameryce znajdzie, dałbym do odczytania następujący wyjątek z raportu jednego komitetu więzień w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej (*).

«Niestosowne urządzenie i wady więzień naszego miasta i całego kraju, tak wiele złego za sobą pociągnęły, że za zdaniem wielu ludzi wątpliwą jeszcze jest rzeczą, czy terazniejszy system obok nadzwyczajnych kosztów, które za sobą pociąga, przy swoim łagodnym i moralnym postępowaniu z uwięzionymi, ostatecznie niewięcej szkodzi publicznej spokojności jak dawny prosty sposób więzienia winowajców, który przypuszczał użycie kar cielesnych, chłosty, pręgierza i innych zbyt surowych środków.»

Nie dla tego zaiste przytoczyłem ten wyjątek, ażebym się okazał przeciwnikiem nowego systematu więzień, który ze wszech miar uwielbiam, lecz dla tego jedynie, aby okazać, iż skoro w Ameryce północnej o bezwarunkowej skuteczności wszelkich dziś używanych środków wątpić zaczyna, i nam, cośmy ich jeszcze nie doświadczyli, rozsądnym powątpiewaniem uzbroić się wolno. Nie bezwarunkowe i ryczałtowe, że tak rzekę, przyjęcie wszystkiego, co teoria i

(*) Report of a Committee appointed by the society for Prevention of Pauperism in the City of New-York. (New-York, 1823 p. 5).

zagraniczna praktyka następczą, lecz czynienie prób i doświadczeń i zaprowadzenie koniecznie potrzebnych ulepszeń, a nadewszystko wyprowadzenie naszych więzień ze stanu zaniedbania, w jakim się znajdują, zdają mi się być głównymi przedmiotami powołania naszego.

Otwarcie wyznaię przytém, iż żadnego ulepszenia tych tak ważnych dla moralności i bezpieczeństwa instytucy, póty u nas spodziewać się nie można, póki administracya więzień będzie tylko uboczną czynnością władz administracyjnych, a dozór nad niemi łącznie władzom policyjnym i sądowym oddany; póki więźniowie będą pożytywani za tych straceńców, którzy na to tylko są w więzieniu, aby nimi roboty publiczne wykonywano, za istoty niegodne naszey pieczołowitości i jako ów wyrzut ludzkości cywilizowaney, którym się zająć niewarto. Pierwszym przeto warunkiem zmierzania do polepszenia stanu więzień naszych, jest centralizacya administracyi więzienney, to jest utworzenie osobney bezpłatney, z naywyższych urzędników kraiu złożonéy władzy, któraby się gorliwie tym przedmiotem zaięła.

Podobna władza, deputacyą lub komitetem organizacyjnym więzień zwana, powinnaby się składać z osób powołanie do właściwego sobie zatrudnienia czuiących i mających znajomość istoty rzeczy, którą się ma zająć; a mianowicie przez właściwych urzędników administracyjnych i sądowych, z osoby duchowney do wizyty i dawania nauk religijnych w więzieniach użytéy, z lekarza więźniowego, z budowniczego i nakoniec z inspektora ieneralnego więzień, któryby ustawicznie prowadził dozór naczelny

nad wszystkimi więzieniami królestwa, doprowadzał w nich do skutku rozporządzenia komitetu i iemu sprawę o każdoczesnym stanie więzień zdawał. Taki komitet, opatrzony dostateczną na to władzą, mógłby się zajmować:

1. Ulepszeniem dziś istniejących więzień.
2. Ułożeniem projektu budowy i urządzenia nowych więzień.
3. Redakcją kodexu więźniowego, czyli prawa wewnętrznego rządu więzień.

Nim o ogólny reformie więzień stanowczo rząd wyrzeknie, zdaie mi się, iż następującymi okolicznościami, koniecznie zająć się wypada:

1. Wystawić nowe więzienie inkwizycyjne w Warszawie, gdyż stan obecny tak zwaney prochowni, jest tak okropny pod względem fizycznego zaniedbania osadzonych, a tak zgubny ze względu na ich moralne zepsucie, iż niemasz poświęcenia i kosztu, któryby równoważyć można z nieodbitą potrzebą zupełnego zniesienia tego więzienia, lub zmieniania jego przeznaczenia, mieszcząc w nim tylko mnieyszą daleko iak dzisiay liczbę osób o lekkie przewinienia obwinionych.

2. Zaprowadzenie cząstkowey przynajmnię reformy w więzieniu Franciszkanów, o tyle ile miejscowość dozwoli: że tylko wspomnę tutaj o dwóch głównych zakładach, to jest:

- a, Szkołę dla młodych winowayców mnię iak 16 lat mających. Do czego bez wielkiego kosztu w samém więzieniu sposobność znaleźć można, byleby tylko lokal na to był przeznaczony. Są bowiem między więzieniami, ludzie z innych miar występn,

lecz niezsuci moralnie, i do oświeciszey klasy nalezacy, ktorychby na nauczycieli uwiezionych dzieci bardzo korzystnie uzyc mozna, a tem samym tych mlodych winowaycow od dalszego zepsucia odwieść.

b, Wyłączenie z pomiędzy innych i osadzenie odrębne wszystkich tych więźniów, którzy wkrótce, to jest najmniej za lat dwa z więzienia dla wysiedzianej kary wypuszczeni być mają, celem zajęcia się ich usposobieniem moralnym do dalszego społecznego pożytku, za pomocą nauk religijnych, ciągłego miejscowego zatrudnienia, i udzielania im najpospolitszych wiadomości. Taki zakład byłby poniekąd probierczą szkołą naszą, w którejbyśmy się sami przekonali, jak dalece moralne kształcenie na umysłach naszych więźniów skutkuje, i nauczyli zarazem jak sobie z nimi w lepiej urządzonych więzieniach postępować mamy. —

Ten zakład posłużyłby prócz tego do wypróbowania naszych urzędników i oficyalistów więziennych, jak dalece są zdolni do tej służby i do ukształcenia kilku przynajmniej do tych obowiązków, które w ulepszonem więzieniu pełnić mają, a o których dzisiaj żadnego jeszcze wyobrażenia nie posiadają.

Gdyby te myśli moje mogły znaleźć łaskawe przyjęcie u rządu, wypracuję do miejscowości zastosowany projekt urządzenia szkoły dla dzieci, i sposobu odłączenia wkrótce uwolnić się mających winowayców. A co się zaś tycze budowy nowego więzienia inkwizycyjnego, upraszać będę o przydanie sobie budowniczego rządowego, za którego pomocą mógł-

bym do miejscowéy potrzeby zastósować plan takiego więzienia w Monachium, i do władzy projekt teyże budowy wraz z kosztorysem sporządzić. Nietylko że ofiaruję moią pracę rządowi w tym tyle mię zajmującym przedmiocie, lecz błagam iako o największą łaskę, iako o nagrodę za dziesięcioletnie zasługi w innym zawodzie położone, o dozwole mi zaięcia się czynnie pracą nad ulepszeniem więzień i nad wytępieniem żebractwa, i śmiem sobie tuszyć na dzieią, że czystość chęci i zamiarów moich, przez osoby w których ręce ninieysze zdanie sprawy składam, dostatecznie ocenioną będzie.

Ray i Peria.

(z Tomasza Moore.)

Ranek zabłysnął.. Smutna Peria stoi,
Przed złotym progiem edeńskich podwoi,
Zefir iéy niesie muzykę strumieni,
Które skrapiaią świeże raju łono;
I promień śnieżne iéy skrzydła rumieni,
Wpadłszy przez bramę na wpół uchyloną.
Peria płacze, bo dla Peryi rodu
Wzbronione weyście do niebian ogrodu!

(*) Jest to najpiękniejszy ustęp z poematu Moora *Lalla Rookh*. Jeżeli to, to pewnie urok tey poezyi wspól z poematem *Love of angels* (miłość aniołów) zyskały Moorowi nazwisko *poety nieba* iak Byronowi *piekła*, a Skottowi *ziemi*.

» Mieszkańcy raju! «rzekł Genjusz skrzydlaty,
» Jakże szczęśliwe wasze przeznaczenie,
» Bo tu nie giną i nie więdną kwiaty;
» Choć dla mnie rosną kwiaty, morza, ziemi;
» I choć się dla mnie gwiazdy stroją niemi,
» Od nich piękniejszy jeden kwiat w Edenie.

» Choć jasno świecą Kaszemiru fale,
» Zielone wyspy kąpiąc w swym kryształe;
» Choć źródła błyszczą, co w tych miejscach cieką;
» Chociaż Sing-su-hay polyska wspaniale,
» Chłonąc w swe łożę zlociste strumienie,
» Szczęśliwy tylko powie: iak daleko
» Od nich jaśniejsze są wody w Edenie.

» Rozwiń swe skrzydła, leć szybkim polotem
» Z gwiazdy na gwiazdę, ze świata do świata,
» Gdzie tylko niebios jaśniecie sklepienie;
» Wszystkich sfer wszystkie zbierz roskosze potem,
» I ie pomnażaj przez naydłuższe lata,
» Od nich piękniejszą jest chwilka w Edenie.

Aniół, co w straży miał rayskie podwoie,
Spostrzegł że Peria Izy boleści roni,
I gdy usłyszał, zbliżywszy się do niéy,
Jak ona żałe rozwodziła swoje,
W niebieskiem oku Iza mu błysła tkliwa,
Swietna, iak pełna kropla gdy spoczywa
Na lonie kwiatu, (*) co tylko jaśnieie
Śród świeżych dolin rayskiego ogrodu!

» Nimfo pięknego lecz błędnego rodu!»
Rzekł on łagodnie. »Masz ieszcze nadzieję,
» Bo w księdze losów jest ten wyrok błogi:

(*) Kwiat ten nazwany *Kampsaka*, i podług nauki braminów kwitnie tylko w Raju.

- » Niebo odpuści Perii ciężką karę,
- » Jeżeli Peria przed Edenu progi,
- » Przyniesie niebu najdroższą ofiarę!
- » Idź więc i szukaj, — bo dla mnie najmiléj
- » Wpuszczać do raju tych co winę zmyli!

Szybko, iak z niebios przeciwnego końca
Komety lecą w uściśnienia słońca, —
Prędzéj niż gwiazda wyrzucona w nocy
Z ręki anioła na hańbą okryty
Ród czarnych duchów, co ufny w swéj mocy
Na Empireyskie chce wedrzeć się szczyty — (*)
Od sklepień nieba na dół Peria złata,
I promieniami ozdobna złotem
Ranka, co wtedy wyświtał dla świata,
Roztacza skrzydła nad przestrzenią ziemi.

- Lecz w którą stronę poniesie lot górny,
Aby dla nieba szukać tego daru?
- » Znam» rzekła Peria «skarby każdéj urny,
 - » Gdzie niezliczone goreią rubiny,
 - » Skryte pod spodem kolumn Czilminaru; (**)
 - » Wiem gdzie są wyspy, które rodzą wonie,
 - » Daleko w iasném oceanu łonie,
 - » Ku południowi Arabów krainy;
 - » I znam to miejsce gdzie skryły Geniusze,
 - » Króla Jemszyda brylantowe czary
 - » Z napoiem życia, co ożywia duszę;
 - » Lecz nie dla nieba są takie ofiary.
 - » Bo gdzieżby kiedy brylanty świeciły,

(*) Mahometanie wierzą, że upadające gwiazdy są ogniami, które Aniołowie rzucają na złe duchy, gdy te się za nadto zbliżą do Empireyskich krain.

(**) Persowie tak nazywają ruiny Persepolis, gdzie geniusze miały skryć wielkie bogactwa.

»Takie iak zdoią tron Alli iedynie?
»A krople życia — ach! czémżeby były
»W nieprzemierzony wieczności głębinie?

Tak rozmyślając, Peria skrzydły swemi
Przerzyna wiatry piękny Indyan ziemi,
Gdzie woń powietrzem, gdzie Ocean płynie
Po dnie z bursztynu i skałach z koralu;
Gdzie góry rodzą brylanty iedynie
Płodne promieniem słońca, co ie pali;
Gdzie każdy strumień, iak stroyna dziewczica,
Dno ma złociste, a pogodne lica;
Gdzie sandelowe gaiki do koła
Mogłyby nowym być raiem anioła.
Ale krwią ludzką teraz każda rzeka
W Indyach płynęła, — śmierci oddech zgnily
Owiał ogrody, które woń ronily;
A człowiek, krwawa ofiara człowieka,
Nieczysty oddech mieszał z czystą wonia
Która niewinne kwiaty oddychały.
Kraino słońca! któż iest tak zuchwały,
By deptać twoie ogrody pachnące —
Skryte oltarze i kamienne bogi —
Twoie Monarchy i tronów tysiące? (*)
To Gazna — który wściekłością szalony,
Wpada — i Indyi rozrzuca korony (**)
Po swoiey drodze mordów i pozogi. —
Psy krwią zbroczone brylantami kryie,
Z których odziera pogwałcone szyie
Sultanek młodych i sławnych z urody; —

(*) Mamut powróciwszy z niezmiernemi bogactwami do Ghisni, wydał ucztę, gdzie pokazał swoje bogactwa ludowi, wystawiając na widok sto złotych tronów. (Ferischta).

(**) Machmud Gazna czy Ghisni, który na początku II wieku zawiował Indye. Jest podanie, że on utrzymywał czterysta psów, z których każdy miał obróżę z dyamentów i czaprak złotem i perłami przeszywany.

Krwia księży broczy samych świątyni progi,
Czyste schronienia rzezią dziewic plami,
I złocistemi ołtarzów szezatkami
Zawala święte Indyi Bogów wody !

Na dół ku ziemi Peria spoziera,
I przez mgłę krwawą wśród boiów daleko,
Nagle spostrzega Indyi bohatera,
Co stał samotny nad rodzinną rzeką, —
Wręku miał oręż złamany, zbroczoney,
I grot ostatni wymował z koleczana.

»Żyć» rzecze dumny tyran do młodziana—
»I podziel moje łupy i korony!»
Ale w milczeniu stał ów rycerz młody —
W milczeniu wskazał na rodzinne wody,
Które płynęły zbroczone krwią bratnią,
I za odpowiedź w samą pierś tyrana,
Wymierzył z łuku swą strzałę ostatnią.

Zręcznie rzucony pocisk cel ominął,
Tyran nie poległ, a bohater zginął!
Lecz anioł zważał, gdzie legł młodzian prawy —
I kiedy ucichł zgiełk wojennéj wrzawy,
Szybko spływając po słońca promieniu,
Ostatnią kroplę w dłoń ujął śmiało,
Kroplę, co wolne to serce wylało,
Nim duch wyleciał ku niebios sklepieniu.

»Bądź» rzekła Peria wzniosłszy się wysoko,
»Godną ofiarą dla bramy w Edenie,
»Bo chociaż nieraz podléj krwi strumienie
»Broczą walk pole niegodną posoką,
»Krew téj podobna — co za wolność płynie—
»I nyczystszego strumyka nie splami,
»Co błyszczy między nieba ogrodami!
»Bo ieźli jest dar w téj ziemskiéj krainie,
»Dar godny nieba, tym dajem iedyne

» Jest ta krew święta, którą serce roni,
» Co dla wolności dręczy się i ginie! »

» Świetne przyięcie » wyrzekł Anioł do niéy,
Dar ten rękami biorąc promiennemi.
» Świetne przyięcie znajdą mężni w niebie,
» Którzy tak giną dla rodzinnéy ziemi!
» Lecz patrz! krzystału bramy nie chcą ciebie
» Przypuścić ieszcze do Edeńskich bloni.
» Droższego od téy kropli daru trzeba,
» Coby ci bramy otworzył do nieba,

Widząc że pierwsza nadzieia stracona,
Peria wleciała błyszczącemi pióry,
Ku południowi nad Afryki góry;
Potém umyła śnieżyste ramiona
W Egipskiéy rzece eo dla synów ziemi,
Kryjąc swe źródło lasami ciemnymi,
Płynie w głębokiéy pustyni ukryta,
Gdzie często wodnych geniuszów koło,
Skacząc przy Nilu kołysce wesoło
Swoiego Boga pierwszy uśmiech wita. —
Stąd nad Egiptu palmowe gaiki,
Nad iego groty, i królów pomniki,
Wzdychając Peria błędny lot swój niesie,
Czasem posłucha, iak w Rozetty lesie,
Gruchocze para gołąbków dobrana,
To znowu patrzy, iak promyk księżyca
Igra na białém skrzydle pelikana,
Co wód Merysu iasne mąci lica.
Ach był to widok wspaniały, uroczy,
Równego ludzkie nie widziały oczy! —
Któżby powiedział, kto tylko w téy chwili
Widział owoce, które śród tych bloni
Złotym rumieńcem iasne słońce płoni; —
Te gęste gaie zielonéy daktyli,
Gdzie każde drzewo swój wierzchołek ehyl,
Jakby dziewica, gdy głowę iéy skłania

Sen do iedwabiem litégo posłania; —
Te białe lilie co swój kwiat wspaniały
Przez noc pieścily na ieżiora lonie,
Ażeby świeższe i pięknieysze wstały,
Gdy lubém słońcem poranek zaplonie; —
Te szczątki świątyń, co świecą śród cienia
Jak ideały sennego marzenia,
I tę samotność téy uroczyć chwili,
Gdzie tylko slychać sowy głos ponury,
I nie nie widać... tylko gdy z za chmury
Księżyc swe iasne oblicze wychyli...
Ptak rayski blaskiem złota i purpury,
Jak bōżek iaki, polyskując dumnie,
Bez ruchu stoi na wzniosłéy kolumnie!
Któżby powiedział, — że właśnie w téy stronie,
Śród tych scen cichych, wesela, roskoszy,
Spokoyne szczęście duch zarazy płoszy,
I dech ziadliwszy ze swych skrzydeł zionie,
Niż kiedykolwiek wicher rozpalony
Z skwarney pustyni przypędził w te strony!
Wszystko zabija zaraza niszcząca,
I kogo tylko swém skrzydłem owionie,
Zaraz uwiędnie i duszę wyzionie,
Jak kwiaty, kiedy Simum je potraça.
Słońce zapadło nie nad iednym czołem,
Co pełne życia było do dnia końca,
A teraz ięczy z tysiącami spolem,
I już nie uyrzy więcéy tego słońca!
Niepogrzebane ciała kryją ziemię,
Na nich księżycy bladej promień drzemie, —
Sęp nawet głowę odwraca zdaleka,
I od obrzydłéy zdobyczy ucieka!
Tylko Hyenna kroki poważnemi
Śtapa po drogach wyludniałéy ziemi,
I o półnoey w krwi trupów się broczy...
Ach biada temu, kto nawpół umarły,

W ciemności spotka iéy iskrzące oczy,
Aby się iego na wieki zawarły!

» Człowieku! » Peria zawoła żałośnie
» Zbyt drogo placisz pierwszy błąd na ziemi,
» Jeszcze ci kilka rayskich kwiatków rośnie,
» Lecz ie obwiia wąż piersiami swemi! »
Rzekła i płacze — a od lez koło niéy
Blysło powietrze iasne, czyste, mile,
Bo każda lezka ma cudowną siłę,
Którą duch dobry dla człowieka roni!

Wtedy pod kilku pomarańczy cieniem,
Których owoce i kwiaty białe,
Lekkiém zefiru kołysane tchnieniem,
Jakby z dzieciństwem igrał wiek dojrzały;
W świeżey altanie blisko przy jeziorze,
Usłyszał anioł ięki przytłumióne
Kogoś... co właśnie w téy samotnéy porze,
By mógł sam umrzeć przywłókl się w tę stronę!
Ach! ten którego przez ciąg życia cały,
Miłość i przyiażń z wszystkiemi wiązały,
Teraz umiera bez lez przyjacieli,
Jak gdyby wszyscy o nim zapomnieli;
Nikt go nie strzeże i ręce niczyie
Nie gaszą ognia co mu lono pali,
Choć iedną tylko kroplą srebrnéy fali
Co blisko niego brzeg jeziora myie;
Nie ma nikogo coby znaną mową
Wyrzekł ostatnie żegnaiące slowo,
Które, gdy każdy inny dźwięk już skona,
Brzmi iak muzyka od nas oddalona:
To pożegnanie, co nad samym brzegiem
Przykrego świata, kiedy wszystko minie,
Duszę weseli, nim niechętnym biegiem
Jéy łódź w nieznaną krainę odpływie.

Ach! jeszcze tylko jedna się pociecha
Gasnącéy duszy młodzieńca uśmiecha,
Ze od téy, którą dobrze znał w swém życiu...
Kochał,... i miał już poślubić na wieki, —
Zgniléy zarazy oddech był daleki; —
Bo ona była w pałaców ukryciu,
Gdzie tryski wonie rozsiewaia w koło,
Gdzie błyszczą ognie z woniącego drzewa,
I gdzie tak czyste powietrze powiewa,
Jako iéy tchnieniem owiewane czoło.

Ale patrz! któżto boiaźliwym krokiem
Do téy posepnéy zbliża się altany?
Z różaném licem i z młodzieńczém okiem,
Jakby posłaniec od zdrowia wysłany?
To ona... zdala poznał że to ona,
Kiedy przy bladém świetle szła powoli,
Ona, co chętniéy z nim umierać woli,
Niż żyć i wrócić znów do ludzi grona!..
I już lubego obeymuie w koło,
Do swoiéy ciśnie iego twarz wybladłą,
I nurza warkocz w ieziora zwierciadło
By nim owiązać iego spiekle czoło...
Ach! kiedyś pewnie mu na myśl nie wpadło,
Ze przyydzie chwila, w którém on ze wstrętem
Będzie się musiał wydrzeć z iéy obięcia
Co iemu było tak drogiem tak świętém,
Jak dla Cheruba, dla niebios dziecięcia,
Wczarownym raju iest rodzinna niwa.
I raz ją ściśnie, to znów się odrywa
Z drzeniem, iak gdyby ta zaraza zgnila
Tylko w podanych iego ustach tkwila.
Jéy tylko uścisk teraz był tak śmiały,
Choć dawniéy, gdy się ich usta spotkały,
Zawsze wstyd krasil iéy lica płomieniem.

»Pozwól o luby! ze łzami mu powle,
»Niechay odetchnę twoiém boskiém tchnieniem,
»A czy wypię z niém śmierć czyli zdrowie,
»Ach dla mnie będzie ten oddech zbawieniem!
»Tak — piy łzy moje gdy ich płynię tyle;
»I gdyby moia krew balsamem była,
»Ty wiesz, że iabym wszystką wyroniła,
»By twoie czoło ochłodzić na chwilę. —
»Nie — nie odwracay odemnie twe lica; —
»Nie iestżem twoia, droga ci dziewica?
»Ta który miejsce czy w życiu czy w grobie,
»Drogi kochanku! iest zawsze przy tobie.
»Czyż myślisz że ta, który ty iedynie
»W tym ciemnym świecie świeciłeś tak iaśnie,
»Zniesie cierpliwie, nim straszna noc minie,
»Co ia otoczy gdy twój duch zagaśnie?
»Jażbym żyć miała, gdy ty znikniesz światu
»Coś mi był życiem? — Nie nie myśl tak błędnie!
»Gdy kwiat opadnie i listek uwędnie,
»Który wyrastał z serca tego kwiatu.
»Zwróć się więc do mnie, niech się z tobą pieścę,
»Nim iak ty spłone i zwiędne iak kwiatek,
»Zawieś się na mych ustach świeżych ieszcze,
»I wypiy życia czystego ostatek!«
A w tém się chwieie, — upada, — i kona; —
Jak lampa w iesieni grobowéy zgaszona,
Tak prędko tego westchnienia zgasiły
Tchem zaraźliwym iéy oczów wdzięk miły!
Chwila — a iego skończy się cierpienie —
I iuż iéy luby nie żyie! — a ona —
Jedne mu tylko daie uściśnienie,
Ostatnie — długie, — i daiąc ie kona!

»Spiy» rzekła Peria uiąwszy w swe dłonie
Ostatni oddech téy wiernieyszéy duszy,
Niż kiedykolwiek była w piękném łonie —
»Spiy snem z którego nic cię nie poruszy,

- » Spiy w miłszéy woni, niż ta co owiewa
- » Stos ptaka (*), który w ostatniéy godzinie
- » Sam sobie piosnkę pogrzebową śpiewa,
- » I pośród woni i muzyki ginie.

To mówiąc Peria wionęła do koła
Niebieskiem tchnieniem rayskiego anioła.
I taką iasność z błyszczącego wianka
Zlała na twarze kochanki, kochanka,
Tak, że się oni zdali iak dway święci,
Na ostateczny sąd z grobu wyięci,
Z grobu, gdzie duszę ich uiał sen miły;
A dobroczynna Peria czuwała
Jak dobry anioł, co kochanków ciała
Strzegł, nim się ze snu ich dusze zbudziły. —

Gdy znowu ranek zaiśniał na niebie,
Peria się wzniosła pod iasne sklepienie,
Niosąc dla nieba to drogie westchnienie —
Miłości, która poświęciła siebie.
I już iéy serce nadzieią się żarzy
Że Elizeyską palmę wkrótce zyska;
Bo uśmiech błysnął na anioła twarzy,
Gdy ten dar drogi podała mu z bliska.
I wtém już słyszym iak Edeńskie drzewa
Dźwięki wydają dzwonekami z kryształu,
Kołysanemi zefirem pomału,
Który od tronu proroka powiewa;
I złote czary zdała spostrzeżga
Co nad ieziozem do koła leżały, (*)

(*) Na Wschodzie mniemają, że Fenix przeżywszy lat 1000 sam sobie buduje stós pogrzebowy, śpiewa melodyinie pienia i skrzydłami wzniesiając ogień w drzewie, ginie pastwą płomieni.]

(**) Podług wyobrażenia Mahometanów w Raiu znajduje się kwadratowe iezioro, nad którem leżą czary z gwiazd, z których dusze mające używać szczęścia wiecznego pią przezroczyste wody ieziora.

Gdzie czyste dusze u wonnego brzegu,
Czerpią pierwszy puhar rajskiej chwały.

Ale nadzieia Perią omyliła, —
Nieprzeblagana przeznaczenia siła
Znowu iéy wéyścia, do Edenu broni.
» Wierną» rzekł anioł, kiedy przed iéy okiem
Zasłonił Eden, z tym chwały widokiem, —
» Była dziewica — długo powieść o niéy,
» Pisana światłem nad głową proroka,
» Będzie czytana od Serafów oka;
» Lecz patrz niestety! Edeńskie ^{br} podwoi
» Z kryształu brama niewzruszona stoi —
» Droższego daru niżli ten potrzeba,
» Coby ci bramy otworzył do nieba.»

Wtém właśnie Syryą, krainę kochanek,
Wieczór rumienił swém światłem różaném,
A złote słońce, iak z promieni wianek,
Schylało czoło nad świętym Libanem,
Którego głowa w niebo wznosi brzemię,
I wiecznym śniegiem w obłokach się bieli,
Gdy wonne lato, wśród kwiatów pościeli,
W słodkiem marzeniu u stóp jego drzemie. —
Temu kto patrzył w téj chwili z wysoka,
Na tę krainę powabną, wspaniałą,
Jakże się miłym i boskim dla oka
Zycie u dołu wydawać musiało; —
Piękne ogrody, przeyrzystych wód lono,
Stroyne w melony, co na brzegach ploną,
Kiedy ie^s słońce swym ogniem rozżarzy, —
Złotych iaszczurek igrające grono,
Które tak błyszczą na gruzach ołtarzy,
Jak gdyby światło dawało im życie;
Piękniejszych ieszcze gołębi gromada,
Co rączém skrzydłem na skalach usiada,

Skrzydłem złocistém, co tak rozmaicie
Mieni się w słońca promieniu zachodném,
Jakby brylanty, które rodzi mina,
Albo iak tęcza kiedy się przegina
Po Persyi nieba sklepieniu pogodném; —
I pastérskiego fletu dźwięk wesoły,
Zmieszany brzękiem palestyńskiéy pszczoły,
Która to miłe brzęczenie wydaie
Zbieraiąc słodkie po dolinach miody;
Miłe Jordanu i brzegi i wody,
I słowikami napełnione gaie:

Lecz nie nię cieszy Perią zasmuconę —
Jéy dusza smutna — a skrzydła zmęczone —
Stroskana patrzy na niegdys iéy własną
Świątynię (*), oświeconą słońcem iasno,
Któréy samotnie stojące kolumny
Cień od wierzchołka rzucaią daleki,
Jakby kompasy, które wzniośł czas dumny,
Aby mógł policzyć przechodzące wieki!

Ale pod temi błyszczącemi szczyty,
Może gdzie leży śród gmachów ukryty
Jaki amulet zdobny w dyamenty,
Nadziemskim ogniem złocony, lub święty
Samém imieniem króla Salomona,
Coby badany iéy ognistém okiem,
Mógł ią nauczyć, gdzie w morza głębinie,
Albo śród ziemi bogatego łona,
Takiego daru szukaćby potrzeba,
Coby błędzący duch wrócił do nieba!

Tak ożywiona tą miłą nadzieią,
Peria lot niesie ku zachodu stronie,
Jeszcze na niebie iasne słońce plonie
I złote gmachy wieczoru iasnością,
Kiedy na błonia Balbeku zielone

(*) Kościół słońca w Balbeku.

Powoli lecąc, spostrzega na łące
Dziecię wśród dzikich kwiatów igrające,
Jak one piękne — i wolne iak one, —
Dziecię, co okiem i ręczyną chciwą,
Gnało motyla niebieskiego żywo,
Który wlatywał nad wonne iasminy,
Jakby diament lub kwiatek skrzydlaty;
A niedaleko zmęczonej dzieciny,
Spoczywającej błęgo między kwiaty,
Spostrzega nagle iakiegoś człowieka,
Co zsiada z konia zmęczonego biegiem,
Aby ugasić nad strumienia brzegiem
Płomień pragnienia cò mu piersi spieka;
A potem okiem spoziera surowo,
Na piękne dziecko, patrzące nań śmiało,
Choć nigdy ieszcze słońce nie iaśniało
Nad równie srogą i okrutną głową, —
Tą mieszanią i ognia i mroku
Jak w piorunami ciężarnym obłoku; —
Na iego czole mogło Perii oko
Wyczytać zbrodnie wyryte głęboko;
Srodze shańbione dziewice i bogi —
Zlamane święte przysięgi — i progi
Własnego domu zbryzgane krwią gości —
Wszystko to było wyryte wśród czoła
Czarnemi rysy, iakby wyrok srogi
Czarno pisany przez pomsty aniola
Nim go zamaże Iza boskiéy litości.

Przecie spokojnie ów zbrodniarz w tę chwilę
(Jak gdyby iego duszę uciszyło
Tchnienie wieczoru swoją wonią miłą)
Patrzył na dziecko igrające mile;
Choć dzikie iego oczy spotykały
Pięknego dziecka niewinne spoyrzenie,
Jakby kagańce, które przez ciąg cały
Bezbożnéy nocy zbrodniom przyświecały,
Kiedy spotkają poranka promienie. —

Lecz słuchaj! Z świątyni Syryjskich tysiąca,
W chwili gdy słońce do zachodu zmierza,
Odgłos, co wzywa wiernych do pacierza,
Zwolna się w cichém powietrzu roztrąca!
Chłopczyna rzucił swoje miękkie łożo,
Gdzie między kwiaty spoczywał wonnemi,
I ukłęknąwszy na kwiecistey ziemi,
Z czołem ku Mekce schyloném w pokorze,
Zaczął się modlić, i usta czystemi
Wymawiał cicho wieczne imie Boże!
A kiedy podniósł i oczy i ręce
Na niebo, które zachód ieszcze ploni;
Zdał się iak dziecię spadłe z rayskich błoni,
Co zabląkawszy kroki niemowlęce,
Na tę dolinę — za domem lży roni!
Ach! był to widok — to niebios sklepienie —
To dziecię — mogłoby weyrzeniem swoim,
Z piersi Eblisa (1) wydobyć westchnienie
Za znikłą chwałą, i przeszłym pokojem!

O iakżeż mocno uczuł to ten człowiek!
Stał pochylony, nie śmiał podnieść powiek,
Kiedy wspomniawszy swe gwałty i zbrodnie,
Nie mógł na czarnym życia oceanie
Znaleść ni chwilki świecący pogodnie,
Ani gałązki przebaczenia za nie! —
» Szczęśliwe dziecię! » rzekł z weyrzeniem miłém.
» I dla mnie także kiedyś był czas inny,
» Gdy iak ty młody i iak ty niewinny,
» Równie ku niebu szczerze się modliłem,
» Lecz teraz!... » W tém z zwieszoną ukląkł głową,
I wszystkie młode nadzieie, zamysły,
Śród iego łona zawrzały na nowo,
I w oczach iego lży żalu zablęsły. —

(1) To samo co zły duch, diabeł.

I płakał! — D rogie łzy szczeréj pokuty!
W was to iedynie, w was człowiek zbrodniczy
Może téy doznać niewinnéj słodczy,
Którą nie strują sumienia wyrzuty!

» Jest » rzekła Peria » kropla (1), która ścieka
» Z księżyca w chwili, kiedy Czerwiec spieka
» Egiptu kraie wiatrami skwarnemi,
» Tak mocna, wonna, że w téyże godzinie,
» W którój upadnie i zaraza ginie —
» I zdrowie wraca do nieba i ziemi!
» Nie również święta łezka żalu ścieka
» Po zwiędłych licach grzesznego człowieka?
» Nie również ogień, co mu pali łono,
» Gaśnie za jedną łezką uronioną? »

I patrz! iak teraz on klęcząc w pokorze
Przy boku dziecka pacierze powtarza!
Gdy ten sam promień świeci rozżarzony
Nad głową dziecka i czołem zbrodniarza!
A hymn radości przez nieba przestworze,
Ogłasza tryumf duszy odkupionéj!

Złoty krąg słońca zaszedł już od chwili,
A oni klęcząc ieszcze się modlili, —
W tém promień — miłszy od tego daleko,
Którém się gwiazdy albo słońce zarzy —
Padł na pokorne łzy żalu co cieką
Gorącym zdroiem po zbrodniarza twarzy.
Smiertelnik mógłby myśleć, że to łona
Północnéj zorzy, — meteorów błyski —
Lecz w nim poznała Peria zachwycona,
Uśmiech anioła od bramy niebieskiéj,

(1) Kropla spadająca w Egipcie w sam dzień Sgo Jana którój przypisują władzę niszczenia zarazy. W ich języku zowie się *Nukta*.

Co witał świętą kropelkę téy łezki,
Poprzedzającą Perji tryumf bliski!

» Radość na wieki! kończę trudy moje,
» Niebo zyskane — przebyte podwoje! —
» O iak mi błogo! roskosz, szezęście ze mną!
» Jakżeż, Edenie! i smutno i ciemno
» Świecą przy tobie Szadukiamu (1) grody
» I Amberbadu wonnych dolin wody!
» Zegnam was! wonie zbyt prędko niknące.

» Tak iak kochanka westchnienia gorące,
» Dla mnie woń teraz drzewa *Toob* (2) ronią,
» Których zapachy są wieczności wonią!
» Zegnam was! kwiaty, któreście tak iaśnie,
» Zbyt krótko, wiankiem zdobyły me skronie!
» Jakichże ziemskich kwiatków blask nie zgaśnie
» Przy wiązu (3) zrosłym przy Proroka tronie,
» Co żywi dusze w swoich listków łonie?
» Radość na wieki! kończę trudy moje,
» Niebo zyskane — przebyte podwoje! —

S. E. K.

(1) *Szadukiam* i *Amberbad* prowincye kraiu *Ismistan* czyli kraiu czarownego.

(2) Drzewo *Toob* czyli szczęśliwości ma rosnąć w raju przy pałacu *Mahometa*.

(3) Komentatorowie do 53 rozdziału *Koranu* mówią, że w siedmém niebie po prawy ręce tronu *Boga* to drzewo także rośnie.

Podróż z Kielc do Karlsbadu.

przez F. B.

L I S T I.

Karlsbad dnia 10 Sierpnia 1826.

Nie dotrzymałem Ci słowa, bom przyrzekł pisać z najpierwszego wielkiego miasta — lecz darujesz gdy zważysz, że każde miasto, pierwszy raz widziane, do z mordowania zajmuje umysł i wszystek czas zabiera. Droga pośpieszna i nasycanie chciwéy ciekawości są przyczyną, że mimo szczerégó zamiaru nie prowadzę dziennika podróży. W liście więc niniejszym, określe Ci to, co mnie silniéy uderzyło i co w pamięci utkwiło.

Zaczynam opis od W iako punktu kochaną naszą i nad wszystkie cudze kraie milszą oycyznę kończącego. Owi pokorni na Leonarda kurytarzach celnicy, tu przy szlagbanie i stolikach powagą swoją przechodzą dożów weneckich i baszów Egiptu. Z uprzejmością, którąby gdzieindziéy może za graniczącą z upodleniem poczytano, rekomenduję się ich dostojnościom, w chęci złagodzenia nieznośnéy mi dumy, — lecz zamiast grzeczności, odbieram zapytanie: «*masz Pan urlop?*» Odpowiedziałem że *nam Paszport*. Przepuszczono mię i w parę godzin przez zadziwiałą Michałówkę i Krakowską *chaussée* stanąłem w Krakowie od trzech lat niewidzianym. Tysiąc miłych wspomnień zatrudniło myśl moję. —

Tom III.

11

Szczęśliwość téy małej krainy w każdym maluje się szczególe. — Lud wolny od popisu i uciążliwych podatków zaczyna rządnością swoją i przemyśłem, zgoła sposobem życia, stawać się podobnym mieszkańcom krajów południowych. Niecierząc się długo tym widokiem szczęścia, puściłem się w dalszą podróż. — *Halt! den Reise-pas!* Z siadłem i składam żądany paszport w Podgórczu; Niemiec iak gdyby mnie nie uważał, spokojnie czytał gruby plik papierów. Po nieiakiém czekaniu proszę o przyspieszenie ekspedycyi, dodając, że na podróżnego względ mieć wypada i nie zabierać mu napróżno czasu. Szwargnął na mnie abym czekał, późniéy paszport podpisał i oświadczył: iż nierychło stanę w Karlsbadzie ieśli przy meldowaniu nie będę delikatniejszym... Domyśliłem się co to znaczy, i umiałem z téy przestrogi korzystać. Niedaleko uiechawszy znowu: *halt! Komora Borek!* znowu meldunek, i nayostrzeysza rewizya Doiechałem na noc do Krzywaczki, wsi dziedzicznéy Jordana, gdzie austerya na wzór niemieckich i zbudowy i z porządku nie może nie zadziwiać Polaka. Nazaiutrz zwiedziłem miejsce pamiątki wielkopiątkowéy, Kalwaryą, Klasztor przez Mikołajia Zebrzydowskiego Wdę Krak. w r. 1610 zbudowany. Z osobliwości uważałem tylko krużganki zapełnione portretami familii Zebrzydowskich i Czartoryskich, obraz S. Franciszka w grobie, któremu Papież u nóg cześć oddaie, i dwa obok wielkiego ołtarza obrazy: pierwszy przedstawia Władysława IV naówczas Królewica zwiedzającego Kalwaryą, drugi podobneż odwiedziny Cesarstwa terażniejszych, podczas bytności ostatniéy w Gal-

licy. Penzel piękny i wierne naśladowanie wszystkich osób, które dostojnych pielgrzymów otaczały. Z góry Kalwaryjskiéy po ostatni raz widziałem Kraków, a ruiny Zamku Landskorony przypominały mi Chęciny.— W tym zamku długo się opierali konfederaci, a (podług opowiadania tutejszych mieszkańców) natarci żywo od Rossyan i ciśnięci głodem, przeszli podziemnym kanałem do zamku krakowskiego, po zdobyciu którego wszystkich w głąb Rosyi posłano, z kąd uciekł Choiecki i niewolę swoją drukiem ogłosił. Jędrychów, sławny tkactwem, niema żadnych osobliwości; zaczyna szereg karczem kończący się w Kętach tak, iż się zdaie bydź miasto dwie mile długie. To ostatnie dosyć porządne, wślawione urodzeniem Sgo Jana Kantego. W miejscu iego urodzenia i mieszkania pobożna potomność wystawiła kaplicę, wielkością i ozdobami do kościoła podobną. Biała i Bielsk są miastami granicznymi, tu się kończy dawna Polska, a zaczyna Szląsk Austryacki, skutkiem nieroztropnego testamentu Bolesława Krzywoustego od Polski odpadły w roku 1157. Przyjemnie mi było po przebyciu granicy rozmawiać z mieszkańcami po polsku, i słyżeć ich chępiących się że są Polakami. Sześć wieków nie zdołały zatrzeć narodowości. Zaczyna się ztąd szereg miasteczek nayporządniejszych, z których każde ma kamienice prawie wszystkie piętrowe, rynek porządny z fontanną i cysterną kamienną, posągi kamienne, bruk i spacery. *Skoczau* dla tego zasługuie na wzmiankę, że tu w bliskości Wisła ma swe źródło i płynie wązkim strumieniem. *Cieszyn* stolica Szląska, dawniej własność Xięcia Alberta, dziś Arcy-xięcia Karola, miasto

z wielu miar przyjemne. Nayprzód co mnie uderzyło, to znak oberży pod *Królem Polskim*, który byłby jeszcze miłszym dla Polaka gdyby był polski. Jest tu oprócz tego ulica Polska; miły równie sprawują dla Polaka widok herby polski, litewski, z saskim; a to z powodu, iż Xiążę Albert był synem naszego Króla Augusta III, umiał po polsku w nadziei posiadania tronu Polskiego, kochał Polaków, i zawsze przy podpisie zwykł był dodawać *«Królewicz Polskim»*. Miał on żonę Krystynę, siostrę Józefa II. — Zamek piękny na skale nad rzeką zawieszony panuje miastu, a plantacye podobne Krakowskim, dopełniają piękności tego pół-polskiego miasta. Kraj ten zbyt ubogi w piękne kobiety. Służaczki i Morawianki, są otyłe krępe, i kuso się noszą. Nie więcéy można powiedzieć o Czeskach i Niemkach: pomiędzy pierwszemi nadaremnie szukałem, tak przez dzieiopisów chwalonéy z piękności Rokiczany, faworyty Kazimierza Wielkiego; — brak piękności zastępuje w nich przyjemny dźwięk mowy przez śpiewność i miękkość do włoskiéy zbliżony. Drugie, to jest Niemki dopóty ładne i zajmujące dopóki ust nieotworzą, — ruch ust przysadny i nieledwie konwulsyiny, niweczy cały wdzięk twarzy a zbyt nie ich otwieranie przedstawia w głębi odrażający widok popsutych zębów. Schłudność iednak i dobry gust w ubiorach jest wielką w nich zaletą. Co tu osobliwszego uważałem to że kościoły parafialne prawie w całym przezemnie widzianym kraju są iednym kształtem stawiane; osobliwszy równie panuje tu zwyczaj, iż pożęte zboże wiążą w snopki, składają w mędle i na polu aż do narodzenia Nayświętszój Panny to jest 8 Września zostawiają, a to z boiaźni

ażeby piorun zgromadzonych do stodoły plonów nie zniszczył, i gospodarza na utratę całorocznę krescencyi nie naraził. — Jadąc traktem, mamy zawsze po lewéj stronie pasmo wysokich gór karpaccich, pokrytych lasami, i gdzie niegdzie dźwigających na swych szczytach ruiny odwiecznych zamków, których wyniosłe wieże walczą z wiekami i chmurami. Bayki i powieści mieszkańców o tych zamkach dostarczyłyby poetom i romansistom obfitych źródeł, obfitszych może niż Szkocya Walterowi. — Lasy w tym kraju do wielkiej doszły wartości. Włościanie zapuszczają kawałki swych pól, ażeby ich potomkowie własnego doczekali się lasu. Panowie obwodzą swe lasy wałami, parkanami, a nawet mocnymi murami. — Nie dadzą tu najmniejszemu kawałkowi ziemi próżnować: nigdzie prawie nie widziałem ugoru, nigdzie pasącego się bydła, które karmione jest sieczonemi sztuczными trawami, a w Czechach, gdzie taka pasza dla bydła nie wystarcza, krowy używane bywają do pociągu; wypłacają się więc właścicielowi mlekiem, pracą, i mięsem. W miastach nawet zbywająca od zabudowań ziemia, musi korzyść dawać; facyaty najwyższych domów okryte są rozpiętymi latoroślami wina i morelów, podwórza wydają jarzyny. — Jeszcze jedną ogólną uwagę rzucić wypada: Niewiem dla czego nędzni nasi włościanie, niemając nic do strzeżenia, takie po wsiach mnóstwo psów chowają, że podróżny więcéj się opędzaniem niż samą podróżą utrudzi; tu przeciwnie, dziesięć wsi przejechać można niewidząc ani jednego psa, a jeśli jest gdzie, tedy na uwięzi, i służy włościanowi do pociągu. W Iglau widziałem małą furmańską brykę z hamulcem zaprzę-

żoną czterema dużemi psami. Te stworzenia, tak użytecznie zatrudnione, przybrane w kompletną uprzęż fornalską, ciągnęły ze trzy cetnary iarzyiny do miasta, — i dziwny przedstawiały widok, nas tylko samych zajmujący. — Porządek zewnętrzny osad, i wewnętrzny pomieszkań, przemysł i pracowitość ludu, z boleścią wyznać każe, iż sąsiedzi nasi o wiele wieków są od nas starszymi, i że chyba późni potomkowie nasi na takim stopniu cywilizacyi stanąć potrafią.

Miiam opis szczegółowy miasteczek zaręczając, iż te tak są pomiędzy sobą i położeniem, i obszernością i sposobem zabudowania podobne, że czyli widzieć iedno miasteczko czy dziesięć, iedna dla ciekawości korzyść.

Zbliżam się do Ołomuńca, owéy wielkiéy i prawie nie do zdobycia fortecy, — przecieram oczy, ażeby nasycić cheiwy wzrok przedmiotem nigdy niewidzianym, aliści piękna i równa okolica odsłania widok wież i gmachów dumnego swą siłą i z tysięcy woysk i armat naygrawaiącego się grodu. Rozległa po nad rzeką Marchą równina, wznioślejsza po za rzeką i miastem okolica, nadaie Ołomuńcowi nieiakié z Krakowem, od Kieleckiego przyiazdu, podobieństwo. — Głębokie fossy, coraz wyższe wały, potrójny kanał wodą zapuszczony, przywodzą na myśl pytanie: iak może bydz podobna forteca dobytą? i wierzay mi, iż gdyby Saragozza, Koźle, Smoleńsk, nie były dobytymi, nigdybym nie przypuścił aby Ołomuniec był do zdobycia. Trąby, bębny, kiedy niekiedy strzelanie, ustawiczne przewiianie się woyska z załogi, nadaią temu miastu kształt stolicy Marsa. Ulice sze-

rokie, domy porządne i wysokie, koszary obszerne, świątynie ozdobne, sklepy bogate, — wszystko to razem wzięte, stanowi piękność i przyjemność tego miasta. Obiegłem wały, zwiedziłem arsenał, koszary, szpital wojskowy, wszystko Józef II to urządził z klasztorów i kollegiów, iak o tém upewniają napisy pierwsiastkowe dotąd niezatarte. Chcieć to wszystko opisać, trzebaby temu oddzielne dzieło poświęcić. Nadmienię więc o tém, co naturze listu jest właściwyszém: Na obszernym rynku stoi w pośrodku ratusz, mający w swéy wieży arcydzieło: iest to zegar przez Gansa Pohl z Ohlau za Leopolda Cesarza zrobiony. Cyferblat iego u dołu w guście gotyckim urządzony, okazuje wszelkie zmiany czasu i świąt kalendarzowych, aż do naydrobniejszych szczegółów — nieledwie zaćmienia słońca przepowiada; nad cyferblatem mieści się kilkunastu geniuszków opatrzonych w dzwoneczki i młotki za pomocą których czuć się dawała na całe miasto nayprzyjemniejsza harmonia za każdym wybiciem godziny. O losie kunsztmistrza i zepsuciu tego zegara, taka pomiędzy mieszkańcami panuje tradycya: Leopold dumny z posiadania takiego arcydzieła i przezzazdrość czyli egoizmpragnąc ażebyżadnego innego kraiu miasto podobną osobliwośćią nieuszczyciło się, rozkazał autorowi oczy wyłupić. Nieszczęśliwytakokrutniezawdzięczony, ięczał na tyranią, aż nareszcie zemstę na udaremnienie zamiaru Leopolda postanowił. Udawszy spokoyność, radził Burmistrzowi: żeby, ponieważ boleść z wyłupienia oczów śmierć mu przybliża, zaprowadzony był do zegaru i urządzić mógł iego trwałe uregulowanie. Stało się podług iego życzeń, i wtenczas iednem dotknięciem się na zawsze

swe dzieło popsuł. Już z całej Europy artyści kusili się o naprawę, — lecz daremnie, — ieden większą część życia poświęcił usiłując maszyneryę do pierwotnego stanu doprowadzić, lecz zamiast osiągnąć skutek, bardziéy ieszcze dzieło zepsuł. Stoi więc dotąd bezczynnie, to ziawisko sztuki. Drugie ciekawe dzieło iest kaplica S. Tróycy w bliskości Ratusza, tém osobliwsza, iż święci różni tak są ugrupowani, że mieysce dachu zastępuią, dach tym sposobem urządony zakończy wysoka kolumna, do środka której przytwierdzona iest Statua Bogarodzicy w chwili wniebowzięcia, nad kapitelem zaś mieści się wyobrazenie trzech Osób Tróycy Stéy. Fundatorem téy kaplicy, której koszta posłużyłyby na wybudowanie wspaniałego kościoła, iest mieyscowy obywatel bezdzietnie i bez familii z tego świata zeszyły. W tém mieście dorobił się majątku i temu samemu miastu, przez przydanie takiéy ozdoby, godnie się wywdzięczył. Zasługié na chlubne wspomnienie szczęśliwy pomysł w urzędzeniu fontanny: Herkules pokonywa hydrę Lerneyską o siedmiu głowach, z odciętych trzech, zamiast krwi wytryska w górę po kilka strumieni wody. Jest tu tradycya, że Juliusz Cezar, aż do Ołomuńca swe zwycięzkie legie doprowadził i obozował na wzgórkku, dotąd Juliusberg nazwanym. Na utrwalenie téy pamiątki wzniesiono Cezarowi posąg na wspiętym koniu, przy nogach którego dway starcy figurujący rzeki March i Dunay, trzymając się za ręce, potok wód z naczyń wylewają, — Dotąd kompozycya bardzo dobra, lecz pocóż kompozytór z tyłu Juliusza umieścił psa, któremu z pyska leie się woda, i obrzydliwy sprawiue effekt?.. Lecz niedorzeczność ta iest wadą

Niemców, którzy do najpiękniejszych utworów pła-
skie zwykli przyczepiać koncepta.

Podróż z Ołomuńca do Berna niczém się nie odzna-
czyła, chyba nadmienię o tysiącach wołów z Podola na
targ Ołomuńca przypędzanych a ztąd do Wiednia pro-
wadzonych, i nieznośnie podróż utrudzających, — chyba
o brykach turmańskich przez 9 koni ciągnionych, stu
ośmdziesiątą cetnarach mi ładownym i swą wielkością
równą okrętom poiazdowi podróżnego groźnych, i nie-
litościwie gościniec cesarski psujących, — chyba o górach
ani ostopę nieniwellowanych; w czém trakto naszym
bitym wyższość przyznać należy, — wszystko to iako
niegodne twéy uwagi pominię. Wpada mi w oko Brünn
miasto handlem i Spilbergiem wślawione. Cóż mię
za przestrach przeymie na widok czarłego gmachu,
otoczonego wałami, ieden tylko wąski przystęp ma-
jącego!... tak iest, przeczucie moje nie myli się—
iest to Spilberg... Wdzieram się na górę, zaglą-
dam do pierwszego lochu i spostrzegam kilkadzie-
siąt więźni skazanych, iak Ixion do obracania
koła niezgłębioney studni, dla dostarczenia wody
dwutysiącom współwięźniom.— są tu po większém czę-
ści osadzeni szkodliwi społeczeństwu zbrodniarze, a
z tych winnieysi niszczą swe życie w głębokich lo-
chach, daleko pod całą górą rozciągających się; ka-
ra tych tem ieszcze iest zaostrzoną, że nie mają na-
wet pociechy z oglądania dozorczy więzień, bo po-
karm lichy na sznurze bywa spuszczaany. W bra-
mie zostaię zatrzymany i uwiadomiony, iż wniście
do zamku, iedynie za szczególném zezwoleniem Gu-
bernatora Morawy może bydź dozwolone— Nie chcia-
łem więc ubiegać się o to, co zamiast przyjemności,

boleść mojemu sercu przyniosłoby, i poprzestałem na zewnętrzném obeyrzeniu warowni. Ztąd pełen smutnych myśli udałem się na zwiedzenie Franzbergu, miejsca przez plantacye świeżo upięknionego, na którym Obywatele Morawy wzniesli wysoką marmurową piramidę na zawdzięczenie Franciszkowi I. za przywrócenie powszechnego w Europie pokoju. Cała publiczność Brünska tutaj ma ulubione przechadzki.— Następnie zwiedziłem kościoły Kollegiaty i inne. W kościele S. Jakuba jest nadgrobek Józefa Radwitta Wodza Woysk Cesarskich w roku 1687 zmarłego, gdzie doczytałem się tych wyrazów: »*mów Polsko, Krakowie, iak się dla twéy obrony od Szwedów poświęcał.*» Nie czytałem prawda w historii naszéy tego imienia, lecz wnoszę, iż musiał dowodzić woyskiem, którém Cesarz Ferdynand III Jana Kazimierza Króla Polskiego, napadniętego od Karola Gustawa Króla Szwedzkiego, posiłkował: dowództwo to niemusiało być naczelne, bo historia nasza mówi, iż posiłki Ferdynand pod władzą Hrabiego Hatzfelda Janowi Kazimierzowi nadesłał.— Kościół kollegiacki i wspaniałością i wewnętrzną ozdobą przewyższa kościół Metropolitalny w Ołomuńcu, nie odpowiadający ani godności Arcybiskupa, ani dostojności Brata Cesarskiego.— W ratuszu pod sklepieniem jest zawieszony naturalny krokodyl, kilka łokci długi, i koło przez tuteyszego kołodzieia od wschodu do zachodu słońca, prostym nożem bez innych kołodziejskich narzędzi, z drzewa na pnii stojącego zrobione i to tak dokładnie, że dziś ieszcze do powozu mogłoby być użyte. Zwiedzanie Brünü zakończyłem na Teatrze, mniejszym niż krakowski

ale kształtniejszym, gdzie była dana sztuka: *Alina, Królowa Golkondy*— znając tę sztukę, zupełnie ją rozumiałem, i unosiłem się nad pięknym śpiewem i zgodnością muzyki, a w Pani Ney znalazłem Panią Szymkaiłową.

Po wyczerpaniu wszelkich Brünskich ciekawości, puściłem się wyborynym traktem, wysadzany powiększey części drzewami owocowemi, przez Igla do stolicy Czech, naszego Króla Wacława i S. Jana Nepomucena zbyt ciekawéy i wspaniałéy *Pragi*, do którój nim dojadę, nadmienię ci, że w tym kraiu nic dziwnego widziéć lasy owocowe, ćwierć-milowe;— a z pozoru nieużyteczne góry, zasadzone są drzewami naydelikatniejszych gatunków owoców, iakoto: berów, jabłek tyrolskich, wisień łutowych, śliw i t. p.— nie są nawet ogrodzone, a żadnemu uszkodzeniu nie podlegają.— Minąłem Brünn, a zapomniałem ci donieść, iż przeiechawszy Wischau, widziałem po lewéy ręce opodal sławne pole Austerskie pamiętne bitwą 1805 r. Są to dobra należące do Xięcia Kaunitza.—

Otóż i Praga! wtenczas dopiero daie się spostrzegać, gdy się do rogatek doieżdża. Wspaniały zamek Króla Czeskiego i Arcy-Katedra, na wysokiéy górze położone, nayprzód w oczy przychodnia wpadają. Rozległość miasta, liczne wieże gotyckie, każą się spodziewać piękności tego odwiecznego grodu i siedliska baiecznego brata naszego Lecha. Wały i fosy mniéy obronne otaczają w około Pragę, wielkie domy, wąskie ulice i ruch niezliczonego ludu, nadają téy stolicy podobieństwo do Wiednia i dla tego Niemcy Pragę mniejszym Wiedniem nazy-

waią. Miałam nową i starą Pragę, stałę u mostu, mocą i pięknoscią zadziwiające-- wieźdża się tam i wyieźdża wielkimi bramami gotyckimi— cały z ciosowego kamienia. Śmiały budownik zawiesił go na kilkunastu szerokich i wysokich arkadach, tak, iż wszelkie statki swobodnie podpływaią. Długość mostu równa się długości mostu Warszawskiego. Powierzchnia ozdobiona statuami różnych Świętych, pomiędzy któremi celnie rzeźbą S. Jan Nepomucen, Kanonik pragski. Wspaniały ten most postawił Karol IV w roku 1362.— Zadziwiło mnie mocno, że pomimo zbyt kosztownego w tym kraju myta, na małych nawet mostach opłacanego, tutaj nic się nie płaci— przyczyną tego bydz musi trwałość budowy, niewymagaiący żadnych nakładów na reparacyą.— Widok Mołdawy iest czaruiący; szybki iey bieg wstrzymuie kilka śluz podaiących wodę na młyny. Trzy wyspy z mostu widziane przeznaczone są na spaceru publiczne, w guście najlepszemu urządzone.— Na moście iest oznaczony mosiężnym krzyżem punkt, z którego S. Jan Nepomucen, za rozkazem Waclawa, naszemu Królowi Ludwikowi współczesnego, zrzucony i utopiony został, a to z powodu, iż Królowi (iako spowiednik Joanny Królowey) grzechów przez nią na spowiedzi wyznanych oznaymić niechciał. Mieysce to pobożni przechodnie z uszanowaniem całuią.— Do okazałego zamku przychodzi się przykrym wzgórkim, lecz utrudzenie nadgradza widok rzadkiego gmachu liczącego 3 duże dziedzińce, 4 wielkie sale i 804 pokoi. Przyłączyłem się do kilku Hiszpanów i Sasów. Dorzeczny Intendent zamku oprowadził nas po mie-

szkaniu Króla Czeskiego. Widziałem malowania pierwszych Mistrzów, salę assamblową, teatr nadworny, Salę Gotycką, Kaplicę, wszystko godne wielkiego władcy. Sala, gdzie zgromadzają się Stany Państwa Czech i Morawy, dosyć zdawała mi się szczupłą; tu Król Czeski, za pośrednictwem Sekretarza Stanu, lecz w swéj obecności naywyższą swą wola Stanom ogłasza, a ceremonia zawsze w Październiku odbywana, kończy się iednomyślną odpowiedzią Stanów: *pozwalamy!*. Ściany téy Sali założone są portretami Cesarzów Austrii, razem Królów Czeskich;— ddzielny zaś gabinet mieści właściwych Królów przed Cesarzami panujących. Z pokoiów Cesarzkich jest pełen uroku widok na Pragę, Mołdawę, Most i Wyspy, wszystko to przedstawia oku plan czarujący. Meble do zadziwienia skromne, i są w sprzeczności z okazałością pokoiów. Teraźniejszy Monarcha lubi tu bywać— bawi długo i daie wolne audyencye swym wiernym Czechom, którzy do kształtu swojego Rządu i do dynastii bardzo są przywiązani, Już w Pradze mało mówią oyczystym ięzykiem, sceny dramatyczne w ięzyku Czeskim tylko w niedzielę i to dla pospólstwa bywają wystawiane.— O dzięki Ci, błogosławiony cieniu Alexandra! o Królu wyższy nad naszą wdzięczność, wielkość Twéy duszy dała Ci uczuć miłość narodowości, tego bożyszczka Polaków. Zachowałeś nam ten kleynot, za który Bohaterowie nasi krew lali i kości swe po świecie rozrzucili... Język, woysko, urzędy, pieniądze, prawa, wszystko to polskie— wszystko nieoceniony dar drogiéy pamięci Alexandra!... Do gmachu zamkowego dopiera Świątynia Archikate-

dralna, wspaniałeéy gotyckiéy struktury, na ukształcenie którey budowniczy cały gust wylał, — rzeźby zewnętrzne z ciosowego kamienia są w naywytworniejszym sposobie wykonane, a ganki, balustrady i wieżyczki razem wzięte, stanowią przezrocze trudne do naśladowania. Gmach ten wzniesiony przez Karola IV fundatora mostu: dla zaszłéy śmierci założyciela, nie mógł bydź dokończony. Przed wniściami do świątyni jest kaplica *Rotunda*, w której, iak Czesi utrzymują, złożone ciało S. Woyciecha, w czém mylą się, bo ciało tego świętego Bolesław Chrobry od Prusaków odebrał, i roku 996 w Gnieźnie złożył, gdzie nawet ku uszanowaniu świętych zwłok roku 1001 w obecności Cesarza Ottona III. włożył na głowę swą koronę i z Xięcia Królem się ogłosił.— Było wprawdzie po wojnie z Czechami sprzeczki o ciało S. Woyciecha, iak o tém nadcnienia Naruszewicz, lecz zakończyły się tém, że Polacy twierdzą, iż Czechów w téy mierze oszukali, a Czesi twierdzą iż przeciwnie. Oba więc Narody chciépią się posiadaniem całych relikwiy. Dziś same tylko cuda spór mogłyby rozstrzygnąć. Po prawéy ręce wniścia jest kaplica grobu S. Waclawa, strąconego z tronu Czeskiego i zamordowanego przez młodszego brata Bolesława, który równie za późniejszą skrucę i żal, błogosławionym iest mianowany. Sciany téy kaplicy od dołu wykładane są wielkimi sztukami ametystu, chryzopasu i innych drogich kamieni— od góry odwiecznemi malowidłý.— Tu stoi posąg Króla pogromcy Hussytów, z ich armat odlany. Tu na ołtarzu stoi w złoto i drogie kamienie oprawny język S. Jana Nepomucena w całości zachowany. Na prze-

ciwny stronie kościoła, okazują podstawę brzo-
wego świecznika z kościoła Salomona w Jeruzalem—
rzeźba i ugrupowanie potworów z ludźmi, niemniej
napisy, wszystko to, jak powiadają, zda się rę-
czyć za autentyczność. Grobowce Królów i znako-
mitych osób, dla delikatności swy rzeźby, godne są
widzenia.— Wspaniałością i bogactwem przewyższa
wszystko trumna S. Jana Nepomucena opodal od
wielkiego Ołtarza umieszczona, nad którą równie
srebrna, klęczy wiernie naśladowana postać S. Jana.
Całą tę masę srebra, przez Monarchów i naród zło-
żoną, dźwiga na swych barkach kilku Aniołów.
Rzeźby z drzewa dębowego, wystawiające historią
obecną świątyni, dokładnym wykonaniem zadziwia-
ją. Ołtarze wielki i małe ozdobione są po większoy
części obrazami pędzla wsławionych mistrzów Ru-
bensa, Coređzia i t. p.— Sklepienie świątyni opie-
ra się na cienkich gotyckich kolumnach, przez co Ko-
ściół ma wiele światła i szklarnią byđ się wydaie.—
Kanonicy tuteyszey Metropolii podczas większych
uroczystości używają Infuły, co wspaniałości świąty-
ni godnie odpowiada. W Skarbcu na pierwszy rzut
oka spostrzega się tyle złota, iż ie na cetnary li-
czyć potrzeba. Naywiększa część tych skarbów po-
chodzi z darów fundatora Karola IV.— Niepodobna po-
szczegółe wyliczać tych preciozów, mnóstwa dyamen-
tów i relikwii w złocie, pomiędzy bryllantami nay-
kosztowniejszemi osadzonych: wszystkie te relikwie
otrzymał Karol IV od Papieża przy zakładaniu ni-
niejszey świątyni pod tytułem S. Wita.— Słowem
kościół równie w złoto, srebro iak relikwie, tak za-
sobny iak mało w Europie, chyba w Hiszpanii.—

Wieczorem byłem w teatrze, i przekonałem się, że i tu są żelazne czasy. Praga tak ludna, nie zapełniła dosyć szczupłego parteru; loże i galerye były przezroczyście, a dzieci Talii i Melpomeny lichy odziane, ledwo były w humorze do gry.— Sztuka którą przedstawiono nosiła tytuł »*Die Ahnfrau*« i ostrzeżenie nawet w afiszu, że Pan i Panna Heurteur, gościnni Aktorowie z nadwornego Wiedeńskiego teatru po raz ostatni wystąpią w rolach Jaromira i Berthy, nie zdołało znużyć spektatorów. Panu Heurteur talent przyznać należy, ieśli exakcyje w Panu Włodku są do przebaczenia.— Scena była prawdziwie niemiecka: nayprzód iedli, potem się całowali, potem się zabijali, potem na klęczkach wzywali niebios, aż nareszcie grę zakończyły Duchy wśród ogniów bengalskich. Jaromir za zręczne uściskanse Berthy huczniemi oklaski został zaszczycony.—

Nasyciwszy ciekawość w Pradze wyieźdzam do Karlsbadu. Chaussée od Pragi wolne od bryk furmańskich, może naywygodnieysze w całej Austryi, posłużyło do pośpiechu tak, że drugiego dnia po południu stawam nad przepaścią Karlsbadzką, i pasę wzrok miejscem wszystkiemi strefami wsławionem. Jestem nad samym Karlsbadem, widzę domy, ulicę, ludzi, a iednak za półgodziny zaledwie zdążę do niego. Sztuczna droga murem do ostréy góry przyczepiona i w liczne wężyki pokręcona dowodzi, że rozum ludzki naywiększe trudności iest wstanie pokonać. Ze szczytu góry mniemałem, iż cokolwiek niżej pojazd przed konie przeleci— omyliłem się, i pierwszy raz zswéy pomyłki byłem kontent, gdy drogę znalazłem tak położystą, iż nawet pojazdu nie-

hamowano.— Pierwszy i drugi dzień poświęciłem na powzięcie wyobrażenia o Karlsbadzie, na obejrzenie źródeł zdrowia i na przypatrzenie się ludom różnych narodów. Trzeciego dopiero dnia wody pić i po górach niebotycznych chodzić zacząłem. Przyiacielu! wszystko to opisać i oddać tak iak się widzi, trzeba mieć pióro autora »*Okolic Krakowa*» trzeba być Wężykiem.— O ile więc słaba zdolność moja wystarcza, będę ci kreślił moje spostrzeżenia, abym ci iakiekolwiek o tém mieyscu dał wyobrażenie.—

O odkryciu gorących tutejszych źródeł takie jest podanie: Często wspomniany Karol IV. szczywając ielenia po dzikiéy i nieznanéy puszczy napędził go na ostre skały, z których zeskoczył i wraz z psami gończemi wpadł w gorące jezioro— mieysce to nad najpiękniejszą częścią miasta (Wiese) położone, nosi dotąd nazwisko *Hirschensprung*. Zdarzenie to naprowadziło Karola na cudowne źródła, i dało powód do założenia Łazien, które od odkrywcy Carlsbad nazwano. Skuteczność tych wód początkowo zewnątrznie, później wewnątrznie używanych stała się głośną— sprowadzała wielu słabych na zdrowiu, i dała pochop do wzniesienia miasta obszernie i porządnie dziś zabudowanego. Nie poweźmiesz o niém wyobrażenia, jeżeli nie znasz prądu Oycowa i Pieskowéy Skały.— Ta tylko co do Karlsbadu zachodzi różnica, że prąd tutejszy nierównie szerszy, i obydwia pasma skalistych i świerkami obrosłych gór wyższe; przez środek miasta płynie rzeka w murowaném korycie, przykładająca się wiele do ozdoby miasta i wygody mieszkańców. Mówią, że Anglik wydał plan ulic i placów, lecz ktokolwiek był planistą, zawsze godzien

uwielbienia, zawsze mu się należy wdzięczność, bo pomimo szczupłość miejsca, pomimo gór, i sterzących skał, nie spostrzegam ani jednego domu, ażeby miał kąt ściśniony lub rozwany— wszędzie ulice proste i do miłania dogodne, a dwie ulice *Neu* i *Alt Wiese*, Warszawę zdobićby mogły. Kościół zastosowany obszernością do miejscowój i gościnnój ludności, na wzgórkę stojący, kształtną strukturą upiększa miasto. Gmachy celniejsze są: Sala Saska, Czeska, Angielska, Polska, Garten-haus, Posthof, Freundschafts-saal i inne szczególniej na Alte-Wiese, gdzie pierwszego rzędu goście zamieszkują.— W Saskiej sali, w dobrym guście urządzonej, dwa razy tydzień bywa *Réunion* z opłatą wniścia po Zł. 8 w konwencyinój monecie; czasy atoli żelazne większą mają władzę niż powab sali, niż przyjemna muzyka;— raz widziałem tylko z ośmiu mężczyzn i czterech dam cały bal złożony.— Spacerów i re-sursów jest tyle, że na cały czas picia wód wystarczą;— przyjemne alee, ścieżki robione po górach, napisy w różnych językach po skałach, pomniki, altany i z nich odległe widoki, ogrody, wiejskie kawy w przyległych oberżach, fabryki bliskie Karlsbadu, strzelnice, wszystko to wywabia z domu, i cały dzień zatrudnia. Dosyć ci powiedzieć, że nic się tu nie robi, a nigdy czasu wolnego znaleźć nie można; mało się tu nawet odwiedzają, mało żyją z sobą, każdy zaraz z rana, lub dziś na jutro dzień cały rozporządza. Do dziennego porządku należy: ranne wstanie i picie wody przy źródłach do godziny 8; następnie iedno-godzinna obowiązkowa przechadzka, dalej kościół, sprawun-

ki lub oglądanie towarów, obiad, odległy spacer—teatr zakończya dzienne życie. Nazajutrz, żyje się tym samym trybem, i tak dalej przez dni 30 najmniej.—

Naypierwszym sprawunkiem w Carlsbadzie jest kubek do picia wody— następnie opłaca się *Kurgeld*, po 16 dobrych złotych od osoby i 30 kreycarów od zamieszczenia nazwiska na liście gości; poczem zaczyna się pić wody. Źródła nazywają się Sprudel, Mühlbrunn, Neybrunn, Theresienbrunn, Bernardsbrunn, Schlossbrunn, i jedno za miastem zimne i kwaśne. Sprudel jest oycem wszystkich ciepłych źródeł, których taką liczbę wybieg interessowanych Doktorów doradził. Pomiedzy wszystkiemi iednak zachodzi tylko różnica w stopniu ciepła, a w składzie i skutkach nie masz żadney. Kto chce wodę wzmoćnić, dodaie sprudlową sól. Sprudel nayprzód uyrzałem, i sprudel całe moje wyczerpał podziwienie. Na tarassie nad rzeką położonym, w piękney altanie umieszczona duża drewniana już skamieniała czara, z której środka z różną siłą wytryska na półtrzecia łokeia słup waru, przyczem daie się słyszeć w głębi źródła odgłos grzmotowi odległemu podobny; rozchodzące się w około tumany pary, nadają temu miejscu postać świątyni ofiarnéy.— Dwie galerye i dosyć obszerny taras, służą do przechadzek, a muzyka dopełnia przyjemności tego miejsca. Kto tylko prawdziwie chce zdrowie ratować, tutaj piie wodę; kto się chce bawić, nasyćić wzrok toaletami, widzieć różnych narodów kostumy, słowem kto chce poznać całą wytworność Karlsbadzkich gości, popiia wody połączonych źró-

deł, Ney-Mühl—Theresien—i Bernards-brun. Tu-
tay w dobrym guście urządzone przechadzki, wspa-
niała po nad rzeką gallerya i naylepsza orkiestra
zgrupowadzą cały piękny świat. Tu poznasz ziom-
ków po minie nadętéy i czupurnéy, Anglików po
wzroku poważnym i ponurym, Francuzów po ga-
datliwości, Niemców po uprzejmości, a inne na-
rody ubior ci wskaże. Każdy Polak więcéy tu iest,
niż iest; a przez boiaźń, aby chwilowo nabytego to-
nu nieutracił, ieden drugiego unika i albo z ni-
kim, albo z zagranicznými, których obszerne ty-
tuły w liście gościnnéy wyczytał, przestaie. Polacy
iednoczą się tylko na obiadach publicznych, gdzie
 chociaź razem iedzą, każdy za siebie płaci. Skro-
mne Niemki uniknąć nie mogą zalotliwości polskich
adonisów, a Polki nayczęściéy opuszczone, przesa-
dną powagą cudzoziemców od siebie odstręczają.
Poboźność zapewne zmyślona, iest tu w modzie.
Osoby płci oboiéy naypierwszego rzędu, modlą się
po całéy godzinie klęcząc, w czém iak młodzieź
niezgrabnie naśladnie i przedstawia czysty obraz
hipokryzyi.— Służba boża odbywa się tu z chwale-
bną godnością. Kazania z pamięci miewane, mają
zaletę wytworności stylu, dokładnéy deklamacyi, i
wybornych myśli.— Godziny po-południowe wypro-
wadzą każdego na spacer. Zaczyna się ruch po-
iazdów— szmer pieszych— wszystko to pierzcha
w różne strony, w punkta bliźsze i dalsze, niższe
i wyższe. Naybliźszy po zamiastem spacer iest
do Posthoff; domu z ogrodem mającego dwie
wspaniałe sale. Daléy Freundschaftssaal, następnie
Hammer, gdzie kuźnia wyrobów żelaznych i fabry-

ka porcelany; jeszcze daléy wieś Eichen, z zameczkiem nad rzeką położonym. Cała ta przejażdżka odbywa się pomiędzy dwoma pasmami gór i po nad rzeką, chłód najmilszy i urozmaicenie natury dają téy całej drodze podobieństwo Angielskiego ogrodu. Inne punkta do przejażdżki są Dalvitz z fabryką ulepszanego fajansu, Ellenbogen, a dłuższe niż jedno-dniowe są Marienbad, Eger, Töplitz. Ci zaś, których okoliczności, Extrapocztą, Schnellwagą, Dylizansem, Landkutschą— lub furmanem, do Karlsbadu sprowadziły, odbywają spacery na wysoką górę Hirszensprung, gdzie w skale utkwiony krzyż, a nieco niżej altana Chińska, harmonią dzwoneczków przez wiatr poruszanych, do snu zachęcająca. Górą w Karlsbadzie najwyższą Kreuzberg, gdzie urządzono oberżę, a Camera Obscura maluje wielki plan Karlsbadu i okolic. Nieco wyżéy jest altana *Paraplui* zwana; ztąd zachwycający widok na Karlsbad, w przepaści sytuowany, na kurs pojazdów, ruch ludu, bieg rzeki. Są jeszcze i inne punkta do zwiedzania, iak n.p. czterogodzinny spacer po lesie na wysokiéy górze po za Wiese położonéy, lecz tam samemu niebezpieczno puszczać się, bo źli ludzie, po lasach ukrywający się, mają śmiałość napastować.— Cała ulica Wiese założona po obydwóch stronach najpiękniejszymi towarami, tyle kusi każdego, iż trzeba byđ w zupełnym braku pieniędzy, ażeby się wstrzymać od kupowania. Wszystko iednak nieledwie po takiéy cenie iak w Warszawie, a o wiele drożéy iak w Krakowie.— Władza Rządowa ciągle czuwa nad upiększeniem Karlsbadu, każdy punkt musi byđ uprzyemniony,

w czém pomysł Niemców uwielbiać należy. Zabaw bez liku, codzień teatr i co dzień próżny, niewiem jak się może utrzymać kompania tak liczna Artystów dramatycznych; koncerty, bruchomowcy, balony i t. d. Do balonu przyczepiono kota z takim urządzeniem, iż gdy balon wzniósł się do wysokości kilkudziesiąt sążni, kot się odłączył, i za pomocą paraszuta, bez najmniejszego uszkodzenia spuścił się na ziemię, co troskliwe o los kota Damy bardzo ucieszyło. Wszystkich tych osobliwości syty, zaczynam unudzenia doświadczać, i wzdycham do oycyzny, przyjaciół, i zatrudnień sobie właściwych. Myśli moiéy z pomiędzy was szanowni przyjaciele wyrwać nie mogę, i jeśli piszę tyle, sprawiam rozkosz méy duszy złudzeniem, że jestem między wami, że widzę zawsze pocziwe oblicza, że z wami rozmawiam.— Bądź zdrow i wesół.

Nowe prace Prof. Seb. Ciampi w literaturze Polskiéy.

Sławny nasz Albertrandi powziął był myśl zgromadzenia w jeden zbiór wszystkich, iakichkolwiek materiałów tyczących się historyi Polskiéy, a w bibliotekach zagranicznych rozrzuconych. Wiedział uczony ten badacz i znawca, ile ztąd światła wyniknąć może dla historyi, i przykładem niezmordowaney pilności drogę następcom swoim wskazał. Mało atoli znalazł dotąd naśladowców; naprzód dla tego, że potrzebne do podróżowania i przepisywania na-

kłady są bardzo znaczne, potem, że rzadkiem musi być natchniony poświęceniem, kto się mozolney pracy przepisywania oddaie w czasach teraznieyszych, kiedy łatwiejszemi sposobami można pisać książki, i na imie autora zasłużyć.

Prof. S. Ciampi, pełen gorliwości o sławę Polski, przybraney iak mówi oyczyzny, powziął myśl uskutecznienia co do Włoch zamiarów Albertrandego. Od 1823 roku trudni się głównie z rzadką a niekorzystną dla niego wytrwałością: przeglądaniem bibliotek i archiwow Włoskich, dla odkrycia tego, cokolwiek z Polską ma związek; iakoż udowodnił to już ciekawemi zabytkami. Część pracy iego, w tym przedmiocie już drukiem ogłoszona, zaszczytnie znana jest od lat kilku miłośnikom naszey literatury (1). Bieżącego roku wydał znowu dwa dzieła tyczące się Polski, o których tu kilka słów powiemy: iako zbiory autentycznych materyałów, skróconemu nie podpadają rozbiorowi.

- (1) 1. *Catalogo di Monumenti MSS. e stampati relativi alla Storia polit. eccles. e letter. del regno di Polonia.*
2. *Osservazioni critiche sopra la storia di Polonia etc. compilata dall'Abate Silv. Lingurti Firenze. 1826. 8vo.*
3. *Rerum poloniarum ab excessu Stephani Regis ad Maximilianum Austriaci captivitate liber singularis, Florentiae. 1827. 8vo*
4. *Essamo critico con documenti inediti della storia di Demetrio di Iwan Wasiliewitch ditto il falso. Firenze. 8vo.—*

Oprócz tego wydał kilka dzieł w przedmiotach filologicznych, iak życie M. Cino de Pistoja, ułomki o Bokkacyuszu, rozprawę o runach Skandynawskich, tłómaczył Pansaiusza na Włoski język, pisał o jedności języka Włoskiego teraznieyszego z dawnym wieyskim Łacińskim i t. d.—

Pierwsze, zawiera wiadomości o życiu i dziełach lekarzów, kapelmistrzów i śpiewaków, malarzów, architektów, rzeźbiarzy i innych artystów Włoskich w Polsce i Polskich we Włoszech. Ogłosiliśmy w zeszycie marcowym prospekt na to dzieło, którego tytuł całkowity jest: *Notizie di medici, maestri di musica e Cantori, Pittori, Architetti, Scultori ed altri artisti, Italiani in Polonia e Polacchi in Italia. Lucca. 1830. Svo.*

W rozdziale o lekarzach ciekawe są szczegóły o Szymonie Simoni i Mikołaju Bucella znanych z polemiki prowadzonej o chorobę Króla Stefana. W życiopisie Onufrego Bonfigli znajduje się sławna konsultacja (1599) akademii Zamoyskiej i Padevskiej o kołtunie, w niektórych miejscach odmienna od exemplarza umieszczonego przez Erndtela w opisie fizycznym Warszawy (1730). Z nowszych lekarzów umieścił autor w swoim dziele Bergonzoniego. Jako lekarzów Polskich, którzy się we Włoszech wstawili, daje nam poznać Józefa Strusia (1535—1568), Profesora medycyny w Padwie i wydawcy pism licznych, i Barskiego (1591) nadwornego lekarza Zygmunta III.

Podobnie jak lekarze, tak i muzycy i inni artyści z Włoch do Polski przybywali. Pobyt ich często był ważniejszy w kraju aniżeli z ich powołania można było się spodziewać. W Polsce, mówi Cianpi, był natłok Włochów, mianowicie Florenczyków, którzy w części dla kierowania się w urzędach swojej oyczyzny, w części dla zysku głównie trudnili się donoszeniem do swoich dworów wszystkiego, co w Polsce się działo. Wielka liczba li-

stów pisanych przez takich szpiegów, znajduie się w rękach Professora Ciampi, który ie z archiwów Xiążęcych i prywatnych wydobyl.

Pokazuje się z dzieła iego, iż czas kwitnięcia u nas muzyki Włoskiéy przypada za panowania Zygmunta III i Władysława IV. Kapelmeystrami tych Królów byli następnie: Alexander Cilli (1606—1608) autor opisu Polski w Pistoii wydanego, Fabr. Tiranni (1614), Aspr. Pacelli (1632) i Ludw. Fautoni.— Jako malarze wstawili się w Polszcze Tom. Dola-bella Wenecyanin za Zygmunta III, Marcin Altamonti Neapolitanin (1657--1745) a za Stanisława Augusta, Bartł. Belloto naśladowca Kanalettego i Marc. Bacciarelli, którego pędzel ozdobił Zamek Warszawski i Łazienki. Jan Bellotto wystawił kościół S. Krzyża i Kapucynów na Miodowéy ulicy. Każdy miłośnik historyi sztuk pięknych przeczyta zapewnie z ciekawością dzieła, z którego te wypisy czyniemy, gdyż o wielu rzeczach miejscowych daie objaśnienie. Dla zupełności dodał Ciampi wiadomość o żyjących teraz artystach Polskich, w której znajduiemy nazwiska Aignera, Tatarzkiewicza, Kubickiego, Metzla, Oleszczyńskiego, Orłowskiego, i t. d. Rozprawa o stanie sztuk pięknych w Rossyi, i przypiski bibliograficzne zakończaią całe dzieło, które, lubo oddzielne, iest początkiem większego przedsięwzięcia rzeczom Polskim poświęconego. Szerokie pole otwarte iest poszukiwaniom Professora Ciampi, nie wyczerpał ieszcze swoich źródeł. Nie opisał ieszcze wszystkich współziomków swoich, którzy w Polszcze na imie sobie zasłużyli. Mamy nadzieię, iż w dalszym ciągu nie omieszka dokładną

nam podać wiadomość o Tomaszu Del Acqua inżynierze twierdzy Zamość i autorze zadziwiającym na swój czas nauki artylleryi w języku Polskim, również iak o Tytusie Liwiuszu Borattinim, który inż w XVII wieku, długo przed uczonymi Francuzkimi wpadł na myśl wprowadzenia w używanie u wszystkich narodów, systematu ogólnego nowych miar, na długości wahadła opartego.

Drugie dzieło, wydane przez Prof. Ciampi, jest zbiór listów, mianowicie do W. Xięcia Toskańskiego, pisanych przez Jana III i jego Sekretarzów; ma tytuł: *Lettere Militari con un piano di riforma dell' Esercito Polacco del Re Giovanni Sobieski ed altre de'suoi segretari italiani. Firenze. 1830. 8vo.* Ten zbiór jest iawnym dowodem systematycznego szpiegostwa jeszcze wtenczas przez Xiążąt Włoskich utrzymywanego, i niekzemności cudzoziemców, których Polacy dostojnościami i ufnością zaszczycali. Tomasz Talenti, Santi Bani, i Kosimo Brunetti, przyboczni Sekretarze i Sambellani Królewscy, przedawali Kosmowi III W. X. Toskańskiemu tajemnice swojego pana, opisując nietylko co się u nas działo, ale nawet przesyłając kiedy mogli kopie korespondencyi Króla z innemi dworami.

Lubo ten zbiór listów, faktów żadnych nowych nie wykrywa, ważny jest dla historyi Jana III iako rzuciący nowe światło na liczne intrygi w kraju. Nayważniejsze części tego dzieła są: Plan do obrony Rzeczypospolitej po łacinie r. 1676 przez Sobieskiego napisany, zdanie sprawy o spisku r. 1680 przez Santi Bani, i wyszczególnienie pomocy pieniężnej, przez Włochów do prowadzenia wojny

Królowi udzielonéy. Spis licznych dzieł wydanych we Włoszech z powodu Sobieskiego, i wojen na których dowodził, umieszczony przy końcu książki, jest istotnie wzbogaceniem naszéy bibliografii. Życzymy aby okoliczności pozwoliły gorliwemu Prof. Ciampi, wydrukować w całej obszerności całą swoią bibliografią Włosko-Polską.

Nie możemy stosowniéy ten artykuł zakończyć, iak wezwaniem naszych współziomków do wspierania dalszych prac Prof. Ciampi. Już kilka osób żyezliwych dla historyi narodowéy, przystąpiło do składki w tym celu rozpoczętéy, a im więcéy ich będzie, tém większa będzie mogła bydź liczba materiałów, które od zatury ochronione zostaną. Dołączamy tu, dla zwrócenia uwagi na ten przedmiot, poczet pism do druku już przygotowanych, i czekających tylko na zebranie szczupłéy summy, do rozpoczęcia roboty.

1. Bibliografia krytyczna Włosko-Polska zawierająca wyszczególnienie wszystkich dzieł tyczących się Polski pod iakimkolwiek względem, wydanych przez Włochów lub we Włoszech, z wiadomością o autorach, z wyciągami i t. d.

2. O Fil. Kallimachu, z dodaniem niedrukowanych jego poezyi.

3. Korrespondencya Lat. Tedaldi z Kallimachem, w którój list ieden Podkanclerza Drzewickiego, opisujący bitwę r. 1509 stoczoną między Francuzami i Wenecyanami.

4. Wiadomość o Janie Tedaldi wychowanym w Polsce.

5. O Królowéy Bonie z dodaniem niektórych
iey listów.

6. O Janie Bruto historiografie Króla Stefana.

7. O Sekretarzach Włoskich Jana III.

8. Nieogłoszone dotąd listy Leliusza i Fausta
Socina, pisane z Krakowa do Włoch.

9. O pierwszych nuncyuszach i legatach wło-
skich w Polsce.

10. Nadgrobkowe napisy Polaków we Włoszech.

11. Wiadomość o Rescyuszu przyjacielu Tana.

12. List Michała Boym S. J. Polaka pisany
z Chin.

13. List Władysława IV do Papieża względem
weyścia Jana Kazimierza do stanu duchownego.

14. Księga Akademików Polskich w Bononii od
1600 do 1660; ten pomnik zamiłowania naszych
przodków w naukach bardzo jest ważny, gdyż przed-
stawiając spis imienny uczniów Polskich wykrywa,
iż ich liczba ieszcze była większą, iak powszechnie
mniemano.

15. Nieogłoszony dotąd list Jana Zamoyskiego
do Kardynała Aldobrandini, o zdobyciu Białego Ka-
mienia.

16. Opis kilku poselstw Włoskich i Francuzkich.

17. Zbiór listów Alexandra Cilli; był to ieden
z tych donoszących Włochów, o którychśmy mówili.

18. Wyprawa Zygmunta III do Szwecyi.

19. Instrukcye tajne dane Nuncyuszom wysła-
nym do Polski przez Papieżów.

20. Zdanie sprawy Nuncyuszów o siłach, o po-
cityce i rządzie Polski, o obyczaiach iéy mieszkań-
łów i rzeczach duchownych.—

Życzyć należy, aby to wszystko mogło być drukowane, a przynajmniej zdanie sprawy Nuncyuszów. Wiadomo bowiem, iż był czas, w którym dwór Rzymski miał naybieglejszych dyplomatów, i naywiększą sposobność do poznania stanu każdego kraiu, przez związki swoje z duchowieństwem. Kiedy władza świecka nie myślała ieszcze o systematyczny zności siły ludów, które pod nią żyły, kiedy Statystyka nie istniała ieszcze iako nauka, zgromadzał Rzym dokładne wiadomości o ludności i dostatkach każdego kraiu Chrześcijańskiego, przez udoskonalenie organizacyi dycezalney i parafialney i rozważanie dziesięcin. Dla historyi zatém wewnętrzney kraiu, bardzo ważne są pisma Nuncyuszów. Dla otrzymania ich kopii z archiwów właściwych, wielkie zachodzą trudności iak wiedzą wszyscy, którzy będąc we Włoszech podobnym oddawali się badaniom. Prof. Ciampi iako mieyscowemu długą służbą zaleconemu, otworzony został przystęp do wielu papierów, które dla cudzoziemców są zamknięte. Ta okoliczność powiększa wartość wyszczególnionych materyałów historycznych, gdyż pokazuje, że nie są z liczby tych, które wszędzie i łatwo mogą być znalezione.—

J. E. C.

ROZMAITOŚCI.

Zadania do nagrody— Królewski Uniwersytet Alexandrowski odbył dnia 15 Lipca publiczne posiedzenie. Zagaił ie stosowną przemową, Dziekan Wy-

działu prawa Jan Wincenty Bandkie, zastępujący Rektora Uniwersytetu. Następnie Prof. Janikowski czytał żywot Franciszka Dybka oceniając z równą znajomością rzeczy iak wymownie zasługi zmarłego Professora w chirurgii położone. Rozdane były potem uczniom nagrody w medalach złotych, za najlepsze konkursowe rozprawy, i ogłoszono nowe zadania, na przyszły rok szkolny. Są one następujące:

1) *Z wydziału teologicznego:* » Num Honorius Papa in causa monothelismi erraverit in fide? »

2) *Z wydziału prawa i administracyi:* » O wpływie wszystkich rodzajów banków, na przemysł narodowy i na kredyt publiczny.»

3) *Z wydziału lekarskiego:* » A) Środki lekarskie, w których przemaga działanie na systema limfatyczne, w porządku, właściwym opisać, różnicę każdego w szczególności ze względu na gatunkowy sposób skutkowania wystawić, oraz wskazania i przeciwwskazania tyczące się użycia każdego z wymienionych środków dokładnie oznaczyć.»

B) » Część mózgową i szyiową nerwu sympatycznego wielkiego, czyli systematu węzłowego wyrobić, tak co do rozgałęzienia, iako i związku z innymi nerwami, i opisać cały preparat w formie rozprawy.»

4) *Z wydziału filozoficznego:* A) » Zebrać i oznaczyć czyli zadeterminować, ile bydź może znaczną liczbę gatunków skamieniałych ciał zwierzęcych, a szczególny muszel i zwierzokrzewów kopalnych, w którémkolwiek Wdztie królestwa Polskiego.»

Scisle opisanie miejsca znalezienia każdego przedmiotu, i dodanie naukowych uwag, iakie oko-

liczności znalezienia następczą, a mianowicie gatunków skał, w których znalezione zostały, zastąpią miejsce formalnej rozprawy. Lubo z każdej okolicy Polski zebrane petryfikaty równe nadają prawo do ubiegania się o wyznaczoną nagrodę, nadmienić jednak nie zawadzi, że iak wiadomo Wdztwa Lubelskie, Sandomirskie i Krakowskie, naywięcący może następczyłyby godnych uwagi przedmiotów. Życzyć należy aby zebrane skamieniałości wraz z gatunkami skał, w których wrosnięte znalezione były, do opisu onych dołączone zostały.

B) »Rozebrać wszystkie sposoby, iakie dotąd podano na rozwiązanie ieometryczne równań stopnia trzeciego i czwartego, a zatrzymując się przy wykreśleniach nayprostszych i nayłatwiejszych do wykonania, przystosować ie do kilku zagadnień z ieometryi, między któremi ma być przynaymniéj iedno własne odpisującego na zadanie.»

5) *Z wydziału nauk i sztuk pięknych:* A) Gdy dzieła w nowszych czasach wydane, a mianowicie historią Prus obeymujące (iak np. Kotzebue, Lukas, Hennig, Voigt i inni) wielkie rzucają światło na dzieie Litewskie, zadaniem iest wydziału, po roztrząśnieniu pism historycznych dawniejszych i nowszych: »Napisać życie Witolda W. X. Litewskiego.» Wydział zważając na rozległość tego zadania, a przytém na inne zatrudnienia piszących odpowiedzi, zwraca ich uwagę, aby się wystrzegali wdawać w opisy rzeczy nie należących do roziaśnienia charakteru lub czynności bohatera (np. rozbierania stanu wewnętrznego Kraiów Litwie przyległych, szczegółowego opisu bitew i t.p.),,

B) » Quatenus diligens Aristophanis fabularum, ceterorumque aequalium ejus comitorum valeat reliquiarum studium ad statum, qui tum fuerit Atheniensium reipublicae cognoscendum, moresque ipsorum civium perspicendos, quaeritur.»

Termin ostateczny złożenia rozpraw w kancelaryi Uniwersytetu, naznacza się dzień 31 Maja 1831 r.

Liczba młodzieży szkolnój w publicznych Instytutach edukacyjnych Królestwa Polskiego, z roku szkolnego 1830/31:

W Uniwersytecie Alexandrowskim, w ogóle było Uczniów 756 z tych w wydziale teologicznym 48; w wydziale prawa i administracyi 373; w wydziale lekarskim 159; w wydziale filozoficznym 54; w wydziale nauk i sztuk pięknych 122.—

W szkole przygotowawczój do Instytutu Politechnicznego, było uczniów techników niższych 45, wyższych w oddziale inżynierii cywilnój 40, w oddziale rękodzielno-mechanicznym 10, w rękodz. chem. 14, w handlowym 1.—

W wyższych szkołach innych w Stolicy: w Liceum Warszawskiem było uczniów 590, w Szkole Woiewódzkiej XX. Piarów 573, w Konwikcie tychże na Żoliborzu 95, w Szkole Woiewódzkiej praktyczno-pedagogicznój na Lesznie 355, w Instytucie głuchoniemych 58—

W Szkołach Wydziałowych: XX. Dominikanów uczniów 267, przy ulicy Królewskiej 189, na Nowym Świecie 114, na Muranowie 112.

W Szkołach Cyrk. Rząd. obojój płci było uczących się 209, w 76ciu Szkołach elementarnych 1079, w Szkołach niedzielnych razem 587.

W szkole Guwernantek uczennic 60, w pensyi wzorowey przy tézże szkole 30. W pensyach wyższych płci żeńskiéy 227, a w szkołach wyższych dla tézże płci 513.

W szkołach na prowincyi: 1) w *Woiewódzkich* było uczniów: w Kielcach 346, w Pinczowie 267, w Radomiu u XX. Piiarów 400, w Piotrkowie u tychże 507, w Lublinie 457, w Szczebrzeszynie 337, w Płocku 444, w Pułtusk u XX. Benedyktynów 501, w Łukowie u XX. Piiarów 349, w Łomży 452, w Seynach 382,— 2) W *Wydziałowych*: w Sandomierzu uczniów 176, w Wąchocku 102, w Kaliszu 327, w Wieluniu XX. Piiarów 230, w Opolu u tychże 136, w Hrubieszowie 132, w Żurominie XX. Reformatów 337, w Łowiczu XX. Piiarów 193, w Wrocławku tychże 230, w Łęczycy 172, w Białéy 192, w Węgrowie XX. Komunistów 167, w Siedlcach 154, w Szczuczynie 115.— 3) W *podwydziałowych* było w Warce u XX. Bernardynów 146, w Skąpem u tychże 131, w Tykocinie u XX. Missyonarzy 144.

Więzienie Inkwizycyine.— Nigdy nie trudniono się gorliwiéy iak teraz zakładami dla ubogich i więzieniami. Staraliśmy się w Pamiętniku naszym nieraz zwracać uwagę na to chwalebne dążenie wieku bieżącego; ostatnią razą posłużyło nam do tego szczególniéy zdanie sprawy Fr. Hr. Skarbka z podróży iego w Prusach, Niderlandach, Francyi it.d. w tym celu odbytéy, któreśmy w kilku zeszytach ciągle umieszczali i prawie ten przedmiot iuż z gruntu wyczerpnęli. Opuszczając go teraz, nie możemy się wstrzymać od zwrócenia nań ieszcze raz czytelników ba-

czności, szczególniéy dla tego, żeby się cieszyć iż owoc doświadczenia, uzbierany między innymi narodami, nie został u nas bez użytku, lecz przeniesiony i oceniony na ziemi naszéy stał się zarodem do pożytecznych, podobnych zagranicznym instytucyi. Już bowiem na zasadach dobrze zrozumianéy filantropii stanął, z funduszu przez Staszica pierwiastkowo przeznaczonego *Dom przytułku i pracy*, mający oczyszczać stolicę z próżniaków i włóczęgów. Organizuje się w obrębach tegoż samego gmachu *Szkoła dla zepsutych dzieci*, która już w saméy młodości ma przytłumiać zarody występku. Naygorętszemu życzeniu Fr. Hr. Skarbka stało się także zadosyć przez założenie *Więzienia Inkwizycyjnego*. Węgielny kamień do jego budowy położony był dnia 14 Lipca b. r. przez Hr. Mostowskiego ministra spraw wewnętrznych i policyi, który z téy okoliczności, w tym pamiętnym dniu, tak przemówił: »Z postępem oświaty, wzmogło się uczucie; ludzie stowarzyszeni pojęli, że nieszczęście nawet zasłużone, ma prawo do opieki rządów. Rozumowana litość, ockniona pośród nowego, wciśnęła się i do starego świata. Więzienia przestały być ohydą społeczeństw. Chciano, ażeby bąc obwinienia, bąc surowo wymierzone kary, nie były już nadal powodem, do zatłumienia przyrodzonej godności człowieka. Tu zwłaszcza, gdzie nieraz popędliwa skarga, wtrącić może, na mylnych pozorach ściganą niewinność; należy dla niéy przy zaporach iakie dzieli z występkiem, dozwolić spokojnego odetchnienia i nieiakiéy choć samotnéy pociechy. Nieśmy więc dzięki opatrności, która przy tylu przygodach dała nam ieszcze sposobność służenia sprawie ludz-

kości i porządku; błagamy ją, aby błogosławiła królowi, który pośród tylolicznych zatrudnień, pierwsze swe unas spojrzenie zwrócił na niedolę i rządowi krajowemu osładzać ją polecił.,,

Goethe wydał na widok publiczny *korrespondencyą* swoją z Schillerem i przypisał ją królowi Bawarskiemu. Nie mógł zapewne piękniejszy dar być przyniesiony poecie królowi, nad ten zabytek przyznaną tych dwóch wielkich poetów niemieckich z sobą łączyła i początkiem była do wielu genialnych płodów, które dążnościom narodu nadały wyższy popęd, i przelały się nieiako w jego czyny. Schiller był ukochanym monarchy Bawarskiego autorem, co zapewne było powodem do téj dedykacyi zabytków piśmiennych nieśmiertelnego wieszczu, który ufny w godności geniuszu swego wyrzekł: *że poeta idzie obok królów* (mit den Koenigen gehen soll).

NOWE DZIEŁA.

Dumy Podolskie. Tchnienia te poezyi odnoszą się do czasów panowania Tureckiego na Podolu, i na wzór wielu pieśni nowogreckich są wolnym wyływem z duszy, równie miłością oyczyzny iak religijnością przepełnionéy; nie mają zatém żadnych znamion właściwych dumom Ukraińskim, iakie lud śpiewa i nie są na podaniach lecz na dzieiach krajowych oparte; niektóre z nich widocznie w tajemnych dzieiach serca poety wzięły początek. Deli-

katność uczuć i wzniosłość myśli nadały także dźwięczne brzmienie strómom iego lutni. Przebrzmiały ich tęskne tony, gdyż z żalem przychodzi nam tu dodać, że Poeta już nie żyje. Dawny iego przyjaciel, Karol Sienkiewicz, wydaie teraz iego pośmiertne dzieła; a drugi, Stanisław Starzyński rzucił kwiat helikoński na iego grobowiec, z którego oto ieden listek:

Kwitnął młodzian; spoyrzenie zdradzało w nim Barda,
Miał hasłem: sława Polski! iéy oszczercom wzgarda!
To godło iego śpiewów, to cnych uczuć znamie,
Wierne Polsce w potrzebie poparłoby ramie.
Dziś, głos iego już niemy— ramie odrętwiałe—
Oko martwe na piękność, a serce na chwałę—
Nie żyje! właśnie anioł z promienistém czołem
Chwilowy gość na ziemi, odleciał aniołem;
Właśnie gwiazda śmiertelnych ukazana oku
Nagłym błysła przelotem w krainie pomroku;
Właśnie dźwięk melodyjny złotéy niebian lutni
Zachwycił nas— i zniknął.

Tymon Zaborowski— mówi K. Sienkiewicz— urodził się 18 Kwietnia 1799 roku w Galicyi, w Cyrkule Czorstkowskim we wsi Liczkowcach, u podnóża gór Miodoborskich. Nauki ukończył w Gimnazjum Krzemienieckim. W roku 1817 udał się do Warszawy; tam przez dwa lata pracował w Biorze Rady Stanu. Resztę życia przepędził w domu rodziców. R. 1828 d. 20 Marca żyć przestał.

Zostawił Zaborowski oprócz tych Dum więcéy pamiątek swego pióra, które w rękopismach znajdują się w bibliotece Puławskiéy: iako to:

Bohdan Chmielnicki; tragedia— Tajemnica czyli Borys i Milwiana; tragedia z dzieiów Kijowskich,

za synów Włodzimirza IV.— Umwid; poema dramatyczne z czasów Mieczysława.— Nim iednak te poezye na widok wyidą, przyjemne zapewnie będzie czytelnikom poznać tok myśli zgasłego zawześnie Poety i sztukę w ich wydaniu. Nie wiele przepie-
rając, przytaczamy dwie pierwsze dumy:

O y c z y z n a.

Mamże, zwiedzając niegościnne grody,
Żegnać was góry, was oyczyste nieba?
Albo na stepach, skąpéy żebrać wody,
Albo drogiego, żebrać w puszczy chleba,
I wszędzie drogiéy swobody?

Nie— nie odstąpię zgasléy iuż rodziny,
Jak ów Krzyż— pomnik cierpień i żaloby—
Wy, rodzinnego zamku rozwaliny,
Przyjaciół, braci i rodziców groby,
Wy moje wieczne dziedziny!

Takaż oyczyzny postać dla sieroty!...
Jak ta radości nagléy błyskawica,
Zadrży i gaśnie na chmurze tęsknoty—
Ledwo na chwilę roziaśniwszy lica,
Tak znikłeś, wieku mój złoty!

Lecz miłość kraiu po Oyczyzny zgonie,
We mnie ozywiasz drogi iéy obrazie!
Tak ogień w cieniu, żywszym blaskiem płonie;
I bluszcz świetniejszy na grobowym glazie
Niżeli gdy wieńczył skronie.

I ty Heleno, przy oyczystym grobie
Kwitniesz, w cichości lubego ukrycia;
Ale iuż nieba dały poznać tobie,
Że cichym tylko iest poranek życia,
W téy życia burzliwéy dobie.

O Dniestrze, stróżu Podola niezbiegły!
Wy góry! iego odwieczne przedmurze,
Coście wolności długo naszéj strzegły,
Równe wam czoło, na gromy i burze,
Nadstawia lud niepodległy.

Miłość.

Spojrzyi Heleno! ranna płonie zorza,
I nowe słońce się rodzi;
Anioł to życia wśród błękitów morza
Na złotéj żegluié łodzi.

Codziennie ziemia na iego przybycie
Odnawia wonie i kwiaty,
I przezeń wiecznie utrzymiá życie
Zwierzęta, ludzie i światy.

Sam w ciemnych murach drży przed nim schroniony
Ciemięzca wolności ludów,
Czy iemu świetnéj zazdrości korony?
Czy iego nie widzi cudów?

Chodźmy Heleno, kędy gór tych czoło,
Spaniałym las wieńcem szczyci,
Ray samotności uyrzimy w około
Przed obcym wzrokiem ukryci.

W miejscu tam wiecznie drży krynica żywa,
Jak w sercu miłości drżenie,
I od spokojnéj skały nie odpływa,
Jak od pamiątek wspomnienie.

Tam iak ty, świeżá, iak ty, czystá wodá
Ziemia się przy niéj napawa,
Tam iak ty, piękná, iak ty, zawsze młoda
Oddycha wiosną murawa.

Jeszcze naiezdnik téy kwiecistéy bloni
Pogańską stopą nie skaził,
Ni to głos iego, ni szczęk iego broni,
Tę cichą ustronń przeraził.

Kray żyzny w dziką zmieniony pustynię
Zalega Turczyn obozem,
Siedliska ludu i iego świątynie
Zwycięzkiem roztoczył wozem.

Może to miejsca iemu nieznaime
Miłością zakłete naszą,
Możc te puszcze i te góry strome
Kiężycą potęgę straszą.

A gdyby wstąpić ważył się w te iary,
Jak pragnę! w przyiacioł gronie,
W obronie swobód i w obronie wiary
I w tweiéy poledz obronie.

Spólną iednocząc śmiercią nasze tchnienia,
I serca zleimy bratnie.
Nam to, Heleno, nam się rozplomiénia
Słońce... iuż może ostatnie.

Marya Leszczyńska, małżonka Ludwika XV.—
Coraz więcéy zjawia się w Niemczech romansów na
dzieiach Polskich osnowanych lub z niemi związek
maiących. Jedne upowszechnia pióro Alexandra Bro-
nikowskiego, drugie sami rodowici Niemcy; zkąd
widać, że nasza historia nastęrcza dla tego rodzaju
pism obfite źródła. Ninieysze dziełko iest pisane przez
Karolinę Stille, w sposobie biografii. Wystawia ona
w niém szczegóły tyżące się téy z krwi Polskiéy
Królowéy, przed i po wyniesieniu iéy na tron Fran-
cuzki. Niemiecki tego pisma recenzent tak się o
niém, bez zdaleka naciąganych estetycznych wywo-

dów, wyraża: »Niech duch wynalazczy nie będzie ani zbyt płodny ani zbyt śmiały; niech rozum nie będzie świetny, ani dowcip iskrzący; niech się tylko porządek w rozwinięciu osnowy z dobrym smakiem połączy, a pisarz romansów, trzymając się tego od natury wskazanego sobie toru, dopełnia we wszystkiém autorskiéj powinności, i wiele na téj drodze dokonać zdoła. Z rozpierzchnionych szczegółów rozsądną utworzyć całość; odtrącić coby mogło nieprzyjemnie razić; co się nie wiąże i same z sobą jest sprzeczne, do zgodnéj harmonii przyprowadzić; i z powszednich wydarzeń nieiako nowość utworzyć, to powinno bydź naywiększą usilnością piszącego. W ten sposób literatura z bogaci się tak pięknemi opisami żywotów, iakim jest opis życia Maryi Leszczyńskiéj, w którym sprawy ludzkie przystoyna osłania szata, ani wlekąca się po brudach, ani zbytnią iaskrawością kolorytu i ozdób rażąca; co ostatnie jednak jest wadą wielkiéj liczby pism, do rzędu romansów należących.

Rezmowy o zasadach filozofii (Entretien sur les principes de la philosophie par M. Gence) w których czyni się rozbiór wyobrażeń i systematów filozofii nowoczesnéj. Rozmawiający są Descartes, Gassendi, Saint Martin, ieden z przyjaciół Saint Martina, i grammatyk ze szkoły Port-Royal; z tych rozmów przebiia się zamiar wznowienia nauk teozoficznych Saint - Martina.

O różnych zasadach moralności z Portalisa.

(Dokończenie z str. 3.)

Gdziekolwiek szukano źródeł moralności, bądź w rozumie bądź w uczuciu, bądź w obojgu razem, poddawano się zawsze duchowi systematu, to jest: chciano wszystko podciągnąć pod jeden widok i zasadę ogólną. Jedni wykładali wszystko przez miłość własną (1), drudzy przez interes fizyczny i zmysłowy (2); niektórzy przez uprzejmość i sprawiedliwość (3); wielu przez sympatyę czyli spółczucie (4). W liczbie tych systematów, są bez wątpienia niektóre przyjazne cności, lecz są i takie, które ją tłumią. Wszystkich wadą jest chęć połączenia z iedną przyczyną skutków, nie zawsze od niéy zawisłych, i danie powodu do dwuznaczności i błędów przez dowolne lub naciągane tłómaczenia.

Ci z pomiędzy pisarzów, którzy za ogólną zasadę kładą albo miłość własną, albo interes fizyczny i zmysłowy, albotéż użyteczność prywatną i publiczną, ogłaszają dążenia mające niezaprzeczenie podstawę swoją w sercu ludzkim. Darmo py-

(1) Maximes de la Rochefoucauld—

(2) Epicure et ses sensations. (L'homme machine de la matière.)
Helvetius: De l'esprit, etc.

(3) Fergusson: Principes de la science morale.

(4) Smithe Theory of moral sentiments.

tać się: czy ludzie kochają siebie, czy nie kochają; czy wyrzekają się wszelkiego fizycznego i zmysłowego interesu; czy są obojętnymi lub nie, na widok pożytku prywatnego lub powszechnego; bo natura chciała, żeby człowiek dbał o zachowanie siebie; żeby pomnażał dobry swój byt; żeby ludzie połączeni z sobą żyli. Trzeba zaś, żeby człowiek kochał siebie, żeby mógł myśleć o zachowaniu swoim, i żeby uznawał także interes powszechny, ponieważ żyć w społeczności powinien.

Miłość siebie i wszystkiego co przyjemne i pożyteczne, jest więc pobudką przyrodzoną. Lecz cóż jest człowiek? Azaliż ma do zachowania tylko byt swój fizyczny? Czy trudnić się tylko bytnością swoją czy społeczną? Jeżeli tak jest, miłość własna powinna mieć jedynie na celu miłość życia, a cnota nie może i nie powinna do niczego dążyć, prócz do dobra społeczności— Ale znajdując się w samémże naturze człowieka coś wyższego nad uczucie zachowania siebie i pomnażania fizycznej pomysłności, coś wyższego nad wszelkie stosunki jego z cywilną społecznością. Jakoż istotnie, podług czegoż sądzymy codziennie nasze własne i cudze sprawy? Podług wewnętrznych ich pobudek. Ten kto długi swoje płaci dla uniknięcia przymusu, jest w oczach naszych człowiekiem nieszczerym i przezornym; ten który nie płaci, żeby był wiernym danemu słowu, jest poczciwym. Gdybyśmy tu zważali jedynie na interes społeczności, obadwa uczynki na jednakową zasługiwałyby pochwałę, gdyż jednakowy z nich jest wypadek. Zkądże to, że nie jednakową przywiązuujemy do nich cenę? Nie nadaliśmy nigdy nazwiska

zbrodni sprawom szkodliwym, a niedobrowolnym. Nie nazwaliśmy nigdy cnotą czynów użytecznych lub szczęśliwych, a samolubnych. Wyższy stopień szacunku naznaczamy sprawom, w których postrzegamy większy stopień poświęcenia się. W dobroczynności, szeląg wdowi więcý zasługuie niżeli miliony bogacza. Nikt z nas nie chciałby uchodzić za uczciwego iedynie przez boiaźń kary. Nasze więc sprawy mniéy są cenione ze stosunków zewnętrznych iakie mają z społecznością, niżeli ze stosunków mianych z sercem, gdyż w sądzeniach naszych, człowiek cywilny, zawsze iest porównywanym z człowiekiem wewnętrznym i moralnym, to iest: postępowanie obywatela porównywane iest z wolą i charakterem człowieka.

Potém téż, iakże ograniczać miłość siebie, do miłości zachowania życia, lub do nędznego ubiegania się za dobrym fizycznym i zmysłowym bytem? Iluż bobaterów nie przeniosło śmierci nad spodlenie? Jakże licznych i trudnych nie czyniono ofiar dla wzniesienia się do czynów wielkich i szlachetnych? Mamyż szukać przyczyny tych zjawień w zamiłowaniu sławy i głośnego imienia? Zapytam wtenczas: iaki można dać powód temu pierwszeństwu, które chęć sławy odnosi nad miłością samego życia? Co przygotowuie człowieka do téy wielkości duszy, téy odwagi, iakiéy tyle pamiętnych przykładów przesyłają nam wieki w dziejach człowieczeństwa? Zapytam ieszcze: azali sam instynkt zachowania siebie i ponęta rokoszy fizycznój, mogą bydź uważane za powód do téy wiary ludzkiéy, do téy rzetelności, na którój polega rękoymia społeczeństw, do téy wiary

która najpiękniejszym jest holdem, iaki tylko człowiek oddać człowiekowi może? W mężu cnotliwym, który mi dał swe słowo, iakaż jest ta siła tajna, ta siła niewidoma, zabezpieczająca* mnie naprzeciw wszelkim zdarzeniom, naprzeciw wszystkim niebezpieczeństwom, przeciw naturze saméy? Jakaż jest w każdym z nas ta potrzeba szlachetna i wielowładna razem, którą obdarzeni, nie przeciwimy się wewnętrznemu uczuciu naszemu i otrzymujemy szacunek dla siebie samych? Bogactwo, szczęście, wielkie imie, są rzeczy użyteczne, lecz śmieliżbyśmy kłaść je w rzędzie z rzeczami moralnemi? Dobrze zatem nie jest to samo co pożyteczne, i granice fizycznego instynktu nie są granicami moralności—

Naznaczać za pierwszą zasadę moralności uprzejmość lub sprawiedliwość, jestto zapewne naznaczać iéy źródło czystsze niż miłość siebie i własny interes, lecz to nie może być wystawianém za źródło powszechne dla wszystkich spraw uczciwych i cnotliwych— Uprzejmość nie byłaby bez nieprzyzwoitości, gdyby wpływała na nią sprawiedliwość, i często sprawiedliwość miarkowaną byź przez uprzejmość powinna. Odiąć komu rzecz iaką iemu nieużyteczną, dla obdarzenia nią drugiego któremu ona jest potrzebną, czynem jest uprzejmym, lecz niesprawiedliwym. Odeprzeć krzywdę zamiast iéy przebaczenia, jest czynem, który, nie będąc niesprawiedliwym, nie jest uprzejmym. Sprawiedliwość z uprzejmością połączone, nie będą nawet dostatecznemi do wytłómaczenia wszystkich zjawień moralnych; gdyż prawdomówność, naprzykład, jest cnotą, któ-

ra wszelako w wielu zdarzeniach nie zawisła od dwóch tamtych.

Pisarze chcący rozwiązać przez sympatyę czyli spółczucie wszystkie zadania dotyczące się moralności spraw, nie podali także nic dogodniejszego. W tym systemacie, którego Smith jest autorem, ma się wszystko urządzać przez skutek, iaki sprawiają czyny na widzach. I tak mówią, widząc człowieka w gniewie, nie dzielimy jego wzruszenia przed poznaniem przyczyny jego gniewu, dzielimy z nim łaćniéy inne poruszenia. Skłonni iesteśmy żałować i wspomagać bez poprzedniéy rozwagi, przez samowolne wzruszenie, cierpiącego lub skrzywdzonego człowieka. Zbytek czułości poczytywany tu jest za słabość w cierpiącym, skoro ta czułość jego przewyższa udział nasz w jego niedoli.

Poymnię że w wielu razach mądrze jest stosować się do tego prawidła; lecz do wszystkich przypadków rozciągać go nie można.— Bez wątpienia sympatya ma wpływ wielki, często bardzo oświecić nas może; lecz gdybyśmy iéy saméy tylko słuchali, nierazbyśmy nie mieli podstawy do oparcia sądu naszego o moralności, gdyż ieżeli spółczucie miarą bydź powinno dla wszystkich tych sądzeń, iakiż powód ma nami kierować w zdarzeniach iedynie nas samych obchodzących, czyli osobistych, w których zatém wszelki wpływ sympatyi ustaie? Powiedząli, że trzeba będzie tak postępować, iak gdyby sprawy nasze miały świadków i stosownie do tego pochwałać ie lub naganiać? Jest więc w nas zasada ogólniejsza od sympatyi saméy, zasada która kieruie samą sympatyą, iest iéy źródłem i przyczyną, i zastąpić ią

może i powinna. Nadto, działamy pierwéy niżeli wiemy iak postępowanie nasze przyjętém będzie; trzeba więc koniecznie znaleźć w sercu naszym prawidło, podług którego działać powinniśmy, a którego sympatya naznaczona za przyczynę pochwaleńny approbaty, jest i musi bydź tylko skutkiem i ogłoszeniem. Sympatya taka, na iaką Smith się zapatruie, może więc bydź uważana iako dowód moralności przyrodzonéy i powszechnéy, ale nie jest ieszcze iéy zasadą.

Ztąd wypada wniosek: że spółczucie, miłość własna, użyteczność, uprzejmość, sprawiedliwość, interes, są żywiołami które się kombinują, wchodzą i mieszaią się nniéy więcéy do różnych spraw ludzkich. Lecz któreż z tych poruszeń pierwiastkiem jest wszystkich innych? Na tém cała trudność w naszym poszukiwaniu.

Miłość siebie czyli interes, okazany iako wzruszenie najpowszechniejsze, nie tyle rządzi światem iakby sobie wystawiano, chybaby rozumiano pod słowami: *interes* lub *miłość własna*, wszystko co zdziałane jest z dziwactwa, z zmienności humoru, i przez naysprzeczniejsze z sobą namiętności miotające człowiekiem; a wtedy się nic nie tłómaczy. Czy ni się wtenczas podobnie iak Hobbes, który chcąc odnosić wszystko do namiętności poróżniających i kłótliwych, twierdził: że *odwaga nie jest czém inném iak ciągłym gniewem i złością*, nie myśląc, że ieżeli złość może czasem sprawić odwagę gniew obudzając, nie masz nic przeciwniejszego spokojnéy odwadze, znamieniującéy duszę silną nad miłaiące uniesienia człowieka lęklwego i słabego.— Mamy ro-

dziny słów, że tak rzekę, na wyrażenie różnych przyczyn sprawiających różne poruszenia w duszy naszey. Człowiek jest istotą zbyt złożoną, żeby za iednym rzutem oka objąć można wszystkie iego stosunki i oznaczyć ie iednym wyrazem. Jakkolwiek niekorzystném jest wyobrażenie, iakie niektórzy pisarze o naturze naszey mają, trudno przecieź nie przyznać człowiekowi dobroci, wspaniałomyślności, otwartości i tylu innych łagodnych i pięknych przymiotów iakie między nayszepsutszymi nawet ludźmi postrzegać można. Trudno tu ściągnąć wszystko do zimnego i wyrachowanego samolubstwa— Dość jest postrzegać to co się w nas dzieie, żeby nabydź tego przekonania, iż w istotach zdolnych do uczuć tak szlachetnych, ofiar tak wspaniałych, uniesień tak wzniosłych, cnot tak męzkich i tak przeciwnych popolitym namiętnościom, niepodobna ażeby to samolubstwo uważaném bydź mogło za iedyne przyrodzenia naszego prawo.— To co mówimy o miłości siebie, stosuje się do wszelkich innych poruszeń, z których żadne nie zdaie się samo rządzić samowładnie ziemią. Jeżeli więc znaleźć chcemy prawdę, trzeba się zrzec wszelkiego systematu, i uczynić w moralności to samo, cośmy uczynili w fizyce, to iest: zbierać fakta, postrzegać zjawiska, starać się zatém nie składać człowieka podług naszey fantazyi i przywidzenia, lecz go poznać takim iakim iest w istocie.

Niektórzy filozofowie rozumieli, że dla odkrycia prawdziwych zasad moralności, należało ich szukać w czczych przypuszczeniach (hypotezach) możliwości zupełnego stanu natury. »Wielką iest wątpliwością, mówią, azali człowiek przeznaczonym iest dla

» społeczności, i azali nie społeczności raczey winien
» jest swoje zepsucie i swoje występki. Należy go więc
» uważać samego i oderwanie od wszelkiego zamiaru.»
J. J. Rousseau (1) wyprowadza wszystkie w téy mie-
rze zasady ze zmyśleń (fikcyi), iakich sobie pozwa-
la względem stanu natury dzikiego człowieka. Lecz
po co te wszystkie roztrząsania? Wszakże były mniéy
więcéy porządne społeczności, odkąd tylko istniały
rodziny. Wszyscy znani nam dotąd dzicy ludzie,
mniéy więcéy połączeni są z sobą; mają iakąkolwiek
policję, mniéy więcéy dostateczną.— Gdyby czło-
wiek sam osobno żyć był przeznaczonym, mimo
wszystkich swych potrzeb, mimo wszystkich stosun-
ków zbliżających go do bliźnich, przyznaćby trzeba, że
Opatrzność uczyniłaby w tém więcéy niż chciała i
żeby wykonała więcéy niż przedsięwzięła.

Zgadzam się wreszcie, że w zdolnościach przy-
rodzonych człowieka, i w iego stosunkach szukać
należy podstawy moralności. Upatrywać trzeba w czło-
wieku co do niego należy istotnie, to jest: zdolno-
ści iakie nie mogą być uważane za dzieło spóte-
czności, i darem są samego przyrządzenia— Nie za-
przeczą, że człowiek obdarzony uczuciem, pojętno-
ścią i wolnością, miał przeświadczenie zdolności
swoich i o możliwości ich użycia. Nie można zaś mieć
przeświadczenia siebie, bez zdania samemu sobie
rachunku z myśli i spraw własnych.

Lecz kiedy wiadomo, że się działa i dla czego,
działać wtenczas nie można bez zamiaru, i ruszać

(1) Mowa o początku nierówności między ludźmi.

się nie należy bez prawidła. Uczucie iakie ma człowiek zdolności swoich i sposobu ich użycia, iest więc prawdziwém faktem, czyli prawdziwym pierwiastkiem ożywiającym pierwsze moralności źródła—

Człowiek ma stosunki wiadome z bliźnimi swoimi, lecz wszystko mu ogłasza, iż istnie także dla samego siebie, i że społeczność iest raczéy prostém zjawiskiem iego bytności niżeli iéy celem, niżeli kresem lub prawem— Człowiek każdy składa całość oddzielną od różnych innych istot; gdyż posiada w stopniu najwyższym uczucie głębokie indywidualności i osobistości swoiéy. Pomimo rozlargnienia swoje, żyie więcéy wewnątrz niżeli zewnątrz siebie, spółkuje z drugimi, lecz istnie z samym sobą. Jego czynność, iego życie, istotnie się zawiera w iego mniemaniach, w iego żądzach, w iego myślach i w iego woli. Szacunek obcy nigdy nie wyrównywa szacunkowi iaki dla nas samych mieć możemy. Darownie żylibyśmy w pokoju z drugimi ludźmi, gdybyśmy go nie doznawali sami z sobą. Wposzukiwaniu prawideł moralności, trzeba więc zajmować się człowiekiem pojedynczo czyli indywidualnie i przed zajmowaniem się masą ludzi; trzeba sądzić o społeczności przez człowieka, zamiast chcieć uważać człowieka przez społeczność.

Więc *osobistością* ludzką zajmować się należy. Lecz czémże byłaby ta *osobistość*, która ma razem przeświadczenie sposobów i granic swoich, siły i słabości, wielkości i nędzy swoiéy, która dąży nieprześcannie do szczęścia, nie mogąc go osiągnąć; którój byt terażniejszy i obecny byłby tak znikomym i tak przelotnym, gdyby się nie składał ustawicznie

z przeszłości i z przyszłości? Czém byłaby ta osobistość ukryta, opuszczona i osamotniona, któraby przyciągać wszystko chciała do siebie, któraby nie wystarczać nie mogło i któraby saméj sobie wystarczyć nie zdołała? Zkądby się wzięła? Gdzieby dążyła? Jakie byłoby iéy przeznaczenie, i kto byłby iéy zarządcą? Na te wielkie zapytania odpowiada przeświadczenie nasze, że nie byliśmy zawsze, i to drugie, że jesteśmy. Istota poymuiąca, do doskonalenia się sposobna, wolna i wewnętrzna iak człowiek, byłaby w oczach własnych istotą równie nieszczęśliwą iak odrzeczną, gdyby nie dociekała celu odpowiadającego poszukiwaniom i doskonałości swoiéj; gdyby nie przeczuwała stosunków swoich z rozumem od swojego wyższym, z samymże sprawcą wszystkiego co na świecie istnieje. Naywyższy prawodawca jest więc równie koniecznym do moralności, iak konieczną jest dla świata fizycznego pierwsza siła ruchu. Jeżeli nie masz prawa niezawisłego od nas, nie masz moralności właściwie nazwanéj. Odtąd sprawy nie tylko nie są wolnemi, lecz są arbitralnemi. Jeżeli jest prawo niezrobione przez nas, jest więc prawodawca nie będący nami. Bytność odwiecznego prawa, nie będącego dziełem naszym, i bytność *Prawodawcy Boga*, są więc nierozdzielne w każdym człowieku od przeświadczenia, iakie ma o sobie samym, iako istocie rozumnéj i wolnéj, która działać nie może bez powodu, i która działać bez prawidła nie powinna.

Ale, gdzie jest skład tego odwiecznego prawa, które *moralném* nazywamy? W stosunkach naszych z Bo-

giem, w stosunkach naszych z drugimi ludźmi, i w stosunkach naszych z samymi sobą. Ostrzegam jednak, że te stosunki są nierozdzielne; że postrzegane być nie mogą osobno, ale że się łączą i przepłatają, i że nie możnaby znosić ich wzajemnéj zawisłości, bez narażenia siebie na niebezpieczeństwo rozumowania, już to o skutkach bez przyczyny, już też o przyczynach bez skutków— Nic nie masz odosobnionego w porządku moralnym, równie iak nie ma nic odosobnionego w porządku fizycznym. W każdym działaniu uważać należy, na przykład, prawidło ogólne, z którym to działanie porównywaném być powinno; pobudkę szczególną, która je sprawiła, i skutki iakie ma lub iakie mieć może toż działanie. Prawidło miarą iest spólną czynności ludzkich; pobudka szczególna, z iakiéy czyn wynika, stanowi iego zaletę lub naganę. Skutek iaki czyni mają lub mieć mogą, stanowi ich wadę albo użyteczność. Skutek obojętnym iest dla moralności, o ile od nas nie zawisł; lecz bez intencji czyli bez przyłożenia się woli, sprawy nie byłyby ani dobrémi ani złémi, i bez poprzedniego prawidła, czyli prawa, nie byłoby nawet moralnego obowiązku. Trzeba więc doysć zawsze aż do człowieka wewnętrznego, to iest: do stosunków naszych z prawem, z Bogiem, z nami samymi, dla znalezienia rękoyunii wszystkich spraw naszych, bądź iedynie tyjących się nas samych, bądź tych które tyczyć się drugich mogą. Nie może zatém być prawdziwe systema, jeżeli się całego człowieka nie obeymie.

Moraliści czasów naszych, którzy się tylko zajmowali naszémi stosunkami z bliźnimi, z dobrem,

publiczném, z społecznością, z naszymi poruszeniami zmysłowemi, i z naszym dobrze zrozumianym interesem, źle znali konstytucyę, rozciągłość i godność naszéy istoty. Położyli iakby za podstawę zasadniczą, staranie o zachowanie całości naszéy, i żądzą naszego dobrego bytu. Ztąd wyciągnęli wszystkie prawidła towarzyskości, które, podług nich, są warunkami ugody, koniecznie potrzebnéy między ludźmi, dla wspólnego ich bezpieczeństwa i ogólnego dobra.

Niewątpliwie, staranie o naszą całość i o nasz dobry byt, nie może być obojętném dla moralności, gdyż nakazaném jest przez naturę; lecz nie widzimyż nic nad to więcéy? Siły nasze, cała nasza energia, wszelka nasza działalność, azaliż nam są dane tylko dla czuwania nad istnieniem naszym fizyczném? Jeżeli to tak jest, środki silniejszemi są od końca, i muszą się mu przeciwieć. Nasze niezbędne potrzeby, nasze potrzeby rzetelne, ostrzegają nas o przedmiotach użytecznych lub szkodliwych. Potrzeby te mają granice, których przestąpić nie możemy bezkarnie: wywierają tę karę na nas choroby, boleść i śmierć sama.— Nic więc niebezpieczniejszego dla nas, iak zabiegi około dobrego fizycznego bytu, czynności naszéy bez granic, wciągającey nas nieprzestannie do nowych odkryć i do uciech nowych. Gdyż wyobraźnia nadewszystko kazi zmysły nasze, i sprawia, że wola odzywa się ieszcze, kiedy zamilknie przyrodzenie.

Trzeba więc naznaczyć cel inny téy energii woli, tym silnym władzom, które stanowią człowieka. Jeżeli instynktem istoty fizycznój jest *zachowanie sie-*

bie i rokosz, instykiem moralnéy istoty naszéy jest *doskonałość i szczęście*. Tym ostatnim instykiem jest uczucie prawdziwego naszego przeznaczenia, i rozpoznanie dróg do niego prowadzących.

Człowiek stworzonym był bez swojego przyłożenia; są więc w nim rzeczy, które dostał z bytem razem.— Tak potrzeby ciała, zdrowie i choroba, rokosz i boleść, związek dwóch płci i skutki związku tego, towarzyskość i niezbędne iéy wypadki, są zasadniczemi instytucjami natury naszéy. Gdyby człowiek, względnie do tych różnych położzeń życia był sposobnym tylko do uczuć samotnych i znikomych, wszystko dla niego kończyłoby się na przebieżeniu ślepo ciągu następnego odmian, którym byłby poddany; lecz zna on czém jest; czuje że go natura przeznacza czuwać nad własną całością, żyć z drugimi, bydź dziecięciem, małżonkiem i oycem; przegląda w tych wyraźnych skazówkach przyrodzenia warunki i prawa swoiéy wolności, gdyż nie może mieć wewnętrznego pojęcia porządku, nie będącego jego dziełem, żeby nie miał razem pojęcia najwyższéy woli poprzedzaiący jego wolę, i która zatem stać się prawem jego powinna. Ztąd się rodzą poznanie *obowiązku i powinności*, które są prawdziwemi podstawami wszelkiéy moralności.—

Nie rodzimy się doskonałymi, rodzimy się tylko ze zdolnością do doskonalenia. Mamy potrzebę ćwiczenia się i uprawy, ale święty moralności zaród, ale duch ten boski, którego działanie sprawia w świecie wszystko co jest dobrém, istnieje w duszach wszystkich; przebiła się przez wszystkie przesady, lędy i namiętności. Gdzież jest człowiek, któryby

mniey więcéy wyraźniey nie znał co wart iest, co ko-
mu winien i co mu się należy? Jestże aby ieden,
coby nie doświadczał za zbliżeniem się drugiego czło-
wieka, tajnego i uprzymego wzruszenia, które
wznieca się w każdéy istocie czułéy, na widok po-
dobnéy istoty? Oycowstwo przywiązane rokoszą do
związku dwóch płci, azaliż się nie staie źródłem po-
ruszeń i słodyczy, tysiąc razy miłszych od téy saméy
rokoszy?

Wiem, że jeżeli znajdziemy w sercu ludzkim
tkliwość, litość, uprzymość, znajdziemy w niem
także zazdrość, złość, okrucieństwo, zemstę, pychę.
Ztąd wnosi materyalista, że ludzie tak są zdolni do
wszystkich poruszeń przeciwnych, iak ciała sposo-
bne są do przyjęcia wszystkich farb, wszystkich
kształtów, i że okoliczności robią wszystko. Rozu-
mowanie to nie byłoby bezzasadne, gdyby wszystko,
co się w nas dzieie, działo się bez wiadomości na-
széy. Wiem, że istoty iedynie fizyczne, poruszane
niewiedząc nawet że się ruszają, nie mogą być
uległe dobru i złemu moralnemu, i że równie są
niewinnemi, kiedy odbierają życie, iak nie są spa-
niałemi gdy je dają. Jeżeli nie naśmiewamy się z wy-
roku wydanego w iednym z miast Grecyi przeciw po-
sągowi, który upadnięciem swoim zabił zapaśnika,
to dla tego, że w tym wyroku odkrywamy uszano-
wanie religijne, iakie w owych odległych czasach
miano dla praw człowieczeństwa (1). Ale człowiek

(1) Podczas iednéy z uroczystości poświęconych Jowiszowi w Ate-
nach, na pamiątkę dawnego prawa skazującego na śmierć
człowieka, któryby w krwawéy ofercie utopił nóż w by-

zna wrażenia które odbiera, i uczucia iakich doświadcza; rozróżnia je, może nie bydz im posłusznym. Jeżeli mnie zapytaią: czém jest ta władza rozróżniania, obioru i oporu? odpowiem to, co odpowiada fizyk, zapytany względem własności wewnętrznych ruchu lub ciężenia: nie znam ich istoty. Podobnie znana mi jest władza, o której mówię, przez iéy skutki, i dość mi na tém; gdyż zapewnić się inaczéy nie mogę o bytności, nawet moiego rozumu i woli. Dla zbicia filozofa zaprzeczającego istnienia téy władzy, dość mi stawić go naprzeciw samemu sobie; mimowolnie inszym jest, kiedy cznie, kiedy działa, kiedy sądzi, niżeli kiedy pisze, lub kiedy dysputuje.

Zachodziż pytanie: podług iakiego prawidła, rozpoznanie to się uskutecznia, lub iaki jest powód pierwszeństwa, które dawać należy poruszeniom łagodnym, uczciwym, spaniałym i dobroczynnym, nad poruszeniami im przeciwnými? Porównać nam tylko należy te różne wzruszenia z wiadomými zamiarami natury; zamiarami, które biał w oczy wszystkich, okazują się umysłom i sercom, przez uczucie iakie mamy o władzach naszych i ich kierunku, takż

dłęciu przeznaczoném do uprawy ziemi, i będącém towarzyszem prac iego, ofiarnik przeięty zgrozą uciekał po zabiciu wołu. Pociągano spółników iego przed trybunał: spółnicy oskarżali młode dziewczęta, które dostarczały wody do ostrzenia narzędzi; dziewczęta zrzucały winę na tych co te narzędzia ostrzyli; ci ostatni na zabiających ofiary, którzy odpowiedzialnemi iedynie czynili narzędzia zabójstwa, skazane na wrzucenie w morze. Elien, *Histoires diverses*, liv. V. chap. 14, liv. VIII, chap. 8.

z pojęciami stosunków, wiążących nas do odradzania i ulepszania naszego rodu. Litość, dobroczynność, wspaniałość, tkliwość, dążą do zachowania wszystkiego: okrucieństwo, złośliwość, nieczułość, nienawiść, dążą do zepsucia wszystkiego. Pierwsze tylko z tych wzruszeń nie drugie są towarzyskimi. Wstrzemięźliwość, umiarkowanie, odwaga, cierpliwość, utrzymują nas w swobodnym używaniu zmysłów i wszystkich naszych sił umysłowych: Zbytki, uniesienia, gnusność zabijają umysł i ciało. Pojęcia tego, co jest sprawiedliwe i niesprawiedliwe, nieoddzielnymi są od pierwszych wzruszeń czułości naszej. Nasze własne namiętności, kiedy są obrażone, postrzegać nam dają dostatecznie nieprawość namiętności cudzych. Jesteśmy więc ustawicznie przywoływani do porządku rzeczy któregośmy nie ustanowili, a do którego stosować się powinniśmy, dla dopełnienia naszego przeznaczenia.

Może mi zarzucą, że wracam, nie myśląc, do pobudek dobrze urządzonego interesu, do pobudki użyteczności prywatnej i publicznej, oddaliwszy ją z razu, lecz czyniący mi ten zarzut pewnie mnie nie rozumieli. — Nie potępiam bynajmniej pisarzy chcących połączyć pełnienie cnót z prawdziwą miłością nas samych. Wielkiem szczęściem byłoby, gdyby można wmówić w ludzi, że cnotliwymi byźby powinni przez interes, gdyby cnotliwymi przez powinność nie byli; gdyż się nie czyni złe dla złego; chcieliby mieć korzyść ze zbrodni, nie będąc zbrodniem (1); a istoty któreby szkodzić chciały, bez

(1) *Neminem reperies, qui non nequitiae praemiis, sine nequitia frui maluit.* Sen. de Benef. l. IV.

interesu lub przeciw interesowi własnemu, byłyby więcéy głupie i niżeli złe (1). Nie tajne mi są wielkie względy wypływające ze źródła publicznego dobra, czyli z użyteczności dla ogółu. Któż wątpić mógłby, że dobre istotnie do użyteczności dąży, i że łagodne i uczciwe wruszenia natury, same iedne zapewnić mogą stateczną społeczność korzyść? Ale mówię, że użyteczne może bydź bez dobrego. Nayprzewrotniéyszy człowiek dokonywa czasami, w niedobrych zamiarach, czynów rzeczywiście użytecznych. Dodaję, że dobre nie zawsze łączy się z użyteczném, gdyż tysiączne okoliczności, nie będące w mocy naszéy, zawodzą często nadzieie najsławniejszych i najuczciwszych ludzi. Trzeba się więc odnieść do iakiegoś innego powodu, a nie do użyteczności ogólnej, żeby odkryć źródło dobroci moralnej. Zinąd utrzymuję, że miłość siebie, interes osobisty, użyteczność prywatna, byłyby prawidłem mniey ieszcze pewném od użyteczności ogólnej, gdyby zgadzając się na to, iż niepodobna żeby człowiek kochać siebie nie miał, nie roztrząsano pilnie iak kochać siebie powinien. Czynić mu to należy sposobem istot rozumnych, zdolnych poznać postanowiony porządek, czuć ko-

(1) Niewiasta Sycyońska rozgniewana, że mąż iéy drugi z synem z nią splodzonym, zabili syna wielkich nadziei, pozostałego po pierwszym mężu swoim, postanowiła ich otruć obu. Stawiono ją przed różnemi sądami, które, ani ją skarać ani uwolnić nie śmiały. Przywołano sprawę przed Areopag; ten po długim roztrząsaniu, nakazał stronom stawić się w sto lat. Val. Max. lib. VIII, chap. 8.

nieczność kierowania namiętnościami, i postępować podług planu z tym porządkiem zgodnego.

Wszystko mniey więcéy iest dowolne w rachunkach użyteczności ogólnéy lub partykularnego interesu. Nic takiém nie iest, ieżeli uznamy prawa przyrodzone poprzedzające te rachuby, które wkładają istotny obowiązek. Wtenczas nadaie się cel widoczny i niewzruszony moralnemu człowiekowi, i przywiązuie się go do tego celu, najsilniejszym ze wszystkich węzłów, węzłem sumienia.

Na inném miejscu dowodzi się bytności Boga i nieśmiertelności duszy; lecz wspomnieć tu winniem o tych, którzy, przypuszczając te dogmata, utrzymują, że moralność od nich iest niezawisłą. Boyle utrzymywał, że naród z Ateuszów złożony, mógłby okazywać te same cnoty, co naród z religijnych ludzi. Starożytni inaczéy myśleli, i zdanie ich uwagi warte. Ich moralność i ich prawodawstwo, opierały się zupełnie na boiaźni bogów. Widzićć to można z ustaw Zaleuka, Minosa i dwunastu Tablic (1). Plato w badaniach swoich o prawach, zakłada religię za pierwszy fundament. Cicero (2), opisując początki praw, kładzie za podstawę bytność bo-

(1) Pytagoras zasadzał naukę swoię na czci bogów, bohaterów i świętych. Zoroaster zalozył ustawy swoje na najpiękniejszy teologii, iaką nam świat pogański dostarcza. Konfucyusz kładzie za fundamentalne prawidło, posłuszeństwo niebu, i pełnienie we wszystkiém rozkazów tego który rządzi—

(2) De legibus.

gów i ich opatrność. Religia była główną sprężyną wszystkich instytucji, i wszystkich zakładów Numy. Sławny ten prawodawca, który więcej niż Romulus, zasługuje być uważanym za założyciela Rzymu, *zrobił z Rzymu miasto święte, dla zrobienia zeń wiecznego miasta.*

Poymię, że można mieć, i że można pełnić obowiązki moralne, niezawisłe od wszelkiej pożątej religii, lub iakąkolwiek cześćby się wyznawało, byleby ta cześć nie przeciwnego w sobie przyrodzone-mu prawu nie miała; lecz nie poymię iakiby stopień pewności miała moralność, i iakaby mogła być rękocymsia powinności, odiawszy wszelkie religijne wyobrażenie. (1) Sceptyk, materyalista, który czyni siebie Ateuszem, gdyż nie śmie siebie czynić Bogiem, mniema, że znajdzie dostateczną rękocymsię wszelkiej moralności, w sposobie iakim kierować można ludzkiemi namiętnościami, przez edukacyę i przez instytucye polityczne. Myśli on, że dobro społeczeństwa pewnieyszem jest prawidłem niżeli to, co zabobonością zowie. Sceptyk idealista odważa siebie czynić Bogiem, żeby się uwolnił od uznania Boga. Podług niego, w świecie jest tylko *iego osobistość*, iego *Ja*; żeby człowiek poymował godność swoją, gdyby chciał potrzebować obcój pomocy, lub uprzędział się boiaźnią i nadzieią, nagrodami albo karami dla zostania szczęśliwym. Jest to nie znać cnoty, mowią, która istotnie bezinteresowną być powinna, wiążąc ją do poięć szczęścia i powodzenia. Jest to

(1) Necker sur l'Influence des opinions religieuses.

źle poznawać samego siebie, nie przestając na wzniosłej pocieszności zostawiania w harmonii z samym sobą.

Uznaię z Sceptykiem materyalistą wpływ edukacyi i politycznych instytucyi; ale edukacya potrzebuje być kierowaną.— Jakże nią będzie? iakąż mieć będą podstawę instytucye nasze polityczne? Azaliż nie potrzeba naturalnego środka dla ukształcenia nałogowych lub konwencyynnych węzłów? Myśl wielka publicznego dobra, azaliż domyślać się nie każe, iuż istniejących pojęć i poprzednich poznań dobrego i złego? Spółeczność nie utworzyła tego, co jest sprawiedliwem i niesprawiedliwem, nie stworzyła ona wierności, rzetelności, uprzejmości: lecz zasady sprawiedliwości, uprzejmości i dobrej wiary uczyniły spółeczność podobną (1). Należy więc odnosić się do zasad, które spółeczność samą poprzedziły. D'Alambert w dziele swoim *Elémens de morale*, sądził, że mu należało mówić pierwéy o moralności człowieka, nimby mówił o moralności prawodawcy, stanów i o moralności filozofa. Czuł on, że myśl stanowienia praw, fundowania państw, robienia stowarzyszeń i ugód, powstaćby nie mogła, gdyby człowiek, iako człowiek, nie znajdował w sobie uczuć i usposobień potrzebnych, do zaprowadzenia i utrzymania społecznego porządku. Z czego by się składało sumienie publiczne, gdyby to nie było wypadkiem wzruszeń i uczciwych pobudek, kierujących sumieniem każde-

(1) Est quidem vera lex diffusa in omnes, constans, sempiterna. Huic legi non abrogari fas est, neque derogari in hac aliquid licet; neque tota abrogari potest, neque vero aut per senatum, aut per populum, solvi hac lege possumus..... (Cicero)

go z osobna człowieka? Moralność nie jest więc dziełem wychowania, ani owocem polityki; lecz być powinna podstawą polityki i głównym przedmiotem wychowania.

Niewątpliwie dobre wychowanie, mądre instytucje, mogą się przyczynić i przyczyniają rzeczywiście do rozszerzenia i dopełnienia obowiązków moralności. Lecz żeby wychowanie dobrém i instytucje mądrymi być mogły, dla sprawienia skutku tego, nie trzebaby dać zapominać ludziom, że są rzeczy niezrobione przez ludzi, i że nad wszystkimi pisanemi prawami jest prawo przyrodzone, które wypłynęło z odwiecznej sprawiedliwości, którego gwałcić bezkarnie nie można, które rozkazuje ludziom pojedynczym i narodom, poddanym i królom, i którego sami prawodawcy są i nie mogą być inaczej iak wiernymi i uległymi tłumaczami. Bez tego wszystko jest zmienném, niepewném, arbitralném; nie masz prawideł ogólnych i powszechnych, nie masz *sumienia* ani właściwie nazwanego *obowiązku*. Pan Formey opisuje cnotę, iż jest *trafnością umysłu, przystosowaną do spraw i czynności życia*. Atoli, w rzeczach, do których zawsze prawie wchodzą namiętności, możnaż być statecznie cnotliwym, jeżeli do trafnego umysłu nie łączy się serce prawe? Ci, co sam tylko mechanizm widzą w moralnym równie iak w fizycznym człowieku, i ci, co wszystko odnoszą do siły nałogu lub do siły odbieranych wrażeń, nędzne bardzo podają wsparcie, tak nazwanym przez siebie cnotom społecznym. Nałóg więcęcy urzęda powierczobność niż obyczaje, i kształty więcęcy niż sprawy. Prócz tego, jest w człowieku siła czynna,

siła zawsze czynna, która podług okoliczności różnie bywa poruszana, która ustawicznie nowym *coraz* podlega wrażeniom, i którey zatem poprzednie nabożności nie mogłyby dać we wszystkich razach stałego i iednostajnego kierunku. Powiedząż, iż użyć można niektórych namiętności dla zrównoważenia namiętności drugich; w celu utrzymania pewnej między niemi równości? Lecz nie wdając się w to, czyli to zrównoważenie byłoby dostatecznym, odpowiadam, iż przez taki układ niszczy się cała moralność, zamiast zabezpieczenia sobie podstawy. Chociaż bowiem miłość sławy, publicznego szacunku, może nas zagrześć do wielkich czynów, podobnie iak miłość zdrowia uczynić nas umiarkowanymi; lecz będziemyż przeto moralniejszymi w tém znaczeniu, iakie ludzie wszystkich krajów i wieków do tego przywiązywali słowa? Istota mająca przeświadczenie o sobie samém, iest prawdziwie dobrą, uczciwą i cnotliwą, o tyle tylko, o ile iest taką w oczach własnych i o ileby uchodziła za taką w oczach drugich, gdyby im najsłabsze swoje odkryła myśli (1). Do zostania wielkim nie dość iest wydawać się nim, należy być takim istotnie. Nadto, dla osiągnięcia sławy, trzeba niekiedy poświęcić dobre. Nie iest to zatem zakładać cnotę, iest to owszem wytępiac iey zaród, zajmując się ukształceniem człowieka na aktora, bez zięcia się samą iego istotą.

(1) Żeby byc sposobnym do wielkich i szlachetnych czynów, trzeba mieć, mówi rozsądnie Plutarch, ufność w siłach własnych, i stałość wyższą nad wszystkie pochwały i nagane. *Życie Timoleona.*

Sceptyk idealista mniema, że się pozbywa zarzutu tego, utrzymując bytność *sumienia*, i że obowiązkiem naszym jest żyć z sumieniem w harmonii; lecz zawierzając mu, poniżamy człowieka prawie tak, iak go poniża materyalista mówiąc w moralnej nauce, o bytności Boga. »Bóg wam jest potrzebny, powiada (1), tylko dla zachęcenia człowieka do cnoty, przez boiaźń mściciela, lub nadzieję szczęśliwości. Całe to systema jest bałwochwalskim i zmysłowem. Pełnić należy cnotę dla niey saméy, iedynie przez dbanie o własną godność naszą— Wszystko co mną nie jest, nie jest niczém, » tylko przezemnie i dla mnie; powinienem więc skuć się iedynie w przeświadczeniu się moiém.»

Nie wiem który z dwóch, materyalista czy idealista, bardziéy jest odrzecznym, lecz obadwa równie są niebezpieczni. Egoizm metafizyczny idealisty jest ostatnim kresem szaleństwa. Jeżeli człowiek nadto jest wielkim, żeby siebie szanować nie miał, nazbyt jest także ograniczonym, żeby mógł wystarczać sobie. Jakież więc jest to *Ja* bezwzględne (absolu) i niepewne (*vague*), o którym mówią z taką emfazą, w którymby istniało wszystko przez samą siłę wolnej jego woli (*son libre arbitre*), i któreby ustanawiało samego siebie iedynie przez abstrakcyę własnego bytu? Azali człowiek może istnieć bez przedmiotu? Uznać w nim zdolność poznawania, zdolność czucia, chcenia, działania, kochania; lecz zdolność poznawania supponu-

(2) Appel de M. Fichte au public, sur les imputations d'athéisme qui lui sont faites par l'électeur de Saxe, qui prohibe son journal.

ie zewnątrz nas przedmioty poznawań. Zdolność kochania supponuje zewnątrz nas przedmioty miłe: to co mówimy o tych dwóch zdolnościach, stosuje się do wszystkich innych. Ale, powie kto, nie masz cnoty, skoro nie masz bezinteresowności; przestaie ona bydź, jeżeli ją zasadzasz na bytności Boga nagradzającego i karzącego.

Wszystko to jest tylko nierozsądném słów nadużyciem— Działać bez interesu, nie jest działać bez powodu, bez przedmiotu i bez poruszeń. Rozum ściga prawdę, i uczucie ściga szczęście. Skłonni jesteśmy do nadziei i trwogi, równie iak skłonni jesteśmy do kochania. Bezinteresowność nie zależy na przygaszeniu czułości, gdyż to jest niepodobieństwem, lecz na iéy dobrém skierowaniu. Abstrakcyami żyć nie możemy. Moia osobistość, czyli *Ja* kontemplujące siebie samo, jest głupstwem spekulacyjném, i zaprzecza możność tego prawdziwe przeświadczenie, iakie o nas samych przez namysł mamy.— Będę więc usposobionym do wspaniałomyślności, do dobroczynności i do wszystkich cnót społecznych, kiedy mnie przeświadczą, iż rzec się potrzeba litości, żeby bydź cnotliwym, wspierając nieszczęśliwego lub ulgę niosąc biednemu, i że dla zostania ludzkim z zasługą, trzeba umieć nim bydź bez ludzkości? Będę sposobniejszym pełnić obowiązki moje względem bliźnich, widząc w nich tylko mary, i istoty oderwane bez rzeczywistości? Naostatek, będę łatwiej mógł czynić dobrze, kiedy to dobre przedstawiać mi się będzie pod doskonałością, oderwaną bez żadnego celu, zależącą iedynie od wyobrażenia, iakie o niéy sobie umarzę? Ach! strzeżmy się zostać

obojętnymi dla czeźy nadziei, że lepszymi zostaniem— Istnieniem naszym jest uczucie. Moglibyśmy nie chcieć być szczęśliwymi i moglibyśmy być nimi z sercem próżnym? Kochamy cnotę, bo ją znajdujemy lubą; pełniemy ją, bo ją kochamy. Mamy upodobanie w uczuciach tkliwości, politowania, miłosierdzia i w tylu innych przyjemnych wzruszeniach, które tak słodko zajmują duszę, łagodzą energię i osobisty interes, i tém samym już są nieiakiem bezpieczeństwem dla rodu ludzkiego. Człowiek moralny cały jest *miłością*; i cóż jest płodniejszego nad miłość do ofiar wspaniałych, do czynów wielkich i wzniosłych! To uczucie czyni dobrych oyców, dobrych synów, małżonków wiernych, dobrych obywateli. Szukać szlachetny bezinteresowności i cnoty w zimny i smutny nieczułości, byłoby to szukać życia pod lodami śmierci, i bytu w ciemnych przepaściach nicestwa.—

Powiedziałem, że człowiek wystarczyć sam sobie nie zdoła, i dowodem tego są nasze potrzeby, nasze żądze, nasze poruszenia, nadzieie i bojaźni nasze. Nie jest więc przeznaczonym zostawać samotnie. Z tego wnoszę, że religia równie mu jest przyrodzona i konieczniejsza jeszcze niżeli społeczność. Gdyż jeżeli społeczność jest uczestnictwem człowieka z iemu podobnymi, religia jest społecznością człowieka z Bogiem.

Mimo mnogie stosunki swoje z bliźnimi, człowiek sam jest kiedy myśli, kiedy żąda, kiedy rozważa, kiedy chce, i często nawet kiedy działa: sam jest kiedy cierpi, sam jest kiedy umiera. W cóżby się obróciła dusza ludzka, zostawiona w téj głębokiej

samotności, gdyby ją z niéy nie wyrywała wielka myśl bytności Boga, myśl rozległa i przenikająca, która we wszystkich momentach bytu naszego, wystawia nam razem prawodawcę, wzór, świadka, pocieszyciela, sędziego? Jakoż historia wszystkich ludów stwierdza, że religia równie z przyrody człowieka wynika iak towarzyskość (1).

Co ma obchodzić moralność, mówią, uznanie lub nieuznanie bytności Boga? Trzebaż nie powątpiewać bynajmniej o bytności Platona, żeby znajdować przedziwnemi maxymy, pod iego ogłoszone nazwiskiem? Azaliż wszystkie istoty fizyczne nie trzymają się praw swoich, nie mając poznania pierwszój przyczyny, która niemi porusza, i niemi kieruje? Niedoścże człowiekowi wiedziéć, że prawa moralności są prawami natury, żeby czuł obowiązek stosowania się do nich i ich słuchania? Uważ Spinozystów: nie ogłosiliż oni moralności naysztyszej, i czyliż nie

(1) Znajdziesz miasta bez murów, bez królów, bez teatrów; lecz nie znajdziesz ich nigdy bez bogów, bez ofiar, dla otrzymania dobra i oddalenia cierpień. Plutarch.

Niektórzy wędrownicy utrzymują, iż napotykali ludy, u których, jeśli im wierzyć mamy, nie znaleźli żadnego śladu wyobrażeń religijnych. La Perouse, przytacza dwa lub trzy podobne przykłady. Lecz czyliż ie należycie sprawdzić? Po zabawieniu 24 godzin, mógłże sądzić o ludziach, których nie znał ięzyka; z których kilku tylko widział na brzegu do którego przybił? Dawny ieden wędrownik powiedział o Hottentotach, że nie wierzyli w Boga. Kiedy lepiój poznano tych dzikich ludzi, przekonano się, że nie tylko w Boga wierzyli, lecz że mieli bardzo iasne i rozumne o nim wyobrażenie.

uznali, iż do pełnienia iéy obowiązków dość iest niewyrzeczenia się rozumu? (2).

Samo wysłowienie tych sofizmów, już ie zbiia. Poymię, iż wcale obojętną iest dla świata bytność lub niebytność Platona.— Dobroć dzieł filozofa tego, bardzo iest niezawisła od przekonania i wątpliwości o tém, kto był prawdziwym ich autorem: w podobnym razie zaleta dzieła cenić nam każe zaletę autora, ale nigdy samo imie iego, chybaby już był pod innym względem sławnym, nie zaleca iego dzieła. Ale Bóg prawodawca, daie moralności stopień stałości, pewności, powagi i powszechności, którego nikt z ludzi udzielić nie może nauce, którę się trzyma lub ją wyznaie; gdyż rozum żadnego człowieka nie ma prawa podbicia rozumu cudzego; nie może bydź więc obojętném dla moralności przypuszczenie lub odrzucenie bytności Boga.

Mówić, że moralność iest prawem natury naszęy, że wszystkie istoty trzymają się praw swoich, i że dość iest czuć i znać siebie, żeby bydź znaglonym trzymać się praw przywiązanych do sposobu naszego bytu, iestto kłaść nieiaki gatunek konieczności (fatalności) na miejsce rozumu, i tak rozumować o istotach myślących i wolnych, iakby się rozumowało o istotach nie mających ni myśli ni wolności. Te osta.

- (1) *Ratio est vera lex... Sortem tuam, quaecumque sit, aequo animo feres, stultam ambitionem et rodentem invidiam procul fugabis: perituros contemnes honores, ipse brevi periturus, jucundam deges vitam, nihil admirans aut horrens; vitam hilare, mortem tranquille obeamus. Pantheisticon. (Dzielo w Anglii drukowane.)*

tnie trzymają się praw swoich przez ślepy popęd; nie mają mocy praw naruszenia i zgwałcenia. Nie tak się dzieje z istotami myślącymi i wolnymi: takie istoty nie mogą uznawać konieczności poddawania siebie innym istotom tegoż samego rodzaju, a tém mniej jeszcze istotom tylko fizycznym, od których czują siebie niezawisłymi w najszlachetniejszemy części swojej, i nad które sądzą siebie wyższymi. Jednakże iakiekolwiek miałyby wyobrażenie wielkości swojej istoty myślące i wolne, czują przecież, iż są rzeczywiście podrzędnymi istotami, gdyż muszą uznawać ograniczenie swoje; i dla tego nawet, że uznają *stosunki podległości*, uznawać mogą *stosunki obowiązku i powinności*. Komużby zaś istoty takie podległymi były? Własny naturze, powie kto; lecz ich natura poymująca i wolna, nie podpada konieczności; nie zmusić i przyniewolić nie może mniemanie (opinii), woli i serca; świat cały obaliłby się na człowieka, zgniótłby go, lecz nie poruszył. — Istoty więc rozumne i wolne, nie mogą mieć *stosunków podległości moralnej* prócz z rozumem wyższym.

Odpowiedzi, że istoty takie uważać za najszlachetniejszą prerogatywę powinny posłuszeństwo samym tylko sobie i własnemu sumieniu? A wtenczas wraca nas znowu do metafizycznego egoizmu. Lecz czy zapomina, że jeżeli człowiek ma uczucie szlachetności swojej istoty, ma równie uczucie także swojej niedostateczności? Nie masz tak nierozumnego człowieka, któryby mniemał, iż jest razem subjektem i obiektem wszystkich zdolności swoich. Ich działanie i ich dążność ostrzegają nas dosta-

tecznie o jakimś celu, że same sobie celem nie są, i że iedynym sposobem z nich korzystania, iest ich używanie. Jeżeli rozum poczuwaniem iest rzeczy należących do umysłu, sumienie poczuwaniem iest rzeczy należących do serca. Trzeba zatem żeby było coś rzeczywistego, coby się stać mogło przedmiotem poczuwań naszych. Wielkiem iest niewątpliwie zadowolnieniem zostawać w harmonii z sumieniem swoim, lecz ta władza rozeznawania, ta pojętność żywa, którą sumieniem nazywamy, sama bydz powinna w harmonii z mądrością naywyższą, której iest tylko reprezentacją i obrazem. Bez tego, widzę okropną próżnię w duszy ludzkiej. Dogma bytności Boga, umieszczone na czele moralności nie iest przeciwniejszém godności naszej, iak i nie iest przeciwném wyznanie naszej słabości, że nie iesteśmy Bogiem. Serce potrzebujące nadziei, trwożliwe i kochające, tylko religia do moralności przywiązać może, religia która sama iest nieiako Bogiem, czuć się dającym wszystkim poruszeniom serca.

Nie wiem czy podobna bydz cnotliwym bydąc ateuszem. Niektórzy z nich wystawiają w téj mierze kilka rzadkich przykładów; lecz wiem, iż cnota bez bytności Boga iest iedynie rachubą interesu lub abstrakcją szkolną. Interes podnieca namiętności a nie przytłumia ich; poróżnia raczey niż łączy ludzi; pogrąża ich w upodlającej zmysłowości. Abstrakcyja nie ma żadney nad uczuciem władzy. Człowiek iednakże żyć bez wzruszeń nie może: nie uznając Boga, wszystko co ściga swemi namiętnościami i żądzami, *stanie się dla niego Bogiem, wyjąwszy samego Boga.* Ten rodzaj moralnego bałwochwal-

stwa, tysiąc razy gorszym będzie od fałszywych cześci pogan. Jakoż uważa Bakon, że *jeżeli mała znajomość filozofii może nas czynić niereligiynymi, gruntownie z filozofią obeznanie się przekonywa nas, że się obéyść bez religii niepodobna.*

Jeżeli filozofia ma się przysłużyć moralności, niechże się nie oddziela od religii, ani gardzi światłem uczucia. Prawdziwą iéy posługą dla religii jest przez maxymy i przepisy swoje, zostać pamięcią serca; zapobiedz przez wyobrażenia dokładne o Bóstwie, nadużyciom religii.—

Pełniono cnotę nim mędracy rozprawiać o niéy zaczęli. *Arystydés był sprawiedliwym, nim Sokrates określił czém jest sprawiedliwość.* Wpowszechności większość ludzi powoduje się żywemi i samowolnemi poruszeniami duszy, które przyzwoitemi są iedynie gminowi, a bez których może same tylko byłyby potwory. Wporuszeniach przyrodzonych zatém szukać należy prawdziwego fundamentu wszelkiej moralnéy dobroci, iakie osiągnąć możemy; mogą być one osłabione, *lecz niepodobna zagładzić ich do szczętu w człowieku.* Zły nawet człowiek uznaie za złe byé złym. Odłożywszy na stronę jego własny interes, pragnie on równie iak inni byé uczciwym, wdzięcznym, miłosiernym (1). W nayszepsutszych miastach, niech wielka iaka cnota wystawi się w dzia-

(1) Znakiem pewnym, mówi Hierokles, prostego rozumu przyrodzonego ludziam, jest to, iż człowiek niesprawiedliwy gdy chodzi o rzecz iaką, która się interesu jego nie dotyczy, sądzi zupełnie podług prawideł sprawiedliwości, i niewstrzeмиéżliwy wedle prawideł umiarkowania i roztropności. Sło-

łaniu na teatrze; niech okaże się dobitnie odważna wierność małżonka, rezygnacya nieszczęśliwego oycy, za powrotem pobożności synowskiéy, do duszy długo obłąkanéy, każda taka sytuacya sprawi nagłe wzruszenie w widzach, każdy wyraz uczucia przenika iak błyskawica do głębi serca. Jakby cudem, zgromadzenie całe rozrzewnia się, dziwi się, i rozczula, westchnienia lub łzy cierpiąca odbiera cnota; przeklęstwa zbrodnia szczęśliwa; niebieski promień oświeca duszę wszystkich; namiętności, występki, partykularne interesa znikają iak cienie: nie postrzegać śladu niedoskonałości ludzkich w tém całym mnóstwie ludzi (1), i głos ludu staje się głosem Boga.

Daleki przecieź jestem od bronienia filozofii lub rozumowi rozbioru przedmiotów do moralności należących. Użyteczne, nawet potrzebne jest tu wdanie się rozumu; lecz jego przepisy powinny byź tylko rozwinięciem i pojęciem porządném pierwotnych wzruszeń duszy. Rozum kieruje i porządkuje te wzruszenia; wyciąga z nich zasady oświecające nas, nawet kiedy stygnąc poczyna uczucie, i stosuje je do naydelikatniejszych i naytrudniejszych

wem, wszelki człowiek występny ma pojęcia trafne w rzeczach, o których się przez namiętność nie uprzedzi. I dla tego zły poprawić się i zostać cnotliwym może, gdyż dosyć mu, żeby otworzył oczy i potępił zdrożności przeszłego postępowania swojego, które poznać musi, jeżeli się tylko dobrze zastanowi. (*Kommentarz do złotych wierszy Pytagorasa* tłómaczenia P. Dacier.)

- (1) Alexander, tyrau Ferezyiski (Pheres), nielitościwy względem własnych poddanych, rozczulał się na wystawieniu zmysłowych nieszczęść Hekuby i Andromaki.

przypadków.— Jakoż z cywilizacją ludów, moralność się ich oczyszcza. Jeżeli przez sumienie człowiek jest istotą moralną, przez rozum doskonalili się on wraz w samyżę moralności: małżeństwa są wierniejsze, rodziny lepiéy rządzone, i wzajemne powinności lepiéy znane.—

Nayszlachetniejsze poruszenia potrzebują pomocy rozumu. Popęd ich byłby błędnym, gdyby ich nie oświecał umysł. Jakoż przyrodzone uczucia, któreśmy wytknęli jako fundamenta moralności, stałyby się zawodnemi mogły, gdyby samym sobie były zostawione. Wymierzanożby kary na winnych, gdyby się słuchało saméy tylko litości? Jakby się obronić od stronnictwa, gdyby zasięgano rady iedynie od przyjaźni? Jak nie sprzyiać próżnowaniu i lenistwu, idąc za samą dobroczynnością? Ale dla zapobieżenia temu, żeby litość nie wyradzała się w słabość, przyjaźń w odrazę, a dobroczynność w nadużycie, rozum i filozofia podgarnia partykularne nasze wzruszenia pod wielką myślą publicznego dobra, podaie uczucia narzucone nam przez niektóre indywidua pod uczucie ogólniejsze, wiążące nas z całym rodzajem ludzkim; dowodzi, że dobroczynność w sporze z rozsądkiem bydź nie powinna, i że samą przyjaźń ograniczać sprawiedliwością należy; widziéć nam daie, iż wielkie okrucieństwo popełniamy przeciw ludziom i przeciw nam samym okazując nie w swoim miejscu litość dla zbrodniarzy.—

Ileż światła rozumowane poznanie nas samych i stosunków naszych nie rozszerzyło, na wszystkie moralności odnogi? Nie zapatrywano się na sprawy

iedynie iak na piękne, lecz iak na dobre; nie tyle na świetne ile na uczciwe. Fałszywe wyobrażenia hono-ru, próżna wystawność i czcze popisy z cnotą zniknęły. Prosta i praktyczna nauka, iakby właśnie zrobiona dla ludzi przeznaczonych działać, wspierać się i wspomagać nawzajem, nastąpiła po teoryach śmiesznych i sprzecznych. Nie pytano się iak przed-tem: czy samobóystwo czynem iest słabości czy też czynem odwagi, co nierozwiązane stawi zapytanie; gdyż ieżeli zachodzi słabość w niemożności znoszenia cierpień życia, zachodzi odwaga w pogardzie śmierci, to iest: w niechęć się tego czego się ludzie boją powszechnie naywięcéy; ale zapyta się kto: czy czło-wiek może, zawodząc widoki natury, nie chcieć zno-sić ciężaru własnego przeznaczenia, i rozrządzić arbitralnie bytem, z którego winien zdać sprawę Rządcy świata. Poiedyneń położono w rzędzie zbrodni, próżnowanie i samolubstwo w rzędzie występ-ków; zalecano, zachęcano, podnoszono wszystkie bezinteresowne i wzniosłe cnoty duszy silnéy, która się nie odosobnia od drugich, umie przez wspaniało-myślność zistaczać się z bliźnimi, i stawić siebie w takim położeniu, iżby samo tylko szczęście ogól-ne przyczyniać się do własnego iéy szczęścia mógło.

Do rozumu należy zbierać w iedną ciało nauki: co prywatni winni sobie nawzajem, co winni są spó-łeczeństwu, i co się od społeczeństwa prywatnym należy.

Łączymy się dla wspierania i dla obrony siebie, Zabezpieczenie więc własności i osób iest zasadą, a razem i celem stowarzyszenia.

Spółeczność winna wszystkim członkom swoim ustawy bezstronne i sprawiedliwe. Ustawy są dla ludzi, a nie ludzie dla ustaw.—

Jurydykcyja rządów powinna być tylko władzą opieki i administracyi; gdyż ustanowiono było podług wyrazów sławnego Montaigne, *nie na korzyść sądzących, lecz na korzyść sądzonych.*

Użyteczność publiczna, nad którą rządy czuwać mają, nie jest, iakby niektórzy terażniejsi filozofowie wmówić chcieli, próżną abstrakcją: jest to użyteczność wszystkich pojedynczych osób składających publiczność.

Przez to opisanie, maxyma, że interes publiczny przenoszonym być powinien nad interes prywatny, przywiedzioną jest do prawdziwego znaczenia. Interes nie może być nazwany prywatnym, chyba że jest przeciwnym interesowi publicznemu; jeżeli zaś z nim zgodny, zistacza się z nim i do niego przystaie.—

Interes może być indywidualnym w przystosowaniu swoim, nie będąc partykularnym w swoim przedmiocie. Często interes jednego jest interesem wszystkich: obchodzi, naprzykład, społeczność, żeby nikt pozbawionym nie był posiadłości swoich, wolności, szczęścia i życia swojego, chyba w przypadkach przez prawo przewidzianych, i wedle form ustanowionych przez prawo. Człowiek któregoby samowolnie i wbrew prawom, poświęcić chciano tajemnemu interesowi stanu, upoważnionym byłby skarżyć się w święte imie publicznego dobra, i żądać

żeby szanowano jego własność i osobę, iak gdyby sam jeden był oyczyzną całą.

Kiedy indywidualny interes dąży do prerogatyw i odosobnia się od interesu publicznego, staje się wtenczas prywatnym; ale kiedy do równości dąży, to iest do utrzymania siebie przy należytościach, iakie przyięło stowarzyszenie zabezpieczyć dla wszystkich, w tém tedy założeniu zasługuie bydź uważanym iak sam interes publiczny. Wtenczas nie iest prawdą, że ieden cierpieć za wszystkich powinien; przeciwnie prawdą iest, że wszyscy, ieżeli tylko pożytecznie mogą, powinni poświęcić się dla iednego.

Nie masz dobra bez przymieszania złego; nie masz złego, z któregoby dobro iakie wyniknąć nie mógło. Co szkodzi iednym, służy drugim. Gwałtowności wyrządzane indiwiduum, obrócić się chwilo-wo mogą na korzyść narodu. Nieszczęścia kraiu przyczynić się zdolne do chwilowey pomysłności niektórych indiwiduów. Tak arbitralna konfiskata majątków prywatnych, pomnoży, daymy, skarb publiczny, równie iak złupienie publicznego skarbu powiększyć mógłoby niektóre fortuny prywatne: lecz ten cały nierząd nie może nam wystawiać obrazu prawdziwego dobra społecznego.

Zasadą spólnego dobra, która ufundowała społeczeńności, iest stateczna wola czynienia dobrze, nie tylko dla wielu, lecz także dla ogółu. Tą zasadą iest sama sprawiedliwość, czuwająca nieustannie nad ciałem i nad każdym z jego członków, i która zależy na oddawaniu lub zachowaniu każdemu indiwiduum co się mu należy.

Jako pierwszym dobrem jest niecierpieć, pierwszym przepisem jest źle nie czynić. Przepis ten jest zakazującym i bezwarunkowym, poprzedza on przepis czynienia dobrze; obowiązue rządców równie iak partykularnych. W polityce więc iak i w sprawach zwyczajnych życia, tyle tylko czynić należy, nawet pod względem publicznego dobra, ile się zapewniło, że się nie czyni niesprawiedliwie złego nikomu.

Jeżeli choć ieden człowiek niesprawiedliwie cierpi, zasada spólnego dobra jest naruszona, prawo spóleczne jest złamane. Nie masz wyjątku od tego prawidła prócz dla niedogodności i cierpień które nie są dziełem woli i nieoddzielnemi są od niedoskonałości instytucyi ludzkich. *Sprawiedliwość prawdziwą jest dobroczynnością rządów*; jest cnotą państw, i ta cnota uważaną być może iako środkowy klucz sklepienia w wielkiéy budowie spóleczności.

Rodzay ludzki składa właściwie iedną tylko rodzinę, lecz ta niezmierna rodzina żyć złączona nie móglą pod iednym zarządem; podzieliła się na różne ciała ludów: ztąd to mnóstwo narodów rozrzuconych na powierzchni kuli ziemskiéy.

Narody są względem ogólnéy spóleczności ludzi tém, czém są ludzie z osobna względem partykularnéy spóleczności; zachowywać między sobą mają prawa i wypełniać obowiązki: przykładać się wszyscy do szczęścia swego.

Moralność narodów jest w tém samym naturalném prawie, które rządzi postępowaniem naydrobniejszego prywatnego *człowieka*, lecz między ie-

dnym a drugim ludem przyrodzone uczucia nie mogą zachować téj czynności i energii, jaką mają między iednym a drugim człowiekiem; upowszechniając się słabieją. Wtedy to osobliwie potrzeba, ażeby filozofia przybywała w pomoc sercu; gdyż w tym razie powinna mądrość być do uczucia nieiako dodatkiem.—

Jakoż wieki przeżyto nie znajdując prawie śladu ludzkiego prawa między ludźmi nie na iednój mieszkającymi ziemi. W każdym narodzie miłość oyczyzny wyrodziła się w narodową nienawiść przeciw innym ludom. Rozgraniczenia były zaprowadzone; cudzoziemiec miany za nieprzyjaciela; dawne prawo karało tego kto cudzoziemcowi wskazywał dom Rzymianina; naród każdy miał swoje bogi, i rozumiał się być przez nich wzywany do podbijania innych narodów. Pokóy był tylko przygotowaniem do wojny: Arystoteles rozbóy liczy między prawne sposoby nabywania. Zwyciężonych często wygubiano; zamieniano ich na niewolników, jeżeli ich nie zjadano—Święte imie *prawa narodów* dawane było zwyczajom naysroźszym.—

Przyczyny różne złagodziły te zwyczaje. Chrześcijaństwo, szerząc się zaprowadziło odmienne stosunki między różnemi ludami. Handel pomnożony i ułatwiony, dał uczuć mieszkańcom różnych krajów, potrzebę łączenia się i zbliżania do siebie. Jeżeli mu zarzucać można osłabienie bezinteresowności i spaniałomyślności, iemu przecież winniśmy usunięcie gwałtów i rozboiów. Filozofia wprowadziła prawo narodów na łono moralności, okazując, że przyrodzone pra-

wo jest tylko przystosowaniem do prawa całego ludzkiego rodu, do uczuć uprzejmości i sprawiedliwości łączących nas z bliźnimi, z którymi iednę składamy społeczność.

Grotius opierał politykę narodów na przytaczaniach z poetów, Puffendorff na zwyczajach lub przykładach, które częstokroć mógłby by być zbrodniami i prowadzić do nadużyć.— Filozof powiedział ze starcem Terencyusza: »Człowiekiem iestem, i wszystkie »ko-co iest ludzkim obce mi nie iest« (1) Tym rzutem światła, dał postrzegać związki pierwotnego pobratymstwa, ufundowanego na tosamoci potrzeb, cierpień, roskoszy, i wszystkich istotnych stosunków ludzi między sobą mieszkających gdzie bądź. Zalecał pełnienie gościnności i dobroczynności, względem każdego kto ich wzywa, iakiekolwiek byłyby iego obyczaje, kraina, prawa i religia. Rzetelność nakazywał w soiuszach i umowach, łagodność w boiach i umiarkowanie w zwycięztwie. Utrzymywał, że woyna iest tylko należytością sprawiedliwéy obrony; że podbicie samo z siebie nie iest prawne, i że staie się takim iedynie przez zezwolenie, przynajmniéy ciche, podbitego ludu. Poddał pod przyrodzoną sprawiedliwość postępowania narodów, i dowiódł, że sprawiedliwość iest na ziemi opatrnością rodzaju ludzkiego.—

Wiem, że gdy narody żyją między sobą w stanie natury, najswiętsze maxymy prawa narodów często są gwałcone, gdyż mało mają sposobów ich za-

(1) Homo sum, humani nil a me alienum puto.

chowania; lecz wiem także, iż ludy, które nie mogą być rządzone przez prawa, rządzone są przez ogólne zwyczaje i obyczaje. Możnaż zaprzeczyć, żeby obyczaje, przynajmniej w części, nie były owocem łagodnego i powolnego wpływu znajomości i oświaty?

Postrzegam postęp lepszego prawa narodów w polityce umiarkowańszej i regularniejszój gabinetów; w większym zaufaniu i częstych komunikacjach, w zniesieniu odrzecznego pośmiertnego prawa (*droit d'aubaine*), w prawach ustanowionych wszędzie do złagodzenia surowości względem cudzoziemców (1); w przygaszeniu pychy narodowej i wszystkich niebezpiecznych rywalstw, skutkiem iey będących; nastrojek w ogłoszeniach, w manifestach przez rządy zwykle publikowanych przy zaczęciu lub odpieraniu kroków nieprzyjacielskich. Jeżeli rządy nie zawsze są sprawiedliwe, dość są jednak oświecone, żeby się takimi wydawać chciały; czują że są zasady których nie znać bez wstydu i bez niebezpieczeństwa nie można, i że jest niejako wśród polerownych narodów rodzaj publicznego sumienia, które sądzi ludy, władców, które nawet sądzi sprawiedliwość samę.

A tak moralność, dobrze poznana i rozwinięta, obeymuje indywidua, familie, narody, ogólną społeczność ludzi.— Filozofia może i powinna ukazywać

(1) Brama sprawiedliwości otwartą została wszystkim cudzoziemcom „*Republique de Bodin*, I. I, ch. 7. p. 79. Cudzoziemcy uważani są we Francyi iak osoby uprzywilejowane, kiedy się odwołują do protekcyi narodowej, — D'Aguesseau, t. IX, p. 324.

ten związek i to połączenie; lecz psuje własne dzieło, jeżeli ustanawiając moralność usuwa religią. W pospolitych znajomościach naszych, dowcip i talent czynią wszystko; ale w moralności nigdy się nie przychodzi do człowieka, jeżeli się nie dostaje aż do serca. Pierwsze nasiona cnoty w serce rzucone były, i tylko przez serce człowiek przywiązany być może do cnoty, i zdolnym dostąpić wszystkiego co jest pięknem, dobrem, wielkiem.— Sama zaś tylko religia życiem stać się może serca czyli sumienia. Bez religii bowiem, czém byłyby rady, zgryzoty, obietnice lub groźby sumienia? Jeżeli moralność jednem jest z wielkich dogmatów bytności Boga, gdyż oznajmia stosunki nie mogące być czém innem, iak czystem dziełem najwyższej sprawiedliwości odwiecznego rozumu; dogma bytności Boga jest nawzajem pierwszą moralności podporą. Wszelka nauka jest fałszywą, która nie łączy razem Boga, człowieka i społeczności.

Atoli łącząc te trzy przedmioty, przekonano się, że moralność najzpełniejszą jest ze wszystkich nauk, bądź uważana względnie do prawd będących iey pierwiastkiem, bądź do powiązania tych prawd i rodzących się z nich wniosków. W metafizyce łańcuch znajomości naszych często bywa przerywanym; w fizyce są one iakby rozproszone po różnych punktach, więcéy od innych poięciu naszemu przystępnych; ale w moralności wszystko się trzyma razem. Prawdy z prawd się rodzą. Wszystkie trudności rozwiązanie w samych sobie znajdują. Jeżeli mylimy się w niéy czasem, to tylko w stosowaniu znajoméy zasady; lecz błąd nie dotyka

nigdy zasady saméy. Wszystko w téy wielkiéy i ważnéy umiejętności ufundowane na tych niewzruszonych zasadach, że ludźmi iesteśmy, że żyjemy z drugimi ludźmi, że jest porządek, któregośmy nie ustanowili, i że ten porządek zostaje pod potężną stwórcy swojego rękoięmią. Nie masz bezpieczeństwa dla ziemi, jeżeli zerwany będzie ten łańcuch złoty, który przywiązuje ziemię do nieba.

Podróż z Kielc do Karlsbadu.

przez F. B.

L I S T II.

Karlsbad dnia 28 Sierpnia 1826.

Nadaremnie zaczepiam Brieftregierów, nadaremnie turbuję Poczte... nikt nie raczył swym listem uprzyjemnić mi pobytu w téy odlegléy krainie. O gdybyście wierzyli iak miło wiedzieć: o wypadkach swego kraiu, powodzeniu kollegów;— a przeciwnie, iak jest rzeczą nieznośną zostawać w grubéy o wszystkiém niepewności, zapewne nie bylibyście tak oszczędnymi w szafunku łaski mało was kosztuiący!... Listy z Polski, tyle tu mają wartości, że ie osoby nawet obce pragną czytać— przechodzą one nacyjęściéy z rąk do rąk, aż do zupełnego podarcia. List ieden z Krakowskiego Województwa zatrudniał kilka dni prawie wszystkich tu bawiących Polaków, a trwożył zazdrośnych tutaj kraiovców. List ten doniósł:

że w *Szczebakowie sól odkryta!*.. radość niewypowiedziana Polaków trwała, dopóki Prezes Senatu Wodzicki nie zbił iéy twierdzeniem: iż na taki przypadek iużby otrzymał sztafletę. Czekano więc dni kilka potwierdzenia — lecz niestety! dotąd cicho, i rzecz skończyła się na radzeniu Beherowi, ażeby głębiéy ieszcze kopał.— O śmierci naszego Namiestnika, powzięliśmy pewną wiadomość z Monitora Warszawskiego, przywiezionego przez iednego z obywateli Polskich. Zaymuie nas więc teraz wnioskowanie, komu następnie ster rządu powierzony będzie, kogo Monarcha tą wysoką ufnością zaszczyci.

Nie przypominam sobie na czém stanąłem w poprzedzającym liście; to tylko wiem, że doprowadziłem rapport do Karlsbadu, i że o nim co nieco nadmienilem. Wypada zatém ieszcze o niektórych szczegółach zdać sprawę. Każdy wojaż dwóch wymaga poświęceń: poniesienia trudów, i łożenia pieniędzy;— do pierwszych należy dokuczliwy upał, deszcze, trzęsienie dróg bitych, często niewygodne noclegi, czekanie na naprawę powozu i t. p. Na drugie wszystko co cię otacza, trzyma gotowe otworem dłonie, tak, że kroku bez okupu uczynić nie zdołasz. Natrętna usłużność haus knechtów (stróżów) iest do znudzenia; prawda, obsłuży cię lepiéy niż własny człowiek, ale za to nazaiutrz, przytrzymuie ci poiazd, iесли go porządny tringeltem nie opatrzysz, i zaledwie turkot poiazdu mruczenie iego zagłuszy. Doieżdżasz do Karlsbadu, witaią cię z wieży Ratusza trębacze, powtarzając trąbienie tyle razy ile końmi poiazd założony, nazaiutrz masz wizytę wieżową pó zapłatę. Wieczór wita przybyłego do wód, naymniéy

ośmiu muzykantów pod oknami kwatery, nazajutrz znowu kontrybucya.— Na galleryi u wód ofiarują klucz od Rettirady— płać cztery dobre złote. U źródła podają ci kobiety wodę, lecz przy odieździe czternaście takich kobiet musisz wynadgrodzić. Płać Doktorowi za to, że nie rozpoznawszy twoiego stanu zdrowia, wskaże ci na pamięć źródło i liczbę kubków do wypicia. Tych ostatnich naywspaniałey obypują nasi ziomkowie, za co otrzymują radę iak naydłuższego siedzenia u wód, i zachowywania nayściślejszey dyety— oprócz tego ordynowane mają nayśłabsze źródła. Przeciwnie postępują Niemcy; piją bez doktorów wodę naymocniejszego źródła *Sprudel* i zaiadają wyśmienicie. Widziałem ich iedzących owoce, mizeryą, sałatę, wieprzowinę, szynki, kiełbasy, i t. p. rzadko który z nich idzie spać bez wina i kollacyi. I co powiesz? przy takiem życiu, i krótszym w Karlsbadzie pobycie, z lepszym niż Polacy zdrowiem, do domów powracają! Co do roztargnienia, w tém ich Polacy przewyższają, bo trawią o grubey stawce wieczory, i niektórzy do tego stopnia satysfakcyą posuwają, iż myślą o czém wrócić do kraju?.. Bezsenność i zgryzota udaremnia i dyetę i skutki wód.— Nie wiem czy się to da pogodzić z przesadnym tonem, ku uskromieniu którego ktoś na skale obok przechadzek nad Wiesą, ten satyryczny wyrył napis: »*plus être— que paroître.*»— Panie tu zwyczaj kładzenia różnych wierszy po skałach— masz tu napisy prawie we wszystkich Europejskich językach. Są to po naywiększey części uwielbienia wód tutejszych, lub piękności i cudów natury— komunikuję ci z nich ważniejsze:

Próżno się pysznią chełpliwi Greki
Z cudów wód Lethe, z beltów Leukadu;
Wszystkie ich źródła— przyjemne rzeki,
Nie warte zdrojów Karlsbadu.

Safo chcąc zgoić miłości dołę,
Oplaca życiem gorzkich wód skutki.—
Ja Sprudla wody nierównie wolę,
Bo żyć nie bronią i kochać Ludki.—

Gdy się umyję w wrzący kąpieli,
Nikną choroby i pamięć troski;
Zwiedzam kwitnące brzegi Töpeli (*)
Szczęśliwszy z Ludką niż Pan stu-wioski.— (1806).

Inne n. p. z okoliczności dotyczących się naszego
kraju pisane; obok drogi ku *Freundschaftssaal*:

Polaku! za cóż piiesz wody wrzące?
Co ie Wulkana moc czyni gorące?
Wszak twe podobne lzy do tego ścieku.
Piy więc lzy własne... dar smutnego wieku...
A w głębi skal tych kuy grobowiec sobie—
Nie masz Ojczyzny!..- cóż po życiu Tobie?..... (1803)

Nad brzegiem Töpeli ku źródłu kwaśnemu:

Polaku! krwi szlachetna, co tu wody piiesz!
Nie rozpaczay żeś tulacz, bez Ojczyzny żyiesz;
Wiesz że wszędzie masz Polskę gdzie twa cnota slynie;
Wszystko zmienne pod słońcem, twa sława nie zginie.
(A, S, 1814 r.)

(*) Töpel, rzeka.—

Nieco niżéy odpowiedź:

Dobrze mówisz Rodaku, cnota nasza słyne.

Już się zdają wzruszone względne na nią Nieba;

Umieymy ją zachować, a Polska nie zginie...

Zaczém, zawcześnie rozpaczać nie trzeba.

A gdyby (co broń Boże!) zwiody nas nadzieie,

Palma cnoty wszakże nigdy nie zwiędnieie.

(W. M. 15/7 1814.)

Na przechadzkach Lorda Findlatera:

Gdzie wzrok w koło się gnąć może,

Tyś niezmierny wszędzie Boże!

Widok dzieł Twych duszę wznasza;

Czuję żem jest częstką Ciebie

Ziemia, morze świąty w Niebie,

Wszystko Twoią moc ogłasza—

Tchnie świat cały Twórcą swoim

Wszyscy żyem w łonie Twoim— (1803 r.)

W tém samym mieyscu przechadzał się Kołłontay i iem... powyższe wiersze z roku 1803 przypisują.

Findlater Lord Angielski, rezydując przy dworze Drezdeńskim ratował zdrowie swoje w Karlsbadzie. Przez wdzięczność dla tego mieysca urządzić tam kazał wygodne i przyjemne chodniki po lasach i górach, tak, iż na naywyższe gór szczyty, z łatwością teraz wnieść można. Długość tych chodników wystarczy na kilko-godzinną przechadzkę, i to pod nayprzyjemniejszym cieniem, między naypiękniejszymi widokami to skał, to miastą, to pięknych okolic, to ogrodów; słowem chodniki te o wiele Karlsbad zrobiły przyjemniejszym. Obywatele tu-teysi, na szczycie iednéy z gór, wzniesli mu pomnik

i altanę z napisem wyrażającym wdzięczność Findlaterowi.— Na rok przyszły Rząd upiędni przyległą okolicę źródła Neybrunn, każe znieść Mühlbad, młyn wodny, urządzi źródło Mühlbrunn, ścieśni koryto Töpeli i obróci Tarass na spacery. Plan ten ieśli będzie wykonany, nowych wdzięków przyda Karlsbadowi.

Z smutkiem dla nas, donieść ci muszę, że mało iest Niemców wiedzących o exystencyi naszego Królestwa; ieden z Pruskich urzędników rzekł: *»żle wam było pod Pruskim Rządem, może wam lepiéy pod Rossyiskim; zazdroście Xięstwu Poznańskiemu.»* Oburzył tém cały mój gniew, i z żywém uniesieniem musiałem mu wytłómaczyć polityczne nasze istnienie, nasze prerogatywy, przychylność dla nas Panuiącyéy Dynastyi i t. p. wtenczas dopiero uznał wielkość różnicy między naszym Królestwem, a prowincyami pod bezwarunkowe panowanie innych mocarstw odpadłemi.— Gorzék ieszcze iest uprzedzona o nas niższa klása tutejszych mieszkańców: n. p. w pewnym publicznym ogrodzie, przynosi do nas ogrodnik melona z zapytaniem; *»A ten owoc czy wam znaiomy?»* Jeden z Polaków udaiąc podziwienie, rzecze: *»Jakiéyże wielkości to drzewo bydź musi co taki owoc rodzi!»* szczęśliwy Niemiec z tonem pełnym wyższości i z deklamacyą Profesora Botaniki wyprowadza nas z błędu; a oczekuiąc na uniesienie dziwu, odsłania szkło inspektu i okazuje poziomą i nikłą roślinę, melon rodzącą. Lecz iakże się musiał zawstydzić, gdyśmy rzuciwszy maskę, głupotę iego wyszydzeni— nie miał biedak słów do przebłagania obrażonéy narodowości.— Wiele ieszcze innych dziwnych o nas wyo-

brażeń, mógłbym ci przywieść, lecz te pomiiam, czyniąc tylko uwagę, że lud tak oświecony iak Niemcy, gdzie prawie każdy rzemieślnik czyta gazetę, zna historią— i zdoła wytrzymać rozmowę o polityce, nie powinienby tak płytko sądzić o naybliższych sąsiadach. Są niektórzy tak przesądni: że my w podobnych iak nasz fornal chodzimy sukmanach, i dopiero za wkroczeniem w ich granice fraki przywdziewamy.—

Piękny i godny naśladowania trwa tu zwyczaj, że nikt nie więzi w domu gotowizny— cała gotowizna iest w ruchu, wkłada się albo w zakłady fabryk, zabudowań mieszkalnych, albo w handel, i podług tego maiątki się rachuią— reszta obraca się na porządne życie. Niemiec mieszka wygodnie i ozdobnie, ubiera się porządnie, ie dobrze, piie o ile zdrowiu nie szkodzi— paraduje pojazdem i końmi dobremi— szuka rozrywek i zawsze ie znajdzie— na to wszystko nigdy mu nie brakuie, a długi i kredyta prawie tu nieznanie.

Do licznych sposobów przyjemnego spędzenia czasu należy zabawa strzelnicza. Ta niewinna rozrywka ukrywa w sobie korzyść polityczną— iakto w swych skutkach dowiodły powstania Pruskie, formujące naywyborniejsze oddziały strzelców, które tyle armii Francuzkiéy szkodziły.— Towarzystwo strzelnicze, prawie w każdém mieście Niemieckrém utrzymuie się, ma swoje statuta, i prerogatywy;— uroczystości obchodzi okazale. Należenie do towarzystwa liczy się do zaszczytów obywatelskich, a wprawność oka nadaie prawo do nagród i poszanowania pomiędzy współzawodnikami.— Obszerny poza miastem budy-

nek, zgromadza w pewne dnie członków kuszących się po całych dniach o trafienie w *centrum* tarczy; co idzie z takim pośpiechem, i z tak niezmordowaną usilnością, iż służba strzelnicza sztucców nabijać nie nastarcza. Cel zwykle dzieli się na trzy *praemia*— najwyższe wynosi kilka dukatów. Najciekawsze trafienie w centrum— kula porusza sprężynę— wyskakują malowani z poza tarczy żołnierze, a moździerz także będący ogłasza *salve*. W Bernie, Ołomuńcu i Karlsbadzie, to szczęśliwe zdarzenie widziałem. Radość, duma, i zazdrość ogarnia wówczas wszystkich członków.— Komitet rozważa uderzenie pocisku i skrupulatnie cały wypadek w protokóle opisuje. Tarcza staje się własnością trafiającego, który zawiesza ją albo w swym domu w celniejszém miejscu, albo z swym napisem w sali strzelniczj. W Karlsbadzie jest ich sześć przez Franciszka Hupmanna trafionych. Archiwa i tarcze konserwują się tu przeszło od stu lat. Zdziwiły mię imiona wielu Xiążąt, na trafionych tarczach położone; mniemałem, iż i oni zabawkę strzelniczą z towarzystwem dzielali— lecz mnie wyprowadzono z błędu oświadczeniem: iż to są strzały członków towarzystwa na cześć niektórych Xiążąt odstąpione.— Wolno atoli i osobom obcym doświadczać swj zręczności, które za trafienie tarczy ukontentowanie, zamiast *praemium* otrzymują w korzyści.—

Przyległość kraiu Bawarskiego wznieciła we mnie ciekawość poznania przynajmniej różnicy, iaka zachodzi pomiędzy graniczącem Państwem. Zwiedziłem więc po drodze miasto Eger, z sławnemi wodami Franzensbad. Pierwsze dosyć obszerne i pię-

knie zabudowane, rynek obszerny. Osobliwości godne widzenia są następujące: Wieża, iak mówią, przez Rzymian na 34 lat przed Chrystusem postawiona; skielec bogato przybrany S. Małgorzaty, niemniéy głowa S. Klary;— Ratusz gdzie okazują herdysz, którym zamordowano Xięcia Wallenszteyna, kuszącego się o wybicie Czechów z pod panowania Cesarza Austrii Ferdynanda II, i o koronę Czeską. Zamordowano go w kamienicy rynkowi przyległéy, wraz z związkowymi: Illo, Terzki, Kiński, i Neumann, w dniu 25 Lutego 1634. Tron nasz zasiadał wtenczas Władysław IV.— Oprócz tego pokazują w Ratuszu biórko zadziwiającéy rzeźby. Każda szufladka nosi na sobie popiersie z wierném naśladowaniem podobieństwa Cesarzów, zacząwszy od pierwszego Hrabi na Habsburgu.— Smieszny przedstawia widok znak szynku, to jest czerpak drewniany na długiéy żerdzi wysunięty z sieni, sięga prawie środka ulicy; łatwo więc z nayodleglejszego punktu przez piianicę może bydź spostrzeżony.— *Franzenbad*: jest to miasto przez teraz panującego Cesarza, za wstąpieniem na tron założone, przy samych mineralnych źródłach, z powodu, iż te od Eger więcéy pół mili były oddalone, a zatém dla chorych niedogodne. Miasto to będąc nowo założone, jest porządne i kształtne, ulice ma proste i szerokie, plantacye do przechadzek gustowne i przyjemne; źródła ozdobione podług naynowszego architektonicznego smaku. Kościół swą prostotą zdaie się walczyć o pierwszeństwo z świątyniami zasłanemi godłami pobożności. Tu nic nie widać, oprócz Chrystusa naturalnéy wielkości na złotym krzyżu, któremu dway Cherubini pokorny oddają po-

kłon; *Mensa* marmurowa, i zresztą ściany białe.—

Jadę do Bawaryi z tą smutną niepewnością, czyli za paszportem do Karlsbad tylko służącym, będę mógł przebydź granicę. O celnicy! śpieszcie tu nauczyć się uprzejmości!.. Grzeczny urzędnik, przestał na relacyi ustnéy o celu naszéy podróży, nie chciał nawet okazania paszportu, słowem poprzestał na naszém zapewnieniu: iż wkrótce do Austryi wrócimy.... Ileżbyśmy mieli trudności od ziomeków w podobném położeniu! ileżby nam reskryptów nacytowano! słowem trzebaby iedno z dwoyga wybierać: albo wrócić od granicy, albo się..... Przebywam granicę; pierwsze co mnie uderza, gościniec Bawarski inaczéy urządzony; to jest: środkiem *chaussée* z kamienia wapiennego, chociaż przyległe skały obfitują w łupek, kamień za miękki na cel powyższy. Wypukłość gościńca po brzegach zakończy po obydwóch stronach pasmo ciosowego kamienia tak, iż droga wydaie się bydź wstążką, z odmiennemi szlakami. Poza tym szlakiem, aż do rowu iedna strona przeznaczona jest na skład kupek tłuczonych kamieni— druga, na chodnik dla osób pieszych. Lasy iglaste, od traktu obsadzone są modrzewami tak zręcznie, iż cały dalszy las wydaie się bydź modrzewowym. Okolice przyjemne, doliny zapełnione bydłem tyrolskiém, wioski porządnie budowane, piękny widok oku przedstawiają. Lud wieyski porządnie przystroiony, szlachetniejszą niż Czesi ma postawę; kolor między tym ludem panujący jest czarny— Dziewki nawet, do stroiu weselnego rzadko kiedy innego koloru wstążek używają; uważałem, że

kolor czarny najmniej nie sprzeciwia się wdziękowi przyrodzonym. Domy wiejskie włościańskie najczęściej piętrowe; wyższą część zajmuje gospodarz, niższą czeladź. Ugoru nigdzie nie widziałem.— Para wołów w zaprzęży, tak jest urządzona, że jeden z nich ciągnie rogami czyli czołem, drugi w pojedynczym iarzmie karkiem; z czego ta wynika korzyść: iż gdy się w pracy ciśnione części ciała uszkodzą, iarżmo dostaje wół czołowy, a czołem ciągnie wół iarżmowy. Tym więc sposobem nigdy nie próżnie.

Przybywamy do miasta Waldsassen, dla zwiedzenia Kościoła znamienitego ozdobną budową, obszernością gmachu klasztornego, supprimowanych w roku 1803. XX. Cystersów, sztukaterią, a nade wszystko posiadaniem dwunastu kościotrupów SS. Męczenników. Przed wniściem do kościoła wytryska na 6 łokci wysoko fontanna, czém pomnaża się ozdoność facyaty. W wielkim ołtarzu wśród obłoków umieszczono wielką wyłacaną kulę, świat wyobrażającą, w której zwierciadle odbija się w miniaturze całe wewnętrzne urządzenie kościoła, aż do malowideł.— W tym samym ołtarzu jest kolekcya relikwii tak zebrana, iż na każdy dzień całego roku jedna relikwia ma swą uroczystość. Oprócz tego w każdym ołtarzu za szkłem mieszczą się w różnych postawach: stojący, siedzący, i leżący, w bogate od złota, srebra i kamieni przybrane, zwłoki Świętych, iako to: Bonifacego, Liberatiusza, Vitaliana, Gratiana, Viktorina, Maxymina, Theodatusa, Maxymusa, Theodoziusa, Alexandra, Valentina, i świętęy Panny Ursy.— Takim zbiorem rzadko się który kościół w Chrze-

ściaństwie zaszczyca. Jest tam także statua S. Bernarda z całkowitę kości słoniowę, w stosunku wielkości zęba tego zwierza. Nadto, arey-dzieła sztuki snycerskię w dobrém wypracowaniu niektó-rych wypadków z historyi Świętę. Skarby kościo-ła inne przeznaczenie podczas suppressyi otrzyma-ły.— Fornal nasz, w stróy krakowski przybrany, sto-jąc z poiazdem w bliskości klasztoru, większą poło-wę luda pobożnego wyciągnął z kościoła, który cieka-wię przyglądał się i nieznanemu ubiorowi i obcę uprząży. Nabożeństwo nawet podówczas trwaiące, o-
swobodzić nie mogło biednego Jacka od obłążenia cieka-wych Bawarczyków.— Żołnierz Bawarski gustownie przybrany. Krzyże wojskowe, ani kształtem ani ko-
lorem wstążki nie różnią się od naszych » *virtuti mi-litari.* » Wszędzie doświadczałyśmy uprzejmości Bawar-czyków, których ięzyk niemiecki zdawał nam się przytrudny do rozumienia.— Trunki oprócz wina wyborniejsze tutaj niżli w Austryi; wódka tęgością i smakiem równa się naszę. Piwo zbliżone do War-szawskiego. Dachy po naywiększę części kamienne.

W powrocie z Bawaryi zwiedziłem klasztor » *Maria Eulm* » tyle sławny ile nasza Częstochowa. Rzeź-
ba obrazu niedoskonałego dłóta, szanowną iest przez swą dawność. Pod klasztorem są dotąd lochy, w któ-rych przed laty banda rozbóyników miała swe schro-nienie. Obrazy nad lochami przedstawiają smutną hi-storyą Leukadyi, którą herszt rozbóyników wykradł z znakomitego domu, udaiać się za zacnego i maię-
tnego Rycerza— późnię obdarłszy ją z klejnotów okrutnie zamordował, co widząc ię powiernica Bi-biana, uszła z lochów, i łotrów w ręce sprawie-

dliwości wydała. Za oswobodzenie więc kraiu z szkodliwych rabusiów, wdzięczna Bogu społeczność wzniosła klasztor rycerzy Krzyżowych? (Kreuz-Ritter).—

Opis Karlsbadzkiéy podróży zakończę punktem, w którym szczęście i troski życia ludzkiego koniec znajduią,— to jest opisem obrzędu pogrzebowego i omentarza... Po użyciu wód przechodząc się, napotykam mnóstwo zgromadzonego ludu, ubiorem i posępną miną żalobę wyrażającego. Pytam się o przyczynę i uwiadomionym zostaię o zgonie Panny. Spostrzegłszy daléy ośmiu kawalerów czarno przybranych, ozdobionych bukietami z rozmarynu i cyprysu, daléy Xiędza w kapie czarnéy aksamitnéy, czterech kantorów, i dwóch waltornistów, ośmiu ludzi w kappach niosących świece w latarniach, nakoniec orszak liczny ludu miejscowego, zdziwiłem się wspaniałości obrzędu. Zapytnię się obok idącyéy kobiety, czyli który z niosących na swych barkach trunnę kawalerów, nie był kochankiem zmarléy? Odbieram odpowiedź: iż »Panna ta miała przeszło lat ośmdziesiąt.«— Znowu pytam: musiała byđź bogatą, że iey tak wspaniały pogrzeb wyprawiaią? Ona na to: »Ten dom (wskazuiąc na szpital z którego ciało wynoszono) służy za odpowiedź.«— Czyimże przecięż kosztem płaci się światło, fatyga kapłana, śpiewacy, muzyka;— Odpowiedź: »kosztem bogatszych, którzy podobny iak ten mając pogrzeb, »płacą za siebie i za ubogich;— dla kawalerów zaś »oddaiących chrześcijańską usługę tym zwłokom, jest »jedną, czy nieść zmarłą pannę w ośmnastym, czy »ośmdziesiątym roku;— dosyć WPanu powiedzieć: że

»ciało Chrześcianina, bez przyzwoitęj czci pogrze-
»bione bydź nie powinno i nie może.— Poznaię z po-
»dziwienia iakie okazujesz, żeś nie katolik; żałuy
»więc, że tak pochowany nie będziesz»— Nie bę-
dę... powtórzyłem w myśli, chociaż iestem katoli-
kiem, ieśli mię śmierć w niedostatku zaskoczy...
Pełen dumania nad tém przypuszczeniem, dosze-
dłem razem z orszakim żałobnym do cmentarza, gdzie
po zagrzebaniu zwłok i odśpiewaniu grobowych pie-
ni, obeyrzałem pomniki, któremi nieledwie każdego
zmarłego pamięć bywa uczczona. Wzdrygnąłem się
na widok polskich napisów... O! szanowni ziomko-
wie, czemuż śmierć dla was okrutna tutaj kości wa-
sze porzuciła! ieśli przeznaczenie wasze odmówiło
wam leżyć w oyczystęj ziemi, czemuż nie wskazało
śmierci pól na których polegli waleczni Legioniści,
stróże i piastuny téj iskry, którą późnięj wspania-
łość Wielkiego Alexandra rozżarzyła.....— Grobo-
wiec Józefa Jurkiewicza Majora Polskiego zmarłego
w d. 23 Lipca 1822. taki u spodu ma napis:

W obcęj ziemi, daleko od rodzinnęj chaty,
Ostatnia oycu nagle wybiła godzina;
Z łzami ten smutny pomnik naydotkliwszëj straty
Poświęca ceniom iego, żal i miłość syna.

są oprócz tego nadgrobki:

Kaet: Borowieckiego z Wołynia zmarł: 13 Wrześ. 1823.		
Leona Wilczyńskiego	—	— 2 Sierp. 1823.
Mikołaja Jabłkowskiego	—	— 11 Wrześ. 1822.
Józefa Dziekońskiego z Podola	—	— 19 Sierp. 1810.

(z dodatkiem zastaniającym Karlsbad od wyrzutu nieskuteczności: »*penes aquas Carolinas quas nequidem gustavit*«)

Karola Ludwika Hogemeister z Kutna 21 Lipca. 1816.

Z kobiet Polskich ma nadgrobek iedna tylko, Józefa z Szemplińskich Chrzanowska, zmarła w dniu 25 Sierpnia 1816.— Żegnam was zmarli Polacy..... Spoczywajcie w Bogu!—

Na iednym z cudzoziemskich nadgrobków wi-
dać w płasko-rzeźbie motyla ulatującego z poczwarki.... Poczwarka oznacza ciało, — motyl duszę z wię-
zów oswobodzoną.— Zręczny także Karlsbadowi uci-
nek zamyka się w znaku ortograficznym (!) wykrzy-
kniku:

Jungfrau Johanna Bügel
aus Copenhagen
starb
den 19 Junii 1819
zu Carlsbad!...

Spodobał mi się równie następujący napis:

L'ami du pauvre Gabriel Viollier répose ici, il
ne legua à sa famille que le souvenir de ses
vertu: les benedictions du pavre, et l'estime
de son illustre Souverain — $\frac{x}{6}$ 1814.—

Dziś to iest 31 Sierpnia, wyjeżdżam przez Töplitz
do Saxonii, Pruss, i Polski, unosząc w sercu wdzię-
czność i uwielbienie wód Karlsbadzkich, które mi
zdrowie przywróciły.— Na pochwałę ich nie mogę
więcący powiedzieć, iak gdy ie porównam z tandetą,

gdzie rzecz stara, podszarzana, postać nowéj przybiera. Restauracya zdrowia widocznie w każdym postępie. Ci co tu przybyli żółci, czarni, z hipokondryą, w moich oczach przetworzyli się na białych, rumianych, przyjemnych i wesołych.

Pod bytność w Bawaryi, radzono mi zwiedzenie Ratyzbony; do czego mnie następującą powieścią zachęcano. »W czasach kiedy ieszcze piekło nie było zapelnione, a zbywający od zatrudnień diabli sami skwapliwie przez rozmaite pokusy, o dusze po świecie starać się musieli, z dwóch diabłów w bliższéj pomiędzy sobą przyiaźni żyjących, jeden ubierał trzy dusze— drugi dziewięć. Łup tak nierówny wszczął pomiędzy nimi sprzeczkę, która miała się zakończyć przez zakład. W przechodzie więc przez Ratyzbonę ułożyli: iż kto pierwéj budowę skończy, temu drugi trzy dusze odstąpić musi. Diabeł właściciel trzech dusz w nadziei zrównania się z przeciwnikiem oświadczył stawiać most na rzece, a diabłu właścicielowi dziewięciu dusz, wskazał stawiać wieżę kościelną. Wicher szumiący dostarczył obydwóm materyałów— aliżci budownik wieży zaledwie przebył połowę pracy, spostrzega most skończony, rzuca przeciwnikowi trzy dusze, i z wściekłością (nie dokończywszy wieży) ulatnie do piekieł. Przeciwnik szczęśliwy z wygranéj chce niszczyć owoc swéj pracy; lecz mieszczanie Ratyzbony ślą do niego deputacyą, z prośbą, aby dzieła tak pięknego i tyle dla okolicy pożytecznego nie ruynował.— Owszem ażeby niém miasto, w którém zakład wygrał, obdarzyć łaskawie raczył. Roztropny szatan, chwytą porę i zamierza przewyższyc w zasługach piekielnych swego przeciwnika. Zga-

dza się więc z życzeniem miasta, lecz pod warunkiem ofiarowania mu trzech dusz.— Deputacya powraca, rada mieyska lud całego miasta zwołuje, a Burmistrz w wymownym głosie zachęca mieszkańców do heroizmu, wystawiając iak droga i trwała pamięć będzie tych, którzy swém poświęceniem nieobrachowane dla miasta sprowadzą korzyści.— Trzeba było przykładu z Burmistrza; lecz on cudzemi duszami pragnął dokupić się dobra miasta. Niestety! ieden spoglądał na drugiego, a niecierpliwy szatan zabierał się już do burzenia mostu.— Przebiegły szewc, odczytawszy z rozwagą pertraktacyą miasta z diabłem, podjął się liwerunku trzech dusz. A trzeba wiedzieć, że w pertraktacyi szatan nie zastrzegł sobie, iakich trzech dusz żąda. Puszczu mu więc szewc na most: naprzód koguta; diabeł bierze to za żart;— następnie psa; diabeł szydersko uśmiecha się na podstęp,— nakoniec kota, ostatnią duszę. Diabeł uniesiony passyą uderza nim o most, wybiia dziurę, a sam oszukany, krusząc skały i łamiąc łąsy, leci do piekieł. Dotąd, iak gmin utrzymuje, u wierzchu niedokończonéy wieży ma wisieć postać ulatującego diabła— i w moście trwa dziura, nieszczęśliwym kotem zrobiona!!!. Obowiązki moje, pilniejsze nad wszelką ciekawość, nie dozwoliły mi wdawać się w sprawdzanie guseł. I tak może złaiesz mię za dziekie legendy. Ale i one mogą być świadkami oświecenia tamtęjszego ludu.

Od Karlsbadu na drodze ku Cieplicom (Töplitz), skalista góra dźwiga na swym szczycie ruiny odwiecznego zamku, *Engelhaus* zwanego, przy którym opowiadaia taką historyą, podobniejszą iednak do wia-

ry niż Ratyżbońską.— Właściciel tego zamku, młody rycerz, zwiedzając odległe krainy, pokochał się w córce znakomitego Lorda w Anglii. Duma Angielska nie mogła zezwolić na połączenie się tych kochanków. Ułatwił się więc związek przez ucieczkę Lordowny z oblubieńcem do Czech. Obrażony tym postępkim oyciec, postanowił hańbę swą, krwią córki zmazać. Puszcza się w świat i pod postacią pielgrzyma, śledzi schronienia wyrodnego dziecka. Nim ją atoli znajdzie, weyrzycymy tymczasem w poźycie rozmówlanéy pary.....

Znikły chwile pierwszych uniesień Rycerza Czeskiego. Zpowszechniały mu wdzięki żony, iéy oczy straciły przenikliwość, którą dawniéy w sercu iego nieciły płomienie. Jéy dowcip już był płaski, a wesołość zawsze płocha, zawsze nieprzystoyna.— Nie złagodzony gniew oycy, wyzuwał rycerza z nadziei osiągnięcia spodziewanych dawniéy millionów szterlingów. W takim położeniu rzeczy, mógł (podług siebie) tylko naygorzéy traktować swą nieszczęśliwą małżonkę. Posunął się nareszcie do okrutnego iéy prześladowania— słowem przeszedł tyrana, nielitościwie z swą niewolnicą obchodzącego się.— Lord przebiegłszy wiele krajów, wykrywa nakoniec siedlisko zdrajcy i wyrodnéy swéy córki; przedsiębierze więc tylko dopełnić swego zamiaru.— Przekupnie ludzi zamku, dostaje się aż do pokoiów córki i ukrywa za firanką, czyhając na iéy życie; lecz cóż widzi! zdradzoną córkę klęczącą przed iego portretem, z łzami rzewnymi proszącą o przebaczenie iéy błędu i o wyrwanie z katuszy, w które ją nieroztrópnosc i niepóyscie za przestroga

oyca, wtrąciło..... Widok taki rozbroił zawziętość rodzica, wytrącił mu narzędzie śmierci z ręki, i przedmiot swęj zemsty do oycowskiego przytulił serca. Zemście zaś swęj, poświęcił zdraycę swęj córki.— Po odiechaniu Lorda z córką do Anglii, nierychło sukcesorowie ukaranego rycerza objęli w posiadłość niniejszy zamek, w którym duch zdraycy nocnemi przeszkodami nie dozwalał im mieszkać— co dopóty trwało, dopóki w zamku nie brakło: żeleziw, szkła, i innych podobnych przedmiotów..... Teraz w tych rozwalinach żadnych nie spostrzega się szpuków.—

Przebywam miasta Buchau, Podchorsam, Saatz, Brüz i nic w nich nie dostrzegam godnego twęj wiadomości, wyiąwszy że cały ten trakt porządnie bity, i że ciągle zaswędzany iest nieznośnym dymem węgli kamiennych, nabawiającym bólu głowy i kataru. Oko zaś podróźnego przez kilka mil spoczywa na odsłoniém paśmie gór, Erz-gebürge zwaném, i gdzie niegdzie napotyka rozwaliny zamków, należących do wieków rycerskich. Doieżdżając do Töplitz, wypada wprzód zwiedzić wspaniały pałac z pięknym ogrodem w miasteczku Dux, należącym do Hrabiego Wallensteyna, gdzie przepych starodawny schodzi się z tegoczesnym gustem. Otóż i sławne wodami Cieplice, na Töplitz przeniemczone. Mnięj wielki, lecz kształtny zamek, z ogrodem łączącym w sobie wszystkie przyiemności natury, nayıpierwęj podróźnego uderza; dalej rynek zamkowy z wysoką piramidą kamienną S. Tróycy, nieco dalej łaźnia przez terażniejszego dziedzica miasta Töplitz, Jana Xięcia Clary, w roku zeszłym z wszelką sztuki budowniczej wytwornością wzniesiona, obok źródeł

wód mineralno-ciepłych w ogrodzie urządzonych. Na koniec ulice proste, wesołe, domy piękne, hotele wygodne, sklepów mnóstwo, czystość wszędzie największa — otóż, wszystko co o tém mieście powiedzieć mógłem. Nie samym tylko Królom opatrność dozwoliła wielkie czynić odkrycia. Król odkrył Karlsbad, a Cieplice, tak, iak u nas sól Bocheńską, wyszedł pasterz.— W roku 762. zginęła pasterzowi świnia— musiał iéy więc szukać po knieiacb i parowach dotąd nieznanach, i trafem szczęśliwym znalazł ją leżącą w źródle. Chwyta za szczecinę i z głosem podziwienia krzyknie: » *Tepla voda!* » od czego dzisiéysze miasto wzięło nazwisko. Ponieważ ważne to odkrycie przypadło na dzień 29. Sierpnia, w tym więc dniu r. b. obywatele miejscowi obchodzili z wielką okazałością, tysięczną sześćdziesiątą czwartą rocznicę uroczystości odkrycia. Jeszcze zastałem po rogach ulic poprzylepiane: uwiadomienia, afisze, o różnych rodzajach zabaw, iakiemi dzień ten był odznaczony.—

Po obeyrzeniu miasta, tyle pod względem uzdrowień sławnego, po napatrzeniu się schludnie urządzonej łazienkom, w których wanny kwadratowe, w szachownicę białym i marmurowym fajansem są wykładane, zbliżam się do punktu wsławionego nie-szczęściem Vandamą, i bitwą rozstrzygającą losy narodów Europejskich. Widzę Culm, pola kilkadziesiąt tysiącami trupów przed trzynastą laty, o téy saméy porze zasłane. Widzę stanowisko Króla Pruskiego, daléy wieś Bristen, gdzie waleczny Jenerał Rossyiski Ostermann, z słabą siłą mężny dając odpór Vandamowi, rękę utracił.— Wskazują mi tuteysi

mieszkańcy punkta, które zajmowali wodzowie: Pruski Kleyst, Austryacki Colloredo. Przybywam nareszcie w miejsce, gdzie Vandam, pełen rozpaczy, usiłując się z swą świtą przebić, nięty został przez sześciu kozaków i czterech Austryackich kawalerzystów. Pamięć tych ważnych wypadków, iakkolwiek wiekami niestarta, utrwaloną została pomnikami, w bliskości gościńca postawionemi. Pierwszy bliższy pola boiu wzniesiony jest przez Króla Pruskiego, z takim napisem » F. W. 1813

Die gefallenen
Helden ehrt dank-
bar König und
Vaterland.
Sie ruhn im Frieden.

Culm
d. 30 August 1813.»

Jest to piramida Gotycka lana z żelaza.—

Drugi pomnik nieco daléy naprzeciw domu pocztowego, nierównie od pierwszego okazalszy, także z żelaza lanego, nosi takie napisy:

na piramidzie w około popiersia:

Hieronimus Graf Colloredo Mansfeld, K. K.
General Feldzeugmeister.

nico niżéy pod lwem spięcym:

Dem Feinde furchtbar,
Den seinen theuer.

na stronie północney:

Geboren den 30 Maerz 1775.

nico niżej:

Das Oestereichische Heer
Einem seiner Führer
auf dem Felde seines
Ruhmes

w tylc: — Arbesau
am 17 September 1813.

na stronie południowéy:

Gestorben d. 23. Julii 1822.—

niżej:

Dem Vaterlande und seinen
Freunden zu früh entrissen.—

Stawam na Granicy Saskiéy w Pöterswald: przy pożegnaniu krajów Austryi uznałem stosowném zrekapitulować to, co ci się przydać może, ieśli cię potrzeba użycia wód do odwiedzenia Karlsbadu kiedy przymusi. W podróży zalecam ci oberże w Cieszynie: *pod Królem Polskim*, w Ołomuńcu *pod Goliatem*; w Brünie *pod czarnym Orłem*; w Pradze *zur Baad*. Za przyjazdem do Karlsbad, ieśli nie zważasz na przestrogę » *plus être-que paroître* » naymiy pomieszkanie na Wiesen, lecz musisz mieć konie i poiazd, człowieka w liberyi, iadać w salach Saskiéy i Czeskiéy. Tym wszystkim warunkom ieśli zadosyć uczynić zdołasz, uydiesz za człowieka znakomitego— co trwać będzie dopóty, dopóki zazdrość iakiego ziomka nie przekona cudzoziemców, że maiątek i znaczenie twoie w kraju oyczystym, są mało znaczące. Jeżeli zaś chcesz zostać tym kim iesteś, naymiy stan-

cyą na Kreuzgasse lub Prager-gasse, zaprowadź menaż domowy, niech ci gotuje twój człowiek lub właścicielka domu, potrawy skromne odpowiadające celowi kuracyi. Sposób takiego życia jest o połowę, niż w publicznych traktyerniach, tańszy— a iadać będziesz nawet zwierzynę, którą tu na targu na funty kupować możesz. Wyrzec się tylko musisz wybor-nych po traktyernikach melszpeizów— lecz mniejsza o nie, kiedy, iak mówią, udaremnią skutki wód. Konie i pojazd umieścisz albo w domu gdzie zamieszkasz, albo w bliskim innym. Wyrachowałem: iż lepiéy, gdy właściciel stayni obroku dostarcza, oszczędność bowiem w téy mierze naraża na trudy i na niechęć gospodarza, a bynajmniéy kosztów nie zmniejsza, bo to, co zyskujesz na kupnie obroku, stracisz na opłacie za lokal dla koni. Kąpieli używaj w domu, zyskasz dogodność dla siebie, taniéy cię kosztować będą, i zobowiążesz sobie tym sposobem gospodynię, do którój akcydensów kąpiele należą. Miejsca, które pod bytność w Karlsbadzie musisz i powinienes nieodzownie zwiedzić, są następujące: punkt pavillon Drey-Kreuzberg (Kalwarya), Paraplui, Hirschen-sprung, Friedrichsplatz, Belweder, Katharinen-platz, Tempel i piramidę Findlatera; cztero-godzinną przechadzkę, Strzelnicę, Posthoff, Freundschaftssaal, Hammer, Fabrykę porcellany, Eichen, Fischen, Dhalwitz, Engelhaus, miasta: Ellenbogen, i Eger, zkąd Franzenbad, a w Bawaryi przynajmniey Waldsassen; w powrocie ztamtąd, Maria-Culm. W samym zaś Karlsbadzie, ażebyś którego nie opuścił źródła, wymieniam ie: Sprudel, Neubrun, Bernardsbrun, Theresienbrun, Mühlbrun, Schlosbrun, i Sauerbrun.—

S a x o n i a.

Gościniec nierównie wygodniejszy od Austriackiego, wsie od miast różnią się tylko napisem na tablicy: »*Dorf* albo *Stadt*.» Dojeżdżam na popas do wsi leżący Spurbitz naprzeciw Pilnitz, letniéy rezydencyi Króla. Chwytam porę, przepływam Elbę i stawam w zamku, dawnego naszego Pana i potomka naszych dawnych Królów. Dowiaduję się od służby dworskiéy, że Najjaśniejszy Pan odkrytą galeryą wkrótce przechodzić będzie do sali stołowéy. Już idzie ubóstwiany od Sasów Monarcha, otoczony familią, pełną uszanowania dla oycy i Pana swoje-
go.— Słodyczy na twarzy tego Monarchy rozlanéy, siła nawet wieku zniszczyć nie zdołała;— postępował z obliczem wypogodzonym, z uśmiechem dobroć Anielską wyrażającym— już chciałem wyrzec w głos: »Szczęśliwy! że dawnego Monarchę moiéy oyczyzny w czerstwém oglądam zdrowiu!..» lecz rzewna czułość związała mi usta. Za Królem szła Królowa, a następnie Królowna. Xiążęta, Jenerałowie, a wielcy Urzędnicy dworu, kończyli ten świetny orszak. Zaczny dworzanie Królewski, poznavszy we mnie Polaka, wskazał mi galeryą, z którój przez cały obiad mógłem się cieszyć widokiem oblicza Królewskiego i iego rodziny. Stół był nakryty na 30 osób— miejsca wszystkie były zajęte w takim porządku: N. Pan zasiadł na złotém krześle; obok Xiężniczki Małżonki: Maxymiliana brata Królewskiego, i Jana jego syna; na przeciwnéy stronie stołu: Królowa, po prawéy ręce Królowna, po lewéy Xiążę Maxymilian, daley Xiążę Bawarski Karol, i Saski Jan. Dwóch Offi-

cerów Bawarskich, ieden Saski od służby, i szanowna dama Bleszyńska, wielka ochmistrzyni dworu; resztę mieysc zajmowali urzędnicy dworscy. Obiad iako w dzień sobotni był postny. Na galerye wolny wchód każdéy bez wyjątku osobie. Przybywają tu z Drezna umyślnie w godziny obiadowe, i Jaśnie Wielmożni, i włościanie, i żebracy w łachmanach— wszyscy poddani swego Króla— wszyscy równe prawo mają do nasycenia wzroku obliczem Oyca oyczyzny.— Nie mógłem również oderwać wzroku od ziomki naszej, wielkiéy ochmistrzyni Bleszyńskiéy, która słodyczą swojego charakteru, i naysięknieyszemi przymiotami duszy, zjednała sobie zaufanie dworu, okazującego iéy wielki szacunek.— Zaledwie zdołałem opuścić Pilnitz, to mieysce bogate w przyjemność wszelkiego rodzaju i pamiętne siedzibą dwóch naszych Augustów, których panowanie, w Polsce utworzyło znane przysłowie, za Króla Sasa popuszczay pasa, dowodzące obfitości i pokoju.—

Poiązd nasz nie był przetrząsany na granicy— nie był również plądrowany na rogatce w Dreźnie, gdzie składa się kaucyi złp. 6. a do oberży przybywa urzędnik celny, przeświadcza się o niewiezieniu towarów opłacie uległych, i kaucyą zaraz zwraca. O naysięknieysze dla podróżnych urządzenie!. Czemuż go w innych równie światłych krajach nie naśladowano?. Tu podróżny zyskuje dogodność i zabezpieczony iest od kar kontrabandowych, bo co się okaże przy rozpakowaniu tłómoków, urzędnik celny obecny spisuje i do opłaty kwalifikuie.— Jestem więc w Dreźnie, zwiedzam ulice, gmachy celnieysze, pałace królewskie, kościoły, most, pomnik Augusta drugiego;

plac boiu, pomnik Generała Moreau— spoglądam na żeglugę Elby; patrzę się na arkady w powietrze przez Francuzów 1813 r. wysadzone, a dziś tak naprawione, że niewiedząc o tém, most zdaie się nigdy nieuszkodzony. Wczoray byłem na operze Włoskiej, iednój z naylepszych w Europie— dziś na całém nabożeństwie w kościele zamkowym katolickim— Oglądałem równie sławną galeryą obrazów, gabinety historyi naturalnej, ogród botaniczny, Rüstkammer, naysławniejszy w Europie skarbiec *grüne Gewölbe*, i t. d. Widziałem tu także Londyn w wybornie urządzonej panoramie okazywany.— Żegnam was Sasi, dawnieysi współwazale, chętniej do was przybyłem niż od was się oddalam, chociaź do ziomeków śpieszę.

O początku, wzroście i rodzajuich komedyi.

Ludzie z naturalnego usposobienia swego, wiele mają skłonności do naśladowania poruszeń i głosu, to iest do udawania iedni drugich. W istocie, przenosząc się w położenia, myśli i uczucia drugich, mimowolnie przybieramy na siebie ich ruch i wszelkie zewnętrzne skinienia: tak dzieci lubią wychodzić z siebie samych; naymilszą iest ich zabawą naśladowanie starszych osób, które im wpadają w oczy i ująją głos, chód, postawę i godność oyców, nauczycieli albo królów i z tego nieiako źródła wypływa wynalezienie teatru, który się utworzył z owych naśladowań w pewny ułożonych porządek, i stąd poszły rozmaitego rodzaju widowiska. Te w samych

początkach, można wnosić, na dwie główne i odrębne od siebie podzieliły się gałęzie; iedne były mimiczne, na których skoczkiwie zręcznością a szermierze popisywali się odwagą i siłą; te z wiekami udoskonalone, utworzyły pantomimę i ballet: drugie sceniczne czyli mówione, na których niekształtnie wystawiano albo znakomite dawnych wieków wypadki, albo proste wydarzenia w pospolitem życiu. Stąd poszła tragedya i komedya. Obie poświęcone były u starożytnych Greków Bachusowi; pierwszą wystawiano na jego święto przy winobranii; wtedy na ofiarę temu bożkowi zabijano kozła jako niszczyciela winnic, ze śpiewami dytyrambicznymi albo dyalogicznymi, iak sam wyraz *tragedya* oznacza; druga była czystą zabawą, hymnem uciechy i szalem wesołości, po wsiach grywaną, wyraz *komedya* to właśnie ma znaczenie. Do téy wesołości i uciechy przyłączyły się żarty, alluzye do rzeczywistości, wytykanie osób, a później naydotkliwsze ucinki i szyderstwa, z czego się utworzyła komedya nazwana *dawną* (*comoedia vetus*) o której niżej powiem. Grywano na teatrze łotrów i oszustów, biorąc ich imiona, postawę, ubior i zwyczaje, nim nayenotliwsi ludzie podobny nie podpadali kolei. (*) *Margites* naydawniejsze poema Homera, w którym wystawiony

(*) Nie prędko po tragedyi Archontowie wystawiali pospółstwu komedya. Graną była przez aktorów niepłatnych, ani zależnych od rządu: ale skoro pewnego nabyła kształtu, miała także swych sławnych autorów. Epicharm i Formis pierwsi wystawili w niéy akcya, oba byli Sycyliczykami, tak więc komedya urodziła się wyłącznie w Sycylii. U Atenczyków

jest próżniak do niczego niezdolny, już daje wyobrażenie charakteru komicznego.—

Sztuka dramatyczna winna swój początek Ateńczykom, oni ją pielęgnowali i do najwyższej w swoich wiekach doprowadzili doskonałości: wszystkie wielkie genjusze rodziły i kształciły się w Atenach. Poeci dramatyczni wysokie u swych współziomków posiadali znaczenie, a tryumfy i odnoszenia nagród na igrzyskach Olimpijskich nowego ich muzom dodawały ognia. Wyniosłemi i pełnemi żywością śpiewy, zachęcali swych rodaków do cnoty i odstręczali od występków. A jako prawa nie mogły wstrzymać wykroczeń naczelników narodu, którzy w nim beskarnie rosposcierali swe okrucieństwa, starano się ich straszyc obrazem nieszczęść i zbrodni; téy może pobudce winniśmy arcydzieła Eschilów i Sofoklów. Jako zaś żaden z prawodawców na świecie wszyskiemu zapobiedz nie mógł i żadnego z nich nie ma co by mniey lub więcéy nie zostawił wad niekaranych, które co chwila naruszają spokoyność i dobre porozumiewanie się w społeczeństwie, komedya zastępowano niedostatek praw cywilnych; lecz ta sztuka urodzona w gminowładztwie, nieszczęściem do najwyższej posunęła się wolności. Miasto, w którym nienawiść ku zasługom każdego rodzaju samowładnie wkorzenioną była, dawało śmialemu pióru autorów

Krates pierwszy porzucił komedya tak nazwaną osobistą, ponieważ wytykała osoby i wystawiała zdarzenia prawdziwe; ten rodzaj komedyi był zakazany od rządu. Krates brał za przedmioty sztuk swoich osoby i akcyje zmyślone, lecz jego pisma wszystkie zaginęły.

rozległość nieskończoną; tak Eupolis, Kratyn i Arystofan, nie znali granic zuchwałości w swych komediach do tego stopnia, że rząd musiał użyć przyzwoitych do iéy powściągnięcia środków. (*)

Zuchwałość, dziwactwo i złośliwość były żywiołem komedyi *dawnéy*, iéy duchem, zasadą i cechą istotną. Poeta nie tylko czynił alluzye do rzeczywistości i rozmawiał z publicznością za pośrednictwem choru, wynosząc swoje zalety a poniżając swych współzawodników, ale nawet w uszczypliwych żartach niektórych słuchaczy albo wytykał palcami albo wystawiał na scenę bez odmiany nazwisk i ubiorów. Szlegiel utrzymuje, że dopóty komedia była doskonałą, póki iéy wolno było na pośmiewisko ludu prawdziwe wystawiać osoby; skoro zaś iey tę wolność odjęto, stała się niesmaczną. W istocie, osoba prawdziwa, znaioma ze swoich dziwactw i śmieszności, wystawiona na teatrze, może być źródłem niewyczerpaném naydowcipniejszych żartów; ale podobne obrazy powinny być ogólne i nie mające żadnego osobistości cienia; powinny być brane z natury, i dopiero hiperbolowane; byleby hiperbola

(*) Arystofan w wielu miejscach zarzuca nieiakiemu Aryfradowi bezecną wadę; to już przechodzi cel komedyi. Nieustanna iego zaiadłość przeciw Eurypidowi, nie dobrze wróży o iego sercu: wyrzuca mu niskie urodzenie i oskarża go o bezbożność. Pomniąc na to, że Alcybiades był przywołany z Sycylii, aby się z tego zarzutu oczyścił, że Eschil i Anaxagoras z przyczyny podobnegoż oskarżenia, byli w niebezpieczeństwie życia, a Sokrates truciznę wypić musiał, można wnosić, jak szkodliwe za sobą pociągaly skutki, żarty i bezczelność Arystofana.

nie przechodziła do prawdy podobieństwa. Dalej powiada, że komedia póki przedstawiała na malowaniu obyczajów gminu, była wesołą; a skoro przeszła do pałaców i tronów, straciła swą komiczność: przecież Arystofana komedye, nad którymi tak się zachwyca, w ogólności wyśmiewaia ludzi znakomitych; bo ci znakomici ludzie od wszystkich znani, a zatem więcéy na szyderstwo ludu wystawieni byli; (*) wyśmiewaia więcéy niż pałace i trony, bo sam Olimp, samego nawet Bachusa i opiekuna sztuki dramatycznój; z pospólstwa zaś nikogo wyłączenie, bo żarty z nieznaioméy choć prawdziwój osoby nie wiele widzów obchodzą.

Charakter komedyi *dawnéy* całkiem był stosowny do ducha ludu i samychże autorów. Lud Ateński był próżny, lekki, niestały, płochy, bez obyczajów, bez uszanowania dla bohaterów i bogów, zuchwały, i skłonniejszy do śmiania się z niedorzeczności niż do uczenia się prawdy pożytecznej. Arystofan łatwo się stosował do ducha publiczności. Przez złośliwość był satyrykiem, przez popsucie obyczajów rozwiązłym, i przez swe zasady bezbożnym. Żadny nie czynił różnicy pomiędzy bogami i ludźmi; mieszał ich z bohaterami, a tych z pospólstwem. Co większa, przeistaczał naturę i tworzył poczwary. Przemieniał ludzi w osy, chrząszcze, ptaki, chmury,

(*) Sławny Perykles, Lamachus, Nicyasz, wielki mówca Demostenes, Kleon wódz który wziął wyspę Sfakteryą i ocalił wojsko Ateńskie oblężone w Pilu, i inni, byli wystawieni na teatrze; i ten lud, który im był winien swą całość, swą wolność, naśmiewał się z nich bezkarnie.

wymyślając w dzikiéy i rozbuiałéy imaginacyi maski, które albo straszyły, albo śmiech wzbudzały. Nie znał sztuki malowania i utrzymania charakterów; oyciec u niego mówi iak syn, syn iak oyciec: pan iak służący, służący iak pan; bogowie iak ludzie, ludzie iak bogowie; to wszystko w satyrach naydotkliwszych, allegoryach, parodyach, z wielką iednak żywością dowcipu.

Ten iest charakter i wierny obraz Komika Greckiego. Lecz iakże pogodzić zdania dwóch sławnych w starożytności ludzi? Plutarch powiada o Menandrze, którego komedye zaginęły zupełnie: »Menander do naywyższego stopnia posunął delikatność i giętkość wyrażeń; czystość iego ięzyka podobna iest do wody iasnóy, która płynąc pomiędzy nierównemi brzegami, przybiera wszystkie ich kształty nie tracąc swéy czystości. Pisze iak człowiek z dowcipem, iak człowiek znaiący dobre towarzystwa; powinien być czytany, wystawiany i umiany na pamięć, gdyż podoba się wszystkim stanom i wiekom. Umie styl swój stosować do wszelkich przedmiotów, i wyraża się z naywiększym wdziękiem, bądź w obcowaniu, bądź w pismach swoich.» O Arystofanie zaś, którego iedenaście sztuk do nas doszło, takie daie zdanie: »Język Arystofana tchnie nędznym szarlatanizmem, żartami naypodlejszemi i nayniesmacznieszemi; nie iest on nawet zabawny dla pospólstwa, cierpki dla ludzi rozsądnych i uczciwych; nie można znieść iego bezczelności, trzeba się owszem brzydzić iego złośliwością.» Platon zaś powiada: »że Gracye obrały duszę Arystofana dla założenia w niéy swego mieszkania.»

Na rostrzygnięcie sprzeczności tych obu zdań, muszę tu poddać pod sąd czytelnika treść niektórych jego komedyi.

P o k ó y.

Frygeusz winiarz, siedząc na chrząszczu leci do niebios z prośbą do *Jowisza*, aby był przychylniejszym dla Greków. Przybywa do *Olimpu*, który bogowie opuścili. *Woyna*, olbrzym dziki i straszny, osiadłszy na ich miejscu ze swoim towarzyszem *Szturmem*, tłucze całe miasta Greckie w móżdżerzu. *Bogini pokoju* skryła się na dnie studni bardzo głębokiej, a wszystkie narody Grecyi łączą swe siły dla wyciągnięcia iéy stamtąd sznurami. Potém palą iéy ofiary, śpiewają na cześć iéy pieśni, lecz bezskutecznie, i t. d.

C h m u r y.

Chór jest złożony z *chmur* mówiących, *Strepsiasdes* zniszczony przez swego syna *Ridyppida*, idzie po radę do *Sokratesa*, i zaklina go na bogi, aby się mu pokazał. *Sokrates* pokazuje się na powietrzu w koszu, kołysze się, i wrzeszczy z całej siły, że bogów nie ma, i że chmury są bogami, bo deszcz dają.

Ż a b y.

Bachus żałując *Eurypidesa* (który był umarł) postanowił wyrwać go z piekieł. W tym celu przybiera na się strój i zbroje *Herkulesa*: ale we

lwiéy skórze i z maczugą niestosowną do swéy ręki, staie się bardzo śmiesznym, zwłaszcza że się wielkim okazał tchórzem. Przepływa Acheron, a żaby harmoniyném krzczeniem towarzyszą iego żegludze. W téy sztuce *Eurypides* i biedny *Bachus* na naywiększe wystawieni są pośmiewisko.—

O s y.

Bdelikleon syn *Filokleona* namawia swego oycy aby pełnił urząd sędziego w swoim domu. Właśnie nawia się proces: pies ukradł kawał séra. Pies oskarżający i pies oskarżony stawiają przed sędzią, oba szczekają i mówią razem. Wchodzą małe pieski i skowyczą dla poruszenia sędziego. Potém sędziowie Ateńscy nagle przemienieni w osy, ścigają *Bdelikleona* swemi żądlami. *Filokleon* na końcu upija się, i plecie naynieznośniejsze niedorzeczności.

P t a k i.

Dwóch zbiegłych ludzi przybywa do państwa *Ptaków*; te chcą się na nich zemścić za wszystkie swe krzywdy odbierane od ludzi. Podróźni wywiaiają się z krętego swego położenia chwając *Ptaki* i dowodząc im, że są wyższe nad wszystkie świata stworzenia. *Ptaki* z ich rady łączą swe siły dla utworzenia mocarstwa, i budują miasto cudowne nad ziemią, w powietrzu, nazwane *Nefelokokycygia*, to jest, miasto chmur i kukulek. Wszelkiego rodzaju przybylce, wieszczkowie, kapłani, icometrowie, prawodawcy, patroni, chcą w tém mieście osiąść, lecz im to zostae wzbronioném. *Ptaki* wymy-

ślaią nowych bogów na podobieństwo ptaków, iak ludzie wymyślili ich na podobieństwo swoje, otaczaią Olimp murami, aby zapach ofiar nie dochodził do dawnych bóstw. Ci nieszczęśliwi bogowie, przywiezieni do ostateczności, wyprawiają do stolicy *Ptaków* poselstwo złożone z *Herkulesa* zgłodniałego, *Neptuna* i jednego *Boga Tracyi*, który nie umiejąc dobrze po grecku, mówi śmiesznym pospółstwa językiem. Ci pełnomocnicy przystają na wszystkie warunki, i samowładztwo świata zostaje przy ptakach.

Tego rodzaju są sztuki Arystofanesa. Zakaz wprowadzenia na scenę osób prawdziwych był śmiertelnym, dla komedyi *dawnéy* pociskiem; zagnęła musiały ustać dowolności poetów komicznych. — Używano wprawdzie do zabawienia tychże co i wprzódy środków, ale skromniejsze nadawano im stroje: ztąd powstała komedia od niektórych krytyków nazwana *średnią* (*media*), różniąca się od *dawnéy* wprowadzeniem na scenę imion zmyślonych, wygnaniem żartów osobistych i zniesieniem choru. Nie można odżałować straty dzieł Menandra: on podług zdania całej starożytności, pierwszy w Atenach doskonałą wystawił komedią; w jego ślady inni poeci komiczni wstępując, wymyślili intrygi, często słabe, wzięte jednak z obyczajów prawdziwych, i wyśmiewali nieprzemieniające wady obywatela, lecz trwałe człowieka śmieszności. Komedia *nowa* (iaka jest dzisiaj) która żadnéy prawie nie ma cechy rozróżniającej ją od *średniéy*, mnóstwo posiadała pisarzów; ale dzieła wszystkich zaginęły, tak, że ledwie imiona Dyfila, Filemona i Apollodora są nam znaiome. Talia z Grecyi powoli przeniosła się do Włoch, i

palma komedyi po Menandrze i Arystofanie, dostała się Plautowi i Terencyuszowi, dwóm najsławniejszym komikom Rzymskim.—

Tyle w ogólności o komedyi i komikach greckich. U wielu iednak narodów teatr nigdy wynaleziony nie był. Wyiąwszy Indya, Azya zachodnia, Persowie i Arabowie, wśród wielkich literatury poetycznéy bogactw, nie posiadają żadnych dotąd sztuk teatralnych, nawet wyobrażenia teatru nie mają. Herodot i wielu innych dzieiopisów starożytnych, nie wzmiankuie o żadnych widowiskach u dawnych Egipcyan. Etruskowie tyle do nich skądinąd podobni, mieli przecię igrzyska sceniczne; imie *histryon*, które dawali swym kuglarzom, zachowało się w ięzykach żyjących, aż do naszych czasów. U Osków pokazały się naprzód sztuki zwane *Atellańskie* od miasta Atella w którym wystawiane były: te wprowadzone do Rzymu, długo zabawiały pospółstwo. Był to rodzaj *improvizacyi*, bez żadnego węzła dramatycznego, podobny do sztuk satyrycznych Greckich: dopiero w lat 500 po założeniu Rzymu, za czasów Liwiusza Andronika, rodem Greczyna, wystawiano sztuki regularniejsze. Rzymianie więc winni byli Etruskom wyobrazenie widowisk, a Oskom sceny *mówione*; lecz zawsze więcéy okazywali zdolności do komedyi niż do traiedyi. Sztuki komiczne regularne, Rzymskie należały w ogólności do rodzaju komedyi nazwanéy *płaszczowéy* (*palliata*), to iest, granéy w ubiorach greckich i wystawiającéy obyczaje Greckie; w tym rodzaju po większéy części pisali Plaut i Terencyusz: była iednak komedia łacińska nazwana *togowa* (*togata*) grana w ubiorach Rzymskich, i wystawiająca obyczaje Rzym-

skie. Afraniusz w tym rodzaju wielką miał sławę, lecz o nim sądzić nie możemy, gdyż z pism jego nie prawie do nas nie doszło; zdaie się wszelako, że komedye *togowe*, były to sztuki Greckie przerabiane i stosowane do ducha obyczajów rzymskich, ponieważ w epoce Afraniusza literatura łacińska nie miała jeszcze właściwéy cechy narodowości.

Plaut i Terencyusz oba są naśladowcami Greków; pierwszy niedbale malował charaktery, drugi dodawał i zlewał dwie sztuki w iedną; pierwszy rozwlekał swe komedye, drugiemu brakowało nieco komiczności, dla tego często jest oschłym: Plaut żarty są dowcipne, ale czasem płaskie i pospolite, Terencyusza ięzyk iest czysty i noszący na sobie cechę dobrego towarzystwa. Plaut urodził się iak Arystofan, z gieniuszem wolnym i wesołym; pełen dowcipu, nadawał życie namiętnościom które dokładnie wyrażać umiał, lubił krotofile, i z nadzwyczajną wesołością chwycił zręcznie śmieszności. Sztuki jego są naturalniejsze niż Arystofana: wyjąwszy *Amfitryona*, którego naśladował z Epicharma, u niego zawsze mówią ludzie; chociaż słabo, przebiiają się ich charaktery bez dziwactw i uroień komedyi *dawney*. Niektóre jego sztuki są wzięte z Dyfila i Filemona. Terencyusza zaś rodzaj pisania zupełnie inny. On malował życie domowe, wybierał przedmioty z gustem, sztucznie je układał, i wydawał charaktery z wdziękiem i prawdą. Jego wesołość iest umiarkowana; przyzwolitszy niż komicy Greccy, prawie bojaźliwy, starał się zbliżyć swe komedye do dramatu poważnego i tkliwego, dla tego w ogólności komedyom jego brakuie tylko ważności i osno-

wy historycznéy, aby były tragedjami. Sześć tylko jego komedyi doszło do nas: dwie wziął z Apollodora, a cztery z Menandra. Juliusz Cezar nazywał go tylko poł-Menandrem.—

Komedyja rzymska, chociaż wystawiała osoby i zwyczaje greckie, różniła się przecię od ateńskiéy duchem wewnętrznym i układem powierzchownym, gdyż zamiast choru przybrała *prologi* czyli przemowy, w których autor widzom rzecz sztuki wyłuszcza. Nierównie była od tamtéy skromniejszą; chociaż w porównaniu z naszą, za nadto ieszcze iest rozwiązłą. Plaut i Terencyusz oczyściwszy teatr rzymski, zostawili ieszcze w komedyach swoich za wiele śladów rozwiązłości; rozpusta była nacyjściéy ich zasadą i rzeczą. Nie widać w nich téy czystéy i nieskażonéy miłości, która komedyom naszym tyle dodaje powabu; spełnienie aktu małżeńskiego wszędzie ogólnym prawie było węzłem, kochanka nie pokazywała się na scenie, zapewne dla wstydu pośliznięcia się swego, które było rozwiązaniem sztuki, albo się pokazywała w nieprzyzwoitym płci swoiéy charakterze: i ieszcze tą kochanką była nierządnicą, podobne téż iéy *mamki i powiernice*. Zapewne prowadzenie takie rzeczy odpowiadało obyczajom greckim; lecz Terencyusz pisząc dla Rzymian, musiał bez wątpienia obyczaje greckie stosować do rzymskich.

Ku zbliżaniu się ery chrześcijańskiéy, komedyja Rzymska powoli od mimów i pantomimów zastąpiona była. Zaburzenia późniéy wieków średnich obaliły teatr zupełnie, a ostatki widowisk Greków i Rzymian zniszczyła epoka wprowadzenia chrześcijaństwa, bądź dla ich stosunku ze czią fałszywych bogów,

bądź dla zbytcej rozwiązłości obyczajów. W XIV wieku ieszcze Bokacyusz, który wchodzi we wszystkie szczegóły życia towarzyskiego, nie wzmiankuje o żadnych widowiskach; Bardowie, Trubadury i Menestrele zastępowali ich miejsce. Nakoniec sztuka dramatyczna ożyła w Europie. Potomkowie Rzymian, Włosi, zaczęli niekształtne i wolne wystawiać widowiska: ze wzrostem literatury powoli podniósł się i teatr u wszystkich prawie Europejskich narodów. Komedia, o której wyłącznie mówię, po rozmaitych swego losu zmianach, ustaliła się we Francyi, i pod piórem Moliera i innych, do znaczney doprowadzoną została doskonałości; i stała się *charakterową*, albo *intrygową*, podług tego, iak się więcéy skłonności ludzkich lub powikłania wydarzeń tyczyła.

F. K.

Opowiadacze wschodni.

Do dziwnych w literaturze zdarzeń należy to, że narody wyznające religią mahometańską nie miały dotychczas dramatycznój literatury, i nie znają wcale teatru. Na dawnych ich dworach w Memfis, Suzie, i Jerozolimie, a na nowszych w Bagdadzie, Kairze i Kordowie, sławnych przepychem i okazałością, nie należało do rozrywek wypadki życia teatralnie przedstawiać; lubo w Grecyi i Włoszech, w Indyi i Chinach, nie było miasteczka, w którémby nie dawano widowisk; nie ma téż może na całej kuli ziemskiej narodu, nie wyłączając nawet dzikich mieszkańców wysp oceanu południowego, między którymi nie wystawianoby choć w pantomimach różnych scen z życia ludzkiego.

Próżno byłoby tu dochodzić przyczyny tak osobliwszego zdarzenia, tém bardziéj, że na objaśnienie stanu towarzyskiego życia w Persyi i Egipcie nie możnaby nic nowego przywieść, coby się nie dało zarówno do Chin i Indyi zastosować? Ale, że ludziom wszędzie chodzi o rozrywki towarzyskie; w braku więc iednéj formy dla nich muszą szukać drugiéj; i tak zdaie się, że u Turków miejsce teatru starano się zastąpić opowiadaniem.

Wszystkie krainy mahometańskie w Azji i Afryce przepelnione są opowiadaczami. Po miastach tyle ich się znayduje, że podobnie iak stowarzyszenia kupieckie i cechy rzemieślnicze, uważani są za osobną korporacyą, mającą swego naczelnika *Szeykulmeda* czyli *Sceyka*, który iest opowiadaczem wiakiéj kawiarni. W każdém miejscu i czasie gotowi są na wezwanie; i skoro tylko zaczną opowiadać, nie zbywa nigdy na słuchaczach. Nad brzegami Tigru i Nilu, w pustyniach Iraku i na równinach Syryi, w Hedżaz i w rokosznych dolinach Yemenu, wszędzie są rokoszą ludzi. Napotykać ich można w namiotach Beduinów i chatkach Felláhów (*), w kawiarniach, po wsiach równie iak w Kairze, Damaszku, i Bagdadzie. Jednego opowiadacza takiego precudnie opisał P. Morrier, Konsul Angielski w Persyi, w znaném dziele swoim: *Zdarzenia Hadzi Baba*.

Cała sztuka opowiadania na tém u nich zależy, iak to z *Tysiaca i Jedney Nocy* wiadomo, żeby po-

(*) *Beduin* nazywa się Arab koczujący z bydlem; *Fellach* Arab trudniący się uprawą roli.

wieść w tym czasie, kiedy jest najwięcej zajmująca, przerwać, a dalszy iéy ciąg na drugi dzień odłożyć; drugiego zaś dnia inną zacząć i także nie kończyć, i może iaką trzecią ieszcze rozpocząć. Powstaie ztąd wielka mieszanina wyobrażeń, powikłanie wypadków, na czém nikt nie znał się i nie umiał lepiéy korzystać od Aryosta. Jest to sztuka, która opowiadającemu na kilka dni słuchaczów przysparza.

Ten dar opowiadania nie iest wszakże do samych opowiadaczów z professyi ograniczony; posiadają go prawie wszyscy Arabowie mieszkańcy pod namiotami. Kiedy po skwarze dziennym nastąpi chłód wieczorny, Beduini zgromadzaią się w gronach około znanych sobie mówców, i z niewypowiedzianą rokoszą przysłuchują się cudownym i wymownie wydanym baśniom.

Godne iest uwagi wrażenie, iakie te powieści na gwałtownym i ognistym umyśle Arabów czynią, Arabów, których rokoszą iest, iak sam Prorok ich mówił, *czcić, poglądać i działać*. Nic to ieszcze widzieć tych słuchaczów w stolicach, iak po kawiarniach swoich, na bogatych wezgłowiach i sofach leżąc, przy kawie i serwetach, dymem woni otoczeni, unoszą się nad płynną wymową i brzmieniem wierszy arabskich, daleko żywiéy ten obraz przedstawia się na pustyni, kiedy o zachodzie słońca Beduini naokoło opowiadaczów zasięda, i chociaż nie iedna ich powieść, może iuż tysięczny raz iest im opowiadana, z niemniejszym przecię zaięciem się iéy słuchają, iak gdyby ją pierwszy raz słyszeli. Żywa ich wyobraźnia i płodna sztuka opowiadaczów, czyni to, że wrażenie ich powieści na umysłach nigdy nie słabnie.

Kto nie widział tych synów pustyni, pisze ieden podróżny, nie zdoła sobie wyobrazić ich w takim razie zaięcia się: iak się napełniaią trwogą i iak znowu się uspokajaią; iak im wzrok na śniadych obliczach roziskrza się, iak zapalczywość po tkliwych uczuciach a uśmiech po ięku i łzach następuie; iak się im dech to zatrzymuie, to wolnieie; iak wszystkie uczucia bohatera ulubionéy powieści swoiéy w siebie przenoszą, iego radość i ból z nim dzielą. Nie iest-że to drama? i ieszcze takie drama w którém widzowie są zarazem aktorami? Pomimo tylu pomocnych środków, których poeta Europeyski może ku swym celom użyć, pomimo harmonii wierszów, uroku muzyki i dekoracyi, nie zdoła on ani w setnéy części na ociężałych umysłach mieszkańców zachodu sprawić tak silnego wrażenia, iakie w pół-dziki Arab na swoich rodakach sprawia.

Niech bohaterowi powieści zagraża niebezpieczeństwo, słuchaiący wszyscy zadrżą i wszyscy razem krzykną: *La, la, la, istaghfer Allah!* Nie, nie, Bóg niech go ochroni! Niech bohater wystąpi do boiu i ściera się mieczem z nieprzyjacielem, wszyscy ściągaią rękę do handżara iak gdyby mu pomoc dać chcieli. Niech podstęp i zdrada przeciw niemu się knuią; ich czoła się zmarszczą i wykrzykną: *Przekłęci niech będą zdraycy!* Jeżeli ulegnie przemocy, ciężkie westchnienia daią się za nim słyszeć, poczem następuie błogosławieństwo iakie zmarłym dawać się zwykło: *Bóg niech będzie mu miłosiernym! niech spoczywa w pokoiu!* Jeżeli zaś wyidzie mężnie i zwycięzko z bitwy, w całym powietrzu rozlegną się odgłosy: *Cześć i chwata Bogu zastępów!*

Opisy cudów przyrodzenia, osobliwie wiosny, obudzają wykrzyki: *taib! taib!* iak pięknie! iak pięknie! Lecz niepodobna opisać ich zachwycenia, kiedy opowiadający malują im piękność i wdzięki niewiasty. W milczeniu, prawie bez tchu siedząc, przysłuchują się wszyscy, a kiedy skończy, ieden wykrzyknie: *Chwała bądź Bogu co stworzył kobietę!* Wszyscy potem za nim, iakby z zachwycenia przebudzeni, z żywém uczuciem i dziękczynieniem odezwą się: *Chwała bądź Bogu co stworzył kobietę!*

Zwroty mowy, tym podobne, i liczne przysłowia, służą opowiadającemu nieiako za spoczynki, i pozwalają mu swoje powieści, bez wielkiego natężenia umysłu i pamięci przedłużać. Gdzieby na przykład, Europejczycy dość było powiedzieć: *udali się w podróż*; Arab wyraża się: *Podróż ich szła przez góry, doliny, lasy, błonia, przez czarujące łąki, spieczone piaski pustyni, od iutrzenki aż do mroku dnia.* Kiedy tak mechanicznie i prawie nic nie myśląc, te słowa wymawia, ma czas uwagę swoją skupić, zwolna znajdzie osnowę i wątek i do dalszego opowiadania, i kiedy znużony przerwie je, żałują słuchacze. Podczas opowiadania wielbłądy i dromadery, stojąc przy leżących swych panach na ziemi, wyciągają nad nimi długie szyje, iak gdyby dzieliły razem ich rozkosz. Ogniska palącego się ognia, przy którym się dla nich proste potrawy gotują, oświecają tę szczególną scenę połyskami światła i całym okolicom nadają malowniczy urok.

Takie schadzki Beduinów w chłodny porze wieczorny, dla słuchania powieści albo dla ich udzielania innym, zowią po arabsku *musamerit*, co zna-

czy zabawa przy świetle księżycy, albo pod gwiazdzistym niebem.

Arabowie w tym razie nie mają przyczyny lękać się niedowiarstwa u swoich słuchaczy, czém Horacyusz zastraszał poetów rzymskich zbyt buyną unoszących się wyobraźnią, i żywa wyobraźnia mieszkańców wschodu, równie łatwo wierzy w swych poetów utwory, iak ci je łatwo wynayduią. Arab zdaie się nawet przeciwnie temu, co Rzymanin zaleca postępować; bo kiedy ten mówi:

Semper ad eventum festinat et medias res
Non secus ac notas auditorem rapit;

Arab pasmo powieści swoiéy, zamiast skracania rozciąga, i zamiast zbliżania słuchacza do celu ile możności oddala, i tém przedłużeniem utrzymuie go długo w niepewności względem rozwiązania rzeczy. Im więcéy rozmaitości i cudów przymięsza do wątku swéy powieści, tém pewnieyszym może byđź poklasków. Ta zaleta właśnie czyniła Wolterowi i Popemu, czytanie *Tysiąca i iednéy nocy*, tak przyjemném, i to rozszerzało ich sławę po całej Europie.

Ile wagi do tych baśni na wschodzie przywiązywać się zwykło, dowodzi następująca anegdota. John Malkolm, poseł Angielski do Persyi, pytał się raz Agi Mir: czy prócz Koranu i przypisków do niego miano inne w kraiu prawa? Ten odpowiedział z powagą: *Mamy ieszcze powieści i prawidła Sadego*: które poważane są w Persyi od kmiotka do Króla, i może większą tamę stanowią przeciw nadużyciom samowładztwa, niż samo prawo Proroka. Doświadczenie uczy, że powieści i przypowiastrki bardzo przy-

datne są w wychowaniu dzieci, i pod tym względem możnaby mieć Arabów za pół-dzieci. Ze wszystkich władz umysłowych, wyobraźnia naywięcý u nich góruie i naywięcý iest rozwinięta. Upodobanie iakie wszyscy mają w baśniach i przypowieściach, które często przeplatane są prawidłami praktycznego życia, naprowadzają ich na wyobrażenia ludzkości, wspaniałomyślności, sprawiedliwości; podług nich urządzają swoje życie i sądzą o postępowaniu innych.—

Tacy opowiadacze utrzymywani są na dworze Królów Perskich, ażeby monarchów powieściami rozrywać i bawić. Zalety do tego konieczne są: piękna wymowa, wierna pamięć i buyna wyobraźnia. Od dworu przeszedł ten zwyczaj do ludu. Nie ma téż kraiu, gdzieby sztuka opowiadania więcý była wydoskonalona iak w Persyi, ani gdzieby większa ilość powieści krążyła.

SARA Th.... POWIEŚĆ

(z Angielskiego)

Bezinteressowność, iest to usposobienie duszy, które obojętnymi nas czyni na bogactwa i uczy przestawać na naykonieczniejszý potrzebie.— Jest ona w pewnym względzie z cnót naypierwszą, gdyż iest iakby ochroną cnót ianych, i te w nas utwierdza. Jest także cnotą naymniey przez nieuczciwych ludzi znaną, w którą oni naymniey wierzą, iey się lękaia i naybardziéy nienawidzą, ilekroć ją uznać w drugich muszą. (z Encyklopedyi).

Od lat pięciu z górą powróciwszy z podróży i przypatrzywszy się z uwagą ludziom w różnych czę-

ściach Europy, po wielkich miastach, na dworach, w stanach życia wzniecających naywięcéy zazdrości, mniemałem, że ani zwiedzone przezemnie kraie, ani nawet mój własny, nie były siedliskiem szczęścia i rozumu. Oyciec mój postanowił wynaleść mi na żonę taką osobę, któraby mogła zatrzeć w moiej pamięci kochankę pierwszey moiej młodości, którą śmierć mi zabrała; tymczasem żądał żebym się zajął dobrami, jakie miał mi wypuścić od chwili ożenienia się moiego.

Wysłał mnie na północ do Szkocyi, gdzie posiadaliśmy majątność w bliskości miasta *Aberdeen*; puściłem się w drogę na schyłku wiosny, w porze roku naypiękniejszey. Słońce miało zachodzić, gdy stanąłem półtory mili od naszego *Hamsted*.

Wiedziałem, iż dom w *Hamsted* był niewygodny, źle opatrzony, i że musiałbym się tam narażić na lichą wieszczkę i przykry nocleg. Strudzony, głodny, ułożyłem więc sobie przebydź noc u dzierżawcy, którego folwarczek piękném położeniem i powierzchownością swoją, oraz ochędóstwem i zamożnością wieyską, zwrócił na siebie moję uwagę. Folwarczek ten leżał na pochyłym pagórku, który służył mu za zasłonę od zachodnich wiatrów, w o-wych stronach bardzo gwałtownych: o kilka staj płynęła rzeka piękną doliną. Otaczały go łąki sztuczne, sady pełne drzew owocowych, pola okryte zbożem i warzywami. Wbliskości mieszkania był mały laszek bukowy; konie, bydło i owce pasły się w dolinie i po wzgórkach; czworo wesołych dzieciaków igrało na podwórzu, które było pełne domowego plastwa; u wrót podwórza, uyrzałem kobietę dwa-

dzieścia pięć do trzydziestu lat mającą, blondynkę świeżą chociaż nieco ogorzałą; czarne miała oczy; dawała piersi niemowlęciu. Rysy twarzy téy nadobnéy wieśniaczki, nie zdawały mi się być nieznanemi. Spytałem iéy, do kogoby należał ten folwark i czy nie mógłbym w nim przenocować, zapewniłem przytém, że się gospodarstwu nie naprzykrzę i zapłacę dobrze. Odpowiedziała mi, że folwark był iéy męża; że nikogo w nim nie przyjmowano za pieniądze; lecz nie zwykli odmawiać przytułku podróżnym.— Prosiła żebym zsiadł z konia i zaprowadziła mnie do wygodnego pokoju. Sprzęty w nim były proste i chędogie; z okna obszerny widok był na dolinę przerywaną biegiem i zakrętami rzeczki.

Sara Philips (to było imię ładnéy wieśniaczki) powiedziała, że póydzie przygotować dla mnie wieczerzę, i prosiła żebym tymczasem spoczął w pokoiku albo w ogrodzie, gdzie było siedzenie z murawy i mały staw.

Wieczór był przedziwny po dniu gorącym, wolałem więc póyść do ogrodu. Słusznie bardzo, rzecz mi wieśniaczka, użyiesz Pan dwóch wieyskich przyjemności, chłodu po upale i odpoczynku po strudzeniu: jeżelibyś lubił czytanie, tu są książki: i to mówiąc otworzyła pokoik; wszedłem do niego.

Ciekawy byłem widzieć zbiór książek wieśniacka Szkockiego: rozumiałem, że znajdę tylko dziwaczne dawne romanse i książki do nabożeństwa, lecz naprzód postrzegłem dzieła *Tulla*, i prawie wszystkie naylepiéy pisane dzieła o rolnictwie. Zdziwiły mnie pamiętniki akademii Renneńskiéy, dzieło wyborne, ale pisane w ięzyku, który mniemałem obcym

gospodarzom moim: wkrótce wszakże nie wątpiłem, że musieli rozumieć język francuzki, kiedy uyrzałem na iednę półce pisma Montaigna i poema o *prawie natury*, także tłómaczenie francuzkie *praedium rusticum* (folwark wieyski) iezuity Vaniera — reszta biblioteki była w angielskim języku, iakoto: *Charakterystyki* Lorda Shaftesbury, *systema moralne Hutchesona*, i t. d. Cóżto, mówiłem do siebie, książki filozoficzne u wieśniaków! Klassyczni angielscy i francuzcy pisarze, w folwarku niedalekim Hamsted! Do czegoż książek tych użyć mogą dobrzy ci prości ludzie! — pewnie należą one do iakiego w sąsiedztwie szlachcica, który podobając sobie w tym wieyskim domu a może i w téy wieśniaczce, spędzać tu zwykłą piękną roku porę.

Przeglądając dalej ten zbiór, znajdowałem w nim niektóre książki o mechanice i sztuce lekarskiéy, zwłaszcza praktycznéy, romanse Richardsona, tłómaczenie pasterek Teokryta, eklogi i ziemiaństwo Wirgila, poezye Tybulla, Gesnera, Hallera; z dzieł poetów angielskich, znalazłem tylko pasterski Philipsa, rokosze wieyskiego życia przez *Cowley*, ułamki niektóre Spencera, powieść o Filemonie i Baucis Drydena, i Pory roku Thompsona. Wziąłem poema o *prawie natury* i wyszedłem z niém na murawę.

Ledwie usiadłem na darni, aliżci usłyszałem rozlegające się głosy do koła domu. Dzieci, które szły za mną aż do ogrodu, przypatrując mi się ciekawie, pobiegły ku wrotom, pobiegła tam za niemi i matka. Wiechał wóz prowadzony na podwórze przez samego gospodarza, który powracał z *Aberdeen*, gdzie sprzedał

swoje zboże i dla potrzeb gospodarskich zatrzymał się tam dni kilka. Już z sposobu przyięcia łatwo było poznać, iż to był sam gospodarz. Żona go uściskała naczulę, dwoje dzieci podniosła ku twarzy oycowskię, którą one ucałowały; trzymała zaś drugie dwoje za ręce, póki i na te kolę ucałowania oycy nie przysła. Po tém serdeczném powitaniu i pieszczotach, udali się wszyscy ku ogrodowi, dokąd i ja się udałem na przywitanie. Gospodarz mógł mieć lat trzydzieści z górą, kształtny był postaci, rysy twarzy jego dość piękne, wyraz ich szlachetny. Podziękował mi uprzejmie, że dałem pierwszeństwo domkowi jego obraniem go na nocleg. Zostawili mnie potem samego i widziałem iak weszli do iednéj izby od ogrodu, w któręj okna były otwarte. Tam zbliżywszy się do kolébki, w któręj spoczywało piąte ich dziecię, nachylili się nad niém oboje i trzymając się za ręce, z uśmiechem w twarzy, to na dziecko, to na siebie poglądali— Zachwycił mnie tkliwy ten widok miłości małżeńskięj i rodzicielskięj czułości.

Skoro wieczerza była gotowa, poszliśmy do stołu: gospodarstwo prosili mnie, żebym pozwolił ich i moim ludziom iść razem z nami, na co chętnie przystałem. Stół był nakryty porządnie; były na nim pudynki, warzywa i pieczeń wołowa i wszystko to smaczne; siedzenia były wygodne, lecz tylko iedno krzesło, które przeznaczone było dla starca, oycy gospodarza. Pozdrowił mnie i on naygrzecznięj i zasiędliliśmy do wieczerzy.

Siedziałem obok gospodyni; postrzegłem, iż wskazała miejsce dla młodęj służącęj, przy młodym

pasterzu. Zapytałem iéy: czyby to nie nowożeńcy byli? Nie są żonaci, ale się kochają, odpowiedziała, a że nie widzieli siebie przez dzień cały, miło im będzie siedzieć przy sobie.

Uważałem jak posłała iednemu z domowych ulubioną iego potrawę, która umyślnie dla niego była ugotowana. Jabłeczniku dadź kazała tym, którzy pracę mieli cięższą. Dawała przyczynę wyboru każdéy potrawy, i mówiła, czemu pewnych legumin nie było na stole, dla czego zastawiono inne, takóž czemu taką a nie inną dano im przyprawę, a to wszystko dla pomnożenia przyjemności wieczerzy. Ta kobieta nadzwyczajną mi się wydała: niemniéy i gospodarz dbał o przysmaki stołu. Wieczerza była prosta i wyśmienita, iedzący skromni; równość patryarchalna panowała w domu; poufali z panami domownicy nie okazywali im zbytów uszanowania, lecz za to więcéy gorliwości i szacunku.

Nasyciwszy się cokolwiek, zaczęto rozmowę. Gospodarz zapytywał mnie o położeniach mieysc przez które przeieźdżałem, chwalił mi położenie swojego folwarku i prosił dla obeyrzenia go pozostać u nich przez iutro. Oboie zajmowali się mną nie zapominając o domowych; chwalili iednych z ich wesołości przy pracy, innych z usłužności; mówili z nimi o pogodzie, o śpiewaniu słowików, o kwiatkach, o nadziei przyszłego zbioru, o ich miłostkach, domownicy rozprawiali między sobą o swoich przyjemnościach i wszyscy czuli nieocenione postępowanie swego państwa. Naywięcéy wszakże zaprzątano się staruszkim: nie widziałem nigdy miłszego i weselszego starca, i oświadczyłem to gospodyni.— Przez zaniebdanie, rzekła,

starzy ponurymi zostają, lecz wzgląd i szacunek dla nich czyni ich wdzięcznymi i łagodnymi.— Widziałem, że go zachęcano nawet do picia, i wyraziłem moje zdziwienie. Rozumiem, rzecze mi gospodyni, że w młodości należy opóźniać starość, lecz w podeszłym już wieku trzeba, ile można, wznawiać uczucia życia. Dziwiły mnie te odpowiedzi i nie wątpiąc więcej o korzystaniu moich gospodarzy z swęj biblioteczki, mówiłem z nimi o książkach. Odpowiadali mi na to rozsądnie. Nie mógłem im zamilczć zadziwienia moiego nad ich oświeceniem, a szczególnięj Sary.— Jak to mówiłem, kobięta młoda na wsi!. Oh! nie znasz bo Sara, ozwie się starzec iuż nieco zagrzanym napoiem, o niebieska to dusza! Gdybyś wiedział co ona porzuciła dla nas! oh, gdybym się mógł podnieść, ucałowałbym ięj stopy.— Postrzegałem obawę Sary, na wymówienie się ięj świekra zmięszala się i zapłoniła.— Philips (było imię ięj męža) prosił usilnie staruszka, żeby nie wyiawiał tajemnicy, którą zachować przyrzekł.— Nic nie powiem, rzecze ten znowu; nie powiem nic; tak piękna dziewica, tak bogata, tak uczona, snopki teraz znosi! kiedy czasem wóz prosty wiedzie, pamiętaż o swoięj karęcie! Tu gospodyni wstała od stołu, zahrać kazała potrawy i przynieść wety; te się składały z zapasnych pozioemek, agrestu, wisień i wybornięj śmietany. Tymczasem młode służące posypywały stół i dokoła niego kwiatami. Widok ten rozweselił staruszka i bądź, że się nim zaprzętnął, bądź że się urazić obawiał synowęj, zamilkł. Nie kazałam przynieść kwiatów przy pierwszém zastawieniu stołu, mówiła mi Sara, gdyż wtedy zapach potraw iest przyjemny, lecz staie się

przykrym, skoro potrzeba iedzenia zaspokoiona, a wtenczas woń kwiatów iest nam miła. Wydziwić się dosyć nie mógłem przemysłowi Sary w uprzyemnianiu uczuć przez się przyjemnych, i iak wiele znajdowała roskoszy, nie odstępuiąc nigdy od nayprostszéy natury. Philips i Sara tak zdawali mi się bydź zaięci sobą i tak szczęśliwi, że nie widziałem ieszcze tak roskosznego związku, gdyż rzadko znalazć między dwiema osobami taką, iaka między niemi zachodziła, doskonałą zgodność, równy stopień czulości, iednakowe gusta, i mniemania.

Nie długo po wieczery gospodarstwo odprowadzili mnie do moiego pokoju. Philips zastanawiał się ze mną nad pięknością nocy, nad świetnym gwiazd blaskiem, nad cichością chwili, w któręy się natura zdaie wzywać wszystko do spoczynku. Sara poszła odwiedzić dzieci, mąż iéy rozporządził roboty iu-trzeysze, obeyrzał zabudowania gospodarskie, poczem, szczęśliwa ta para udała się na spoczynek.

Nie mógłem prędko zasnąć: wszystko co widziałem snem mi się zdawało, lecz snem takim iakiego życzyłbym używać przez całe życie.

Ocknąłem się dość rano; lecz nie pilno mi było z miejsca tego odiechać; czcilem gospodarzy moich; mieszkanie, sposób ich życia, iedność między domowymi, i wesołość panująca w całym domu, wszystko mnie zachwycalo.— Z nieczepsutém sercem i umysłem czuiemy, że nam dobrze obok cnoty szczęśliwéy. Widok iéy iest dla nas roskoszą. Wstałem, ale przeięty żalością, że potrzeba opuścić tak wzorową i przyjemną mieścinę.

Zaraz po ubraniu wyszedłem na podwórze, gdzie już zastałem Philipisa i Sarę. Słońce tylko co weszło; widać jeszcze było na niebie lekkie ślady téj pozłoty, która następuje za białością brzasku i poprzedza ów błękit ciemny jakim się w ciągu dnia okrywa. Oddychali wonią drzew, krzewów i chłodnym powiewem poranku. Powracał ruch wszędzie, trzoda wychodziła z obory, z gołębnika gołębie i inne na podwórze zlatywało ptastwo; czeladź zabierała się do roboty.— Wyznaię, iż pierwszy raz w życiu uczułem prawdziwą rokosz z widzenia poranku, i pewny jestem, że Philipis z Sarą, mimo ich zajęcie dawaniami rozkazów, czuć musieli tę rokosz.

Uważałem, że w rozrządzeniu dziennych robót, zawsze chcieli mieć wiele robotników razem, pasącym nawet trzodę, pędzić ją kazali na miejsca gdzie inni pracowali robotnicy. Oświadczyłem ztąd podziwienie moje Sarze. Ludzie, mówiła mi, uprzyjemniają sobie pracę odbywając ją razem, wesołość jednego udziela się wszystkim, gdy pastérz ieden gra na piszczałce, śpiewa drugi; oracze idący blisko siebie za pługiem słodzą sobie mozoły, mówiąc z sobą o przyszłych urodzaiach, i dzieląc los swój. Nie widziałżeś nigdy tych zatrudnień wiejskich, wspólnych większemu liczbie ludzi, jako to: sianokosu, strzyżenia owiec, żniwa? Tamto, mimo skwar słoneczny, mimo spragnienie, znój, znużenie, widać wesołość na twarzach, i słycać odgłosy radości.—

Philipis mówił także: rozumiem iż są pewne uciechy, w których żeby smakować, potrzeba wielu razem ludzi. Im bardziéj napelnione widowiska; tém żywsze i przyjemniejsze sprawiają wzruszenia: toż sa-

mo mają do siebie wszelkie rozkosze powstające z zadziwienia. Nad czémże się więcéy i częściéy zadziwiać można, iak nad tą ziemią, tém niebem, temi wodami, temi łąkami, słowem, nad tylą wdziękami i bogactwy okolicy wiejskiéy? Mniemam, mówił daléy, że dary, iakich przyrodzenie udziela dla wszystkich ludzi, są właśnie te, których wartość powiększa się w miarę, iak więksha liczba ludzi ich używa. Dla tego téż lubimy mieć uczestników, żeby się uczyć z dnia pogodnego, z widoku przyjemnego, z woni kwiatów, i ten podział nic im nie uymuie.— Tak iest, rzecze Sara, a skoro nie uymuie z rozkoszy, pomnażać ją musi.

Poeci nazbyt zalecali korzyść z samotności, mówiąc o rozkoszach wiejskich. Słyszając ich rozumiałbyś, iż użyć tych rozkoszy inaczéy niepodobna iak opodal od ludzi; lecz to ó ludziach z dworów i stolic rozumieli, to iest o ludziach, których wywiedła dusza, twarda i płocha, nieczułą na powaby natury została. Naypewniejszym dowodem, że poeci czuli potrzebę udzielania wzruszeń swoich dla ich wzmocnienia, iest to, iż malowali piękności którym się dziwili i doświadczane przez nich wrażenia podać potomności pragnęli.—

Tę tak przyjemną dla mnie rozmowę przerwali wychodzący z domu do grabienia siana; szedł z nimi starszy syn Sary, niosąc grabie, i nigdy berło w ręku króla pyszniejszym czynić nie może, iak go czyniło to narzędzie rolnicze. Widzisz, rzekła matka, to iest początek rozkoszy z tego, że ktoś się staie pożytecznym, i oraz pierwsza wprawa do rolnictwa.

Wszystko co mi powiadasz i co tylko widzę, odpowiedziałem iéy, przeymnie mnie tak głębokiém dla was obojga uszanowaniem, iż chciałbym resztę życia z wami spędzić, i na waszą zasłużyć przyjaźń. Wasze sąsiedztwo nieoszacowaną uczyni mi maiećność, o którą inaczéy mało bym dbał. Pozwólcie mi się często odwiedzać, abym mógł korzystać z rozmów waszych i z widoku cnót i prawdziwych rokoszy iakie was otaczają. Może téż, czcigodna Saro! dasz się poznać więcéy, powiesz mi może kiedy to, co mi powiedziéć oyciec Philipa tak pragnął.— Z rozczulenia starca tego i z dowodów uszanowania, iakie chciał dać tobie, domyślał się, że poznawszy cię dokładniéy, iaką jesteś i okoliczności które cię tu sprowadziły, nowych nabyłbym może do szacowania cię pobudek.

— Bydź to może, rzecze mi Sara; sposób iakim o nas i o sposobie życia naszego sądzisz, myśleć mi każe, iż wolnym bydź musisz od wielu przesądów i że moglibyśmy ci zaufać. Z taką żywością iéy dziękowałem, że ją to nieco zmięszało; obróciwszy się więc do męża, rzekła: kochany mężu, powiem temu panu o szczęściu naszym, i o naszym do siebie przywiązaniu.

Mąż ją czule uściskał i poszedł za robotnikami, prosząc żony żeby mnie zatrzymała dopóki nie wróci; zdało mi się, że ją z żalem, choć na czas krótki, porzucił.— Sara przeprosiła mnie, iż oddalić się musi, żeby zobaczyć dzieci i obezrzec gospodarstwo swoje, ale przyrzekła niebawnie wrócić.— Czekałem iéy w ogrodzie dość długo; przyszła nakoniec, siadła przy mnie i tak mówić o sobie zaczęła.

Urodziłam się w południowéj części Anglii, z fami-
lii dość bogatéj, lecz świetniejszéj ieszcze zasłu-
gami i zaszczytami swoiemi. Zamilczę o mieyscu uro-
dzenia i nazwisku rodziny moiéj: rozumiem iżem
umarła, chcę i potrzebuję dla szczęścia życia moiégo,
żeby nie wiedziano o mnie. Sześć lat miałam, kiedym
utraciła matkę.— Oyciec mój, wielki miłośnik filo-
zofii i literatury, którego byłam matém bożyszczem,
nie chciał się powtórnie żenić i sam się moiém zajął
wychowaniem; upatrywał we mnie przenikliwość i
i przywiązanie do nauki, pragnął mi udzielić wiado-
mości swoich i z radością patrzył na moje w nich po-
stępy. Będąc iednym z najsławniejszych wieku swo-
iego ludzi, niemniéj może był oświecony iak który
z najsławniejszych filozofów; przynajmniéj tak są-
dziłam o nim, gdym porównywała dawane mi prze-
zeń nauki z innemi iakie sama czerpałam w książkach.
W naywyższym stopniu posiadał moc umysłu i nigdy
go nie uginały wypadki do zmienienia zdania swego,
lub téż do odstąpienia stronnictwa, do iakiego się
raz przywiązał. Jemu winnam ten charakter, któ-
ry utwierdził we mnie swemi przepisami. Oyciec
mój czułym był na piękności natury; wyobraźnią
miał żywą, duszę szlachetną i tkliwą; pogardzał fi-
lozofią oschłą, która upośledza człowieka, lub go
na wszystko obojętnym czyniła; potrzebował on
przyjaźniejszéj uniesieniu swojemu, ku enocie i ku
roskoszom imaginacyi. Nie miałam ieszcze lat ośmna-
stu, a już oyciec mój mniemał, że przydawała no-
we własne wyobrażenia do tych, których mi sam
udzielał. Dzieliłam z nim także smak do literatury;
podołał sobie w rozmowie ze mną; przykładałam się

do szczęścia jego, nie myślał o wydaniu mnie za mąż, ja też kontenta z mego stanu, nie pomyślałam o jego odmianie.»

Gdy to mówiła Sara, czułem silne w sobie wzruszenie, rozumiejąc że ją poznaię, jeszcze mi jednakowoż nieiaka zostawała niepewność, której usunięcia niecierpliwie od nię czekałem.— »Przyjechaliśmy, domówiła dalej, do Londynu na zimę. Tylko cośmy tam przybyli, młody człowiek rodem z Szkocyi, oświadczył chęć weyścia w służbę u oycy mego. Nayprzyjemniejszy był postaci i w twarzy jego przebił się wyraz tkliwości z szlachetnością, który nie mógł nie uczynić wrażenia. Wieśniacy, iak wiadomo, oświeceńsi są w Szkocyi niżeli w reszcie Europy, a młody ten człowiek starannię jeszcze od innych kraiovców swoich był wychowany. Różnił się zrazu od innych domowników wielkiem, szczególnem do obowiązków swoich przywiązaniem; postrzeegliśmy, że był od wszystkich swoich towarzyszków kochanym, i że natehnał ich także przywiązaniem dla nas. Oyciec mój lepiej odtąd był służonym, i domownicy jego byli weselsi i szczęśliwsi.

W chwilach wolnych od powinności, zawsze widziano młodego Szkota z książką w ręku; oyciec mój postrzegł, że młodzieniec ten wielkie miał zdolności, chciał go więc uczyć.— Milord Dorset, mówił, wydobył z szynkowni *Priora* i zrobił z niego najpierwszego Angielskiego poetę; może mi się uda z tego domownika zrobić światłego obywatela, który zaszczyt oyczyźnie swoięy przyniesie.

Poiechaliśmy na wieś i wzięliśmy z sobą tego młodzieńca. Oyciec mój często miewał z nim rozmo-

wy. W jednéy z nich dowiedział się, że chęć wsparcia podeszłych rodziców, przywiodła młodego Szkota do weyścia w służbę. Cnotliwe to uczucie tak wzruszyło oycę mego, że mi o nim ze łzami mówił: chciał mu natychmiast dość znaczną dać ilość pieniędzy dla przesłania rodzinie; lecz iakże oyciec mój był zdziwionym, gdy mu służący odmówił przyięcia ofiarowanego sobie daru! Panie! powiedział młodzieniec, pracować winienem dla rodziców moich, nagroda iaką odbieram za pracę wystarcza nam wszystkim; gdyby rodzice moi zostawali w nędzy, przyjąłbym twoie dobrodzieystwo, lecz brakuie im tylko cokolwiek więcéy dostatności, do téy pomódz im sam zdolny iestem, zapłata za prace moje równie iest ich iak moją, niechay z niéy korzystaią, lecz ani ia, ani oni nie upodlemy siebie żyjąc chlebem z iakmużny— Oyciec mój nie usiłował odmienić sposobu myślenia tego młodzieńca, lecz nie trzymając go dłużey między swymi służącymi, polecił mu dozór biblioteki, i nadał nieiakie nad włościanami swymi zwierzchnictwo. Odtąd z obudwóch tych obowiązków przyimować mógł bez upokorzenia dary, które świadczyć mu było zamiarem i chęcią mego oycę.

Z całego domu biblioteka mieyscem była naywięcéy uczęszczaném przezemnie; zastawałam go w niéy często. Wkrótce poczęłam się użalać, ilekroć go w niéy nie zastałam. Nigdy nie widział on mnie wchodzącéy do niéy bez wzruszenia, które postrzegłam, i które wznieciło w sercu moiém te uczucia, tak mi dziś drogie i iakim szczęście życia moięgo winnam. Nadto miałam światła, żebym nie przewidywała skutków namiętności moiéy; lecz wkrótce świa-

ła mego użyłam, na iéy usłużenie a nie na iéy podbicie. Lękałam się i szanowałam opinią ludzi; ale mówiłam sobie: ludzie nie przywiążą hańby do uczuć; zaczem wolnego biegu pozwoliłam moim. Oyciec mój pewnie byłby surowszym odemnie, lecz nie miał wiedzieć o niczem. Ukrywałam nawet siebie przed celem namiętności moiéy, on téż nie odkrywając mi swoiéy zgadywać mi ją tylko dawał. Miałam duszę odważną, wyniosłą i czułą: tym podobne charaktery nie umieją zwalniać miłości; lecz opór stawiają iéy słabościom. On umiał tylko kochać, zbytek zaś miłości tyleż wraża uszanowania ile największa nierówność stanu.

Strawiłam dwa lata, szczęśliwa roskoszą kochania i doznając wzajemności. Byłam szczęśliwą; ale utraciłam oycia i wątpię czybym tę stratę przeżyła bez owego uczucia, niosącego we wszystkiém ulgę, które mnie napełniało.»— W tém miejscu łączy się z iéy oczu puściły i przez nieiaki czas umilkła.

Ona to, mówiłam do siebie, ona sama, wątpić o tém dłużey nie mogę: przenikniony iéy mową byłem, i gotowy wyiawić się przed Sarą, lecz wstrzymywała mnie boiaźń pozbawienia siebie iéy ufności i stracenia części iéy historyi, którą za ustaniem płaczu tak opowiadała dalej:—

» Widziałam żalność ztąd Philipa wyrównywiącą moiéy, prócz tego czuł on żywo boleść moją; oczy jego zroszone były łzami ilekroć płakałam; w najmniejszey czynności uważałam, żem go obchodziła najsensuśniej; w oddawanych mi posługach, w słowach jego, w każdym ruszeniu, w postawie, w tonie głosu, postrzegałam całą miłość, iakiéy po

nim serce moje żądało, a nie takiego coby zatrwożyć cnotę moją lub obrazić należące się stanowi mojemu, przezeń uszanowanie mogło. Łacno osądzisz, że wiele się namyślałam nad przyzwoitościami do stanu tego przywiązanemi, nad istotnemi jego powinnościami i nad podległością należną obyczajom, prawom i zwyczajom krajowym.

Filozofia oycy moiego oświeciła mnie względem przesądów, lecz też filozofia równie wzniosła jak serce iego, gardzić mnie niemi nie nauczyła. Rozmawiałam z Philipsem o rzeczach tych ważnych, które się w położeniu naszym ważniejszymi jeszcze stały. Wysuwała mi się niekiedy wątpliwość o sprawiedliwości ustaw ludzkich, a tém samém i o władzy jaką mieć nad umysłami oświeconemi powinny. Philips wtedy zbijał mnie silnie i znajdował mnóstwo dowodów, na które z trudnością odpowiedzieć mogłam. Postrzegałam, że ilekroć w tych oporach mnie zwyciężał, smutniejszym był niż zwykle; zgadywałam także pobudkę obstawania przy nieprzyjaznym dla niego mniemaniu. Widziałam jasno, że kochany mój Philips, cały mnie poświęcony, zapominając siebie, czynił mi ofiarę z uczuć najdroższych sercu swojemu, i miał iedynie na względzie korzyść moją, szczęście i sławę.

Z upodobaniem mówiłam z nim o iego oycu, o cnotach iego i o szczęśliwości, jakiej on sam przy ubóstwie swoim używał. Zapytywałam go o miejsce iego mieszkania, o sąsiadów, o zatrudnienia iego. Philips zdawał mi się przejętym czcią dla wieśniaków i dla prac rolniczych. Mówił zawsze ze mną, o moiej rodzinie i powtarzał często, ile ta zasługi-

wała na względy i przychyłność moją, będąc tak przywiązaną do mnie i tak znakomitą w Anglii. Jakoż w istocie doznawałam od krewnych moich najpiękniejszego ze mną obeyścia się, i odbierałam liczne dowody ich szacunku. Przyczynili się oni do skrócenia dla mnie czasu, w którym prawa nasze, nadaią władzę pannom rządzenia sobą i majątkiem swoim. Zostałam panią dóbr i osoby moiéy, nie wzbudzając w krewnych niespokoyności, że zostawili mnie wolną i samą. Upodobanie moje w filozofii i w literaturze było wiadome; widziano we mnie sposobność do prowadzenia domowych interesów, i mniemano, że na wsi iedyném moiém zatrudnieniem było gospodarstwo i nauki,

Rok blisko miał po śmierci oycy moiego, a ieszcze ni razu nie wyiechałam z mieysca w którém skończył życie. Mam stryia, człowieka zacnego; który iest członkiem izby niższéy i znany iest równie z bezinteresowności iak wymowy; ten mnie czasem odwiedzał. Dnia iednego po obiedzie, oświadczył się z chęcią przeyscia się ze mną w ogrodzie, i tam mi wspomniął o przyiaźni iaka trwała ciągle między nim i oycem moim, takż o przywiązaniu z iakiém byli dla mnie obadwa.

Znasz moiego syna, rzecze mi, odbył z zaletą nauki; od lat kilku, iak wyiechał z Anglii, listy które od niego z podróży odbieram, potwierdzają moje dobre o nim rozumienie; równego z tobą iest wieku i bliskim powrotu do kraju: chcę go ożenić; ieżelibyś podobała go sobie, dobra twoje nie wyszłyby z rodziny naszéy, i kochałbym ciebie odtąd iak moją własną córkę kochając cię dotąd iak cór-

kę brata moiego. Oświadczenie to przeięło smutkiem serce moje; rumieniłam się, bladłam, i odpowiedziałam stryiwowi z oziębłością, która obrazić go musiała. Wyraziłam, że nie miałam chęci pójścia za męża, że dotychczas zatrudnienia i upodobania moje szczęściu mojemu wystarczały; że jeżeliby kiedy wzięła męża, chciałabym go znać pierwéy dobrze i że powodowałyby mną w tym razie przyzwoitości osobiste więcéy niż jakie inne względy; lecz, że w każdej chwili życia moiego nie zapomniałabym co winnam jest rodzinie moiej.

Stryy mój prosił, żebym mu pozwoliła przedstawić mi swego syna, którego nie widziałam od dzieciństwa, a który wówczas, iak pamiętam, był postaci przyjemnéy, i iak mówiono, wiele miał upodobania w zabawach ze mną. Na to nowe oświadczenie odpowiedziałam równie oziębłe, co sobie wyrzucałam potém: tłum myśli cisnął mi się do głowy, iedne wybijały drugie z szybkością niezmierną.

Po odieździe stryia, poszłam w głąb ciemnego gaju, w którym długo się przechadzałam z wielkiém wzruszeniem, to idąc sporemi krokami, to niekiedy się zatrzymując, podług tego iak gdzie mi trudno było znaleźć sposoby uprzątnienia zawad lub odpowiedzieć na niektóre zarzuty. Padłam nareszcie rączey niż siadłam na murawie w naygłębszém pograżona dumaniu: tu uyrzałam przychodzącego Philipsa, który mnie oddawna szukał. Nigdy tak żywo nie czułam roskoszy widzenia go, i razem potrzeby nierozstania się z nim nigdy. Doniosłam mu o zamysłach moiego stryia i o szczerym żalu, że obra-

ziłam rodzinę moją, nie przyjąwszy tak rozsądnéj iego rady. Musiałam zbyt żywo mówić mu o téj załości moiej i wyrzucać sobie w całym życiu nieprzeszanę okrutnéj męki, iaką to sercu Philipa zadało: widziałam iak zbladł, i drżał cały; wzrok iego był nadzwyczajny i obłąkany; z ciężkością i przerywanym głosem zaledwie te kilka słów mógł wymówić: »Trzeba... tak jest... potrzeba... enotliwy to młodzieniec... krewni twoi... stan twój... należy... należy...» Postrzegłam iak patrząc na mnie oczy mu się ściły; upadł na kolana, iedną podparły ręką. Tu nie posiadałam siebie więcéy; rzuciłam się dla podparcia moiego Philipa, ścisłam go wołając, o mój oblubieńczy! Na głos tak tkliwy, na ten wyraz tak silny, nic mi nie odpowiedział: powstawał zwolna wpatrując się ciągle; oczy iego pływały we łzach, oblewałam go moimi powtarzając: kochany mój małżonku, kochany małżonku! Jak tylko Philip mógł się zdobyć na słowa, wnet zbić chciał postanowienie moje: wstrzymywałam go, zaklinałam na całą miłość moją, żeby mnie chciał słuchać. Siadł przy mnie, całując nieprzestannie rękę moją. Ta chwila, którój winnam szczęście życia moiego, tak ieszcze jest mi przytomną, że dotąd naydrobniejsza iéy okoliczność w pamięci moiej została.

Mówiłam Philipowi, wiem wszystko co mi możesz powiedzieć; uprzedzam cię i odpowiadam na to. Miłość moja nie jest ślepą i znam cię dobrze; właśnie iestes człowiekiem, iaki mi jest przeznaczonym. Na przyzwoitościach osobistych założyła natura szczęśliwość małżeństwa: przyzwoitości wymy-

ślone przez ludzi postawiły na miejsce tamtych przyzwyczajonych stanów. Wiemy oboje, z jakim są uszanowaniem prawdziwi mędrzy dla ustaw ludzkich, gdyż one utrzymują porządek społeczności. Nie należy upadlać stanu, w jakim się urodziło, przez związki, które mniemanie ludzkie potępia; występkiem to jest za którym idzie pogarda, i choćby téż niesłusznęj téj pogardy, znieścbym przecieź nie mogła.

Trzebaż koniecznie, żeby natury prawo ustąpiło przyzwyczajeniom społeczności? Bydź to może; lecz nie w tym jesteśmy oboje przypadku; słuchajmy serc naszych nie obrażając przesądów. Rodzice moi, zostawili mi 2,000 gwineów rocznego dochodu, i 3,000 gwineów gotowizny. Z całego majątku tę tylko zachować sobie chcę summę do życia z tobą i z rodzicami twoimi.

Philips chciał mi przerwać mowę, podając myśl żebyśmy się nie żenili. Zatrzymałam go i rzekłam: uchylibyśmy tém i ludzkiemu i natury prawu, wymagającemu po nas potomstwa; i czemużbyśmy żenić się nie mieli?— dla zachowania mi pewnie dóbr moich? Nie czynią one mnie bogatą w stanie w jakim zostaię; będę zaś bogatą w twoim stanie, z temi pieniędzmi jakie ci wniesć żądam. Gdybym wzięła za męża krewnego moiego, bylibyśmy tylko szlachtą miernie majątną, my z sobą zamożnymi wieśniakami będziemy. Zrobię mój testament, zapiszę nim cały mój majątek krewnemu mojemu, poiadę potém do Londynu, tam rozgłoszę wieść o śmierci moiéj i udamy się razem do Szkocyi, gdzie rozumiem że oyciec twój pozwoli tobie wziąć mnie za żonę.

Philips upadł mi do nóg, zaklinał, żebym się nie spieszyła, żebym rozważała i oszczędziła sobie żałości.— Wszystko rozważyłam, odpowiedziałam, i czegobym żałować mogła? iakież mi daią korzyści bogactwa moje, którychbym nie znalazła w dostatności stanu twoiego? Widok wesołego i żyznego pola więcéy bawi oczy, niżeli mur obrazami okryty; klejnoty w mych włosach mniey mnie ozdobią niż kwiaty; muślin ustroi mnie równie dobrze iak Chińszczyzna; zamiast powozu, wprawne mieć będę do chodzenia nogi. Philipsie! mieć będziemy wygody iakich wymaga przyrodzenie, bez zbytku, które chwilowo bawi próżniactwo. Co zaś do związków moich i zażyłości, będęż ich mogła żałować, zostawszy córką oycy twoiego i matką twych dzieci?

Philips nadto mnie kochał, nadto miał dla mnie szacunku i samemu sobie nadto oddawał sprawiedliwość, żeby dłużéy mógł wątpić, iżbym szczęśliwą bydz nie miała w obieranym przezemnie stanie. Nie będę ci opisywać iego radości, wdzięczności i moiego szczęścia, kiedym go skłoniła do wzięcia mię za żonę. Nigdy nic z większą nie pisano radością, iak ia mój pisałam testament; nigdy nikt wielkiego nie nabył z taką radością majątku, iaką ia czułam w pozbyciu się moiego.

Wkrótce potem poiechaliśmy do Londynu. Tam potrafiłam rozgłosić wieść o śmierci moiéy, uczyniwszy ją wielce do prawdy podobną, przez zręczność i sposoby, które próżnoby ci było powiadać. Przybyliśmy nakoniec do Szkocyi. Siedm lat temu, iak pierwszy raz weszłam do téy lubéy wioski i pierwszy raz uściskałam stopy przedziwnego starca, tego, któ-

rege widzisz tam iak siedząc na kamieniu ogrzewa się promieniami wschodzącego słońca, cieszy się łagodnym wpływem jutrzenki wiosennéy. Oto, widzisz, mówiłam do niego, córkę twoją przed sobą; przybywa ona do domu twoiego dla pomnożenia, ieśli można, szczęścia starości twoiéy i uszczęśliwienia syna twoiego: serce moje potrafi natchnąć mię tém wszystkiém, czego potrzeba do podobania się wam obom. Ty mój mężu, nauczysz mnie szczegółów domowego gospodarstwa: pochlebiam sobie, że czynną we mnie będziesz miał gospodynię, i podległym i tym którym podlegać winnam, będę się starała zarówno dogodzić.

Starzec był zachwycony radością, szczęście to pewnie przedłużyło dni iego, nabył własnością folwarczek, którego był tylko dzierżawcą: ślubne zawarliśmy związki, i od czasu iak przyięłam imie i stan kochanego mego męża, nie masz godziny, w którémbyh za to nie wielbiła przeznaczenia mego. Szczęśliwi iesteśmy i możemy wróżyć sobie i nadal tyle szczęścia, ile tylko go dozwolono człowiekowi.

Korzystamy oboie z wiadomości uzbieranych, z filozofii moiego oycy i z gustu naszego do literatury, aby ustrzedz się od nudów i zabezpieczyć sobie szczęście. Nie stronimy od uciech wszelkich, iakie nam tylko położenie nasze nastrecza, i nabyliśmy do nich upodobania. Źródłem to pospolitém trosk ludzkich, gonić za uciechami iakie nie są w ich mocy, i nie umieć pogodzić zasad swoich, upodobań i zatrudnień, ze stanem i charakterem swoim. Błędu tego uniknęliśmy; nie tracimy więc czasu na próżnych zabiegach, na bezowocnych żądzach, i nie zapomina-

my używać tego co posiadamy. Cóż nas szczęśliwymi czyni? Oto spokojność umysłu i sumienia, miłość nasza i przyrodzenia dary. Mamy prawidła, za których nigdy nie przestępujem i które coraz silniéj przez filozofią wzmacniamy. Przypuszczamy tylko naukę filozofów wierzących w cnotę, i którzy miłość w nas do niéj wzbudzają: choćby ci się nawet mylili, ieszczelbyśmy im przecieź wdzięczność mieli za utrzymywanie w nas omamień, które wnoszą i oczyszczają duszę. Chcemy dobrze myśleć o ludziach, żebyśmy ich kochać mogli; chcemy ich szacować, żeby dać sobie samym pobudkę do chwalebnych czynów; odrzucamy filozofią poniżającą człowieka i gaszącą w sercu iego zapal do ludzkości i cnoty; pragniemy także zachować w całej sile i pogodzie uczucia miłości i przyjaźni.

Wchodzi niewątpliwie zawsze cokolwiek złudzenia w te nazbyt wygórowane uczucia. Są złudzenia, które się w końcu rozpraszają, nie to téż zachować pragniemy, podstawiamy inne na ich miejsce. Phillips i ja nie mamy siebie za doskonałych, lecz usiłujemy zbliżyć się coraz do doskonałości: iesteśmy dobrzy i spodziewamy się być lepszymi; używając dobra cieszymy się nadzieją, że lepiéj kiedyś ieszcze będzie; obecność nas rozwesela, przyszłość zachwyca.

Zamysł wzajemnego doskonalenia siebie, droższemi i potrzebniészemi nas sobie czyni; wpaia uczucia uszanowania dla nas samych, utrzymuje całą dzielność serc naszych w zapale miłości. Dla zachowania w nas także chęci do cnoty i dla iéj obudzenia, czytamy Richardsona romanse. Ileż razy nie przyszło uczynić to, do czego myśl nam pod-

dał i czegobyśmy bez niego nigdy nie uczynili! Czytamy także nie mało poetów; lecz wybraliśmy sobie szczególniéy opisujących życie wieyskie, któreśmy ze skłonności i potrzeby pokochali.

Czytanie poezyi sielskich podoba się niewymownie wszystkim, którzy mają przed oczyma iéy przedmioty. Poezya ożywia to w nich co malować umie, zapal poety zawsze cokolwiek przydaie do widza zapalu, broni nawet, żeby ten ogień przez nawyknienie nie wygasł. Poezya tchnie w nas uszanowanie i przywiązanie do rolnictwa, do zatrudnień wieyskich, do zagród zamieszkaných przez nas. Mówimy czasem sobie: Homer i Wirgili byliby tu szczęśliwi; Tybul kochając tu swoją Delię śpiewałby iéy wdzięki, a razem i nasz lasek bukowy z czarującą naszą doliną. Na wsi Haller i Gesner składali lube swoje poezye; iakież stan życia nad nasz przekładali sławni ci ludzie? iakież obyczaje nad wieyskie przenosili? Poeci zatrzymują nas nad roskoszными uczuciami, wzniecane-mi przez naturę, uczą korzystania z większey liczby wrażeń, iakie zaledwieby zmysły nasze dotknęły i iakichby myśl nigdy nie schwyciła. Ludzie tłómaczący się z ogniem, pełni czucia i obrazów, utrzymują w duszy powab tkliwości i życia. Staraliśmy się nakoniec do pojęcia, że tak powiem, zbliżyć i sprosto-wać nieiako szczęście.

Jest to, moim zdaniem, najlepsze użycie filozofii.— Wyrodziła się ona za dni naszych w fałszywą subtelność; często się natrzęsała z człowieka, którego by pocieszać powinna; przykłada się do poniżenia go więcéy niż do prowadzenia; powinnyby wskazać nam cele łatwe do osiągnięcia w różnych stanach życia, i dopeł-

nienia powinności razem w tychże stanach. Zamysłem to oycy moiego było i przywiódłby go był do skutku, gdyby żył dłużej. Uważał on także, iż nazbyt zalecano ludziom wyrzeczenie się własnych ich zmysłów i zaniedbanie uciech prostych i niewinnych, iakie zmysły w każdej chwili i w każdym życia wieku nastroczają. Trzymamy się w tém przepisów oycy moiego i wychowujemy dzieci nasze podług tych zasad; używają one w ten sposób dzieciństwa swojego, i zapatrywanie się nasze na ich uciechy szczęśliwemi nas czyni.»

Nieraz przerwać chciałem Sarze iéy opowiadanie, żeby się iéy dał poznać, lecz z taką mówiła szybkością, iż mi to uczynić niepodobna było,— iak umilkła, padłem iéy do nóg.— O Saro Th!..... Jak tylko wymówiłem to nazwisko, powstała, z pospiechem zawoławszy: » Zgubiona iestem! Nie, nie iestes nią, rzekłem: widzisz przed sobą krewnego, który kochał cię od dzieciństwa i który rzewnie cię oplakiwał— niech cię nie wstydzi wyznanie miłości twoiéy dla cnotliwego małżonka. Ustąpiłaś mi twój majątek, zwrócę ci go chętnie; przyim go zaklinam ciebie, lecz cokolwiek uczynić zechcesz, pewną bądź niewyjawienia przezemnie tajemnicy twoiéy.— Nie mało miałem trudności w zaspokoieniu Sary; niepokieszoną była, iż się zwierzyła człowiekowi nie potrzebującemu wiedzieć o iéy życiu. O odebraniu majątku swego ani słyszeć chciała, i Philips, dowiedziawszy się o tém, iednego z nią był zdania.

Widzisz, mówił mi, nasz folwarczek, chciéy go zwiedzić a znaydziesz, że iest we wszystko co potrzeba zasobny. Obeyrzyj nasze ogrody, nasze pola, łąki, trzody i powiedz zali nam czego brakuie?

Sprzęty nasze zaliż niedość są wygodne? Stół nasz nie iestże zdrowy i obfity? Gdybyśmy więcéy mieli bogactw, nie czynilibyśmy może z tém samém przywiązaniem tego co czynimy teraz. Praca mniejszy miałyby dla nas powab; nudy zabrałyby miejsce wiejskich naszych zatrudnień; bez starań, bez powinności, bez zaięcia się, zawsze tylko bawieni, wkrótcebyśmy wstręt uczuli do tego co nas najwięcéy bawi. Gdybyśmy się bez żniwa, bez trzód naszych obéyć mogli, mnieyby nas cieszyła nadzieia pięknego zbóż plonu i piękney wełny; nie bylibyśmy więcéy na tę nadzieię czułymi; pola nasze niepotrzebne nam prawie, lub na cele zbytków przydatne, mnieyby przez nas były cenione; wieś stałaby się nam obojętną, a kto wieć, czy i inne uczucia, roskoszą napelniające serca nasze, nie zgasłyby z tém uczuciem iakie w nas wznieca widok przyrodzenia. Gdyby dusza nasza utraciła dzielność swoię (tę zażycie nieczynne pozbawia) tedyby może i miłość nasza osłabła. Wszystkie uczucia nasze czynią nas szczęśliwemi, zgodne są ze stanem naszym i połączone z sobą; szczęście nasze od dobrze urządzonego układu zawisło i żadnéy w nim czynić nie chcemy odmiany.

Znową nastawałem usilnością, lecz nie mógłem od cnotliwéy pary otrzymać, żeby wrócili do dóbr mi ustąpiionych; przyrzekli mi wszakże, iż kochać mnie będą, że mi donosić o sobie zechcą, i że mi pozwolą corocznie dni kilka w domu swoim przepędzić. Nie bez łez rozstanie moje nastąpiło, z tém tak wzorowém i zgodném stadłem.

Przekonałem się, iż iest szczęście i rozum na ziemi.— Oby ta uwaga posłużyła mi do zostania szczę-

śliwym i rozsądnym! Cożkolwiek nastąpi, tymczasem mieszkanie moje w sąsiedztwie krewnych moich stało się dla mnie nieoszacowanym; uczęszczać do niego postanawiam, i może w niém na zawsze osiadę poczyniwszy potrzebne ku wygodzie odmiany. Co się zaś dotyczy dóbr danych mi od Sary, nie użyję ich dla siebie, dochód z nich rozdram na najuboższych krewnych naszych z tym warunkiem, żeby te dobra wróciły z czasem do dzieci Philipsa i Sary.

A. Jaźwińskiego sposób ogólny uczenia i t. d.

(Antonio Jaźwiński Dottore in Filosofia, già Capitano d'Artiglieria Polacco, Metodo generale d'insignamento colmezzo dei Numeri e dei colori, applicato allo studio dalla Cronologia. Milano 1829 in 12) z 3 tabellami na płótnie i pudełkiem znaczków z napisami.

Uprawa pamięci stała się jednym z głównych celów pedagogiki nowszej, gdyż liczba rzeczy, które należy pamiętać, coraz bardziej rośnie. Metody liczne w pomoc téj drogiéj władzy umysłu wynalezione zostały, i iakkolwiek rozmaite, do dwóch wielkich podziałów odnieść się daią.

Do pierwszego należą wszystkie sposoby uczenia, w których wpałamy rzecz jaką przez opisanie, i jeżeli to być może pokazywanie, wszystkich iéy znamion i stosunków. Ćwiczenie uwagi i długie iéy zwracanie na ieden i ten sam przedmiot są zasadą podobnych metod. Sławny n. p. sposób uczenia P. Jacotot, dziś tyle wrzawy we Francyi i w Niderlandach pod nazwiskiem *Ensignement Universel* czyniący, tu należy.

Drugi dział tworzą tak zwane *Mnemoniki*, które wszystkie zbudowane są na jedném i tém samym spostrzeżeniu psychologiczném, to jest: na pewný stały zasadzie łączenia się myśli (*associatio idearum*) (1). Kaźden sam na sobie może sprawdzić, iak często do pamiętania pomagają obce, przypadkowe, ale współczesne wrażenia: n. p. widok miejsca, pewne dźwięki, dostateczne są do obudzenia w duszy zapomnianych prawie myśli. Sztuka *Mnemoniki* zależy na utworzeniu szeregu wyobrażeń, łatwego do pojęcia i do pamiętania, do któregooby można niejako przyczepić trudniejszy szereg myśli, wyobrażeń lub faktów, który chcemy w pamięci zatrzymać. Różne rodzaje pamięci wymagają różny pomocy; n. p. dla jednego dostateczny jest porządek naturalny liczb; drugi łatwiej pamięta kiedy rozłoży rzeczy w pewnym szyku miejscowym i t. d. Ale widać, iż wprowadzenie do umysłu szeregu posiłkowego, nie mającego istotnego związku z szeregim potrzebnym, nie jest rzeczą obojętną; łatwo obciążyć pamięć zamiast jej ulżyć. Tego naybardziej unikać trzeba, a właśnie w tém mało *Mnemonistów* było szczęśliwych (2). Miarę zaś nierozsądku w tym względzie przebrał P. Venaigle, jeden z pierwszych, którzy w Paryżu uczyli *Mnemoniki*.

(1) Zob. K. L. Szyrmy rozprawę: o związkach myśli. Warszawa 1825.

(2) Pewien Professor w Paryżu uczący *Mnemoniki* tak się odezwał do słuchaczów: Panowie chcecie pamiętać króla Childebert, wspomniycie na moją kamizelkę zieloną *Gilet verd* wymawiając *chiletverd*!! — Drugi całą historiją Francuzką rozłożył na konia, tak, że do kaźdey jego części pewne dzieje były przywiązane, i t. p.

Pan Jaźwiński, zastanowiwszy się nad systemami Mnemoniki dotąd używanymi, po długich badaniach i doświadczeniach ogłosił swój system, który bez wątpienia ma tę główną zaletę, iż wsparty na porządku miejsca, fałszywemi lub niepotrzebnemi wyobrażeniami pamięci nie obciąża. Chęć dać poznać pomysł naszego rodaka w włoskim wyłożony języku, opiszemy tu sposób, w którym uczy Chronologii; a łatwo będzie ztąd sobie wystawić iak iego metoda i do innych nauk może być zastosowaną.

Pierwszą rzeczą dla chcącego nauczyć się Chronologii, jest iasny powziąć obraz czasu upłynionego od stworzenia świata, aż do dni naszych (1829). Jaźwiński wystawia zmysłowo *Wiek ieden* przez kwadrat w którym *lata* wyobrażone są stosownym podziałem na kwadraciki bez liczb żadnych.

Rok narodzenia Chrystusa wyobrażony linią, dzieli historią na dwie części. Pierwsza przed tą epoką, zamyka w sobie 40 wieków i lat 4; druga zaś 18 wieków i lat 29. Ten cały przeciąg czasu wynoszący 50 wieków i lat 33, znajduje się wystawiony na iedną tabelli kwadratami i kwadracikami wspomnionemi w kolumnach, których każda 1000 lat zawiera.

Aby łatwiej było dla oka znaleźć się w téj tabelli, użył P. Jaźwiński kolorów tęczy dla odznaczenia wieków, i tak: pierwszy wiek jest założony czerwono, drugi żółto, trzeci zielono, czwarty niebiesko, piąty fioletowo. Potem znowu szósty czerwono, siódmy żółto i t. d. w tym samym zawsze porządku.

Ponieważ wieki rachują się zawsze od roku narodzenia Chrystusa, można za pierwszém weyrzeniem

w każdym miejscu tabelli wiedzieć rok, tak względem Ery Chrześcijańskiéy, iak stworzenia świata.

Przy tabelli znajduie się zwyczajna i drukowana Chronologia, dla każdéy historyi ułożone pudełko z kwadracikami papierowemi, na których wpisane są pokrótce wypadki ważniejsze. Te papierki odpowiadają kwadracikom próżnym pierwszéy tabelli.

W uczenia się Chronologii pięć iest stopni.

Stopień 1. Podaie się uczniom tabella pierwsza z wypadkami oznaczonemi w właściwych miejscach, tylko przez iedną literę, ale mającą związek z rzeczą. Powinno to bydź dostateczne do przypomnienia wypadków.

Stopień 2. Zamiast liter znajduią się na tabelli wpisane lata dzieiów z dodaniem cienkiéy linii kolorowéy. Uczeń musi przypomnieć sobie zdarzenia do tych lat przywiązane.

Stopień 3. Uczniowie ćwiczą się w zdaniach odwrotnych, to iest, patrząc na położenie zdarzenia iakiegokolwiek na tabelli, winni epokę iego oznaczyć.

Stopień 4. Odpowiadają na iakiekolwiek zadania mając przed sobą tabelle bez żadnych znaków szczególnych.

Stopień 5 i ostatni. Uczniowie doskonale pamiętają Chronologią i żadnéy iuż pomocy nie potrzebują.

Oprócz tego radzi P. Jaźwiński, przyzwyczaić się do rachowania lat między pewnemi zdarzeniami upłynionych. Tym sposobem wprowadził dziecko dziewięcioletnie do zadziwiającéy biegłości w Chronologii, tak, że pamiętało naydrobniejsze szczegóły.— P. Jaźwiński, kończąc swoje pisemko, obiecuie zastosować

wkrótce swoją metodę, iako równie przydatną w innych naukach, i do wykładu początków Matematyki.—

J. E. C.

- ROZMAITOŚCI.

Pod tytułem: Album Perdu, wyszło w Paryżu dziełko, wiele ciekawych szczegółów o Xięciu Talleyrand zawierające, zresztą niemające w sobie nic osobliwego. Wymuiemy z niego kilka anegdot o tym niepospolitym dyplomatyku, który podczas ostatnich stanowczych wypadków we Francyi, za Napoleona i za powrotem Burbonów na tron Francuzki, wielką grał rolę.

Po powrocie Xięcia Talleyrand z pierwszego jego poselstwa, pytał go Cesarz Napoleon: co téż o nim na dworach północnych myślano. Nayiaśniejszy Panie! odpowiedział przebiegły ten dworak: Jedni mówią, żeś bogiem; drudzy, żeś diabłem; nikt, żeś człowiekiem.

Xiężę T. wracając z Włoch, siedział w karecie ze znakomitym cudzoziemskim Senatorem. Gdy ten uyrzał wieże Paryża, i między niemi wzniosłą kopułę, pytał, coby ona była? otrzymał od Xięcia odpowiedź, że to był *Pantheon*. »Pantheon! powtórzył cudzoziemiec; to w nim wdzięczna oyczyzna przeznaczą groby dla zasłużonych swoich synów?— »A właśnie tak; wkrótce sami Senatorowie będą tam chowani.»

Po objęciu po nim ministerstwa spraw zewnętrznych, przez Mareta (Xięcia Bassano) Xiężę T. został

naywiększym iego nieprzyjacielem. Jednego razu dał się z tém słyszeć, że na całym świecie znał tylko iednego większego głupca od Mareta. A gdy się go pytano, kto nim był? odpowiedział, że Xiążę Basano.

Ludwik XVIII bawiąc przed wstąpieniem na tron w St. Quen, rozmawiał z Xciem T. o przeznaczonych dla Senatorów pensjach, i nie znaydywał ie zbyt wielkimi; potém przeszedł do karty konstytucyiny iaką Francuzom nadać zamyślał. Tu odezwał się T. ieśli mi wolno szczerze wyznać, znayduię wadę w organizacyi. A iaką? Zapytał Król: mów otwarcie. Nayiaśniejszy Królu! nie widzę wyznaczonyéy pensyi dla członków izby deputowanych. Zapewne nie, odparł Król; ich obowiązki są dla tego honorowe że nie są płatni. Jeśli tak, rzekł z namysłem dworak;.. to będą wiele kosztowały.

W wypadkach roku 1814 uważane i naganione było postępowanie pewnego marszałka, iako haniebny przykład wiarołomstwa, i niemal za główną pobudkę do podniesienia buntowniczey chorągwi. Xiążę T. miał się w tym względzie wyrazić: I cóż ztąd,— tylko, że iego zegarek pospieszył się; wszakże późniéy poszli i drudzy za nim.

Na końcu 1815 roku, któryś ze znakomitych panów prosił Xcia T. o bardzo znaczną wakuiącą posadę. Xiążę odpowiedział że dobrze; tylko chciał wiedzieć na czém opierał swoje żądanie, i co takiego zrobił iuż dla rządu? Kandydat nie tracąc fantazyi odezwał się, że wyiechał z rodziną królewską do Gent. I iakżebyś to Pan mógł stwierdzić, rzekł Xiążę T.— Bardzo łatwo, odpowiedział ten, bo nikt mi tego za-

przeciżyć nie potrafi.— Wcale nie, odparł Xiąże; prosiłbym tylko wyznać szczerze, czy Pan tam byłeś, czy tylko ztamtąd powracasz? Ja sam byłem w Gent; i i było nas tam może 700 do 800, a ile wiem, powróciło już ztamtąd więcej niż 50,000 osób.

Mikołaj Hr. Mielżyński z Baszkowa, darował gimnazyum Poznańskiemu, zbiór minerałów i muszli wraz z dziełem technologiczném, złożoném z wielu tomów. Seweryn Hr. Mielżyński, uczynił także dar z wielu kosztownych minerałów.—

Erazm Komarnicki ogłosił prospekt na przekład *kursu literatury dramatycznój* Aug. Wil. Szlegla. W prospekcie tym oświadcza, iż sobie wziął za obowiązek oddać jak naybliżej text Niemiecki, tudzież mieysca koniecznie wymagające objaśnienia objaśnić swoiemi przypisami. Przytém obiecuje umieścić na wstępie wzmiankę *o sztuce dramatycznój względnie do starożytnych i nowszych zasad, tudzież wiadomość o życiu i pismach Aug. Wil. Szlegla*. Dzieło to złożone będzie z trzech tomów, które zacząwszy od Września r. b. co dwa miesiące po jednym wychodzić mają. Cena exemplarza, mającego obeymować około 60 arkuszy drukiem zwyczajnym, wynosi złp. 15. na papierze lepszym złp. 20.

NOWE DZIELA.

Anzelm i Łukasz czyli przygody dwóch więźniów z godłem: »Wracać na drogę poprawy nigdy nie jest późno» z Seneki wyjętém, w Warsza-

wie, drukiem i nakładem Zawadzkiego i Węckiego etc. 1830, w Sce, przypisane Hr. Fr. Skarbkowi, 204 stronie.

Zbytecznym byłoby przytaczać zalety dziełka, które z powodu ogłoszonego przez rząd Francuzki konkursu, napisane w celu poprawy więźniów przez P. Jussieu, przeznaczoną otrzymało nagrodę. Gładkiem przepolszczeniem tego ze wszech miar użytecznego pisma, P. Tylman prawdziwy kraiovi przyniósł pożytek. W kształcie powieści, autor wystawia początek i rozwinięcie się zbrodni. Anzelm, chłopiec niedbale przez rodziców wychowany, zabrawszy znajomość z gorszym od siebie Łukaszem, mimo dobrych skłonności serca, idąc za złym przykładem i rad przewrotnych słuchając, stopniowo zaprawił się do wszelkich zbrodni.— Zwykłą koleją zmuszony ulegać surowej karze w domu poprawy, zastanowiwszy się nad swoim położeniem, przebudzony głosem religii, w niej zaczął szukać wewnętrznego uspokojenia. Za radą więziennego kapłana, prosił Boga o wsparcie i znalazł pociechę i ochotę do pracy, nakoniec zupełną poprawę. Zwierzchność baczną na zupełne jego odródnienie przedstawiła go do łaski najwyższej. Uwolniony z więzienia, pozyskał przebaczenie u konającego oycy, i jego błogostawieństwem, a idąc ciągle torem cnoty znalazł zupełną szczęśliwość. Otoczony rodziną i dziećmi dla przykładu sam opowiada swoje przypadki, rozdzielając powieść na 21 wieczorów.— Wpływ Religii na uspokojenie wewnętrzne i poprawę człowieka okazany widocznie, pociecha wypływająca z przekonania o cnotliwym postępowaniu, moc dobrego przykładu, zniewalającego do pra-

wdy zatwardziałyich nawet grzeszników, zdolne są nietylko zepsutego poprawić, ale nawet skłonnemu do zepsucia drogę cnoty pokazać i w dobrém utwierdzić. Dla tego, chociaż właściwie dziełko to dla więźniów jest przeznaczone, korzystne iednak być może dla każdego, a mianowicie dla młodzieży class niższych; zwłaszcza, że prawdy Religii i moralności wyłożone są sposobem iasnym, i do pojęcia iak najłatwiejszym. W przepolszczeniu iedna się okazuje niewłaściwość: tłumacz przeniósł scenę do Polski i tak przedstawia nasze więzienia, iak są we Francyi urządzone. Nadzieję stawia nam za rzeczywistość. Wszakże nadzieia ta jest słodką, a po troskliwości rządu o polepszenie losu więźniów, o ich poprawę moralną, a tém samym o udoskonalenie naszej społeczności, tudzież po szlachetném poświęceniu się osób poprawą więzień zaiętych, możemy się spodziewać, że ta nadzieia stanie się wkrótce rzeczywistością.—

W Petersburgu wyszło dzieło w ięzyku francuzkim, zawieraiące szczegóły *panowania Władystawa III* Króla Polskiego i Węgierskiego, zwracaiące szczególnięy uwagę na wojny iego z Portą Ottomańską. Autorem tego dzieła jest S. Hr. B.—

E. Mergu, młody Wołoch, wydał w Budzie pod napisem: *odparcie rozprawy* pod tytułem: *Dowód, że Wołosi nie pochodzą od Rzymian*, dziełko maiące udowodnić, że Wołosi w Węgrach, w ziemi Siedmiogrodzkiéy i t. d. wiodą ród swój od Rzymian.

Programmata szkolne.— Piękny w szkołach Polskich jest zwyczaj, że na publiczne examina ogła-

szają się programmata, w których oprócz zdania sprawy zwierzchników szkół, o stanie i potrzebach ich instytucyj, umieszczane bywają przez Professorów uczone rozprawy. Zwyczaj ten, jeżeli nie bez przykładu gdzicindziéy, jest wszakże tak rzadki, że ledwo nie samym szkołom Polskim jest właściwy, i naszym zdaniem jako ulepszenie w pedagogice zasługuje na uwagę i należyte ocenienie. Examina u nas bywają uroczyście i z rozdawaniem nagród połączone: nieobojętną zatem dla nauczycieli jest rzeczą, iak się oni sami i uczniowie przed publicznością okażą. Przez cały rok żyli oni z uczniami swemi prawie prywatnie, prócz siebie nie mając innych widzów swéy usiłności; na examinach zaś stają przed swoją zwierzchnością i oycami rodzin, mają zatem licznych świadków i zarazem sędziów, którzy troskliwie strzegą każdego ich słówka i nawet poruszenia, czyniąc ztąd albo korzystne albo niekorzystne wnioski dla nich i dla szkoły. Jakże tedy chwalebnie dla zakładu edukacyjnego, jeżeli w takowym dniu postąpi sobie z godnością, i z przyzwoitą stanowi nauczycielskiemu powagą; kiedy zwierzchnik szkoły, zdając sprawę z całorocznych zatrudnień należycie je ocenia, czuje potrzeby szkoły i umie im starannie zabiegać; kiedy Professorowie w rozprawach swoich okażą, że nie tyle posiadli tylko nauki, ile im do dawania lekcyj potrzeba, lecz daléy się na iéy niwie posunęli, zachęcając uczniów do iéy zamiłowania; kiedy poznać dadzą, że ważnością powołania swego przeięci, nietylko nauczaią młodzieź, lecz co nierównie większa, umieją ją prowadzić; kiedy wchodząc w ducha obowiązków swego stanu, do szczepu nauk zaszczipiają lato-rosłe obyczajności i cnót, z których dopiero przyszłość ma zebrać owoce: natenczas zwierzchność będzie się mogła pochłubić z wyboru uczących, a rodzice i kray powierzając z nową ufnością, tak umiejętnym, godnym zaufania rękóm, młodzieź, poważać ich będą nietylko iako sumiennych piastunów nauk i przyszłego pokolenia, lecz także iako rękomyię przyszłéy iégo pomyślności. Jakkolwiek uzdatnienie, do-

bre chęci i pełnienie powinności mają być głównym dla stanu nauczycielskiego warunkiem; iednakże, iedynym środkiem, żeby one nie drętwiały, iest rozszerzanie przez pisma pożytecznych wyobrażeń i długoletniego w wychowaniu doświadczenia. Pod tym względem pocieszający przedstawiają dla nas tego roku widok szkoły wyższe w Stolicy: ile ich iest tyle wyszło programmatów, w których znajdują się szczegóły nie tylko wyjaśniające stan i urządzenia szkolnych instytucyi, lecz zawierające także rozsądne spekulacye, iakie z celami pedagogicznemi związek mają, i z niemi są zgodne. Dla dogodzenia ciekawości czytelników, albo raczcy dla zapisania rzeczy, która równie na pamięć, iako i na naśladowanie zasługuie, umieszczamy tu tytuły uczonych rozpraw w programmatach ogłoszonych. W programmacie Liceyjskim: O potrzebie, korzyściach i nadżyciach podziału pracy w naukach, przez Sierocińskiego.— W szkole Woiew. na Lesznie: O cywilizacyi Greków przed wojną Troiańską, przez Kozłowskiego.— W szkole Woiew. XX. Piłarów: O kwadratach magicznych przez X. Janickiego.— W szkole Woiew. na Żoliborzu: O wadach wychowania domowego.— W szkole Wydź. na Muranowie: de accusativo cum infinito, przez Sumińskiego.— W szkole Wydź. na Nowym Świecie: O podzielności liczb, przez Bayera.— W szkole przy ulicy Królewskiej: wiadomość o życiu i pismach Marka Fabiusza Quintyliana oraz przekład pierwszego rozdziału xięgi X nauki krasomowstwa tegoż autora, przez Joz. Kar. Jaślikowskiego.— Wiele szkół na prowincyi poszło za tym samym chwalebnym przykładem; z pomiędzy nich Szkoła Woiew. Piotrkowska, ogłosiła szczególnie uczoną rozprawę: O instytucjach edukacyjnych, mianowicie Piłarskich w Piotrkowie.

Ekonomia polityczna Droza. (Economie politique par J. Droz, Paris 1829.)

Własnym ostrzeżony i nauczony doświadczeniem, iak wiele mnie kosztowało czasu, pracy, i, szczerze wyznać mogę, niespokójności uczenie się Ekonomii politycznéy, do którój od młodych lat moich wielki czując powab, przykładałem dość ciągle uwagę, wędrując nieiako z iednych do drugich systemów i idąc w krok za coraz dalszemi téy umiejętności postęпами, w wieku zwłaszcza terazniejszym, przed wydaniem na widok publiczny tłómaczenia powyższego dzieła Józefa Droz o téyże umiejętności, nieodrzeczy rozumiem będzie zdać przyszłym czytelnikom moim, pokrótce sprawę z mnie-mań powziętych przezemnie z różnyh iéy systemów.

Pierwiastkowo, przed z górą czterdziestu laty moiego wieku, namiętym prawie byłem zwolennikiem nauki Doktora Quesnay, czyli tak nazwanego systemu *Ekonomistów*. Kilkanaście lat późniéy, rozszerzone w publiczności dzieło Adama Smitha o *bogactwie narodów*, mocne na umyśle moim sprawiło wrażenie, i wiele mylnych z pierwszego systemu wyrugowało poięć, zaszczepiwszy w nim początki nowych błędów, od których ten sławiony powszechnie autor wolnym nie jest, a które przez tłómaczenie powyższego dzieła iego przezemnie (1) rozwiały się i gruntowały coraz silniéy.—

(1) Polski ten przekład całego dzieła Smitha: *o bogactwie narodów*, leży już od kilku lat w rękopismie do druku przygoto-

Następnie pomnażane nowe wydania *wykładu Ekonomii polityczney* Saya, sprawiedliwie uważanego za objaśniacza, i wprowadzającego porządek do dzieła Angielczyka Smitha, całkiem mnie zaięty, i odtąd trzymać się wykładu tego postanowiłem ciągle. Wiedziony wszakże ciekawością z rozgłosu o sławioném wielce, szczególniéj w Anglii, dziele Dawida Ricordo (1), poznać je chciałem; lecz wyznać otwarcie muszę, iż pokilkakrotném do autora tego powracaniu, znalazłem go dla siebie wielce trudnym, i zaprzestać uczenia się jego musiałem (2).

Nie mógłem téż pominąć dzieła P. Simonde de Sismondi, pod tytułem: *Nowe zasady ekonomii polityczney, czyli o bogactwie w jego stosunkach z ludnością*, którego to dzieła, drugie zwłaszcza wydanie, wyznaię szczerze, iż na chwilę zachwiało we mnie twierdzenie P. Say: że nigdy nadto produkować nie

wanym: ogłoszenie jego wcześniwsze drukiem, byłoby może wiele nastęrczyło pożytecznych wskazówek; lecz teraz, po tylu nowych w Ekonomii polityczney wyobrażeniach i zmianach, miałoby, naszym zdaniem, bardziéj literacką niż realną wartość. Częstkowe jednak widoki Smitha w jego nauce mogą i dziś, jako prawdy niezmienne, bardzo się przydać, i w swoim czasie zrobimy między nimi stosowny wybór.— *Przypis Wgd.*

(1) On the Principles of Political Economy and taxation.

(2) Naczelnik nowéj szkoły P. Ricardo, powiadaia, że sam oświadczył, iż nie było więcéj iak 25 osób w Anglii, któreby dzieło jego zrozumiały. Może z tego przyznania się do ciemności wynikło, że ci, co go rozumieli lub rozumieć zdawali się, poczytali siebie za adeptów i z upartością stronnictwa, jedynie własnymi jego słowami ogół cały jego nauki utrzymywali. (*Nouveaux principes d'Economie politique par Simonde de Sismondi, seconde edition. Tome 2. page 374*).

można. Technące miłością dobra ludzkości myśli P. de Sismondi i przywołane przezeń smutne przykłady, osobliwie w Anglii, cierpień téżże ludzkości z pomnożenia zbytecznéj liczby wyrobów i zaprowadzenia machin w tym kraju, krótkotrwałéj téj wątpliwości powodem mi były.— Z niéy mnie wywiodło i zupełnie zaspokoilo świeżo wyszłe we Francyi dzieło o Ekonomii politycznéj Droza, które z wielkiém zadowoleniem przeczytawszy, umyśliłem ie iak naysprędzéy na ięzyk oyczysty przełożyć, dzieląc z autorem tę nadzieję, że szczególniéy młodzieży szukaiący w tym przedmiocie oświecenia, będzie mogło się przydać. Jest ono wstępem i zachęceniem do obszerniejszych pism o téj umiejętności, które, po przeczytaniu go, łatwieyszemi do należytego pojęcia się staną, i do rozszerzenia w kraju naszym téj wielce ważnéj i potrzebnej nauki posłużą.

Cheąc zamiar i widoki Droza, równie iak stan literatury polityczno-ekonomicznój we Francyi w należytém okazać świetle, przytaczam tu iego myśli z przedmowy do dzieła:

»Przed laty kilku miałem sposobność— te są Droza słowa— mówienia o ekonomii politycznej z ludźmi maiącymi wiele dowcipu i rozmaitych wiadomości. Ukryć przed nimi nie mógłm zadziwienia moiego widząc że ta umiejętność zupełnie im obcą była.— Jedni mówili mi, iż żadnego dla nich nie miała powabu; drudzy, że zagląдали do dzieł o ekonomii politycznej, lecz że ich nie rozumieli.—

»Strapiły mnie te odpowiedzi, gdyż chodziło o umiejętność, która zdawała mi się bydz wielce ważną.

Cwoczyłem się w niéy od młodości (1), i czułem coraz więcéy iak zbliśka dotyczy się wszystkich interesów rodzaju ludzkiego.—

»Szukałem przyczyn téy obojętności i tego nie-dbania, które wiele osób okazuje dla nieznanéy sobie nauki.— Pomiędzy przyczynami témi jest iedna, iakiéy zaradzić zdawało mi się podobném, i która dla tego samego może więcéy mnie od innych uderzała. Widziałem, iż nam brakowało książki, i że nie łatwo było uczyć się ekonomii politycznéy.

»Mamy o téy umiejętności dzieła wyborne; lecz żaden z ich autorów nie zadał sobie pracy postępować zawsze od wiadoméy do niewiadoméy rzeczy, co przecieź iedynym jest sposobem prowadzenia umysłów bez z mordowania do odkrycia prawdy. Jeżeli mówią, że ekonomia polityczna traktuje o *składaniu się, podzielaniu i konsumowaniu czyli spożyciu bogactw*, wyrażają się z dokładnością; lecz łatwo pomyślę, że nie ieden czytelnik to przeczytawszy złoży książkę. Jakoż ten sposób bardzo trafny wystowienia niezrozumianym jest każdemu, kto już nie posiada początków téy umiejętności.

»Potém, najsławniejsze dzieła o ekonomii politycznéy są obszerne, co dostateczném jest do odstraszenia wielu czytelników. Przestańmy na rozważeniu między nimi tych, którzy naywięcéy bacność nateżają. Żeby się nauczyć iakiéy umiejętności, trzeba naprzód rozpoznać iéy fundamentalne zasady, i

(1) Roku 1801 rząd (Francuzki) chciał był przywrócić cechy i korporacje; wydałem wtenczas pisemko, przeciwne temu projektowi.

uporządkować je w umyśle swoim. Ta praca mniey jest trudną ucząc się książki zwięźle pisaney, niżeli czytając zbyt obszerne dzieło, w którym liczba podrzędnych wyobrażeń odrywa i nieiako uderza uwagę, pomimo staranie z iakiem autor główne wyobrażenia wystawiał z oczywistością, za pomocą metody.

»Mamy *skrócenia* (Abregés); lecz pisma zbyt krótkie zdają mi się sposobniejszemi przypomnienia raczey ludziom uczonym ogółu zasad, niżeli wyłożenia tychże poczynającymi. Naylepszym pismem w tym rodzaju jest *Rys Ekonomii polityczney*, wydany przez P. Blanqui.

»Z pomiędzy dzieł, których obszerność mogłaby ułatwić poznanie pierwszych ekonomii początków, dzieło Pani Marcet (1), może byłoby naybliższém tego celu. Lecz, od czasu iak na widok wyszło, ekonomia polityczna wielkie uczyniła postępy: w dziele tém, prócz tego mało jest metody, i autor obrał sobie kształt rozmowy (dialogu) nienaylepszy do nauczania. Kiedy rozmawiający uczeń przedstawia pojęcie, niewiadomo czy te są trafne, lub czy nauczyciel zbijać je będzie; ztąd wynika zamieszanie, i trudzący przyłożyć potrzeba uwagi, żeby uniknąć tego gatunku omamienia.

»Przeświadczony, iż bardzo trudne jest początkowe uczenie się ekonomii polityczney, przedsięwziętem napisać książkę w któręby uniknąć możliwa różnych niedogodności, o iakich wspomniałem.— Postanowiłem postępować zawsze od znaiomę do

(1) *Considerations sur l'economie politique*, tłómaczone z Angielskiego przez P. Prévôt z Genewy.

nieznaioméy rzeczy, strzegąc się obszernością pracy zmordowania uwagi; starając się jednak o wyłączenia potrzebne. Przynależem samemu sobie niepuszczać nigdy z widoku ścisłych stosunków ekonomii politycznéy z szczęśliwością ludzi, i miałem nadzieję nadania tym sposobem temu rodzajowi nauki powabu, jaki iéy wielu przez niewiadomość odmawia.

»Jeden z naypiękniejszych geniuszów, wydanych przez Anglią, Adam Smith, ręką śmiałą otworzył drogę, którą zawsze postępować będą ludzie, posuwać daléy chcący umiejętność ekonomii politycznéy. Jednak nie radziłbym przeyść zaraz do iego dzieła po przeczytaniu moiego. Pisarz ten, z niedostatku stosownéy metody, kładzie bez porządku iedne po drugich pojęcia swoje; i dziwiąc się ilości prawd przezeń rozszerzonych, uznaje za prawdę błędy, których nie uprzętnął lub do których sam był powodem.

»Jan Chrz: Say iest autorem, którego nayprzód czytać wypada. Nikt nad niego większych ekonomii politycznéy nie uczynił przysług. Rzadki talent ostrzegania z iakim sprostował i uzupełnił tę umiejętność, porządek który pierwszy nadać iéy umiał, styl iego łączący z iasnością wytworność i żywość, iakiéy tylko poważne dopuszczają przedmioty, postawiły go na czele ludzi, którzy w zatrudnieniach przez praktykę uprawiają naukę o bogactwach, i ziednały mu sławę przynoszącą zaszczyt Francyi (1).

(1) *Traité d'économie politique* P. Saja przelożonym iest na wszystkie prawie ięzyki europeyskie. Autor ten wydał teraz *kurs zupełny* (*Cours complet*) w sześciu tomach; ostatnie trzy tomy tego dzieła wyszły z druku w 1829 roku.

»Dzieło użyteczne wydał Pan Storeh w Rosyji (1), które przedrukowano we Francyi z notami P. Saja. Text i przypisy często przedstawiają rodzaj dyskusyi czyli roztrząsania mogącego ćwiczyć czytelnika rozsądek.

»Dwa bardzo znakomite dzieła są: *Ekonomia polityczna* P. Tracy, i *Elementa ekonomii politycznéy* P. Mill (2). W tém ostatniém dziele iest ciemność. Słowa *rozszerzać światło* ukazują przenośnię (metaforę), której znaczenie powinnyby zawsze być przytomném umysłowi piszących. Umiejętność iedna być może trudniejszą od drugiey, nie masz wszakże umiejętności, którejby zasady koniecznie ciemnymi były.

»Za powzięciem już pewnego zdania, niech przystąpi się do czytania dzieł, w których ciężkie błędy, zmieszane z ważnemi prawdami: takimi są *zasady ekonomii politycznéy* P. Malthus (3); *Nowe zasady ekonomii politycznéy* P. Sismondi, etc. etc.—

»Naostatek, poznać wypadnie niektóre dzieła, takie iak Jakóba Stewart (4), P. Ferrier (5), etc. dla zo.

(1) *Cours d'economie politique*, napisany dla instrukcyi WW. Xiążąt Rosyjskich.

(2) Tłómaczone przez P. Parisot.

(3) Pan Constantio przelożył to dzieło, równie iak i dzieło Dawida Ricardo pod tytułem: *Des principes de l'economie politique et de l'impot*. Chociaż Ricardo traktował niektóre kwestye z przenikłością, trudno mi iednak pojąć entuzjazm, iaki ten autor wzbudził w wielu Anglikach.

(4) *Recherches des Principes de l'economie politique*.

(5) *Du gouvernement considéré dans ses rapports avec le commerce*.

baczenia w nich starych błędów w całej ich rozciągłości, i dla usposobienia się do odparcia ich, gdyby się na nowo zjawiły.»

Położywszy ekonomii politycznej definicyą, że jest umiejętnością, której celem rozszerzenie iak największy wszędzie zamożności, dalej tak o ważności i celu iey mówi:

»Wszyscy dobrze myślący, wtenczas nawet kiedy się nie podnoszą do uczonych teoryi, przyłożyć się do celu tego usiłują. Dający iadmużnę na ulicy, pragnie ulżyć nędzy; lecz często bardzo zachęca tem próżnowanie i nagradza życie tułackie. Ten, który chcąc lepiej darów swych użyć, wyszukuje rodzin istotnie godnych pieczołowitości swojej, szczęśliwsze bez wątpienia otrzymaie skutki; ale dary iego, iakkolwiek byłyby liczne, cząstkową i chwilową przynoszą pomoc. Próżno byłoby i największą świadczyc dobroczynność; rozszerzenie przemysłu iedynym i nayskuteczniejszym zostanie środkiem upowszechnienia zamożności.—

»Czynność albo opieszalność wpracach społecznych, dobry lub zły podział bogactw, pod wielu względami zawisły tylko od trafnych lub mylnych pojęć, iakie rządy i osoby prywatne o ekonomii politycznej powzięły. Ta umiejętność jest więc istotną do ulepszenia losu ludzi. Maiący przesadzone lub niewyraźne o moralności pojęcia, którzy z politowaniem patrzą na chęć pomnażania bogactw, są marzycielami błąkaiącymi się w próżnych lub szkodliwych teoryach. Człowiek, iako umysłem i ciałem obdarzony, ma moralne i fizyczne potrzeby; nauka moralna nay-

pierwszą jest z umiejętności, ekonomia polityczna drugą.

»Umiejętność którą zaiąć się mamy, byłaby wielce ważną wtenczas nawet, kiedyby myślano jedynie o ięy stotunkach z fizycznemi potrzebami naszymi, ponieważ ma wpływ na istnienie i na byt dobry człowieka. Lecz po nieiakiém zastanowieniu się każdy ła-two się przekona, że ona ma także ścisłe stosunki z moralnemi potrzebami naszymi. Ileżby występków i zbrodni zniknęło, gdyby próżnowanie i nędzę wygnano!

»Jakże wysoki wzgląd zaiąć ieszcze powinien umysły! Nie w jednéy krainie i nie z szkodą drugich, ekonomia polityczna rozszerzać zamożność ma na celu. Od dawna religia i filozofia zalecaią ludziom żyć w pokoju, i dla używania korzyści od natury przeznaczonych nieść sobie wzajemną pomoc, a oddawna przecie poczytane są za dziwaczne spaniałomyślne ich życzenia. Oto, umiejętność naymateryalniejszemi zajmująca się pracami, ucząc nas sposobów pomnożenia bogactw i uciech życia, dowodzi nam, że własny nasz interes skłaniać nas powinien do słuchania rad religii i filozofii. Im więcéy rozszerzy się światło, tém prędzey ludzie zgodzą się na to, że naysilniejszą podporą moralności jest ekonomia polityczna.

»Do tych uwag przydać należy te które się rodzą z ducha wieku, w którym żyjemy. Nigdy ludzie nie mówili więcéy iak teraz o przemyśle; mnóstwo głosów sławi iego korzyści. Ktokolwiek zastanowi się nad wiekiem terażniejszym, musi go obcho-dzić wiadomość iak się rozwiaa przemysł, iakie za-wady postępy iego wstrzymują, i iak uniknąć zbytnéy

nierówności podziału jego dobrodzieystw pomiędzy różnemi społeczeństwa stanami. Nie znam kraiu w którymby ekonomia polityczna nieużyteczną była, ponieważ korzyści na jakie naprowadza wszędzie są potrzebnemi; lecz oczywista, że nowego nabywa stopnia użyteczności w państwach, w których większa ilość ludzi przypuszczona jest do roztrząsania spraw publicznych. Jakimże łowiem cudem sprawy te mogłyby bydź kierowane mądrze, ieżelibyśmy widzieli przypuszczone tam pojęcia błędne, gdzie należało oczekiwać znajomości stanowczych?

» Ten rzut myśli dostatecznie dowodzi, że ta umiętność dotąd w naszych instytucjach szkolnych zaniedhana, ważneby w nich zajmować miejsce powinna, i że wyższe umysły mogłyby znajdować w niej wiele powabu.»

Równie jasne, iak trafne są Droza postrzeżenia o bogactwie:

» Przebywając kray iaki, ieżeli postrzegasz mieszkania liche, do których powietrze i światło, ciasnemi wchodzą otworami, i gdzie wewnątrz same tylko niezgrabne sprzęty; ieżeli w miastach, równie iak po wsiach, widzisz wiele ludzi źle odzianych, nie dobrze żywionych, wtedy, choćby ci nawet powiadano, że w każdéj prowincyi liczne są rodziny zamożne, i że władza kraiu tego ma dostatkami złota, wyrzecz śmiało, że kray ten jest ubogim. Jeżeli przebywasz kray inny, w którym mieszkania wygodne i w przystoynie opatrzone sprzęty, gdzie żywność rolników i rzemieślników okazuje, iż łącno opatrują potrzeby życia, niepytaj czy kray ten jest zamożnym: dowód tego masz przed oczyma.

» Bogactwami są wszystkie dobra materialne, służące potrzebom ludzkim. Państwo jest bogatym, kiedy tych dóbr znajduje się obfitość.

» Pomiędzy rzeczami użytecznymi, jedne służą bezpośrednio naszym potrzebom, jak pokarm, odzienie i t. d. inne przyczyniają się do zaspokojenia potrzeb naszych pośrednio, jakimi są narzędzia różne, moneta, i t. d.

» Drogie metale są częścią bardzo użyteczną bogactw, lecz nie są bogactwami, jak to długi czas rozumiano.— Gdyby dla z bogacenia kraju dość było nadadź mu złota, iakaż ziemia mogłaby bardziej być kwitnącą nad Hiszpanią? Próżno jednak do iéy portów napływały drogie kruszce, których dostarczała Ameryka; próżno dla ich zachowania zbroiła się krwawymi ustawami, naprzeciw ich wyprowadzaniu; ubóstwo iéy mieszkańców zawstydzalo żyzną iéy ziemię. Nieszczęśliwa ta kraina, choćby dwadzieścia razy więcej jeszcze osadom swoim wydarła złota, stan iéy przecieżby się dla tego nie zmienił. Król, ludzie dworu, więcej mieliby pieniędzy, mogliby sprowadzać więcej z zagranicy rzeczy, zaspokoić ich wymysły zdolnych; lecz gmin ciemny i leniwy, niepracuiąc, nie nieprodukując, byłby zawsze pożeranym przez nędzę.—

» Naprzeciw obrazowi temu wystawmy obraz, iaki maluje P. Humbold osad Hiszpańskich, przez pracę ożywionych. »Przedniejszemi źródłami bogactwa Meksyku, mówi, nie są kopalnie, lecz rolnictwo, wielce ulepszone od końca ostatniego wieku. Założenie miasta wraz następuje po odkryciu znaczniejszój kopalni. Jeżeli kopalnia ma miejsce na

iałowym boku lub na grzbiecie Kordyllierów, nowi osadnicy zdaleka sprowadzać muszą wszystko, co im jest do utrzymania potrzebne. Wkrótce niedostatek obudza premysł: zaczynają uprawiać ziemię w wąwozach, i na wierzchołkach gór pobliskich; wszędzie opoka pokryta nawiezioną ziemią; zakładane folwarki w bliskości kopalni. Drogość żywności, wysoka cena, w iakiéy ubieganie się kupujących utrzymanie wszystkie rolnicze płody, nagradzają rolnikowi niedostatki, na które go wystawia trudne w górach życie. Tym sposobem, przez samą nadzieję zysku, przez pobudki wzajemnego interesu będące najsilniejszymi węzłami społeczeństwa, i bez wdawania się rządu do osadnictwa (kolonizacyi), kopalnia, która zrazu zdawała się odosobniona, wśród gór pustych i dzikich, w krótkim czasie połączoną bywa z ziemiami od dawna uprawianymi. Co więcéy, ten wpływ kopalni na postępane z dziczyzny dobywanie kraiu, trwalszym jest od nich samych.» (1)

»Widząc głównejsze bogactwa w rzeczach służących do żywienia, odzienia i pomieszkania ludzi, sądzimy, że praca niezbędną jest dla pomnożenia tych rzeczy, że zatém wypada czynić ludzi przemysłniejszymi, pracowitszymi, i zostawić im wolne użycie przemysłu, ażeby każdy z nich pobudzany był nadzieją zbierania owocu z pracy swoiéy. Kiedy myślimy przeciwnie, że bogactwa iedynie zależą na drogich metalach, uważamy zrazu wojnę i łupiestwo, jako środek prędki i pewny z bogacenia kraiu. Za

(1) *Essai politique sur la nouvelle Espagne*, 2e édition, tome II, page 373.

wychodzeniem potem z barbarzyństwa, ucisk ziem-
nia przedmiot; usiłuje poddać przemysł pod widoki
administracyi niespokojnej, któraby zawsze chciała
wprowadzać pieniądze do państwa, i nigdy ich z nie-
go nie wypuszczać. Mnóstwem urzędzeń ściskana pra-
ca; już to zrażają rodzaje produkcji, któreby poda-
ły sposób do życia wielu ludziom, lecz które mniej
sposobnemi się zdają od innych do wyciągnięcia
złota z zagranicy; już to zmuszają kunszt i handel
do dróg, od którychby je oddalał interes prywatny,
i interes ogólny, lecz przez które mają nadzieję
dojścia do zagarnienia pieniędzy z stron obcych.
Tym sposobem widzimy uformowany system kupie-
cki, który słabieje coraz w Europie, lecz który ie-
szcze się w niej utrzymuje, wspierany przez dwie
silne przyczyny: przesąd zawsze oporny w ustępowa-
niu naukom doświadczenia; i przez sam rozum, któ-
ry widząc klęski zrodzone przez odmiany nagłe, po-
wolne ulepszenia doradza.

» W połowie ostatniego wieku nowa teoria bo-
gactw, wymyślona była przez P. Quesnay, i utrzy-
mywana z religijną prawie gorliwością przez pisa-
rów francuzkich oznaczonych nazwiskiem *ekonomi-
stów*. W krótkich słowach, oto jest ich mniemanie.

» Różne przedmioty służące do potrzeb naszych
biorą początek z ziemi; w niej samą znajduje się
siła twórcza. Kiedy nakłady wszystkie przez rolnika po-
czynione w ciągu prac jego są zwrócone ze zbio-
rem z pola, zostaje nadmiar produktów, *produkt
czysty* (*produit net*). Ten nadmiar niewystawiający
żadnego nakładu, ten nadmiar owoc pracy, jaką po-
deymuje ziemia sama, sam ieden jest bogactwem,

gdyż sam pomnaża fundusz przez społeczność posiadany. Rękodzielnicy i handlujący mogą wprawdzie przyczynić do wartości rzeczy, które przerabiają lub przewożą, lecz ten przyrost wartości wyobraża to, co spożyli lub spożyć mogli w ciągu prac swoich; nie wynika więc z niego pomnożenie bogactw dla społeczeństwa. Tak przemysł rękodzielniczy i handlowy, kiedy niszczy w tym samym czasie w którym pracuje, uważanym być powinien za nieplodny. Przemysł rolniczy sam ieden jest rodzajnym, gdyż sam rodzi produkt nowy.

»Ta subtelna teoria wytrzymać dojrzałego rozbioru nie mogła. Ziemia, nie więcej od człowieka obdarzona jest siłą twórczą; cała ięć płodność niezdolna utworzyć iednego pyłku. Żeby widzieć iak produkuje ona, obierzmy przykład. Rolnik zasiewa ziarna konopne na roli którą uprawił, ziemia przerabia ie na łodygi konopi, przyczynia tym sposobem do ich użyteczności, do bogactw naszych. Cóż czynią ludzie, których przemysł do konopi użyty? Poddają ie pod różne przekształcenia; iedni ie obracają na nici, drudzy na płótno, i wszyscy przydają do ich użyteczności, do bogactw naszych. Pod uważanym przememnie względem, iest tu więcej niż analogia czyli podobność, iest tu tosamność między działaniami człowieka i działaniami natury. Nie widzę, żeby one tworzącami były; widzę ciąg przekształceń, z których każde czyni przedmiot przerobiony przez siebie sposobnieyszym do zaspokoienia potrzeb naszych, i nadaie mu nowy stopień w porządku bogactw.

» Jeżeli jest niezaprzeczoném, że wszystkie produkty kunsztów biorą z ziemi pierwszy początek, równie jest oczywista, że praca ludzka dziwnie się przyczynia do pracy natury.— Konopie, len, byłyby roślinami bez wartości, gdyby sztuka nie umiała ich zamienić na nici, tkanki, koronki, i przysposobić je do gustów naszych. Nayszacowniejsze płody iakie ziemia wydaie, przestają być bogactwami skoro ich jest nazbyt i nieznaydują potrzeb do dogodzenia. Siła płodna, handel, wraca im ich użyteczność, stawi je znowu między bogactwy przeprowadzając tam, gdzie je nowe wzywają potrzeby.

» Ale mówią ekonomiści, wartość, którą rękodzielnik nadaie rzeczom swojego przemysłu, wyobraża wartość, iaką spożył pracując. Cóż to! dziwy przemysłu, których wysoka cena prawie całkiem się należy robocie, byłyby tylko równą wartością konsumpcyi fabrykanta i jego robotników! Ekonomiści mówić muszą, że wartość sprawiona przez rękodzielnika wystawia wartość, iaką ten zużył lub mógł zużyć. Ludzie przemysłowi oddani, oszczędzają więc z tego coby zużyć mogli: wtenczas wartość reprezentowana, i wartość która ją reprezentuie, exystują razem; iest zatém przyrost bogactw sprawiony przez ludzi przemysłowych. Gdyby się zatrzymywało na tym pomysle, nie postrzegałoby się ieszcze trafnie wypadków prac ich; i wciągu dalszym dzieła mego zobaczymy, że przekształcenia przez kunszta sprawione wywodzą bogactwa, równie iak przekształcenia przez naturę zdziałane (1).

(1) Zbiłaiąc różne błędy ekonomistów, oddać sprawiedliwość należy tym ludziom bardzo światłym w epoce, w której pisma

» Rzuciliśmy okiem na dwa systemy, dające o bogactwach wyobrażenia niedostateczne; jedno które je zakłada na drogich metalach; drugie na czystym produkcie ziemi: jest jeszcze system, w którym słowo *bogactwo* wziętém jest w zbyt obszerném znaczeniu. Wielu pisarzów (2) oznacza przez to słowo wszystko użyteczne lub przyjemne, czego sobie człowiek życzyć może. Podług ich teorii przymioty duszy, uprzejmość, spaniałomyślność, heroizm, są bogactwami. System dążący do zmieszania dóbr umysłowych i moralnych, z rzeczami najbardziej materialnemi, zdaie mi się mniey uzacniać drugie iak poniżać pierwsze. Bez wątpienia mówimy sposobem bardzo zrozumiałym, kiedy powiadamy, że cnota bogactwem jest naypożądańszém. Wyrazy te są trafne, gdyż wystawiają znaczenie metaforyczne czyli przenośne; lecz w znaczeniu właściwém odrzeczne byłyby. Mędrzey obiawiający nam środki szczęścia, odkrywaią nam pociechy moralne w sferze wyższey nad sferą rozkoszy fizycznych. Jest to szkodzić szlachetnym ich nauczaniom wprowadzaiąc pomieszanie w mowie, i porównywaiąc, przynajmniej pozornie, cnoty z bogactwy.— Rozumieiąż powiększyć tym spo-

ich wyszły. Ekonomiści ściagnęli uwagę Europy, na przedmioty tyżące się szczęścia społeczności; traktowali je z nayczystszą miłością publicznego dobra; obiaśnili ważne kwestye, szczególnięy względem wolności przemysłu. Francuzi nazbyt zapominaią przysług przez nich uczynionych. Gdyby się byli urodzili w Anglii a Smith w Francyi, Anglicy częstoby mówili o popędzie, iaki ci autorowie dali uprawianey przez nich nauce, i o świetle przez Smitha czerpaném w ich dziełach.

(2) Lord Lauderdale, Garnier, etc.

sobem dziedzinę ekonomii politycznej, i nadać ię więcej blasku? Umiejętność ta nie potrzebuje rozpostrzenienia granic swoich; wielka już ważność wynika dla nię z tego, że bogactwa, które rozszerzać uczy, uprzedzają lub rozpraszają cierpienia, wyganiają występki z nędzy wylęte, i użytecznie posilnią szacowniejsze dobra, z któremi mięszać ie za iedno byłoby wstydem.»

Przebiegłszy Droz z należytą rozważą wszystkie części w obręb ekonomii politycznej wchodzące, wystawiwszy ie jasno i zwięzle, mówi w ostatnim rozdziale o nadużyciach, iakie w téj nauce mieysce mieć mogą, i stara się taki ię z moralnością wskazać związek:

» Dla odkrycia środków rozszerzenia dostatniości, ekonomia polityczna postrzega, iak się składają, podziela i zużywa bogactwa. Użyteczność ię celów zapominać każe o tém co w ię poszukiwaniach iest oschłego. Zmniejszać cierpienia ludzi fizyczne i moralne, zbliżać do siebie ludy, iakież bydź mogą przedmioty godniejsze zaięcia umysłów? (1)

» Kiedy poznaiemy naukę o bogactwach istotnem iest nie spuszczać nigdy z widoku ię stosunków, ia-

(1) Rzecz dziwna, że w Uniwersytecie Francuzkim nie masz kursu ekonomii politycznej. Osoby lękające się dla młodzieży nauczania umiejętności moralnych i politycznych, myślę, że mało kray i wiek swój znają. System instrukcyi w harmonii czyli zgodności bydź powinien z formą rządu; uczenie się zaś tych umiejętności, iest niezbędne dla ukształcenia parów, deputowanych, zarządców (administratorów), obywateli światlych. Takie iest prócz tego usposobienie umysłów, że tych umiejętności uczyć się koniecznie będą.

kłie ona ma z ulepszeniem i szczęściem ludzi. Odmieniamy naturę téy umiejętności, kiedy uważamy bogactwa same i dla nich samych szczególnie. Przywiązując iedynie wzrok nasz na ich składanie się i ich konsumpcyę czyli zużycie, przyszłoby naostatek widzieć w świecie same tylko interesa kupieckie. Fałszywe umysły aż do tego punktu nadużywać mogą ekonomii politycznéy.—

» Z żalem widziałem wielu pisarzów używających wyrazów, które zdają się *materyalizować* wszystkie interesa nasze.— Smith, którego natura obdarzyła wyobraźnią świetną, i który umiał podawać głębokie przepisy moralności, Smith sam uycić téy przygany nie może. Naprzykład, oznacza on nazwiskiem *robotników nieprodukcyjnych* wszystkich ludzi, których prace nie wydają płodów materyalnych. Nie tylko nieprzyzwoita dawać urzędnikom i uczonym nazwisko robotników, które iedynie jest dawaném ludziom zajętym pracami ręcznymi; lecz używaniem słów *robotnicy nieprodukcyjni*, nie godzi się w nas wmawiać, że ci, którzy się przykładają do wymierzenia sprawiedliwości, i ci, którzy rozszerzają światło, nie produkują. Niepoznaię ani rozumu, ani widoków Smitha, gdy on mówi o ludziach iak o *towarze*. Wszelki wyraz tego rodzaju jest równie fałszywym, iak odrażającym.

» Podobaymy sobie w rozgłaszaniu dobrodzieystw przemysłu; lecz nie nadawaymy mu z niektórymi marzycielami, wyłącznego znaczenia, przywidzianego pierwszeństwa; strzeżmy się rozumieć, że ludzie, których zdolności przemysł używa, sami są tylko użytecznymi obywatelami, i że ich kosztem inni

wszyscy żyją.— Rozszerzenie takich niedorzeczności zniszczyłoby cywilizacyą. Przemysł zatrzymanym byłby w biegu swoim, gdyby umiejętności ożywiać go przestały upładniającemi przystosowaniami. Słabnęłyby umiejętności, gdyby się ich radzono iedynie dla otrzymania zyskownych tajemnic; chcą one, żeby wyższe umysły uprawiały ie dla saméy nadziei i dla samego szczęścia rozważania prawd nowych. Człowiek nie znałby wcale najpiękniejszhey części swoihey dziedziny, gdyby przestawał na uprawianiu umiejętności fizycznych i matematycznych: są źródła cnoty i światła, wolności i szczęścia, które oczóm iego odkrywają umiejętności moralne i polityczne. Wszystkie umiejętności traciłyby środek potężny szerzenia się, gdyby gardzono literaturą, która służy do ich ozdobienia i nadania im iasności i blasku. Te nauki, w samych sobie wysoką mają ważność; łagodzą obyczaje, oczyszczają duszę. Człowiek wróciłby do barbarzyństwa, gdyby przestał bydź cudłym na delikatność ięzyka, na urok wymowy, na potęgę poezyi. Kiedy mówią, że prosty wyrobnik użyteczniejszym iest społeczności od poety, mówią prawdę, gdyż pewnie mówić chcą o robiącym. wiersze mierne: gdyby mówiono o prawdziwym poecie, bluźnierstwem to niewiadomości byłoby. Jakżeż istota natchniona, której pienia szerzą uczucia wzniosłe, pomysły wspaniałe, we wszystkich kraiach i we wszystkich wiekach, przyrównaną bydźby mogła do robotnika, którego prace tak słabey i tak ograniczoney wymagają zdolności?

» Społeczność, dla utrzymania swoięgo istnienia, ma potrzebę niematerialnych, równie iak i matery-

alnych produkcji. Chcieć wciągnąć w przemysłowe przedsięwzięcia wszystkich ludzi bogatych, byłoby układać zamysł odrzeczny: rozum żąda tylko, żeby opinia wytępiła próżniactwo.

» Usuwamy przesady upadlające handel; sposobią one handlujących do porzucenia ich stanu, dążą do zmniejszenia liczby owych zaszczytnych rodzin, które zachowują przemysłowi wielkie kapitały, i dziedziczne przykłady miłości, i pracy z wiernością obowiązkom, lecz nie zamykamy oczu na niebezpieczeństwo grożące krainie, w którą fabryki i handel wielki odbierają popęd. To niebezpieczeństwo jest w zamiłowaniu zysku szerzącym się we wszystkich sercach, w zepsuciu professyi w których bezinteresowność jest konieczną, i w przekształceniu ich na zyskowe rzemiosła. Gdyby z czasem przyszło do tego, iżby zapytywano prac wszystkich co przynoszą? ile warte ich produkta? społeczność byłaby wtedy zbiorem przedaiących i kupców, najpiękniejsze zdolności rodzaju ludzkiego w nieczynności zostały i wygasły.

» Nieponiżając nigdy zatrudnień umysłu nie tworzących bogactw, podnosić należy prace, których cel jest materialny, łącząc je z pracami, które szczęśliwicy wymagają uprawy i zdolności moralnych. Przedsiębiorca rękodzielni tkanin trwalszych lub pozorniejszych od tych, iakiemi przed nim zbogacono handel, człowiekiem jest użytecznym; ale, jeżeli czuwa nad usposobieniem licznych robotników, jeżeli otwiera szkoły dla ich dzieci i dla nich samych, jeżeli z nich czyni istoty przemysłne i poczeiwe, jeżeli próżniactwo, nędza, występki znikają z okolic jego rękodzielni, nie tylko jest fabrykantem bogatym, jest oby-

watelem godnym wdzięczności publiczney, dobroczyńcą krainy, dla której go niebo zesłało.

»Ekonomia polityczna dobrze pojęta będzie zawsze pomocnicą moralności. Nie bierzmy bogactw za cel, środkiem są one: ważność ich wynika z mocy, jaką mają do uśmierzenia cierpień; a nayszacowniejszymi z nich są te, które służą do bytu dobrego największemu liczby ludzi.»—

S. K.

O zamorskich osadach Holenderskich i Angielskich. ()*

Holendrzy, znani od Rzymian pod nazwiskiem Batawów, zajmowali pod względem politycznym i handlowym ważne na widowni świata stanowisko. Poważani od Franków w XV wieku, przeszedłszy pod panowanie domu Burgundzkiego, okazali się godnymi dawnéj swéj wziętości. Podczas tworzenia się ligi anzeatyckiéj z szesnastu miastami przystąpili do tego handlowego związku, i mieli udział w rybołówstwie na morzu północném. Sztukę urządzania (caquer) śledzi, dla lepszego ich przechowywania, wynalazł Wilhelm Heukelszoon, ieden z ich współobywateli, który tym pożytecznym wynalazkiem na wielkie sobie w swéj oyczyźnie zarobił imię.

(*) Podług dzieła Pana Blanqui: *Résumé de l'histoire du commerce*, Paris 1826.— Obacz Pam. Um. czystych i stos. tom II str. 23, 287. Pam. Um. moral. i lit. tom I str. 37, 242.

Po Xiążętach z domu Burgundzkiego nastąpił Cesarze Austriaccy, których panowanie poprzedziły krwawe wojny domowe. Włóścianie przyprowadzeni do ostatniéj nędzy buntowali się, i skupiając się pod chorągwie, na których chléb i sэр wymalowane były, rzucali się na miasta. Powszechne dobro narodów nie było wówczas jeszcze dobrze znane, i chociaż kraie ogromną przestrzeń ziemi zajmowały, nie było jednak zgodnego związku między mieszkańcami. Reformacya nastąpiła; przyjęto ją z zapałem w północnych częściach Holandyi: ostrość zasad nowego wyznania zgadzała się dobrze z surowemi obyczajami i klimatem. Uczony Erazm przygotował do téj zmiany umysły dowcipnemi pismami, a ostry rząd i prześladowania za Karola V skłoniły do niéj wszystkich niechętnych.

Z odmianą religii utwierdził się zawiązek do nienawiści między Holendrami a Hiszpanami. Filip II do najwyższego stopnia posuwał zgwałcenie przywilejów mieyskich, a zagrożenie inkwizycją wzniesiło pożar, którego potoki krwi przez Xięcia Albę wylane nie zdołały przygasić. Nowowiercy, lud z szlachtą, uświetnili imię Geuzów (żebraków) przez danie mężnego oporu dawnéj władzy. Hrabiowie Egmond i Hoorne, nieugięcie obstając za świeżo przyjętego wyznania nauką, utracili na rusztowaniu życie z stoicką stałością.

Po śmierci tych męczenników niepodległości, rozszerzyło się w kraju powszechne powstanie i wznowiono okropne widoki, iakich przykład kilku wiekami wprzódy dali u siebie Wenecyanie. Powstańcy szukali dla siebie schronienia na morzu, które by-

To dla nich tarczą, a postrachem dla ich nieprzyjaciół. Siedm małych powiatów na północ Brabancyi i Flandryi, zalanych bardziéy niż skrapianych rzekami, położyły grunt do téy sławnéy rzeczypospolitéy, która wkrótce panowanie swoje nad Wschodem rozprzestrzenić i tyle Ludwikowi XIV dokuczyć miała. Pierwsze atoli usiłowania związkowych nie powiodły się, i czytając szczegóły okropne oblężenia Harlemu i Leydy, boday czy nie lepiéy było odłożyć nabycie wolności, iak nabyć ją z taką zgrozą i krwi przelewem (1). Atoli stałość Holendrów przewyciężyła przeciwności: zatapiano nieprzyjaciół przekopywaniem tam morskich.

Wilhelm z Nassau, człowiek dumny i nieustraszony, w zamiarach swych stały, skazany na śmierć, żył w Niemczech, kiedy iego rodacy podnieśli chorągiew powstania. Na odgłos tak pożądanéy nowiny pospiesza co rychléy do oyczyzny, nie mając ani wojska, ani pieniędzy zasitku, ale pełen chęci pomśzczenia się wyrządzoney sobie i kraiovi krzywdy, i po niesłychanych przeciwnościach udae mu się nakoniec nakłonić ziomków do ogłoszenia swéy niepodległości. Filip II przeznaczył znaczną summę na iego głowę, i schwytanego r. 1584 kazał w Delft zamordować. Alexander Farnes starał się podnieść cokolwiek sprawę Hiszpanii, lecz rzeczpospolita otrzymawszy od Królowéy Elżbiety, pod przewodnictwem

(1) Przy zdobyciu Harlemu, Hiszpanie wyrzúli połowę ludności, bez względu na płeć i wiek. Przy oblężeniu Leydy, maytek Holenderski wyrwał serce zranionego Hiszpana, i ugryzłszy z niego kawał, rzucił ie psom: mówiąc: *to gorzkie!*

Leicestra posiłki, stawiała się zaczepnie i odnosiła iedno zwycięstwo po drugim. Marynarka Holandyi zostawała codziem straszniejszą, i przyczyniła się nie mało do zniszczenia niezwyciężonéy armady Filipa.

Te siedm zjednoczone prowincye nie były iednakże dość mocne, żeby na stałą spokoyność mogły rachować: szukały więc gdzieindziéy oręża i wsparcia. Pozwoliły wolnego przystępu do portów rozbóynom morskim wszystkich narodów, w zamiarze użycia ich przeciw Hiszpanom. Od tego właśnie kroku zaczęła się ich potęga na morzu. W r. 1590 udało im się kilka razy upokorzyć flotę hiszpańską. Okręta ich poczęły się z okrętami miast Anzeatyckich i Włoskich mierzyć w zawodzie handlowym: zakupowano w Lizbonie towary Indyjskie, i rozwożono je po całej Europie. Wkońcu, kiedy port Lisboński od Filipa II był im zabroniony, kupcy Holenderscy, postanowili udawać się wprost do Indyi po towary, dokąd przez morze północne otworzyć sobie drogę, lecz nadaremnie, usiłowali.

W tym samym czasie kupiec Holenderski, nazwiskiem Houtman, więziony za długi w Lizbonie, uwiadomił kilku rodaków swoich, że gdyby go chcieli wydobydź z więzienia, udzieliłby im wiele wiadomości, tyczących się handlu Portugalczyków z Indyami, iemu tylko wiadomych. Przychylono się do iego żądania, zapłacono za niego długi, a on dotrzymał słowa. Obiaśnieni od niego o wszelkich indyjskiego handlu tajemnicach, połączyły się w towarzystwo, pod nazwiskiem *Kompanii odległych kraiów*, która r. 1598 z czterma okrętami wyprawiła go do Indyi, przez przylądek Dobréy Nadziei. Żegluga po-

wiodła mu się. Poznawszy brzegi Afryki, i zwiedziwszy Madagaskar, wyspy Maldywskie i Sondskie, wrócił z ładunkiem pieprzu i towarów korzennych. Powrót jego sprawił nadzwyczajną radość, i powszechną obudził emulacją. Mnóstwo innych utworzyło się stowarzyszeń, które połączyły się w jedną tak nazwaną *wielką Kompanią Indyjską*. Nadano iéy różne przywileje: prawo zawierania pokoju i podbijania Królików Wschodu, stawiania fortec, utrzymywania w nich wojskowéy załogi i mianowania urzędników policyjnych i sądowych.

Kompania ta pierwsza wówczas w handlowym świecie, wpływała zbawiennie na wzrost potęgi rzezypospolitéy. Wysłała do Azji 14 okrętów pod dowództwem Warwika, którego admirała Holendrzy za twórcę swego handlu uważają. Warwik założył warowny kantor na wyspie Jawa i pozawierał nader korzystne przymierza z mieszkańcami wysp Sondzkich i Ceylanu. Zdobycie wysp Moluckich na Portugalczykach na mocnéy podstawie oparło działania kompanii Holenderskiéy; ale do utrzymania tam handlu potrzebowano zbroynéy ręki, a Holendrzy ledwie w oczyźnie uspokoieni byli, a już czekały ich w Azji nowe, od zaborów nierozłączne burze.

Zwróćmy tu wzrok na ich własne i ich nieprzyjaciół położenie. Wszystkie w Azji korzyści przeważały właściwie na stronę Portugalczyków; obszerne kraie były w ich mocy, biegli byli w żegludze, nawykli do klimatu, i znali się na obyczajach i charakterze azyatyckich ludów; lecz panowanie ich wyrodziło się tam w tyranją, odstręczyli od siebie serca mieszkańców prześladowaniami za opinie religijne,

które się mocno zabobonnym i łatwowiernym ludom uprzykrzyły. Holendrzy przeciwnie, za swoim tam przybyciem, nie mieli nic za sobą, wyjąwszy to, że wstępowali w prawa zbyt surowych panów. Głównym ich zamiarem było, wzniesienie handlu i ustalenie swęj niepodległości, a różność wyznania i pamięć okrucieństw, których się Xiążę Alba dopuścił, czyniły ich dla Portugalczyków nieprześląganemi.

Jakoż prowadzono wojnę z największą z obu stron zawziętością. Od połączenia Portugalii z Hiszpanią Brazylia przeszła w ręce Hiszpanów: Holendrzy zdobyli jednę ięć część dla siebie. Admirał ich Piotr Hein, zabrał eskardę ze skarbam: z Peru wieszionemi, których wartość na 12 milionów złotych rachowano. Koen założył miasto Batawiał na wyspie Jawa, która po Sumatrze najznaczniejszą była z wysp Sondu. Portugalczycy wypędzeni zostali z Celebes, a Makassar przeszła w ręce ich nieprzyjaciół. Borneo i Sumatra stały się ważnemi dla kamfory. Zwrócono widoki na bogaty Siam; Chiny i Japonia otworzyły dla nich swoje porta; Malaka dostała im się przez zdradę samego wielkorządcy, który zamiast odebrania przyrzeczonych mu za zdradę 500,000 franków został uduszony. Portugalczycy zaniedbali Ceylan; Holendrzy go opanowali, do czego im Król Kandyjski dopomógł. Drogie kamienie, pieprz, słoniowa kość, cynamon, betel, połów pereł, był tam podstawą ich handlu i zarazem przewagi w Europie. On dostarczył im środków do wynagrodzenia sobie strat w 80-letnięj wojnie poniesionych, podczas której miasta zalewami morza niszczały, kraj od nieprzyjaciół był spustoszony i znacznie zubożał. Pomimo

to jednak miasto Amsterdam umiało korzystać z położenia swego nad morzem i z wygodnego portu, po wsiach nawet okazywał się jeszcze dobry byt i dawna zamożność. Admirałowie Tromp, Ruyter, Evertzoon, Van Galen, utrzymywali z sławą powagę floty holenderskiej, a Ruyter był tak śmiały, że posunął się pod Chatham dla podpalenia na Tamizie floty Angielskiej.

Wyspa Ceylan była nieiako podporą stosunków handlowych na wschodzie. Brzegi Koromandelu, Oryxy i Malabaru miały swoje kantory, a osada przyłasku Dobréj Nadziei, wielce ważnego dla żeglugi punktu, ziściła wszelkie nadzieje. Dla osiadających tam przeznaczono dostateczną część gruntu; tym którzyby dla zdrowia nie mogli znieść klimatu pozwolono wrócić do kraju, i podług upodobania rozrządzać swą własnością. Zamożne miasto wzniosło się tam nad zatoką Table, przecinały je kanały wysadzane drzewami, ozdobiły je wspaniałe budowle i ogród botaniczny. Niezbyt rozciągle, bo trzydzieści tylko włok wynoszące nadbrzeże dostarczało wina Konstancyjskiego, a bogatszym osadnikom nie zbywało w oczyźnie Hottentotów na zbytkach Europejskich. Holendrzy stali wówczas na najwyższym szczyśle pomysłności. Miasto Batawia wzrastało, i przybywało mu codzien więcej okazałości. Holendrzy chcąc uczynić je przyjemniejszym i zdrowszym, gdyż położenie jego jest nad odnogą błotnistą, porozprzestrzeniali ulice, pokopali kanały, i pozakładali plantacje. Okolice przyozdobiły się domami wiejskimi i pięknymi ogrodami, gdzie pod cieniem siedząc osadnicy zapiiali najlepsze Europejskie i Azya-

tyckie wina, wodę salcerską z wielkim kosztem z Niemiec sprowadzaną, bo woda miejscowa dla nich morzem trąciła. Batawia wkońcu została punktem, w którym się cały handel wschodni skupiał. Rada najwyższa kompanii, z Gubernatora, Dyrektora, pięciu radców i kilku assessorów złożona, miała tam swoje siedlisko; przez nią wszystkie handlowe interesa były rozpoznawane i załatwiane. Za iéy wiedzą okręta wypływały z towarem z Bengalu, Ceylanu i Chin do Europy, a rachunki zdawano w Batawii, gdzie na ten cel trzymane były xięgi.

Ta olbrzymia Holendrów potęga wzniosła się na gruzach Portugalskich osad. Przedmioty ich handlu były tam indygo, bawełna, cukier, pieprz, cynamon, goździki, imbir, muszkatowa gałka, cyna, kamfora, drzewo farbierskie. Wprzeciągu 50 lat zabrali oni Portugalczykom do 300 okrętów, co ważną było zdobyczą dla kraiu iak Holandya, sposobnego drzewa do budowli okrętów niemającego. Dla bezpieczeństwa osad, opatrzyli ie w dobrze urządzone załogi wojskowe, liczną artyleryą, w zasobne składy żywności i zbroiownie. Roztropną polityka i umiarkowanie, dozwoliły im szanować narodowe prawa i opinią ludów, które ich dla tego zbawcami wschodu nazywali. Nie dzielili oni swych sił, owszem ie skupiali. Ich woyska w przyładku, na Ceylanie i w Batawii były w każdéy chwili gotowe na obronę zagrożanych faktoryy i warowni; ta ostrożność uczyniła ich panami brzegów całej Azyi.

Pomimo to Holandya nosiła w sobie zaród upadku, i chociaż sprzedawała rocznie 4 do 5 milionów funtów pieprzu, 200,000 funtów cynamonu, cynę

z Malaki i wszelkie korzenne towary z Indyi, spadała widocznie z wysokiego szczybla swéy sławy. Kilka uwag wyjaśni przyczyny tego.

Kompania posiadała 14 milionów kapitału podzielonego na akcye. Akcyonaryusze robili temi akcyami, ale wiele z nich nie mogły być spieniężonemi. Wojny, rozbicia okrętów, powiększyły straty kapitału i potrzebę przerzucania akcyi z rąk do rąk. Mossel, ieden z członków kompanii, porównał z téy okoliczności kray swój do ciekącego okrętu, który pompowaniem od zatonięcia ratować przychodziło. Nakoniec wojny domowe i zatargi o handel goździkami na Molukach; bunty w Banda i Makassar; utrata Formozy, która pociągnęła za sobą utratę Siamu; oblężenie Malaki przez rozbóyników morskich; napadnięcie Cochinu i Negapatamu przez królików sąsiedzkich; ustawiczne bunty na Ceylanie i niezgody w Jawie; współubieganie się z postronnemi, które było nieuchronne, a naybardziéy niedostatek wyrobów krajowych, przyspieszyły upadek Holenderskiéy potęgi. Już samo prowadzenie kosztownych wojen z Ludwikiem XIV podkopało znacznie iéy podstawę. Przez miłość własną, Holendrzy nie opuszczali uciążliwych kantorów, w Batawii, ażeby nie dać poznać swego upadku. Liczba agentów zamiast zmniejszania się wzrastała codzien, i powiększał się ciężar ich utrzymania. Prostota znamionująca dawniéy osoby do rządu należące, wyrodziła się wprzepychi i okazałość, a surowość republikańskich obyczajów uległa rozwolnieniu i rozwiążności. Prawa, któremi się ludzie skromni i cnotliwi rządzili, utraciły swą moc nad ludźmi zepsutymi.

Jeden rzut oka na stan wewnętrzny saméj Holandyi dostatecznym będzie, żeby wytłómaczyć sobie upadek zewnętrznego iéy wpływu i handlu. Woyny z Ludwikiem XIV trzymały Holandya ciągle w zbroynéy postawie, i tysiące rąk odrywały od rękodziel i żeglugi. Stathuder Wilhelm III, który późniéy panował w Anglii, darmo starał się o koronę Niderlandzką, a ubieganie się iego dało powód do wielu zamieszek. Dwa utworzyły się w kraju stronnictwa i dwie przeciwne opinie: iedna za domem Oranii, druga za rzeczypospolitą. Ludwik XV korzystał z téy okoliczności, i wkroczył na czele 20,000 ludzi do Flandryi. Powszechne nastąpiło powstanie i Xiążę Wilhelm IV ogłoszony został głównym Stathuderem zjednoczonych Prowincyi. Ale od téy epoki poczyną się upadek niepodległości republikańskiéy. Stathuder był zięciem Króla Angielskiego i z sobą wprowadził do Holandyi rząd i wpływ Anglii. Miasto Amsterdam, które było długo skarbcem dla całej Europy, i gdzie bankierowie pożyczali na trzy od sta, podupadło z powodu licznych bankructw i utraty nagromadzonych od wieku kapitałów.

Rewolucya francuzka miała także wielki wpływ na losy Holandyi. Stathuder trzymając się strony Angielskiéy naraził kraj na wojnę z Francya, i na zajęcie go przez iéy woyska. Odtąd rzeczypospolita holenderska przeymowała kształty rządu rzeczypospolitéy Francuzkiéy: miała swój dyrektoryat, konsulaty i Króla z familii Napoleona. W roku 1814 syn ostatniego Stathudera nastąpił po swoim oycu, pod nazwiskiem Xięcia, a 1815 r. otrzymał tytuł Króla Niderlandów. Holandya wcielona została do iego Króle-

stwa. Kray ten, chociaż posiada teraz tylko Batawią, kilka faktoryy na wyspach Sondskich i wyspę Sumatrę, którą odstąpiła mu niedawno Anglia, może utworzyć sobie jeszcze piękną przyszłość, a wewnętrzny jego handel, może postawić go znowu wrzędzie pierwszych mocarstw handlowych. Mieszkańcy jego są łagodni, światli, pracowici; żyją pod rządem konstytucyjnym, a cały kray poprzerynany kanałami ułatwia bardzo związki handlowe. Tym sposobem, Holendrzy mogą wynagrodzić sobie dawne straty, i przyść do tego czém byli: bo i pamiątki są kapitałami, one strzegą narody od błędów, bogacą doświadczeniem i ulepszaią ich terażniejszość nauką przeszłości!

Porządniejsze systema osad zaprowadzone zostało w Indyach wschodnich od czasu usadowienia się tam Anglików, co zarazem stało się dla nich źródłem bogactw i pomyślności. Zbyt zaięci sprawami politycznymi długo zaniedbywali handel, który nadto przytłumiony był przez wojny domowe. Walczyli za wolność, religią, niepodległość z rozmaitym skutkiem; a otrzymane swobody, kartę wielką, zaprowadzenie protestantyzmu i wypędzenie Stuartów, drogo krwi przelewem okupili. Tymczasem na tronie Angielskim wielcy zasiedli ludzie: Królowa Elżbieta, Cromwell, Królowa Anna; gorliwi handlu i przemysłu krajowego obrońcy, którzy błogi czas pokoju na pomnożenie szczęścia Anglii użyli. Żydzi i Lombardowie przestali być monopolistami, do czego zbieg nieszczęśliwych okoliczności i obojętność albo raczéy nieznaomość dobra powszechnego podawały im prawo. Nie została téż lichwa na zawsze tak

ohydną, że nie dosyć iéy było 50 od sta; a ustawa Henryka VII pozwalająca szlachcie sprzedawać a każdemu nabywać dobra, stała się podstawą niepodległości i dobrego bytu narodu.

Lecz pomyślność tę przerwały znowu nieumiarkowane i nierostropne urządzenia. Zaprowadzono prawa stanowiące podatek od pierwszych potrzeb życia, żywności, obuwia, płacy rzemieślników, i wykonania onych ściśle pilnowano. Zakaz pożyczek na procent, aby zapobiedz lichwie, uczynił ją jeszcze straszniejszą i niemoralniejszą. Nie znano się na słuszności procentu, który był nieiako nagrodą za pożyczkę; nie znano się także na wolności umów i przekazów: w tym stanie rzeczy, trzeba było nagrodzić lichwiarza za to, że swój majątek i sławę na niebezpieczeństwo narażał (*). Przy takich i tym podobnych urządzeniach iak np. zakazie wyprowadzania koni, oznaczeniu liczby iagniąt w trzodzie, handel nie mógł kwitnąć: w istocie więc wszystkie wielkie przedsięwzięcia koncentrowały się w Niderlandach.

Okrucieństwa Xięcia Alby, zmusiły wielu zdanych rzemieślników przenieść się do Anglii, dokąd przenieśli i rękodzieła swéy oyczyzny. Prześladowania różnowierców we Francyi, dostarczyły robotników wszelkiego rodzaju do rękodzielni angielskich, a Królowa Elżbieta korzystając z powszechnego zaburzenia Europy, skierowała do handlu i marynarki wszystkie zasoby Anglii. Anglicy którzy dotychczas kupowali okręta w Lubece i Hamburgu, sami się nau-

(*) *Traité d'Economie politique de M. J. B. Say liv. III ch. VIII.*

czyli je budować, rozpoczęli handel z Moskwą przez Archangel i ubiegali się w nim z miastami Anzeatyckimi, z Niemcami i Północą: a nadto prowadzili handel z Turcyą. Ich żeglarze Drake, Stephens, Cavendish i inni puszczali się morzem południowém aż do Indyi.—

Napotkano tam Portugalczyków i Holendrów, a chociaż Azya dosyć była obszerną do pomieszczenia wszystkich i zaspokoienia ich chciwości, nie obeszło się jednak bez krwi rozlewu. Tracono na wzajemnych utarczkach czas, ludzi i kapitały, które można było użyć na korzyść i kraiovców i samych Europejczyków; ale prawda tak prosta i oczewista, nie była dostateczną dla ludzi chciwych wzbogacenia się. Portugalczycy pierwsi dali przykład tego zaślepienia, Holendrzy je naśladowali kosztem Portugalczyków, Anglicy zaś kosztem całego świata.—

Dotąd handel wschodni błogie swe okazywał skutki, dla ludów w tamtych krajach osiadłych. Rzeczpospolita Genueska i Wenecka winne mu były blask, który odkrycia Portugalczyków zaledwie zdołały przyćmić. Anglicy chcieli także należeć do tego wielkiego targu, i r. 1582 po raz pierwszy pokazali się około przylądku Dobréj Nadziei z czterma okrętami do Chin przeznaczonemi. Burza ich wyrzuciła na brzegi Brazylii, a niedostatek żywności zmusił wrócić do Anglii. Franciszek Drake zwiedził Moluki, przebywszy cieśninę Magielańską i morze spokojne. Po nim roku 1590 członkowie kompanii Lewanckiey odbyli podróż lądem do Indyi, trzymając się drogi z Alepu do Bagdadu, i biorąc się w stronę Malabaru, przez odnogę Perską; lecz co naybardziéy wzbudzi-

ło współubieganie, a raczćy zazdrość Anglików, to wyprawa Holendrów 1595 r. W tym samym zamiarze utworzyła się natychmiast kompania w Londynie z kapitałem 1,800,000 franków, której Królowa Elżbieta nadała niektóre przywileje. Towarzystwo to wysłało na morze flotę pod rozkazami Kapitana Lan-kastra, który wylądował i chętnie był przyjęty w Achen, na wyspie Sumatrze. Anglicy zawarli traktat handlowy z Królikami tego kraju, otrzymali pozwolenie wybudowania domu handlowego, i wrócili obładowani pieprzem moluckim, zostawiwszy swoich agentów w Bantam i Jawie.—

Od téy epoki do 1613 r. stowarzyszeni odbyli ośm wypraw mórskich. W 1609 r. Król Jakób zamienił ich stowarzyszenie na wieczyste, z tym iedyne warunkiem, żeby ich przywileje nie szkodziły krajowi. Roku 1611 iedna z flot kompanii zbliżyła się do brzegów Indyi, i założyła faktorye w Suracie, Ahmedabad, Kambaye i w Goa. Późnićy wydarła ona Portugalczykom handel z Persyą; przywłaszczyła sobie handel iedwabiem podówczas bardzo poszukiwanym; podobnić handel Karamański wełny, turkusów, złotogłowiów, żywic, wonności, i t. d. Lecz zamieszki po śmierci Karola I w Anglii wszczęte, wstrzymały na nieiaki czas wzrastającą pomysłność, a mordy Holendrów na wyspie Amboinie zostały niepomszczone. Cromwell, następcą nieszczęśliwego Monarchy, podjął się téy zemsty i wypowiedział Holandyi ową wojnę roztropnie i dzielnie prowadzoną, najsławniejszą może iaką widziano na morzu, ieśli zważymy liczbę bitw i talenta admirałów, którzy ie stoczyli. Zwyciężonych zmuszono do płacenia kary pieniężnćy. Ka-

rol II wstąpił na tron; panowanie jego odznaczyło się zamieszaniem w oyczyźnie i osadach, z powodu złéy i przedaynéy administracyi. Ponowił przywileie kompanii Indyjskiéy i udzielił iéy niebezpiecznego prawa chwytania i karania tych, którzyby się w granice ich handlu wdzierać ośmielili. Tymczasem przedawał te same przywileie innym kupcom, i widziano w Indyach, iak iedni Anglicy wiedli handel za upoważnieniem Króla, a drudzy z zaiadłością ich ścigali, w imie tegoż samego Króla.—

Holendrzy korzystali z tych zamieszek a Anglicy wszystkie rodzaje upokorzenia znosić musieli. Śmiałość ich do tego doszła stopnia, że w r. 1680 z wyspy Banta ich wypędzili. Kompania tym krokiem oburzana, uzbroidła flotę o 23 okrętach, z 8,000 ludzi. Już flota miała wyjść pod żagle, gdy rozkaz Karola II wstrzymał ją, który spodziewał się, że kompania za odwołanie rozkazu drogo mu zapłaci; lecz nie mogąc nic na niéy wymódz, przestał na 2,250,000 frankach, które mu Holendrzy za tę przysługę zaliczyli, a tak wyprawa na niczém się skończyła.—

Rewolucya 1688 r. która na zawsze usunęła Stuartów od tronu Angielskiego, położyła koniec tym opłakanym frymarkom. Pod Królem Wilhelmem akt parlamentu upoważnił nową kompanią Indyjską, która otrzymała zarazem prawo pokoju i woyny, i prawie wszystkie przywileie samowładztwa; zresztą stała w Indostanie na téy saméy stopie co i Naboby, Raiaby, Khany i inni mali Królikowie, którzy się z pod władzy Mogołów, Tatarów i Persów powybiali. Od téy chwili przywilej kompanii od czasu do

czasu był odnawiany z wszystkimi formalnościami, iakie w Anglii przy obwieszczeniu praw są używane. Zawarowano, że przywilej ten tak długo trwać będzie, dopóki nie zostanie odwołanym; lecz kompania miała o tém trzema laty pierwéy być uwiadomioną; następnie oznaczono czas trwania przywileju, a kiedy ta liczba lat upłynęła, przedłużono przywilej, a kompanii zlecono okupić go ofiarami, których ona zawsze uniknąć umiała.—

Do roku 1753 posiadłości ziemskie i władza kompanii Indyjskiéy rozciągała się tylko nad kilkoma miastami takimi iak Madras, które na obronę przyległych okolic przeznaczone były. Lecz prawie w tym samym czasie komendant Francuzki w Indyach, człowiek przedsiębiorczy, zdatny, a niebardzo skrupulatny co do środków, byle cel osiągnął, pierwszy dał powód Anglikom do rozprzestrzenia władzy swéy w Indyach. Madras, główna ich natenczas osada, poddała się małej garstce Francuzów. Dupleix zerwał kapitulacją, ogłaszając się za sprzymierzeńca indyjskiego Królika, który z innym był w wojnie. Nauczył Anglików machiawelskiéy polityki, która posłużyła im późniéy do mieszania się we wszystkie zatargi władców tego kraiu, i woiowania iednych zapomocą drugich. Oświadczałi się zwykle przeciw tym, których Francuzi posiłkowali. W połowie zeszłego wieku Lord Clive, mąż czynny, kierował siłą zbroyną kompanii i otrzymał przewagę nietylko nad Francuzami, lecz i nad Indyanami od nich posiłkowanymi, a że trudno w szczęściu miarkować się, Anglicy wystąpili iako zdobywcy.— Ich potęga, która we wszystkich zatargach kładziona była na szali, prze-

ważała pospolicie na stronę tych, których oni bronili. Mieli udział w zdobyczy zwyciężonego, a zwycięzca, który koronę swą im był winien, zostawał ich lennikiem, dopóki go ze wszystkiego nie obdarli.

Tippo - Saib Sultan Mysory ostatni Xiążę, przed którego potęgą drżeli, legł pod gruzami swéj stolicy Seringapatam, kiedy ją szturmem 1799 r. zdobyto. Odtąd władza kompanii rozciągała się po nad całym Gangesem aż za Delhy; nad całym półwyspem Indyi, wyjąwszy kilka mieysc na brzegach Malabaru które ieszcze Portugalczykom albo małym Królikom mużłmańskim podlegaia, wyjąwszy niektóre prowincye zamieszkane przez Maratów i mieysca, gdzie istniały Pondichery i Chandernagor: te pokoim roku 1814 ustąpione Francyi, służą tylko za cień handlu, który kupcy Francuzcy prowadzą z posiadłościami Angielskimi. Można przeto uważać panowanie Anglików iako rozciągaiące się od wschodu na zachód, od Indus aż do rzeki Baranpooter, to iest: od krain przyległych Persyi aż do stykaiących się z Chinami; a od południa na północ pomiędzy morzem Indyjskiém i górami Tybetu. Ta obszerna przestrzeń ziemi podzielona iest na lennicze krainy, które rządzone to przez Nabobów, to przez Raiahów, to przez Królików, zależą pośrednio lub bezpośrednio od zwierzchnictwa Anglii. Władców tych można uważać iako agentów skarbowych, którzy winni dawać kompanii część z podatków, iakie na swoich poddanych wyciskaią. Gdyby który z nich okazywał nieuległość, zostaię strącony.

Nadto kompania ma pod własnym swoim rządem wiele wielkich prowincyy, i posiada wystarcza-

iące siły na utrzymanie reszty w posłuszeństwie. Stolicą ięy iest Kalkuta, którą znamienue wszystko, co do siedliska wielkiego państwa należy; iest tam wielu urzędników cywilnych, wojskowych, sądowych i wielu bogatych Europeyzyków, którzy z innemi krajami Azyi i Europy utrzymują handlowe stosunki. Europeyzycy mieszkają tam pospolicie w wspaniałych gmachach i żyją z przepychem Azyatyckim. Naśladowują Nabobów, Indyczyków, a nawet przewyższają ich w zbytku. Ludność Kalkuty wynosi do 700,000 mieszkańców, powiększēy części kraiowców, fabrykantów i kupców, liczba ięy pomnożona iest słuźącymi i tragiczami lektyk, którzy są bardzo liczni, a utrzymanie ich mało kosztuie.—

Takiem iest połozenie kompanii w Indyach, którą przez swe stosunki z oyczyzną, trzeba uważać jako pośredniczkę panowania rządu Angielskiego nad tamtą częścią świata. W miarę szerzenia się ięy potęgi, rząd angielski rozciągał do Indyi swoje prawo, chociaż zawsze opłacała siły wojskowe na ięy wsparcie posyłane. Rząd uważa się za mający prawo do naywyższego zwierzchnictwa, a przeto do stanowienia podatków; chociaż wykonanie tych praw przelewa na kompanię. Od r. 1767. gdy zwycięztwa Lorda Clive z towarzystwa handlowego utworzyły osobne mocarstwo, zgodzono się, że kompania płacić będzie dorocznie 8,000,000; lecz nigdy wypłaty te nie były uiszczone, pod pozorem wydatków, iakie kompania musiała ponosić wojując Xiążąt niepodległych. W r. 1773 nie mogąc opłacić należności z dochodów w Indyach, przymuszona była zaciągnąć u rządu albo raczej u narodu, pod gwarancyą rządu, dług 30 milio-

nów. Roku 1785 żądała przewłoki czasu do uiszczenia się skarbowi Angielskiemu z ceł zaległych, które do ogromnych doszły summ. W 1812. r. rząd znówu pożyczył kompanii 62 milionów. Wszystko to uczyniło z czasem kompanią zupełnie zawisłą od rządu Brytanii.—

Jéy dyrektorowie, którzy przesiadują w Londynie, zarządzają niby przez swych agentów posiadłościami kompanii, ponieważ ci agenci przez nią są płatni; lecz 1784 ministerium zostało upoważnione od Parlamentu do mianowania rady bezustannéy, pod nazwiskiem Bióra Kontroli, która się pospolicie składa z ministra prezydującego i przez niego mianowanych urzędników. Z tą radą Dyrektorowie obowiązani są znosić się dla mianowania urzędników tak wojskowych iako i cywilnych. W iéy ręku właściwie zostaje ster rządu. Mianowanie urzędników na wakujące miejsca tak w Europie iak w Azyi, albo potwierdzenie mianowanych, staie się powodem do szkodliwego wpływu i przekupstwa w rządzie.—

Pan Say, na którego powadze tu się opieram, wykazał dokładnie, że kompanią Indyjską można uważać za niepodległe towarzystwo handlowe które nie zyskując nic ani na swém władztwie, ani na swoim handlu, zmuszone jest co rok zaciągać pożyczkę na zaspokojenie pozorne swych członków; z tego wynika, że podobną jest rzeczą, iż nie będzie przedłużony kontrakt, który się 1834 r. dla niéy kończy, i że dług kompanii może bydź uznany za dług narodowy. Władza kompanii zastąpionaby była przez władzę państwa, i bezwątpienia wolność handlu z Indyanami byłaby skutkiem tego wypadku.

Jednakże winienem wyznać prawdę, że pomimo powagi przytoczonego ekonomisty, to wielkie zapytanie nie jest jeszcze rozwiązaniem. P. Tucker ogłosił w Anglii pismo na powszechną zasługujące uwagę, którego wnioski na stronę kompanii są korzystniejsze niż P. Sava; dowodzi bowiem, że kompania może mieć jeszcze czystego zysku 450 milionów f. s. po wypłaceniu dywidendy akcyonaryuszom, zaległości obligacyi Indyjskich i wszelkich kosztów, na utrzymanie się tam potrzebnych. Tak wielka sprzeczność dwóch pisarzy, którzy swój rachunek na faktach opierają, w ten sposób wytlómaczyć się daie. Pan Tucker np. policzył do aktywów kompanii warownie, magazyny, koszary, arsenały, które dopóty mają wartość rzeczywiście, dopóki są w iéy rękach, lecz teraz nie może z nich korzystać, podobnie jak właściciel dom sprzedający.—

Wreszcie życzyć należy aby Indye przez czas długi pod wpływem Europejskim zostawały. Nadużycia administracyi Angielskiéy zmniejszyły się tam bardzo, kiedy liczne pisma w stolicy ogłoszone, oświeciły umysły względem charakteru mieszkańców Indyi. Są oni jeszcze ci sami co za czasów Aurengzeba, tylko może dziś pracowitsi i licznieysi; staliby się panami własnego kraju, gdyby najmniejszą do tego chęć mieli, a 50,000 ich władców zniknęłoby jak nie przed ludnością 70,000,000: lecz ta wielka masa nie może pojąć, jak można żyć bez panów, i używa terazniejszości, nie myśląc nawet, czyli stan iéy wart jest polepszenia. Anglicy szanują ich przesady religijne, które sprzyiają samowładztwu, starali się tylko przez wprowadzenie sądu przysięgłych i metode

wzajemnego uczenia, przenieść zasady filozofii Europejskiej. Twierdzę to na niewątpliwych opierając się dowodach.

Niedawne wyprawy na Birmanów ustaliły panowanie Anglii nad tą piękną częścią starożytnego świata. Ormus i Macas zostaną niezadługo dwiema granicami linii granicznej, która się rozciąga od odnogi Perskiej aż do rzek Chińskich; i zbliżamy się do epoki, w której spadnie tajemnicza zasłona to obszerne państwo od tylu wieków pokrywająca. Nie można wątpić o korzyściach jakiego handlu i cywilizacya odniosą, kiedy ta rewolucya przybliży do nas wielkie pokolenie rodu ludzkiego; ta chwila może już nader bliska, w której ludy Europy uyrzą statki parowe pokrywające rzeki Chińskie tak, jak teraz okrywają jeziora Szkocyi, Szwajcaryi i Ameryki.

Stan więzień i domów poprawy w Stanach Zjednoczonych.

(Z pisma pewnego Anglika)

Słyszając wiele o więzieniach w Stanach Zjednoczonych i chcąc sądzić z własnego przekonania, czyli system pokuty tyle nastęrcza korzyści jak utrzymują, zwiedziłem więzienie Sing - Sing wystawione na lewém brzegu rzeki Hutson o 10 mil od New-York, i wszystkie onego szczegóły wziąłem pod ścisłą rozwagę.—

Utrzymanie w surowej karności ludzi nayspokojniejszych, z których rządna składa się społeczność,

jest zawsze trudném do rozwiązania zadaniem; cóż dopiero gdy trzeba niąc w ryzę ostrych praw złoczyńców których burzliwość nigdy ani ukróconą, ani powściąganą nie była; to przecież zadanie niemal rozwiązane zostało w Stanach Zjednoczonych.—

Dowiedziałem się od towarzyszków moiej podróży, że kilkaset więźniów użyto w Sing-Sing do budowy gmachu, gdzie następnie zamknięci bydź mieli; lecz nie mógłem im wierzyć, iakoby porządek i karność, między temi wyrzutkami społeczności, tak ściśle iak mówili przestrzegane, i zachowane bydź miały.— Jakież było zadziwienie moje, gdy zbliżywszy się do domu więzienia, widziałem dwóch tylko dozorców przechodzących się spokojnie po wzgórkach, gdzie pracowało więcéy niż dwóchset więźniów: większa ich część rozbijała marmur, inni przenosili drzewa i różne materyały, z przyległych miejsc nowego więzienia, zbudowanego nad rzeką w równoległym téż kierunku,— i którego trzecia część iuż była zamieszkaną.—

Kapitan Linds, nadzorca więzienia Sing-Sing, któremu mnie przyeczynne zalecały listy, spotkał nas schodzących z pagórka, powitał uprzejmie, i zapewnił, że sami wszedłszy w roztrząśnienie szczegółów składu więzienia przekonamy się, czyli to co nam mówiono było przesadzone lub nie.—

Głębokie milczenie, z iakiém każdy więzień wykonywał swoją robotę, było tak godne zadziwienia, w tem zaś wszystkiém, cośmy na około siebie widzieli, obiawiała się taka powaga, i taka pewność zwierzchniey władzy, że choć bez bronii z zupełném przechadzałem się zaufaniem. Pośród tych złoczyńców

przepędziliśmy kilka godzin, a przez cały ten czas żaden ani słowa nie wyrzekł, żadnego nie słyszałem szemrania, nawet jeden na drugiego nie spojrział.— Głęboka cichość jest tam istotną zasadą ducha kodexu poprawczego; a jeżeli rozciągniemy wzgląd nasz, na kilkogodzinną usilną pracę, toż ściśle zamknięcie przez resztę dnia, i samotność w nocy, łatwo pojąć zdołamy naturę tego systematu *przeobrażenia moralnego* nayzbawienniejszego iaki kiedykolwiek mógł być do skutku przywiedziony.—

Zasady na których spoczywa to systema poprawy są bardzo proste, i łatwe do wytłómaczenia, lecz w samym początku potrzeba było wielkiéy przezorności, ku przełamaniu licznych przeszkód, które się sprzeciwiały ich zastosowaniu.—

Korytarz jest długi i wązki, ogrzany dwoma piecami, oświecony wieczorem lampami, z obydwóch stron opatrzoney celkami; każdy więzień zajmuje jedną w nocy.— Te celki mają siedm stóp długości, cztery szerokości i ośm wysokości, sporządzone są z kamienia ciosowego i zamknięte drzwiami żelaznemi, z kilku otworami przez które przechodzi światło, i ciepło potrzebne więźniowi: przewiew powietrza doskonale urządzoney przez pewien gatunek otworu trzech stóp średnicy, który się wznosi w części wyższyć każdej celki aż pod dach zabudowania.— Staranność około zdrowia więźniów na naywiększą zasługuje pochwałę; dwa razy corok więzienie całkiem wybielone być powinno.

Gdy zakład w Sing-Sing skończonym zostanie, będzie miał 800 celek, połowa tychże obrócona jest do rzeki.—

Skoro tylko więźnie zamknięci zostaną na noc, natenczas ieden Watchman (wartę trzymający) postawiony jest w galeryi, która przedziela izdebki, i może postrzedz najmniejszą usilność ustanowienia komunikacyi między więźniami. Nie przypominam sobie, żebym w życiu moim widział coś tak uroczego iak spokojność, która nawet pośród dnia panuje w tém więzieniu, gdzie kilkaset mieszka zbrodniarzy. Wieczorem kiedy ruch ustanie, ta grobowa cichość tak przykre czyni wrażenie, że nie można się dziwić dla czego więźniowie uważają tę karę iako iedną z nayprzykrzejszych, i naytrudniejszą do zniesienia.—

Odgłos dzwonka budzi aresztantów o wschodzie słońca, lecz wprzód nim się udadzą do pracy, Xiądz stojący na galeryi czyta modlitwę, która może bydź z wszelką łatwością słyszaną w każdéj celi.— Następnie dozorczy więzienia otwierają drzwi więźnie formują się w linią wzdłuż korytarza, i składają różne oddziały, pod przewodnictwem dozorców szczegółowych.— Zebrawszy się na dziedzińcu, zatrzymują się dla umycia rąk, twarzy, i składają swoje dzbanki, które uprząta szczególny oddział więźniów użytych do posługi gmachu, iedni są przeznaczeni do kuchni, inni pierą odzież, w tym sposobie, że wszelką pracę w więzieniu sami uskuteczniają więźnie.

Główny oddział udaje się na miejsce robót, rozbiłania i okrzesywania kamieni, rznięcia marmuru, lania żelaza, inni są użyci do robót krawieckich, szewckich i t. d.

Każde rzemiosło zostaje pod dozorem iednego dozorczy, którego charakter jest doświadczony, i któ-

ry prócz tego jest obowiązany uczyć więźniów poruczonych swemu dozorowi przypadaiący dla nich roboty; powinien nadto przynaglać do zachowania wszystkich urządzeń więzienia, utrzymując pomiędzy nimi nayskrypalatnieyszą cichość. Każdy dozorca miewa pod swoim zarządem 20 do 30 więźniów, uszykowanych w rząd i obróconych wszystkich twarzami w iedną stronę.

Dowcipny wymyślono sposób doglądania więźniów przez nadzorcę jeneralnego. Za każdym rzemieślnikiem stoi długi parawan ciemny, małe ma otwory takie, iak w murze bywaią, z szybą szkła, i daią sposobność naczelnikowi zakładu dozierać nie tylko więźniów, lecz i ich straży; obawa iaką ich przeraża dozór niewidzialny, którego mogą bydź co chwila przedmiotem, sprawiała dotychczas nayzbowiennieysze skutki.—

O ósméy godzinie znowu daie się słyszcć dzwonek, więźnie opuszczaią swą pracę, stawaią w rząd i wracaią do celek. Za zbliżeniem się do drzwi tych celek zatrzymuią się przez chwilę, zostaią bez poruszenia, na znak dany biorą swoje śniadanie. Dozorcy otwieraią ich izdebki i zamykaią ich tam, żeby w samotności każdy posilił się strawą.— W Auburn, gdzie pierwsza próba zrobioną była systematu poprawy, więźnie mogli ieść razem, lecz ponieważ doświadczenie okazało późniéy do iakich nadużyć ta wolność była powodem, przeto zaprowadzono zwyczaj tu opisany, i teraz przyięty we wszystkich zakładach tego rodzaju iakie tylko istnieią w Ameryce.—

We dwudziestu minutach więźnie wracaią do swoich warsztatów, opuszczaią ie znowu w południe

udając się na powrót do swych cel, na obiad tak samo cichy i samotny, następnie wracają do pracy, która trwa do nocy.— Jak zrana, zatrzymują się na dziedzińcu dla umycia rąk, twarzy, i zabrania dzbanków; udają się potem ku swoim celom, gdzie znajdują kolacyą, która składa się z gatunku ordynaryjnego *pudding* zrobionego z mąki kukurydzy, i cukru faryny.— Po wieczerzy Xiądz Instytutu przychodzi odmawiać modlitwę, i niekiedy czyta iaki rozdział z biblii; skoro się tylko oddali, dzwonek daie się słyszeć po raz ostatni; więźnie rozbierają się i mogą spać.—

Zapewnił mnie kapitan Linds, że do skutecznego rozwinięcia iego systemu reformy iest rzeczą nieuchronną, aby Xiądz wyłącznie służył potrzebie tego zakładu.— Wyjątek z listu Pana Barret kapłana tamtejszego pisany do towarzystwa więźniów, maluje iego charakter i sposób uważania iego obowiązków.— » Codzień o siódmey godzinie wieczorem, mówi P. Barret, czytam więźniom rozdział z pisma świętego, który naturalnie służy za text do nieiakich uwag zastosowanych, o tyle ile można, do położenia więźniów, i które kończę zwyczajną i krótką modlitwą. Ze wszystkich sposobów użytych do dziś dnia, żeby przeniknąć słowem Bożem serca zatwardziałe, żaden mi się nie zdawał skuteczniejszym iak to codzienne czytanie, połączone z prostém upominaniem. Usposobieni przez z mordowanie i pracę dzienną do baczniejszey uwagi, słuchają więźniowie z korzyścią słów prawdy, która im się daie słyszeć, która wśród ciszy i samotności głębokie sprawiae wrażenie i często wyciska łyzy tym do których iest zastosowana.»—

» W niedzielę po służbie Bożej odwiedzam celki, zapytuję więźniów, rozmawiam z nimi; jeżeli wszyscy nie okazują równie dobrej chęci, przynajmniej do téj chwili, nie doznawałem z ich strony ani zniewagi, ani sarkania.»—

Niechaj nikt nie mniema z tego co się tu rzekło, iakobym uważał, że ten sposób powinien sprawić przestoczenie powszechne między więźniami; lecz ze wszystkich przepisów karnych pokuty, które tylko były probowane, ten zdaniem moim jest najmniey przywarany, i znałem zwiedziwszy największą część więzień w Stanach Zjednoczonych, że system w Auburn, pomimo niektórych nadużyć, które się wcisnęły w jego wykonanie, był najzbawienniejszy do poprawy kryminalistów i miał niezaprzeczoną wyższość przed dawnym systematem, w miejscu którego został użyty.—

Powiedziałem iak mi się zdaie, że więźnie, którzy w Ameryce są skazani na zamknięcie w samotności (solitary confinement), są ciż sami, którzy w Anglii ulegają karze śmierci albo exportacyi z kraju. W wielu prowincyach szczególniey północnych i wschodnich mocna utworzyła się opozycya względem stósowania kary śmierci.—

Ameryka nie posiada żadney kolonii gdzieby mogła wywozić swych kryminalistów, przetoż musi trzymać wśród kraju osoby, których Anglia z łatwością się pozbywa i zaludnia niemi osady w Nowey Holandyi.

Dwa przełożono plany zmniejszenia wielkich niedogodności, wynikających z potrzeby utrzymywania wśród rządnej społeczności wichrzycieli publicznie-

gó porządku. Pierwszy wymagał zamknięcia ścisłego dzień i noc z pracą lub bez pracy z zastosowaniem do wieku kary, utrzymuje się w Filadelfii, i pomimo swoich niedoskonałości ma jeszcze licznych stronników; drugi wyżej opisany znany powszechnie pod nazwiskiem metody Auburn.— Pierwsza próba wykonana w wsi tegoż nazwiska leżący w Stanach New—York. Kilka słów powiem o wyższości jaką ma przed innemi plan Auburn. Lecz nim postąpię daléy, muszę wytknąć błąd wydrukowany w siódmym raporcie towarzystwa Dyscyplinarnego więzień w Londynie.—

Powiedziano jest na stronie 107, iakoby system odłącznego zamknięcia w samotności był naywięcéy upowszechniony w Ameryce: mogę zapewnić z dokładnością, że opinia powszechna jest całkiem przeciwną temu wnioskowi.— Bardzo mało znalazłem stronników samotnego zamknięcia i w téy liczbie niektórych przypuszczających potrzebę robót, i nie masz ani iednego więzienia w Stanach Zjednoczonych, wyjąwszy w Filadelfii, gdzieby ten system przyjęto w całej onego rozciągłości.— Kara więzienia samotnego jest nayuciążliwszą według wyznania samych winowayców choć tylko trwa czas nieiaki; osoby ulegające téy karze były wybierane z pomiędzy nayzatwardzialszych zbrodniarzy, których nałogi czasem umocowane małą czyniły nadzieię moralnéy poprawy.— Ścisłe zamknięcie pomyślnie na kilku z nich zrządziło skutki; lecz takowe środki działając bardzo mocno na wyobraźnię mogłyby prowadzić do pomieszania zmysłów albo do samobóystwa.—

W więzieniach, gdzie przyjęto metodę z Auburn, praca aresztantów jest prawie wydostarczającą do za-

spokoienia potrzeb zakładu. W raporcie urzędowym z dnia 4 Stycznia 1828 r. przedstawionym zgromadzeniu prawodawczemu Stanu New-York, dozoruicy oświadczyli, że praca więźniów tak się poprawiła, że wystarcza dla pokrycia wszystkich wydatków więzienia bez przyłożenia się w téj mierze rządu. Zarządcy więzienia Wethersfield w Connecticut oznajmili w swoim raporcie urzędowym z 10 Kwietnia 1828 r. że zarobek więźniów w ciągu 6 upłynionych miesięcy przeniósł o 1017 Dolarów wydatki zakładu. W innym raporcie przelożonym towarzystwu Bostońskiemu przez Kapitana Linds czytamy zapewnienie, że po ukończeniu nowego więzienia w Sing-Sing nie będzie potrzeba żadnego wsparcia od rządu.

Ciekawe wynikają wypadki z porównania różnicy zachodzący w tym względzie między Anglią i Ameryką. Tabella następująca jest wyciągiem z raportu przelożonego towarzystwu w Bostonie w Anglii.—

	liczba	zysk z pracy
	skazanych.	funt. szterl.
Więzienie Maidstone w Hrabstwie Kent	363	— 1119
Więzienie w Lankaster	414	— 601
Dom poprawy w Preston	192	— 516
Dom poprawy w Kirkdal	620	— 830
New Bailen dom poprawy w Manchester	762	— 2209
Dom poprawy w Hrabstwie Leicester .	99	— 133
Pokutniący w Milbench	341	— 1425
Więzienie i dom poprawy w Hrabstwie		
Shrewsbury	134	— 227
Więzienie i dom poprawy w Hrabstwie		
Stratford	268	— 858
Więzienie i dom poprawy w Hrab. Bury	124	— 154

Więzienie i dom poprawy w Hrabstwie		
Orchester	183	— 675
Więzienie i dom pokuty w Hrabstwie		
Glocester	199	— 120
	<hr/>	
Razem	3699	— 8867
		(362,714. złp.)

w Stanach Zjednoczonych.

	liczba skazanych.	zysk z pracy funt. szterl.
Więzienie w Maine :	71	— 8564
Więzienie w New-Hampshire	70	— 9949
Więzienie w Massachusset	285	— 22732
Więzienie w Wethersfield	97	— 7230
Więzienie w Auburn	476	— 33504
	<hr/>	
Razem	999	— 81979
		(3,343,118 złp.)

Tę ogromną różnicę w pracy więźniów przypisać w większej części, można większej skuteczności środków karności, a następnie pokarmowi obfitszemu i pożywniejszemu;— w kilku wymienionych zakładach więźnie dostają po funcie mięsa na dzień, kiedy w Anglii nie więcący iak funt, a niekiedy po pół funta na tydzień przypada dla aresztanta.

Za przybyciem więźnia, iakiekolwiek mogło być jego życie poprzednie, natychmiast uczą go tego lub owego rzemiosła.— Tym sposobem nawykają do pracy; życie regularne, przyzwyczajenie do spokojności, przysparzają sił więźniowi, czerstwiejszego udzielaiają mu zdrowia, wreszcie oswaiaiają z karnością, a gdy po kilku latach posłuszeństwa ustawom surowym

więzienia wyidzie na świat, więcý jest usposobionym do poddania się prawom społecznym, niżeli był wprzódy. Przypomniemy sobie naostatek, że oddany samotności, pogrążony w żalu, z nikim żadnego nie ma związku, nie nie słyszy prócz głosu ostrý władzy, i słów zbawiennych kapelana, którego naywiększým jest staraniem poprawiać więźniów, we względzie moralnym. W iednym z raportów przełożonych towarzystwu Bostońskiemu oświadcza P. Barret, że go stan więźniów mocno obchodzi: winszuie on sobie iż przyjął posadę w domu kary i poprawy z nadzieją, że dogodzi ich potrzebom i użytkowi.—

Mówilem poprzednio, że w każdéy celce znajduje się Biblia, iedyna książka którą więźniowie czytać mogą; Pismo święte jest dla nich pociechą w smutku, oraz wskazuje potrzebę czynienia zadość powinności; prawda, że mogą z tego żadný nie odnieść korzyści, lecz ieżeli sobie przypomniemy, że to jest iedyne zatrudnienie które im dozwolone w ich samotności, przekonamy się, że prędzý czy późniý w czytaniu znajdą rozrywkę.— »Mam iednak chęć, rzekł iednego razu zbrodzień zatwardziały do kapłana, dowiedzieć się, jakie baśnie zawiera ta Biblia.«— Każdy z więźniów dozna zapewne takiý samý ciekawości; zaczyna nayprzód wyśmiewać co czyta, usypia w czasie kazań kapelana, niechętnie przyjmuie odwiedziny tegoż każdéy niedzieli; lecz z czasem spostrzeże się, że te napomnienia są iedynemi słowami przyjaźni, które słyszy w więzieniu, że te upomnienia kapelana stanowią iedyny węzeł który go łączy ieszcze z społeczeństwem.— Niepochybnie więc

sam pragnąć będzie jego odwiedzin, i zawsze prawie zamierzoną odniesie korzyść.—

Wielka liczba więźniów czytać nieumiejących znajduie się naturalnie w niemożności czerpania pociechy z pisma świętego; przetoż w roku 1826 urządzono szkołę w Auburn. Pięćdziesięciu aresztantów, których wielu nie przechodziło 25 lat, zapisano w poczet uczniów téy szkoły; a gdy ta próba nad wszelkie udała się oczekiwania, pomnożono liczbę do 125.— Więżnie podzieleni na klasy, są nauczani przez uczniów Seminaryum w Auburn, którzy ofiarowali swoje staranie temu pożytecznemu zakładowi.— Więżniowie w régestr uczniów zapisani poddani są pod zarząd kapłana, jednak trzymają nad nimi dozór urzędnicy więzienia. Ostatni raport zdany w r. 1828 oznajmia, że 4ta część więźniów z pożytkiem dla szkoły uczęszczała.—

Powiedziałem, że moim zamiarem nie jest porównywać korzyści systematu Auburn z systematem więzienia warownego, lecz powtarzam jeszcze, i zdanie moje w tym względzie zgadza się z zdaniami ludzi nayoświeceńszych w Ameryce, że uwięzienia samotne połączone z pracą, sprawują wszystkie dobre skutki jakich tylko można się spodziewać z zaprowadzenia systematu pokuty.—

Między więźniami żadne wzajemne porozumienia zachodzić nie mogą, lecz widzą oni twarze ludzkie, i czują, iż nie są całkiem odcięci od świata. Po długim dniu pracy i milczeniu, dwanaście godzin dostatecznym są czasem do namysłu: wszakże mimo to złagodzenie zostaje jeszcze więźniowi tyle cierpień, że jego los w nikim nie wzbudzi zazdrości.— Często

zwiedzając podobne zakłady, uderzony zostałem ważnością skutków iakieby osiągnąć można, gdyby iakakolwiek nadzieia do tego mieszkania występku i kariy przystęp miała.— Chłosta cielesna dotąd była uważaną iako nieodbycie potrzebna ku wrażeńi uszanowania dla przepisów surowych poprawy; czyż inna szlachetniejsza od boiaźni pobudka nie mogłaby sprawić tego samego skutku? Dla czegoż, kiedy nieposłuszeństwo jest karane, podległość nie mogłaby być nagradzaną? Jakże łatwo możnaby natenczas zachęcić więźniów nadzieią osobistey korzyści do wykonywania przepisanych ustaw!!— Jeżeli iaki więzień skazany na lat kilka dobrze się sprawował przez tydzień, radziłbym w takim razie skrócić czas areżtu o jeden dzień; jeżeli iego obyczaje i postęпки polepszać się ciągle będą, niechay w tymże samym stosunku zostanie skrócony czas więzienia iego. Ponieważ głównym celem systematu pokuty jest przysposobienie do uczestnictwa w społeczeństwie, naywłaściwszym przeto środkiem osiągnięcia tego celu byłby zdaniem moiém interes osobisty, zniewalający ich do dobrego prowadzenia się przez czas uwięzienia.—

Rząd nigdy nie odmawia względów, o które proszą dozorczy. Uważałem w raportach urzędowych, że bardzo mała tylko liczba ulega całej karze zasądzoney; ten zwyczaj stawszy się powodem do częstych odwoływań się, dziś już jest przedmiotem powszechnego użalenia, ma dwoiste niedorzeczności, zniweczenie dekretów sprawiedliwości i umniejszenie boiaźni, iaką powinna wzbudzać kara, nadzieią, że iey całej, iak wymierzoną została, cierpieć nie będzie. Gdyby przyjęto plan, iaki wskazałem, nie by-

Toby innego sposobu skrócenia czasu więzienia prócz dobrych obyczajów i moralnego postępowania stosownie do ustaw przepisanych.—

»Czas upłyniony nie jest jeszcze dosyć długi, powiedział sędzia Powers mający najwyższy nadzór więzienia w Auburn, żeby rozwinąć jego dostateczny wpływ na nawyki osób, lecz doświadczenie dowiodło, że można się spodziewać skutków zupełnie zadowalniających.»

Liczba skazanych, którzy wysiedziawszy swój czas powrócili do tego zakładu, daleko jest mniejsza jak w innych więzieniach. Na 30 więźniach którzy byli osadzeni w Auburn 1826 r. czterech tylko drugi raz tam wróciło; — kiedy w więzieniach w Filadelfii, gdzie urządzenia nie są zmienione, otrzymano w tym samym roku. —

z mocy pierwszego zasądzenia . . .	231	więźni
z mocy powtórnego — . . .	42	—
z mocy trzeciego — . . .	17	—
z mocy czwartego — . . .	5	—
z mocy szóstego — . . .	1	—

Zakład tak obszerny jakim jest Auburn, mieści w sobie pewną liczbę osób, które są na zawsze odcięte od społeczeństwa, i dla których więzienie jest z pewnego względu dożywotnem przeznaczeniem; niewyszłyby z niego, chyba żeby popełnić nowy występki, i niezadługo podpaść nowemu ukaraniu.—

Pominąłem z największym żalem wiele ważnych szczegółów i ciekawych, które składają część tego pięknego systematu.— Jeżeli kto chce zgłębić przedmiot ten tak zajmujący, znajdzie w raporcie towarzystwa karności więzień w Boston dowody przekonujące.

Koźuchowski.

Ś w i a t e ł k o.

Ballada.

Co to za światło w tém oknie błyska?
Czyiaż ie ręka zapala?
Widać tam zamek, Panów siedliska,
Tu klasztor wznosi się zdala.

Zamek niedawny i okazały,
Przecież zarosła doń ścieszka,
Mur ieszcze silny, dach ieszcze cały,
A przecież nikt w nim nie mieszka.

Ni tam szcęk broni, ani gwar ludzi,
Ni biesiad nie brzmi rozmowa;
I na dziedzińcach echa nie budzi
żadnego konia podkowa.

Wszystko umilkło. Tylko wśród ciszy,
Co te obięła kamienie,
Błędny przechodzień czasem usłyszy
Żałośne dziecka kwilenie.

I nieraz nawet, kto tam spoczywał,
Słyszał, iak długo płakało,
Nikt go nie tulil, nikt mu nie śpiewał
Jak gdyby matki nie miało.

Panowie zamku, przed dwoma laty,
W inną przenieśli się stronę;
Czyli tu ciężkiéy doznali straty?
Czy tu ich imie zhańbione?

I dla sąsiadów to tajemnica;
Ich powieść niezrozumiała.
Mówią wszelako: że tu dziewica
Młoda i piękna mieszkała,

Jedyne dziecko, przedmiot miłości,
Umiała sercami władać;
Ona rodziców zamki i włości
I cześć ich miała posiadać.

Dla niéy rycérze się gromadzili,
Nie ieden czeił ją kochanek;
Jéy imię głosząc mężni spieszyli,
Z tarczą i dzidą do szranek.

Wśród nich był ieden— zbroię miał białą;
Lecz nigdy nie zdiął przylbicy;
Na helmie czarne pióro wisało,
Na piersiach szarfa dziewicy.

Rodu, imienia swego, nie głosił.
Nikt go téż o to nie badał;
Lecz w każdéy walce wieniec odnosił,
I każdy u nóg iéy składał.

Tak żył nieznany, tak żył spokojny;
Aż bliżéy zamku mieszkańce
Dostrzegli w nocy, iak orszak zbrojny
Wybiegl tajemnie za szańce.

I dążył w pole, gdzie się dwóch mężów
Walka zawzięta staczała,
Gdzie slychać było szczéki orężów
I biała zbroia błyskała.

Który z nich zgonem ród swój zasmucił,
Który przeważną miał siłę,
Nikt nie mógł dociec— bo gdy dzień wrócił
Uyrzano tylko mogiłę.

I zamek głuchy i opuszczony
Zaięła cichość niezwykła,
Panowie poszli w dalekie strony
I z niémi dziewica znikła.

Wszystko umilkło; tylko wśród ciszy,
Co te obiegła kamienie,
Błędny przechodzień czasem usłyszysz
Żałośne dziecka kwilenie.

A gdy się echo dzwonka roschodzi,
Kiedy zmrok niebo obleci,
W zamkowém oknie światełko, wschodzi
I codzien iak gwiazda świeci.

I codzien także w oknie klasztoru
Jakaś się zjawia kobieta;
Widac ją tylko z przyiściem wieczoru
A przez dzień cały ukryta.

Jak xiężyc cicha, iak xiężyc blada,
Gdy go w pół chmurka osłoni,
W samotném oknie, samotna siada,
Z głową opartą na dłoni.

Może niedawno iey piękne oczy
Ognistą pałały duszą;
A dziś ie boleść gasi i mroczy,
Dziś — wyplakane bydź muszą.

Może niedawno, w wiosny ozdobie,
Mężnych poila nadzieią;
Dziś twarz iey zwiędła, serce w żalobie,
Usta się szczęściem nie śmieją.

Duszą i okiem wlepiona cała
W słabe światełka miganie,
Słucha z uwagą... iakby słyszała...
Żałośne krzyki i łkanie.

I któż w tém miejscu dni iey krępuie!
Zkąd w niéy ten wyraz boleści!
Nikt o tém nie wie — a kto zgaduie,
Przykréy unika powieści.

Widzą ją tylko przy dnia schyleniu,
Jak w oknie szatą bielecie;
Patrzy na zamek, patrzy w milczeniu,
Póki tam światło jaśnieje.

I póty czeka, cicha, cierpliwa,
Ani odejdzie, nie zaśnie;
Póki w tém oknie gwiazda łękliva,
W głębokiéj nocy nie zgaśnie.

I raz czekała pociechy nowéj
Z niecierpliwością daremną,
Lecz w każdym oknie smutnéj budowy
I pusto było i ciemno.

Tylko od bramy rząd się ponury
Nie wielu światel pomykał,
Zarosłą ścieżką zstępował z góry,
Ciągnął się zwołna i zniknął.

I odtąd w zamku z przyściem wieczoru
Światła nie zapalano;
I odtąd więcéy w oknie klasztoru
Nikogo już nie widziano.—

J. KORZENIOWSKI.

Próżność nad próżnościami i wszystko próżność, wiersz Woltera (); tłómaczony przez Jana Augustyna Rembélińskiego.*

Zwodnicze rozkoszy skrzydła
Unosiły mnie w méj wiosnie;
Piłem iey słodycz radośnie:
Dziś, gdy rozkosz mi obrzydła,
Spełniwszy iey płoną czarę,
Znalazłem w niey próżność, marę.

(*) Przepisany Fryderykowi IV. Królowi Pruskiemu

W męzkim wieku blask, obfitość,
Zachwycaly zmysly moje:
Lecz na starość niepokoje,
Smutki, troski, nudy, sytość,
Ostrzegly mnie, że te dary
Byly czcze i próżne mary.

Chciałem zamęt wiadomości
Zbadać choć droga obszerna,
Naturo! głębio niezmierna!
Ty mnie zostawiasz w ciemności!
Znowu we mnie masz nieuka;
Więc próżnością jest nauka!

Cóż mi ztąd, żem w naywyższej potędze i chwale,
Która mileczy do duszy, zmysłów nie potrąca?
To świetne uroienie, ta mara ludząca,
Nikogo choćby pragnął nie uciesza stale.

Szczeńcia, co mi pierzchało, szukałem daremnie,
W moich gmachach cedrowych, w szumiących strumieniach;
Śledziłem go w mych Syren czarujących pieniach;
Nie znalazłem go— próżno— nie mieszkało we mnie!

Zgnusniał zbytnim przesytem umysł mój ponury;
Dogadzałem méy żądzy, co się wciąż odzywa;
Lecz i żądza tępiała odbiegłszy natury,
Z prawdziwemi potrzeby jest rozkosz prawdziwa.

Zacząłem pełen ochoty
Myśleć nad ludzi naturą;
Widzę ich czarne zgryzoty,
I niespokoyność ponurą;
Widzę ich frasunek srogi,
I zbrodnicze ich nałogi.

Twórczych przymiotów artysta
Naymniey bywał nagrodzony,
Gdy z darów szczeńcia korzysta;
Sługa przez pana pieszczony;

Prawy drogę miał przeciętą,
Złemu nic za złe nie wzięto,

Miłość zdradza czarna dusza;
Śmieiesz się piękności płochą!
Nowy cię kochanek wzrusza,
Co cię rzuci, choć dziś kocha;
W chwili o zdradę skarżony,
Sam będzie wzajem zdradzony.

Słyszę zawistne węże krzykające skrycie,
Widzę, iak grót ich jadu wskróś zasługę przeszył;
Niewinny spotwarzony wlecze nędzne życie,
Woła biedak przy zgonie: nikt mnie nie pocieszył.

Praca, cnota lży ronią, nie mając zapłaty,
Potwarz z nich szydzi, ięki gardzi bolesnemi;
Próżną, podłą swawolą, zgnusniały bogaty
Nie wie nawet, nieszczęśni czyli są na ziemi.

Wszakże on sam w ich rzędzie; wieczna chuć i wrzawa
Niespokoyne pragnienia z serca mu wydziera;
Klnie on swego następcę, który nań powstawa;
Żyćie zawsze w niechęci, a w smutku umiera.

Ludzie w tulactwo nieznane,
Zwolna wciągnięci zostali,
Jak okręty skolatane
Bite od wzdętych mórż fali,
Które w oceanie świata
Czeka niechybna zatrata.

Wśród niesytych żądz zapędu
Gonim zwodniczą nadzieię,
I nie wywiodły nas z błędu
Oyców nieszczęsne koleie.
Nędza wciąż za nami leci,—
Ona dotknie nasze dzieci,

Nic nowego na tym globie;
Jeden zawsze zgiełk i wrzawa:
Wszystko straszne woyny prawa
Niszczą, sypiąc grób przy grobie.
Równie w cnoty iak niecnoty,
Grom uderza swémi groty.

Mądry, i nierozumny, i słaby, i mężny,
Wszyscy ztrąceni w przepaść od siebie nieróżną;
Duch prawy, i niegodny, mocny, niedoleżny,
Wszystkie zarówno losu igraszką są próżną.

To samo pole żywi owieczki niewinne,
Co srogięgo tygrysa, który ie pożera;
Grób łączy bez wyjątku plemie dobreczynne,
I zbrodniarza, co syty krwi ięgo umiera.

Darmo bieżysz przez prace mozolne do chwały;
Wszelkie uczucie gaśnie, skoro legniesz w grobie,
Wnet dla ciebie szacunek, miłość, żal ustały;
Śmierć gładzi z świata nawet wspomnienie o tobie.

Jak życie ma ponęt mało!
Jednak iest miłem dla ludzi:
Im się więcéy uciech miało,
Tym śmierć większy postrach budzi.
Kiedy ze lwa wyidzie para,
Nie wart żywego komara.

O nieszczęśliwy człowieku!
Czy cię weseli ta chwila
Dana ci w twym krótkim wirku,
Czyli cię do grobu schyla;
Te i ową trudno przeżyć.
Lepiý iest dla ciebie— nie żyć.

Tak— Niecoś iest w większým cenie,
Nad prace nasze zgryźliwe,
Nad to smutków połączenie,
Wątle dobro, złe prawdziwe;

Nad blask nadziei znikomy,
Którą grób połknie łakomy.

.....
Ale błędzi człowiek lichy
W słabym swoich prac ogniwie:
Indyjskie złoto, przepychy,
Dzień i noc zbierane chciwie,
Próżno zostały skupione,
Gdy w skarbie skapca złożone.

Ów Monarcha sławy chciwy,
Trwogą był przejął świat cały;
Upadł, leży już nieżywy:
A tak ów olbrzym zuchwały,
Co dotykał nieba czołem,
Tarza się z podłym popiołem.

Piękność sławna w swojej wiosnie
Blyszczy powabem okryta,
Jak kwiat co na polu rośnie,
Mile w poranku rozkwita,
W wieczor wdzięk się iéy oslabia,
I kochanków już nie zwabia.

Tak to wszystko się psuie, przemija, niszczeie;
Me ucho prędko zgluchnie na wszystkie wytwory.
Już mi krew w lód się ścina, więcéy mié nie grzeie,
Wkrótce przywali zwłoki moje kamień spory.

Już mi więcéy Libanu winnie sok posilny
Nie przytlumi niesmaków, łaknienia nie wzbudzi;
Schylony, wlekąc nogi, niedbały, niepilny,
Przybliżę się do kresu życia wszystkich ludzi.

Nie nyrzę was piękności, na których spóyrzenie
Ożywiał się, weselił bieg mych dni przewlekły:
O przyjemności życia! drogie upoienie!
Na zawszeście odemnie, na zawsze uciekły!

Nim więc przyidzie życia iesień,
Chwytajmy chwile słodczy;
Niech nam mądrość przewodniczy
W używaniu bez uniesień
Dóbr, co w młodości iak trzeba
Łaskawe nam daią Nieba.

Niech smaczny napój, potrawy,
Mile rozmowy, zabawy,
Przedłużaią czas nam luby:
Niech małżonka cel mey chluby,
Natchnie mię miłością trwałą,
Niech mną rządzi— byle mało.

Człeku, to są twe udziały
Przeznaczeniem nakrészłone;
Na ich użyciu zysk cały,
Twoie szczęście ustalone.
Niech rozumny ie posiada,
Lecz ich wdzięk niech nim nie włada.

Użyj, lecz nie nadużyj; strzeż się bydź zdobyczą
Zgiełku, błędu, i żądzy, co wszystko złe rodzi.
Uciechyl wasze blaski tłum trosk moich lieżą,
Wasz mi się szum naprzykrza, a śmiech tylko zwodzi.

Bóg nam dał dobra na to byśmy zażywali;]!
Pomniycie na ich Stwórcy powód dobrotliwy;
A gdyście Jego boskiéy łaski skosztowali,
Ludzie! pomniycie także, że iest sprawiedliwy.

Kochajcie dar dla Niego, nie Jego za dziwy;
Spełniajcie Jego prawa, w nich wam bytność dana.
Stary, młody, pan, nędzarz, szczęśny, nieszczęśliwy,
Cudzoziemcze na ziemi! wielbiy twego Pana!

Nie chelp się, ieżliś cnotliwy,
Ze cnota zbrodni dokuczy;
Sposób mądrego swarliwy,
Więcý nas guiewa niż uczy.

Cnota podobać się winna,
Wady przyłuda jest inna.

Bądź łagodny dla niedoli,
Skoro się w bliźnim urodzi,
Daj mu ulgę, gdy go boli,
Niech cię los jego obchodzi.
Niestety! bez roztropności
Doznasz iak on losu złości.

Kochanek natury matki,
Kray przed światem wystawiony,
Przez wiatr, przez zimno na kwiatki,
W nadzieiach jest omyłony;
I cnota przez czystość święta,
Bywa też grzechem dotknięta.

Rozrzuc twoje dobrodzieystwa z wielką wspaniałością,
Dla potrzebnych cnotliwych, iak i dla grzeszników;
Nie pytaj, czy się tobie wyplacą wdzięcznością,
Rzecz jest wielka, rzecz piękna robić niewdzięczników.

Pozwól mówić dworakom, a pospólstwu krzyczyć;
U nich oczy zazdrośne, język wiele gada;
Ich pochwały fałszywe chciéy za nie policzyć.
Bóg cię widzi, dość na tém, On niech tobą włada.

Człowiek nikczemny proszek, punkcik na przestworze,
Jednakże jego bytność Nieba czułość budzi;
Bóg na nas patrzeć raczy, strzeże w każdéy porze,
Jego to bać się trzeba, nie śmiertelnych ludzi.

Tonioto i Marya; zdarzenie prawdziwe (*)

Za czasów francuzkich, będąc nauczycielem małej szkółki we wsi Haut-Monferat, znałem tam młodzieńca Tonioto i młodą dziewczynę imieniem Maryą, dzieci dwóch rodzin uczciwych wieśniaków żyjących w sąsiedztwie i w najlepszy z sobą zgodzie. Mały Tonioto i mała Marya od dzieciństwa czuli iakieś pociąg do siebie; widywano ich zawsze razem, tak dalece, że ci co ich nie znali brali ich za brata i siostrę, a mieszkańcy wsi mawiali często między sobą, że z tych dzieci iak dorosną będzie najdobrzejsza w świecie para. Wrzeczy saméy Tonioto w 18 roku był młodzianem najpiękniejszym téy okolicy, a Marya która miała wtenczas 16 lat, była słodkiego ułożenia, céry białéy iak lilia, niewinna iak gołąbek, piękna iak Madonna. Ich wzajemne do siebie przywiązanie wzrastało z wiekiem; nie taili się z niém, kochani byli od całego sąsiedztwa, każdy pragnął ich szczęścia. Rodziny obojga nie były bynajmniey przeciwne ich pobraniu się; rodzice Maryi chcieli tylko czekać dopóki Tonioto nie otrzyma uwolnienia od konskrypcyi, nie chcą widzieć swéy córki może za kilka miesięcy wdową; i rodzice Toniota uznali to żądanie za słuszne. Zwłoka ta nie bardzo przypadła do smaku młodéy parze, lecz bę-

(*) Skrócona z dziełka włoskiego *Quattro Novelle Narrate* i t. d. przez bakalarza wieyskiego. Wyszło ono w Turynie 1829 i zaleca się wielką prostotą myśli i wysłowienia. (Bibl. Univ. T. XLIII p. 681.)

dąc wychowani w posłuszeństwie i nawykli do zaufania, ulegli bez opierania się woli rodziców, a tymczasem miłość ich codzien wzrastała. Jednego dnia nadspodziewanie nadszedł rozkaz powołujący przy odgłosie bębnów do konskrypcyi: przypominam to sobie iak gdyby było wczoraj, tak miałam wówczas serce ściśnione. Był to piorun dla kochającej się pary; biedna Marya straciła nadobny rumieniec, cała iéy twarz zmieniła się, a zapuchłe rano iéy oczy zdradzały, że całą noc przepędzała we łzach, bezsennie. Tonioto znowu miał ciągle twarz rozpaloną, na wszystkie strony rzucał wzrok bystry i dziki; zdawało się iak gdyby w każdéy osobie widział żandarma, który go wyrywa z objęcia swéy narzeczonéy: słowem cała iego postać i postępowanie zapowiadały, że knuł iakieś złe zamysły. On, co dotąd był młodzianem statecznym i w całeý wsi nayporządniejszym, nie przychodził do domu czasem dwa i trzy dni. Na pytanie gdzieby był odpowiadał, że był na iakiéy rozrywce, to u kogo w gościnie w sąsiedztwie, ale nikt temu nie chciał wierzyć, gdyż wiedziano, że Marya nigdzie nie wychodziła z domu; rozszeptowano owszem wieści, iż Tonioto uczęszcza do złych towarzystw; że związał się z ostatkami bandy rozbójników sławnego Majino, który przed kilku laty pod nazwiskiem Cesarza Alp, napadał i trwożył okolice. Może to była niesprawiedliwa potwarz; i cóżkolwiek bądź, w ten dzień, w którym miano wyciągać losem zaciężnych, Tonioto z Maryą udali się do miasta podprefektury; widziano iak idąc z sobą Marya mówiła coś żywo do niego, gdy on zachowując czoło zmarszczone, nic na iéy słowa nie odpowiadał. Gdy sta-

nęli na miejscu, Tonioto opuścił Maryą i przyłączył się do innych chłopaków, którzy podobnie iak on na popis przyszli. Biedna Marya stanęła w kąciuku, z kądby mogła słyszeć wyraźnie ogłoszenie wyciągnionych z urny losów. Niebawnie przybył Prefekt, który iak wiadomo jest pierwszym urzędnikiem departamentu i dowódzca żandarmeryi; i kazali naprzód przeczytać listę wezwanych rekrutów. Można sobie wystawić, iak gwałtownie serce Maryi biło, gdy usłyszała przeczytane z listy imie *Tonioto!* i kazano mu się przybliżyć do stołu. Wyciąga numer: zdarzyło się, że trafił na ieden z pierwszych, niepodobieństwo więc było uniknąć tego czego się lękali. Marya padła bez zmysłów i wyniesiono ją prawie bez duszy; Tonioto nie wyrzekł ni słowa. Po skończoném losowaniu dano znak do rozeyścia się wylosowanym rekrutom do domu, i we trzy dni mieli się stawić znowu na wyznaczoném miejscu; lecz nim rozpuszczeni zostali, przeczytano im ostre prawa na zbiegłych rekrutów. Rodzice chcieli Toniota zabrać z sobą do domu, lecz on mówił, że pragnie ieszcze zabawić się z swemi towarzyszami, i niebawnie sami wróci. Tymczasem dzień i noc następująca minęły a Toniota nie było widać. Rodzice iego niewiedzieli co o tém myśleć, i lękali się całej surowości prawa, gdyby ich syn nie stanął na termin. Trzy dni zostawali w naywiększey o niego niespokoyności, czwartego dnia sam porucznik żandarmeryi przyszedł dla przekonania się o niebytności Toniota; lecz przez ludzkość chcąc się obéyść łagodnie z rodzicami, dał im ieszcze dwa dni czasu na szukanie syna, chociaź ci nie wiedzieli wcale gdzie go mieli szukać i byli w naywiększey rozpaczey. Już

i te cztery dni minęły, Toniota nie było, i dwóch żandarmów postawiono w ich domu. Tegoż samego dnia rozeszła się nadto wieść, iakoby widziano podeyrzanych ludzi krążących w okolicy, a we dwie godziny po zachodzie słońca, mały chłopczyk przyszedł do oycy Toniota, donosząc mu, że iakiś nieznaomy czeka go przy kościele i chce z nim mówić. Udał się tam oyciec, i zastał swego syna z którym miał długą rozmowę. Wieśniacy rozgłosili potem, że Tonioto chciał nakłonić oycy do weyścia do bandy rozbojników, lecz ten nie chciał. Nie wiem czy tak istotnie było, to jednak pewno, że nazaiutr rano Tonioto wrócił do domu rodzicielskiego. Dway stojący żołnierze chcieli go iako zbiega zwięzać, lecz on grożącą miną wstrzymał ich od tego gwałtownego kroku, mówiąc, że zaraz po śniadaniu pożegna się z rodzicami i krewnymi i z niemi póydzie dobrowolnie. Uwiadomiono mnie o całym zdarzeniu; przybiegłem kiedy Tonioto od rodziców wychodził ieszcze do domu rodzicielskiego Maryi; ledwie miałem czas powiedzenia: » Niech Bóg cię błogosławi, zacy Toniocie! postąpiłeś iak na najlepszego przystoi syna! » Kiwnął na to głową i udał się do Maryi aby z nią ieszcze pomówił. Dowiedziałem się późniéy od młodéy dziewicy, że chciała ją uwolnić od danego mu słowa póyścia za niego, ale ona nie chciała na to przystać i mówiła, że zaczeka aż powróci. Przez cały ten czas przechadzałem się koło domu Maryi, nakoniec widziałem Toniota iak wrócił do rodziców, gdzie nie bawił dwóch minut; słyszałem iak prosił ich żeby nie szli za nim; i uściskawszy ich puścił się w drogę. Biedny młodzieniec, przeczuwał dobrze

co go czekało; wiedziałem i ja także i dla tego poszedłem za nim. Dozwoliłem mu na paret kroków wyprzedzić mnie, żeby miał czas przyjść do siebie, nimem się przybliżył do niego. Zdawało się że mi był rad, ścisnął po przyjacielsku moją rękę i widziałem jak wielka łza spłynęła po jego licach, lecz gdy ją uczuł, odwrócił się i zaczął rozmawiać o rzeczach obojętnych. Gdyśmy przybyli na miejsce popisu, prosił aby go natychmiast zaprowadzono do Prefekta i rzekł do niego: Panie! jestem popisowy Tonioto; nie bez przykrości stawiam się na tém miejscu, i gdyby nie przywiązanie dla moiego oycy i braci, nigdybym tu nie przyszedł; cokolwiek bądź, oto jestem!—

Zbliżyłem się do Prefekta dla wstawienia się za nim: on pochwalił postępowanie Toniota i kazał zawołać kwatermistrza żandarmów któremu coś po cichu powiedział, zapewne aby mu Toniota polecić, gdyż kwatermistrz odpowiedział: »Dobrze Panie, zrobi się co będzie można.«— Poczém kiwnął na Toniota, aby szedł za nim na kwaterę. Młodzieniec pożegnał się ze mną i zaklinał mnie na wszystko co miałem naydroższego na świecie, abym przeszkodził jego rodzicom i Maryi widzieć go w chwili jego wyjścia. Obiecałem mu to święcie i gdym się dowiedział od żandarma że mieli nazajutrz wyjść, wróciłem ze smutkiem do domu. Przyszedłszy do wsi zastałem Maryą u rodziców Toniota i cieszyłem się z tego co miałem sobie poleczone. Powiedziałem Maryi, która nie chciała odstąpić od zamiaru pożegnania się z Toniotem, że niepodobna będzie go widzieć. Pytała zatem, czyby był w więzieniu i tak przez różne zapytania dowie-

działa się nakoniec o wszystkiém, cóm chciał przed nią zataić.

Nazajutrz widziano iak Marya wyszła z domu bardzo rano, niosąc koszyk w ręku, iak gdyby się wybrała na targ do miasta. Rodzice spostrzegłszy, że nie było iéy w domu, domyślili się zaraz, że poszła widzieć odieżdżającego Toniota. Obadwa iéy bracia popieszyli tam za nią, lecz przybywszy na miéysce popisu, dowiedzieli się, że popisowi iuż wyszli, i że nikt nie widział Maryi. Młoda dziewica niewątpiąc że tam ją szukać będą nie poszła tam, lecz udała się prosto na gościniec którędy pierwszy nabor rekruta prowadzono, tak iż stanęła na pierwszém stacyi, w chwili, kiedy Tonioto tam nadszedł, konwoiowany iak złoczyńca przez dwóch żołnierzy, atoli nieokuty w kaydany. Żandarmy poznali ją; pozwolili iéy zostać przy Toniocie przez cały czas odpoczynku, i dzielić z nim żywność iaką przyniosła w koszyku. Tonioto nakłaniał ją wszelkiemi sposobami do odeszcia i powrotu do rodziców, ale postanowiła zostać przy nim do zachodu słońca. Jak słońce zaszło, zaprowadzono Toniota z innemi popisowemi do więzienia, a Marya przymuszona była przenocować w domu biednéj wdowy. Nazajutrz skoro świt udała się do drzwi więzienia; trudno wystawić iéy boleść gdy ujrzała swego kochanka pośród dwudziestu towarzyszków swoich z więzami na ręku, parami idących i połączonych długim powrozem iak zbóycy na galery skazani! Szła drogą obok swego drogiego Toniota; ten pytał się iéy dla czego koniecznie z nim szła i iaki był iéy zamiar; ona odpowiedziała, że sama nie wie; że chciałaby go dłużej widzieć, i ieszcze daléy prze-

prowadzić. Ale gdy Tonioto sam już naglił rozstanie się, nieboraczka nie mogła się od płaczu wstrzymać, i niegniewało ją choć inni popisowi i żandarmy z nich żartowali. Tak szli z sobą do południa; przyszedłszy do karczmy o godzinie obiadowej, zamknięto popisowych w stajni; żandarmy niechcieli już przypuścić Maryi do Toniota. Biedna dziewczyna siadła przed drzwiami i czekała dopóki ich niewypuszczą; i iak wyszli, przyłączyła się znowu do Toniota; szła z nim nie wiedząc co czyniła i czego chciała; czasami tylko dobywała owoców z swego koszyczka, które kładła w usta Toniota dla orzeźwienia go w przykréj podróży: przyczém on napominał ją żeby do domu wróciła, a ona na to gorzój płakała. Nad wieczorem dognali ich dwaj bracia Maryi, którzy ją szukali, niewiedząc co się z nią stało. Aże byli dobrze wychowani młodzianie, nie łaili siostry, prosili tylko żeby z nimi do rodziców wróciła. Tonioto przyłączył się do nich z prozbą, i biedna Marya słodka i łagodna iak baranek przychyliła się nakoniec do ich nalegań bez oporu i narzekania. Zgodzili się atoli wszyscy, że Toniota ieszcze na miejsce noclegu odprawdzą, a nazajutrz rano z nim się ostatecznie pożegnają, i Marya z bracią wróci do rodziców. Tonioto z towarzyszymi swemi, przepędził iak pierwój noc w więzieniu mieyskiém, a Marya z bracią udała się na nocleg do mieyscowej gospody. Lecz ledwo biedna dziewczyna udała się do spoczynku, z przyczyny fatygi i zmordowania, dostała tak mocnej gorączki, że poczęła od rzeczy mówić. Nazajutrz, młodszój iey brat musiał zostać przy chorój, a starszój udał się do Toniota z uwiadomieniem o słabości Maryi i dla poże-

gnania się z nim. Marya zostawała w tym opłakanym stanie przez piętnaście dni, doznając naytroskliwszego starania od swych braci i od matki, która dowiedziawszy się co się stało tam pospieszyła; kiedy już cokolwiek wyzdrowiała, zabrali się wszyscy do siebie. Marya zmieniała się do niepoznania, nikt jednak nie śmiał czynić iéy wyrzuty z powodu iéy ucieczki, tak była od wszystkich kochaną i szanowaną.

Po niejakim czasie powróciła do zdrowia, do którego odzyskania przyczynił się naybardziej list od Toniota odebrany. Ten list iego czytałem nieraz i umiem go napamięć. Takie były w nim słowa: a Nayukochańszy oycze mój! piszę do was ten list chcąc wam donieść, żeśmy szczęśliwie przybyli do Besançon na miejsce konsystencyi naszego pułku, gdzie iak mówią mamy długo zabawić. Już noszę mundur i niełatwobyście mnie poznali. We dwa dni po naszym tu przybyciu zaczęto nas uczyć musztry, to jest iak mamy chodźć i trzymać głowę, iak przewracać oczy na lewą lub prawą, za dwa lub trzy dni mają nam dać robić karabinem, i mówią, że od rana do wieczora to tylko tu robią. Mamy nadzieię, że wkrótce wyszlą nas na wojnę, a natenczas będzie koniec nudom i przestaniem bydź nazywani rekrutami, co tu uważane jest za hańbę. Spodziewam się, żeście się dotychczas już pocieszyli, i radbym mieć wiadomość od biednéy Maryi, która mi przez dwa dni towarzyszyła w podróży, co mnie bolało i razem gniewało. Z tém wszystkiém mogę kochanego oycza upewnić, że przez cały ten czas byliśmy z sobą iak brat i siostra; spodziewam się przeto, iż tego iéy nikt za złe nie weźmie; i proszę ią nayserdeczniéy odemnie uści-

skąć. Moje pokłony dla iéy rodziców i obudwóch iéy braci, także dla mego brata i kochanego bakalarza naszego, którego ia przez cały czas słuźby moiéy nie przestanę błogosławić za to, że mnie pisać nauczył. W końcu błagam was, oycze, o wasze błogosławieństwo. Kochający was dozgonnie syn Tonioto.»

Po niejakim czasie nadszedł drugi list od Toniota, datowany z obozu pod Magdeburgiem. W nim donosił oycu, że znaydował się w bitwie pod Jena, i że huk z armat bynajmniey go nie trwożył, był owszem pierwszą dla niego pociechą od czasu iak się rozstał z rodzicami; bo od téy bitwy nikt iuź nie śmiał go nazwać rekrutem i przeniesiony został do Grenadyerów. Następnéy zimy pisał on niewiem z iakiego miasteczka z Polski, a potém w lecie z Aranda de Duero z Hiszpanii. W każdym liście donosił o nowych bitwach które staczano; można było widzieć, że nabrał smaku do swego rzemiosła. Zrobiono go kapralem, potém został sierżantem; następnie ozdobiono go krzyżem legii honorowéy, i zewsząd załączał dziękowania dla mnie, żem go czytać i pisać nauczył, mówiąc, iż to przyczyniało się więcéy do iego awansów, niż naywiększe iego męstwo na polu bitwy.

We dwa lata po iégo wyysciu ze wsi, dawałem w moiéy szkole iak zwyczajnie naukę, kiedy mały chłopak wszedłszy do pokoju, szepnął kilka słów do ucha siedzącego przy nim współucznia; ten, iak widziałem, powtórzył też słowa pocichu innemu przy którym siedział; i w mgnieniu oka nowina przeleciała po cały szkole i wszystka dziatwa powstawszy z ławek zaczęła krzyżeć: »Tonioto powrócił,

idźmy zobaczyć Toniota.»— Widząc, że niepodobna będzie ich dłużej w szkole utrzymać, puściłem ich ze szkody i udając się sam za nimi, uyrzałem Toniota, iak z wyrazem szczęścia na twarzy, siedział między swym oycem i Maryą, którzy z radości płakali i od łkania nie mogli słowa przemówić; iak się do niego krewni zbiegali, z których każdy iak tylko mógł najmocniéy go uściskał. Spostrzegłszy mnie nadchodzącego, poskoczył ku mnie i rzucił mi się na szyję; rozumiałem, że mnie udusi serdeczném uściskiem swoim. Powiedział mi, że Pułkownik pułku iego ciągnąc z Hiszpanii do woyska Włoskiego, w przechodzie przez Piemont dał mu urlop na trzy dni dla zobaczenia się z rodzicami i..... zamiast mówienia daléy spojrział na Maryą, wziął ją za rękę i okrył ją całusami z pewną ufnością i swobodą, iakiéy pierwéy nie posiadał, co nieiako zdawało się zapowiadać, że życie żołnierskie źle wpływało na iego charakter. Lecz w późniejszey rozmowie z nim przekonałem się, że był zawsze tym samym uczciwym i zacnym młodzianem; dwa lata życia żołnierskiego nadały mu tylko więcéy doświadczenia i mękości, że zamiast utyskiwania i próżnych wzdychań, podciągał pod rachunek swą przyszłość i prosto zmierzał do powziętego celu ożenienia się z Maryą. Wyznał przedemną otwarcie, że sądząc z dotychczasowego awansu swego mógł się niedługo spodziewać rangi officerskiéy, i że natenczas nie trudno mu będzie o pozwolenie ożenienia się, lub téż wystąpienia z służby. »Tym łatwiéy mi to będzie, dodał z uśmiechem, że w moich spotkaniach się z nieprzyjacielem złapałem nieiedną ranę o których w listach moich nie donosiłem, a kiedy uda mi się po-

mnożyć ich liczbę jeszcze dwiema lub trzema, będę mógł podług prawa choć w 25 roku życia wejść do weteranów, i osiedę w miejscu urodzenia mego.»

Te trzy dni, które Tonioto przepędził w rodzinny wiosce swojej, przeleciały pośród wiejskich biesiad, i uciech, i Marya mogła się chlubić, że to były najpiękniejsze chwile ięć życia. Przy pożegnaniu się Tonioto wetknął do ręki trzy Napoleony oycu, a iednego bratu swemu; dał Maryi w upominku chustkę iedwabną i złoty pierścień. Z Wenecyi przysłał ięć późnięć złoty łańcuszek, który ciągle na szyi nosiła.

Niedługo wypowiedziano wojnę Austryi, w której Tonioto otrzymał od cięcia pałaszem niebezpieczną ranę w głowę i musiał w lazarecie odchorować; wyzdrowiał iednak szczęśliwie, i przeniesiony został do gwardyi. Uwiadamiając oycę o tym awansie wyraził się z taką radością, iak gdyby został marszałkiem Państwa. Po zawartym pokoju Tonioto wrócił z pułkiem do Paryża, zkąd częściciey pisywał to do oycę, to do Maryi, donosząc w każdym liście, że był lubiony od swoich przełożonych, że spodziewa się może niedługo zostać oficerem, i że wtenczas przyczyni się do ich wspólnego szczęścia. Minęło tak dwa lata; aż do wypowiedzenia wojny Rossyi. Tonioto opuścił Paryż z sercem pełnym radości i nadziei. Doniósł o sobie z pod Smoleńska, że został podoficerem, że otrzymał krzyż żelazny; i że nikt z iego towarzyszków nie wątpił, iż jeszcze przed ukończoną wojną otrzyma oficerskie szlify. Kilka potęć miesięcy upłynęło a nic o nim słyhać nie było. Doszła nareszcie na początku zimy pogłoska, iakoby całe wojsko

Francuzkie w Rosyi zniszczone zostało. Udałem się do miasta dla sprawdzenia téj wiadomości, gdzie ze smutkiem dowiedziałem się, że to było aż nadto prawdą, a przynajmniéy w większój części. Z tém wszystkiém nie było ani litery od Toniota; aż dopiero na schyłku roku kilku Piemontczyków służyących także w gwardyi napisało, że kochany nasz Tonioto zginął podczas przeprawy przez Berezynę. Każdy poymie, w jakim smutku odebranie téj wiadomości pogrążyło jego oycę, jego brata, a osobliwie biedną Maryą: rozchorowała się mocno i długi czas powątpiewano o iéy życiu. Odzyskała przecieź siły, lecz iedynie dla zniesienia nowych nieszczęść. Podczas mnożących się zaciągów do woyska obadwa iéy bracia także wzięci byli na rekrutów, i obudwóch utraciła; gdyż starszy poległ pod Hanau, a młodszy pod murami Paryża. Marya sama iedna pozostała; była iedyném wsparciem dla podeszłych rodziców, którzy pod ciężarem smutku upadali, i zaprawdę iedno tylko uczucie obowiązku i szczególna opieka opatrności uzbroidy ich w dostateczną siłę, że potrafili znieść i przeżyć tyle nieszczęścia.

Biedna Marya miała wówczas lat 22. Moc umysłu z jakim znosiła smutek, dodawała ieszcze więcéy do iéy piękności i rozszerzała w rysach iéy twarzy iakiś niebieski wyraz, tak dalece, że patrzącym na nią wydawała się iak święta i anielska istota. Nie widziano w iéy twarzy uśmiechu, ale nie widziano także posępnej rozpaczey, iaka częstokroć zdaie się obwinać Niebo o niesprawiedliwość; widziano tylko łagodny i tkliwy smutek iakiego mi w całym moim życiu nie zdarzyło się widzieć. W r. 1814 kilku żoł-

nierzy wróciło z nieszczęśliwéj wyprawy do kraiu i od nich mogliśmy się dowiedzieć lepiéy o niektórych szczegółach tyczących się Toniota. Przez cały ciąg odwrotu woyska okazywał on nieustraszone męztwo, i kiedy towarzysze jego skarżyli się na zimno, on mawiał do nich, że go nie czuł, bo *na sercu* swoim nosił dwa przedmioty które go ogrzewały. Żołnierze ci nie wiedzieli z pewnością czy był oficerem, widzieli go tylko dowodzącego kompanią. Był on pierwszy z przechodzących most na Berezynie; widzieli go ucieraiącego się iak lwa z nieprzyjacielem, i w téj walce ugodzony został kulą w serce od którój padł bez duszy. Drogi Tonioto! dodali oni opowiadając, był od całego pułku kochany i wszyscy Piemontczycy pysznili się, że mieli takiego ziomka.

Biedna Maryo! mówiłem sobie słysząc to opowiadanie, ty to iesteś naynieszczęśliwsza; ty, coś skazana przeżyć tego, któregoś tyle kochała, a mówiąc to, jeszcze nie znałem całej niedoli. We trzy lata po śmierci Toniota postrzegłem, że znaczna zmiana zaszła w nieszczęśliwéj Maryi. Po spokojnéj i tkliwéj słodczy, która dotąd na iéy twarzy panowała, nastąpił pewien rodzaj wzruszenia, które się codziennie wzmagalo; nieraz chciałem u niéy wywiedzieć się o przyczynie téj zmiany, lecz nie śmiałem, a ona sama nie mi nie mówiła. Dnia iednego zeszlismy się na przechadzce i szlismy z sobą kilka kroków nie mówiąc ni słowa; naostatek widząc ją więcéy niż kiedykolwiek wzruszoną, nie mogłem się wstrzymać od przemówienia do niéy: Droga Maryo!.... Na te słowa zalała się łzami, zasłoniła rękami twarz, i rzekła z łkaniem: O drogi mój nauczycielu! wszakże

to chcą mnie wydać za męż! Ta myśl wyznaię, nigdy mi nie przeszła przez głowę jak gdyby była grzeszną i niepodobną. Lecz słowa Maryi błysnęły na mnie iakięms światłem prawdy; domyśliłem się, w iakiem zostawała położeniu, i przewidziałem co stać się mogło: jednakże niewiedząc co ię na to odpowiedzieć, powtórzyłem tylko: droga Maryo! i szliśmy dalej. Po kilku minutach usiadłem i prosiłem ię usiąść ze mną. Jak się uspokoiła, rzekłem do niey: Tak jest, naydroższe dziecię! ponieważ twój podszły oyciec i kochana matka wymagają od ciebie, żebyś była podporą na ich stare lata, to zapewne nie zechcesz im odmówić téy pociechy. Dla tego to podobno przeżyłaś cały twój smutek i cała niedola twoia nie zdołała cię pognębić. Było to naytrudniejszą dla ciebie ofiarą, a teraz kiedyś ją zniosła, nie wyrzeczysz się zapewne ię korzyści i nie stracisz z nię owoców. Cnotliwa i dobra Maryo! niewinne i czułe dziecię! ty dopełnisz całego twego obowiązku i dokonasz go na tym padole; złączysz się kiedyś z tym któregoś kochała, tam gdzie wszystkie uczucia nasze zlewają się w iedno uczucie nieograniczoné i powszechné miłości. Dobra Maryo, wierz mi, nie są to czeze słowa gdy nam mówią, że tutaj trzeba cierpieć. Nie iest dane człowiekowi wypełniać swoje obowiązki i czynić dobrze bez poniesienia ofiary; a ten na którego opatrność wkłada nayboleśniesz ofiary, ten iest nayukochańszém ię dzieckiem i odbierze naywiększą nagrodę. Mówiłem to do niey, przerywając ię słowa, i ścisłając rękę biednéy dziewicy. Moja rozmowa uczyniła ją spokojniejszą; wznosiła często oczy w niebo; czoło się ię wypogadzało, i

dawna spokojność wracała; naostatek odezwała się z głębokim westchnieniem: Niestety! wiedziałam, że i WPan nie będziesz inaczej do mnie mówić! Poczem wstaliśmy i odprowadziłem ją do domu iey rodziców.

Oyciec i matka Maryi żyli w niepomysłnym stanie; nie byli oni nigdy bogatymi, a teraz dla podeszłego wieku nie mogąc się do roboty nymować ani nawet uprawić dzierżawioną swoją ziemię, coraz bardziej ubożeli; a chociaż ich córka zabijała się pracą, ostatnia nędza im zagrażała. Nieraz pragnąłem szczerze sam im dopomódz, aby przez to Maryą utrzymać dłużej w wolnym stanie, lecz oprócz szczupłej pensyi bakałarza sam nic nie miałem; potem, nie byłem długowieczny, mógłem lada dzień umrzeć, wróciliby przeto znowu do dawnéj swéj nędzy; im dłużej więc nad ich losem myślałem, tym mocniej przekonywałem się o tém, że nie pozostawało im nic lepszego iak wydać za kogo słusznego Maryą. I ona sama wiedziała, że to iedynie mogło ich uratować, i postanowiła nakoniec wybrać sobie za męża kogo z pomiędzy młodych ludzi, którzy się pierwéy o iey rękę starali. W wyborze tym dała pierwszeństwo pewnemu Francesco, statecznemu młodzianowi, który od dzieciństwa był przyjacielem Toniota, i nigdy swéj rodzinny wsi nie opuszczał. Oddawna kochał on Maryą, i chociaż nie była dla niego wzajemną, postanowił iednak dla niey nigdy się nie żenić. Marya z zwyczajną swoją otwartością powiedziała mu przyczynę dla której musi obrać sobie męża, ale z dodatkiem, że niepodobna było dla niey kochać tak innego iak kochała Toniota, ani wykorzenić z serca dawną dla niego miłość; lecz iezeliby Francesco chciał ją uważać za

wdowę, której wolno było zachować pamięć pierwszego ięć męża, ona z swęý strony uczyni wszystko co z obowiązkami dobręý małżonki iest zgodne. Uczciwy Francesco przystał bez wahania się na tę propozycyą, a ręka Maryi w ięgo mniemaniu czyniła go najszczęśliwszym na świecie; dozwolił nawet, żeby małżonka ięgo nosiła łańcuszek złoty, upominek od Toniota, na szyi. Wesele odbyło się bez hałasu; zamiast wyprawienia kosztownęý uczyty, Francesco, który w swoięý wsi uchodził za maiętnego, złożył część swych pieniędzy na schowanie w ręce plebana, a za iedną ich część wyporządził w swoim domu wygodny pokoik dla rodziców Maryi, którzy razem z podeszłą ięgo matką mieszkać mieli. Wszyscy odtąd składali iedną tylko rodzinę, i trudno było odchwalić się wspólnęgo ich gospodarstwa i zgody. Nim rok minął rodzina ich pomnożyła się synem którego powiła mężowi Marya, a któremu dano na chrzcie imie Tonioto; w rok późnięý urodził się i drugi syn. Marya z czasem odzyskała pierwszą swoią pogodę umysłu, i niekiedy widywano ją nawet uśmiechającą się do męża i dzieci. Chociaż była inż niewiastą, dwadzieścia siedm do dwudziestu ośmiu lat maiącą, nigdy nie była ona tak piękną, i wieczorem, kiedy siedziała między swemi starami rodzicami przy mężu, trzymając które z dzieci na kolanach, wydawała się iak Madonna pośrodku świętęý familii. Lecz niestety! ta słodka pogoda i spokojność nie miały trwać długo.

Jednego wieczora przed zmierzchem, przechadzałem się podług mego zwyczaju przed domem odmawiając z cicha modlitwę pańską. Niespodzianie ktoś zbliżywszy się z tyłu odzywa się do mnie: Drogí mój

mistrzu! i obeymuie w ramiona swoje. Obracam się i poznaię Toniota. Gdybym był wierzył w upiory, pomyślałbym sobie, iż to duch iego przyszedł z grobu, żeby mnie ukarać za to żem doradził Maryi zamęzcie. Ta myśl przeleciała mi iak błyskawica przez głowę, lecz rozum odezwał się każąc mi wierzyć, iż to był sam Tonioto, co mnie więcéy niż samo nadnaturalne Toniota zjawisko przeraziło. Nie powiedziawszy słowa, obiałem go machinalnie, i wprowadziłem do mieszkania. Spostrzegł on moje wzruszenie, i z przysępioną twarzą i drżącą mową rzekł: Góźto, może mój oyciec?, mój brat?.... Obadwa są zdrowi, ale.....— A Marya?— Oba iéy bracia polegli zaraz po odebranéy wiadomości o twoiéy śmierci.— A Marya? powtórzył.— Ona żyie? Widząc że tu zamilkł; mówiłem daléy: Jakżeś mógł tak przez sześć lat nie o sobie nie pisać?— Pisałem kilka razy; domyślałem się, że pierwsze moje listy was nie doydą, lecz listy, które w dwóch ostatnich latach pisałem, musiały was dóyść?— Nie daszły, żaden z nich nie doszedł, z resztą.....— Wy mieliście mnie zatém, iak się domyślać muszę, od sześciu lat za zmarłego? Przebóg! tegom właśnie się naywięcéy obawiał, a potém, iedna myśl którą naybardziéy starałem się od siebie oddalać, bo wtrąciłaby mnie do grobu, przychodziła mi do głowy. O iakżem był spokojny! iak zawsze szczęśliwy! Lecz co za nierozsądek chcieć zastać po sześciu latach niebytności, rzeczy tak iak się ie zostawiło! Nieszczęśliwy Giovanni! nieszczęśliwy Filipie! o biedna Maryo....— Co do Maryi.... chciałem mu mówić, lecz słowa skonały mi na ustach; niepodobna mi było dokończyć, że Marya nie mogła

iuż bydz iego. Po chwili milczenia rzekł: A gdybyś był odebrał listy odemnie przed dwoma laty? — Acli! i to iuż byłoby za późno! Na te słowa Tonioto zbladł; wszystkie boleści terażniejsze i przeszłe przykrości iakich doznał, zdawały się osiadać na iego czole, i nadawały rysom twarzy iego taki przykry wyraz, że dreszcz mnie przeiął patrząc na niego. W takim stanie osłupienia zostawał przez kilka minut, potem powstał, wstrząsł głową, i rzekł do mnie przytłumionym głosem: Pójdźmy do mego oycy!

Nadaremnie siliłbym się opisać radość oycy i brata, kiedy go zobaczyli; ani odważam się mówić o rzewnych łzach, ile nieszczęśliwy Tonioto sam wyłał kiedy czułości synowskiéy ustąpiła miejsca boleść. Zostawiłem ich z sobą samych a udałem się do Francesca z prozbą, aby uprzedził Maryą o powrocie Toniota. Nie wiem iak w téy mierze postąpił, bo to stadło małżeńkie nigdy przed nikim nie wspominało o tém co między niemi wtenczas zaszło.

We trzy dni dopiero odważyłem się zaprowadzić Toniota do domu Francesca. Marya wyszła naprzeciw niemu z uśmiechem anielskim, w którym jednak łatwo było dostrzedz ślady bolesnego wzruszenia. Podawała mu rękę mówiąc: Niech cię niebo błogostawi! Francesco i ja straciliśmy nadzieję oglądania cię na tym świecie; lecz spodziewaliśmy się uyrzyć cię kiedy w raju. Tu Tonioto ledwo się mógł utrzymać na nogach, i nie mógł słowa przemówić; wziął tylko Maryą i Francesca za ręce, ścisnął ie, i opuścił. Zbliżył się do ich synków, brał iednego po drugim na ręce i przyciskał serdecznie do swego łona; a z starszym usiadł posadziwszy go sobie na kolanach.

Dziecię widząc się w uściskach niewidzianego w domu gościa, zaczęło się wyrywać, za co złaiane było od matki temi słowy: Bądź grzeczny Toniotku! Słyszając wymówione imie swoje, żołnierz odwrócił twarz; potem domyśliwszy się że to było imie małego chłopczyka, przycisnął go znowu do łona, i całe oblicze swoje ukrył w gęstych lokach dziecięcia, aby nie widziano łez od których nie mógł się wstrzymać. Z czasem wszakże wszyscy przyszli do siebie z rozczulenia. Francesko pierwszy przerwał milczenie pytając Toniota, co się z nim stało po przeprawie przez Berezynę, gdzie, iak im mówiono, miał zginąć.

Toniot odpowiedział im, że mając strzaskaną rękę od kuli działowej, utracił przytomność, i odzyskawszy ją, znalazował się już w mocy kozaków, którzy go z wszystkiego obdarli; młody officer Rossyiski, uyrzawszy go w tak smutnym stanie, kazał go zanieść do lazaretu i zwrócić dwa krzyże, które za męstwo otrzymał. Po ozdrowieniu wysłany został z oddziałem innych niewolników do Moskwy a późniéy do Syberyi. Wprzechodzie każdy z nich starał się iaką robotą co dla siebie zyskać, gdyż płaca niewolników była tak mała, że ledwo na opędzenie koniecznych potrzeb życia wystarczała. Najął się za ogrodnika u jednego hoiara, który go był sobie upodobał. Na początku 1815 roku wszyscy brańcy byli wprawdzie uwolnieni z niewoli, lecz wojna która na nowo wybuchnęła, dała powód do odwołania danego rozkazu. Powróciwszy do zamku dawnego swego Pana, domyślał się on nieraz, że iego listy były przeymowane i starano się wszystko przed nim ukrywać, pomimo to jednak potrafił wywiedzieć się, że pokóy po drugi raz

już zawarty został; uciekł więc od swego pana poddając się w poblizszym mieyscu Gubernatorowi pod opiekę. Ten znalazł różne pozory, dla których zatrzymał go ieszcze dwa lata u siebie. W końcu wydano mu paszport do powrotu do oyczyzny, lecz strwoniwszy przez ten czas cały swój szczupły dorobek i zostając tylko przy płacy niewolnika, przymuszony był odbywać swoją podróż piechotą. Boleść, iakiéy z przyczyny odzywających się od czasu do czasu ran doznawał, opóźniała ią znacznie, i nieraz w smutnéy zostawał potrzebie chowania swych dwóch krzyżów, i proszenia o ialmużnę.— W miarę iak to Tonioto opowiadał, postrzegłem, że wzruszenie coraz bardziéy w nim i w Maryi wzrastało, osądziłem więc za rzecz przyzwoitą skrócić te odwiedziny; wstałem i pożegnaliśmy się oba z Maryą i iéy małżonkiem.

Był to raz pierwszy i ostatni rozczulenia się nad spólną niedolą tych dwóch nieszczęśliwych kochanków; odtąd iuż znosili swoje nieszczęście z męstwem i rezygnacją iakieby uczyniły zaszczyt nieiednemu z filozofów, których często cała zaleta bywa w pisaniu grubych woluminów o cierpliwości, i nieiednemu z bogaczów, którzy nymnieyszéy doznawszy przeciwności niezmiernie lamentują i nikczemną swego umysłu słabość imieniem czułości pokrywają. Chociaż ta prosta wieyska para nie robiła z siebie widowiska dla ludzi i nie oddawała się nieumiarkowanéy rozpaczey, nie była przecieź mniéy nieszczęśliwą; lecz nawykawszy w swoim stanie do znoszenia przykrości różnego rodzaju, przeięła się tą ważną myślą, że człowiek w tém życiu przeznaczony iest do cierpienia i poddała się losowi swemu bez szemrania. Samo tylko uczucie obo-

wiązku mogło przyprowadzić Maryą do tego, że oddała rękę Franceskowi, a zostawszy jego żoną myślała tylko o tém iakby męża swego uczynić najszczęśliwszym; czyniła nawet wszystko, żeby sama, ile to bydź mogło, była szczęśliwą. Co do Toniota iestem pewien, iż żadna zła myśl nie powstała nigdy w jego sercu: nie słyszano wyrzutów ani skarg jego, ani najmniejszego słówka, z którychby o niechęci lub gniewie na Francesca można było wnosić, owszem uważał go iak dawniey za najlepszego swego przyjaciela. Francesco téż podobał sobie bardzo w towarzystwie Toniota, przekładał ie nad inne, i byłby rad widywać go częściey w swoim domu; lecz Tonioto rzadko tam chodził, i tylko kiedy Francesco był w domu wstępował. Wtenczas wziąwszy dwóch jego synków na kolana pieścił się z nimi, rozmawiał z Maryą tak prostym i naturalnym sposobem, iż każdy słyszący ich mniemałby, że o przeszłości zapomnieli; ia sam tak mniemałem, lecz nie długo przekonałem się żeem się mylił.

Dnia wiosennego wyszedłem raz w pole, wypadło mi iść koło winnicy oycy Toniota, w któręy nad moje spodziewanie spostrzegłem biednego syna jego, który zapewnie to mieysce iako samotne dla siebie obrał, siedzącego na kamieniu z opartemi na motyce rękami, z zwieszoną głową. Sądząc, że może będzie mu nieprzyjemnie bydź widzianym w takięy postaci, chciałem niepostrzeżony ominąć, lecz snadź kroki moje przebudziły go z głębokiego zadumania—podniósł głowę i widząc mnie zawołał po imieniu—zbliżyłem się do niego i usiadłem.— Strudzony iesteś Toniocie, rzekłem.— Prawda, mój drogi mistrzu, stru-

dzony iestem, odrzekł; w żołnierce człowiek odwykł od prac rolniczych. Lecz mniejsza o to, zczasem do nich się przyuczę.— Ja rozumiałem, żeś się już przyuczył podczas pobytu twego w Syberyi, u owego pana który twe listy przeymował.— Tonioto nie na to nie odpowiedział, zasępił tylko czoło, i żałowałem że dotknął téy bolesnéy iego życia strony. Zakłopotany tą nieostróżnością moją i nie wiedząc co powiedzieć, zapytałem, czy w Syberyi uprawiaią winnice.— Nie, odpowiedział oschle, i znowu rozmowa się urwała.— Nieszczęśliwy Tonioto, rzekłem, ty iesteś zawsze tym samym iak byłeś zacnym i uczciwym młodzieńcem. Odbyłeś godnie twój zawód wojskowy; teraz wróciwszy do roli iesteś pilnym i pracowitym, a przytém czy w szczęściu czy w nieszczęściu zawsze dobrym synem!— Tą razą byliśmy z sobą w zupełny zgodzie: zachmurzone czoło iego wypogodziło się i odpowiedział mi: Czegoż żądać więcéy! Trzeba zgadzać się z wolą boską i przyjmować z wdzięcznością wszystko co nam zsyła. Na wojnie były, to zwycięstwa, to klęski, to awanse, to krzyże, to cięcia pałasza, to rany z wystrzałów: tu zaś na wsi, to dobry to zły rok, to obfity to mierny urodzaj, to pogoda to grad i wszystko niszczące burze. Nareszcie przekonałem się, że zatrudnienia żołnierza i rolnika nie różnią się tak bardzo między sobą.— I ja zgadzam się na to, odpowiedziałem, i dla tego to może rolnicy są tak dobrymi żołnierzami. Lecz ty nie byłeś prostym tylko żołnierzem, i mało ci brakowało do zostania oficerem; gdyby nie ta przeklęta kula, byłbyś nim zapewne został za powrotem z Rossyi. Alboż nie prawda?— O! bez téy kuli..... I tu postrzegłem się,

żem znowu obudził w nim bolesne przypomnienia, lecz że wyrzeczone słowo nie dało się już zwrócić, zamierzyłem nie opuścić téj sposobności, dla mówienia mu o rzeczy, która mnie od niejakiego czasu mocno zajmowała. Nie tracąc więc związku naszéj rozmowy, mówiłem daléy. Kochany Tonio! nie żałowałżeś kiedy twego dawnego stanu? i czy nie myślałeś powtórnie wstąpić do woyska? To pytanie przywróciło mu zwyczajną spokoyność. Penowił, że o tém sam nieraz rozmyślał, i nawet starał się w téj mierze zaciągnąć różnych wiadomości; lecz przykro było mu słyszeć, że to teraz nie tak łatwo da się uskutecznić, i że trzebaby weyść w służbę za prostego żołnierza. Czyniono mu wprawdzie nadzieję rychłego awansu, lecz on nie czuł dość odwagi całą służbę na nowo rozpoczynać; gdyby jednak nastąpiła wojna, chętnieby do służby wszedł, gdyż wtenczas byłby przyjęty w dawnym stopniu, i miałby zaraz sposobność walczenia za oyczyznę i swego Monarchę; lecz w czasie pokoju rzemiosło żołnierskie nie miało dla niego najmnieyszego powabu, i nudził się zawsze, nawet stojąc na załodze w Paryżu. W tak mało sprzyjających okolicznościach do służby mogłaby go tylko skłonić nadzieia, że zyskałby pozwolenie zamiast dwóch swoich krzyżów noszenia przynajmniéy jednego; bo tak żadnego nosić nie śmiał. Lecz w istocie nie to było náywiększe jego nieszczęście, że musi pracować; kiedy Bóg sprowadził go do oycy, chętnie podeymnie się go aż do grobu wspierać; chociaż wie dobrze, że go oyciec w domu nie bardzo potrzebuje.... Przy tych słowach zaciął się w mowie, jak gdyby przywalony ciężarem cisnących się tłumnie bo-

lesnych myśli, poczem dodał: Ach mój zacny mistrzu! smutno dla tego, co 30 lat wieku przebył, patrzeć na całe przeszłe życie zgubione: po 30m roku nikt życia nie rozpoczyna. Uznałem, że mówił prawdę, lecz nie chcąc ani otwarcie przystać, ani go przekonywać, wstałem chcąc odejść. Podał mi swoją rękę, podniósł się także z miejsca gdzie siedział, założył motykę na ramie i szedł razem ze mną do wsi.

Od tego dnia Tonioto okazywał jeszcze więcéy do mnie przywiązania, niźeli kiedykolwiek dawniéy. Uczęszczał do mnie na pogadankę, i zdawał się powoli odzyskiwać wesołość. Sam lubilem wdawać się z nim w rozmowę, bo chociaż nie posiadał wiadomości z czytania xiąg, miał iednak doświadczenie i pewną trafność sądzenia o rzeczach w praktyczném życiu nabytą, co było dowodem rozwinięcia iego umysłu. Dodałem mu nieco więcéy odwagi do zapatrywania się na swoje położenie w odmienném świetle, lecz to mi się nie powiodło; na wszystkie moje dowody i potuchy otrzymywałem zawsze tęż samą odpowiedź, że po trzydziestym roku nikt życia nie rozpoczyna! Cóż miałem począć? Pozostawał ieden środek do przywiązania go do życia, to jest ożenienie, lecz właśnie ten węzeł naytrudniéy było rozciąć i tego przedmiotu nie śmiałem nigdy dotykać. Raz atoli zwalczyłem mój wstręt w téy mierze, i starałem się napomknąć mu o tém zdaleka. Z początku nie zrozumiał tego co mu mówiłem, lecz pozdawszy, zmierzył mnie wzrokiem pełnym niechęci, wyszedł nagle bez pożegnania, i przez dwie niedziel unikał mego społeczeństwa. Tymczasem od dnia do dnia widocznie zaczął niknąć, i już nie mogłem przed nim zataić, że ieśliby innego sposobu życia

nie chwycił się, nie zdołałby się długo oprzeć pożerającemu go zmartwieniu i smutkowi.

Nie uwiadomiwszy go o niczém udałem się do miasta, do znanomego mi Pułkownika, dla wyrobienia dla Toniota miejsca choćby podoficera. Pułkownik najlepszą dał mi nadzieję i uwiadomiłem o tém Toniota. Na podziękowanie otrzymałem za dobre moje chęci uśmiech z pod którego smutek się przebiiał, ale niechciał z téj propozycyi korzystać, bo iak się zdaie już nie czuł się na siłach. Nikt iednakże oprócz mnie iednego nie postrzegał iego stopniowego osłabienia, przed nikiem bowiem na nic się nie skarżył, i stawał codzien iak zwyczajnie do roboty, nieodpoczywając od niéy chyba wtenczas, kiedy się uyrzał sam ieden, iak wówczas kiedym go samego zdybał. Może z pół roku tak minęło; w tym przeciągu czasu widocznie podupadł na siłach, ciało się wycięczyło, cera wybladła i już przestał odwiedzać chatkę Franceska. Nadeszła zima; pomimo przyjacielskiéy rady miejscowego lekarza, któremu smutny stan iego zdrowia przedstawiłem, nie chciał się w téj przykréy porze roku szanować i odbywał wszelkie gospodarskie roboty. Nakoniec mocny katar, do którego przyłączyła się gorączka, zmusił go do niewychodzenia z domu. Widząc niknące swe siły i sądząc, że tylko kilka dni do życia mu pozostaie, prosił mnie do siebie. Kiedym przyszedł, wynurzył przedemną życzenie swoje widzenia się raz ostatni z Maryą; ia odradziłem mu to, bojąc się skutków, któreby z mocnego wzruszenia podczas ich z sobą widzenia się dla niego i dla niéy wyniknąć mogły. Jakoż nie obstawał on przytém zbytecznie, odpowiedział tylko

z westchnieniem: Masz słuszność; będąc tak słabym jak ja, lepiéy podobno będzie nie widziéć się z nią; niechże tedy nie przyidzie.— Opatrzył się potém w Sakramenta, a trzeciego dnia dano mu ostatnie namaszczenie. Rozbierając go znaleźliśmy na jego szyi splot włosów. Niestety! kochany mój mistrzu, rzekł, mozem źle czynić, żem te włosy nawet po powrocie nosił, ale nie mógłm się z niemi rozstać. Te włosy i ta xiążka do modlitwy, którem z twych własnych rąk wychodząc ztąd do wojska otrzymał, były ciągle przy mnie, i nie dozwoliły mi w dalekiéy Rossyi czuć całéy ostrości zimnego iéy klimatu; teraz iuż mi ich nie potrzeba. Oddaie to wszystko, dodał, wyciągając z pod poduszki xiążkę i dwa swoje krzyże. To wyrzekłszy utracił przytomność i wkrótce wyzionął ducha. Marya żyła ieszcze cztery lata po iego śmierci, poczem takóž zachorowała. Przeczuwając bliski zgon swóy, kazała mnie przywołać do swego łóža, i byłem świadkiem ostatnich iéy chwil; widziałem ją spokojnie oczekującą zbliżającéy się godziny, która též w kilka dni dla niéy wybiła. Ciało iéy złożono w grobie obok Toniota.

Otwarcie Królewskiego Uniwersytetu Alexandrowskiego. Wspannienie o X. Szaniawskim— o M. A. Pawłowiczu— o Podymowiczu i Barcewiczu.

Dnia 22 odbyło się publiczne posiedzenie w Król. Uniwersytecie Alexandrowskim, iako w rocznicę iego

założenia. Na posiedzeniu tém Rektor Uniwersytetu X. Szweykowski zdał sprawę z czynności Uniwersytetu z upłynionego roku szkolnego, i wyszczególnił dary dla wzbogacenia zakładów Uniwersyteckich przez Nayias. Pana i prywatnych uczynione.— Z tego raportu okazało się, że liczba ogólna uczniów była 756; mianowicie w wydziale teologicznym 49; w wydziale prawa i administracyi 399; w wydziale lekarskim 165; w wydziale filozoficznym 110, do tego z innych wydziałów uczęszczało na ten wydział 331 uczniów; w wydziale nauk i sztuk pięknych 331. Amatorów miał ten wydział 13.—

Mówiąc w ogólności o Uniwersytecie, X. Rektor Szweykowski wyrzekł, że rok upłyniony mógłby się uważać za jeden z najszcześniejszych, gdyby Opatrzność uweselała nas z iedney strony, nie zasmuciła z drugiey, w tym bowiem roku utraciliśmy przez śmierć w przeciągu kilku tygodni dwóch Professorów i dwóch pomocników, uczniów zaś ośmiu w ciągu roku umarło.—

Następnie oddał Rektor Szweykowski poszczególnie cześć pamięci zmarłym w tych wyrazach: » Okrył żałobą wydział prawny zgonem swoim X. Xawery Szaniawski, Scholastyk Katedry Metropolitalnéy, Prof. Prawa Cywilnego. Szanowny ten weteran równie zaszczytnie dał się poznać światu i w zawodzie duchownym i w zawodzie naukowym. Niezmordowany w pracy iak w kościele tak w szkole zostawił chlubną po sobie pamięć; w obudwu był ozdobą i wzorem współpracowników. On to podał myśl szczególną Felixowi Hr. Łubieńskiemu Ministrowi wówczas sprawiedliwości do założenia w roku 1808 szkoły Pra-

wa i do iéy urzãdzenia był dzielną pomocã. Szkoła ta na wydział Uniwersytecki późniéy zamieniona, tudzież examina od owego czasu w linii sãdowéy wymagane, waŝną w sãdownictwie i prawnictwie naszego kraiu stanowią epokę. On w roku 1807 przełożył na ięzyk oyczysty xięgę praw (Kodex Francuzki) w obcym kraiowi nadaną ięzyku, a wydaiąc przekład swóy kilkakrotnie, nie zamierzał w nim godziwego nawet zysku, lecz iedynie dogodzenie potrzebie powszechnéy. Obok obowiãzków nauczyciela publicznego, podejmował chętnie wiele prac innych a wszystkie z naywiêkszą akuratnoścã wykonywał. Jako gorliwy członek Kommissyi Naywiŝszéy Examinacyinéy ozdobiony został Orderem S. Stanisława klasy II. Przyjacielski, szczery i otwarty dla wszystkich, wielu ziednał przychylnóść. Niechciwy zbiorów, uczynny, cały majątek na rzecz Towarzystwa Dobroczynności zapisał, chcąc i po śmierci byđz ieszcze uŝytecznym spółeczeństwu. Dzieła uczone których jest autorem pamięć iego uwieczniã.» (*)

(*) Majãc zupełniejszy historyczny opis biegu życia X. Sz. przez niego samego ułożony, umieszczamy go tutaj, sãdzãc, iż nie naduŝyimy przez to cierpliwoścì czytelnika; bo o zasłuŝonych ludziach nigdy nie można nadto pisać.

X. Xawery Szaniawski urodził się dnia 1 Grudnia r. 1768 we wsi Wiãzownica pod Jarosławiem, z rodziców Religii katolickiéy, szlacheckiego Domu. Oyciec iego Józef był Wicegerentem Łukowskim, iak zaświadczã Metryka Chrztu.— Odbył szkoły przez wszystkie klasy wówczas będãce w Kielcach, po których ukończeniu wstãpił natychmiast do Seminarjum w Kielcach, r. 1784 policzony w poczet Clericorum Saecularium in Comuni viventium. Po dwuletnim tam pobyciu wysłany był do

Przemawiając o wydziale filozofii uczynił wzmiankę o ś. p. Prof. M. A. Pawłowiczu. »Mąż ten, mówił, iako Professor w Litwie z kąd był rodem, potem przy Lyceum Warszawskiem, późniéj dozorca Gabinetu mineralicznego przez lat dziewięć, iako zastępca Professo-

Akademii Krakowskiéj na słuchanie nauk w wydziałach Fizycznym i Moralnym, z których po dwuletném ich słuchaniu iako kandydat do stanu nauczycielskiego złożył dwa publiczne popisy. Był potem w Kielcach Professorem przez lat trzy w szkołach, przez lat dwa w Seminarjum, przez lat cztery członkiem Kollegii Wikaryuszów, i przez cały ten czas prace kanzodziejskie podejmował. Dla doskonalenia się w naukach, trudnił się następnie domowém wychowaniem dzieci w szanownym domu JW. Felixa i Tekli z Bielińskich Łubieńskich. Otrzymał kanonią honoralną Kielecką r. 1802. Odbył Examen konkursowy w Dyecezyi Krakowskiéj. Obiął Probostwo w Wiskitkach r. 1803. Przeniósł się z Wiskitek do Grodziska r. 1807. Sprawował obowiązki Komissarza Rządowego w Powiecie Sochaczewskim, i Sekretarza do przedmiotów Religijnych przy Ministerjum Sprawiedliwości w latach 1807 i 1808. Mianowany przez Nay. Frederyka Augusta Professorem Prawa i członkiem Kommissyi przygotowującýj projekta do prawa w r. 1808, odtąd ciągle trudnił się obowiązkami téj Professoryi.— Obrany członkiem Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk roku 1809. Mianowany Kanonikiem Katedralnym Warszawskim r. 1809. Doktorem obojga Prawa w Krakowie i członkiem tamtejszego Towarzystwa Naukowego r. 1816. Scholastykiem Metropolitalnym Warszawskim 1821. Był członkiem Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie od r. 1816.— Członkiem Naywyższej Kommissyi Examinacyinéj i Professorem radnym od r. 1818. Sprawował obowiązki cenzury w r. 1820. Był przez cały czas Administracyi Dyecezyą Warszawską przez ś. p. Biskupa Wollowicza Surrogatem, okazują to urzędowe pisma.— Odbył podróż do Wiednia w r. 1801, do Francyi w r. 1810, do Niemiec północnych w r. 1820. Był Officyałem Jeneralnym

ra chemii przez lat dwa, i jako wydawca Pamiętnika Umiejętności fizycznych i matematycznych, dał się dostatecznie poznać uczonéy publiczności, aby mogła ocenić, jaką w nim stratę poniosły nauki. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Za ledwie obiał katedrę Mineralogii, śmierć zawczesna w porze męskiej życia przerwała rozpoczęty a naywłaściwszy dla niego zawód. Naypiękniejsze przymioty duszy, odpowiadające wysokiemu ukształceniu naukowemu, wyryły głęboki żal po nim w sercach kolegów i przyjaciół.»

»Niemalą także stratę poniosł wydział filoz. przez śmierć Magistra Podymowicza, pełnego nadziei młodzieńca, który w końcu zaprzeszłego roku dodany był w pomoc Professorowi Zoologii; a szczególnięy do urzędzenia gabinetu zoologicznego.» Zostawił on w rękopismach przekład polski botaniki przez Panią Genlis dla płci piękney napisanęy, i fizyki P. Beudant; zostawił nadto kilka pism oryginalnych prozą i wierszem. Umarł dnia 17 Sierpnia, mając lat 30.

Archidycezyi Warszawskięy, a po śmierci Arcybiskupa Skarszewskiego był Administratorem.—

Prócz wielu pism mniejszych umieszczonych w Rocznikach Towarzystwa P. N. w Posiedzeniach publicznych Uniwersytetu tutejszego, w Pamiętniku Warszawskim, i oddzielnie drukowanych, wydał tłómaczenie na język Polski Kodexu Cywilnego Francuzkiego r. 1807.— Wiadomości początkowe w nauce Prawa r. 1817. Statykę Prawa r. 1819. Uwagi o zabezpieczeniu i uskuteczzeniu odpowiedzialności na dłużnikach dla wierzycieli r. 1820. Także trzy Tomy Kazań od roku 1819 i sześć Kazań z Ewangelii r. 1822.

Wydział Lekarski utracił asystenta Kliniki terapeutycznój i chirurgicznój, przez śmierć ś. p. Józefa Barcewicza Magistra Medycyny i Chirurgii, który w końcu miesiąca Sierpnia żyć przestał.

*Przemowa K.L. Szyrmy o powołaniu uczonych
i przeznaczeniu stanu nauczycielskiego (*)*

(z powodu przyznania Jubilat-Doktoratu Mich. Kubieszewskiemu)

Po dopełnieniu wszelkich czynności, iakich przy otwarciu téj świątyni nauk chcą ustawy i zwyczaje akademickie, kiedy, dostojni mężowie, zwróciliście wzrok na ziarno nauk już rzucone, i do przyszłego plonu ma odtąd nowa uprawiać się niwa, cóż może wstrzymywać dłużej w tym Muz przysionku wasze kroki? Czy iaka uroczystość przepomniana lub niedokończona? -Czy oczekiwanie rozdawania nagród i pochwał, iakie tu młodzieź za akademickie prace i gorliwość w naukach na pamiątkę otrzymuie? Czy ma tu odbywać się popis o pozyskanie uczonych stopni, mających bydź dowodem nietylko wyższego ukształcenia wychowawców téj wysokiéj szkoły, lecz oraz i rękoymią ich usposobienia do usług krajowych? Czy może uwielbić głos wymowny którego ze zgasłych rodaków, który nauką lub obywatelstwem podniósł sławę narodową a może i został zaszczytem dla rodzaju ludzkiego? Nie— żadna z tych uroczystości

(*) Czytana na tém samém posiedzeniu Uniwersytetu.

nie jest powodem do przedłużenia dzisiejszego posiedzenia, wszelako jest iedna okoliczność niemniéy ważna, która przez nadzwyczajną rzadkość swoię zasługuje, dostoyńi rodacy, na łaskawą obecność waszą i szczególną uwagę. Dziś przychodzi nam uczcić powołanie uczonych i godność stanu nauczycielskiego, od których współpracownictwa byt moralny narodu, tegoż bytu potęga, i trwałość głównie zawisły.

Godność uczonych równie iak godność każdego człowieka w szczególności, zależy od istoty i przeznaczenia różnych ich powołań. Istota powołania uczonego ma na celu badanie prawdy, a przeznaczeniem iego szerzenie dobroczynnych iéy promieni. Uczony któryby tym dwóm nie uczynił zadosyć warunkom, a osobliwie pierwszemu, wykroczyłby nierozmyślnie z obrębów swego powołania i utraciłby prawo do korzystania z należnych mu zaszczytów i godności.

Cóż tedy jest *Uczony* i co *Prawda*? Uczony jest ten co w naylepszy chęci poświęca całe życie i całą usilność swoię prawdzie, i iéy iedynie hołduie; prawda zaś jest to *co jest*, jest przeciwną *błędowi* czyli temu *co nie jest*, i zasada się na poznaniu praw przyrodzenia w człowieku iak w zewnętrznym świecie istnących,— na poznaniu ich zgody i porządku.

Pod tym względem prace uczonych obeymują nieograniczoną przestrzeń, i w ściślejszym niżby może kto mniemał zostaią związku z ogółem stworzenia i spraw człowieka. Bo cóż mogłoby istnieć bez prawdy? Jaki byt lub iaka wiedza ostać się długo bez iéy podstawy? Na wieczny i niezmienny prawd opoce powstaie i rozwia się cały świata porządek, fi-

zyczny i moralny. Badawczy umysł człowieka śledzi tajemniczą tych prawd osnowę, i w różnych umiejętności odnogach doprowadza do trwałych zasad i pożytecznych zastosowań. Droga w ten sposób przez człowieka odbyta czyni go istotą rozumną i moralną, to jest: podług zasad myślącą i podług zasad działającą; tą drogą przychodzi on do oświaty i cnoty; oświata zaś i cnota doprowadzają go do najwyższego szczęścia.

Uczony przeświadczony będąc, że wszystko w naturze użyte być może za środek ku wysokim celom, nie pogardza wprawdzie korzyściami, iakie świat między dobra policza, i za nimi najwięcej się ubiega; ale niesprawiedliwie byłoby żądać po nim, żeby najwyżey ie cenil; niesłusznie nawet byłoby żądać, żeby dla praktyki iedynie pracował, i żeby każda praca iego obrachowana być mogła materyalną korzyścią; gdyż dla niego iedynym i najwyższym celem powinno być bezwarunkowe śledzenie prawdy: uczony któryby inny zatykał dla siebie cel prócz prawdy, wychodziłby tém samym z swego powołania, i co gorzey — naginając się ku obcym widokom, mógłby pomścić czystość prawdy i dopełnić świętokradztwo w samey iey świątyni. Po wszystkie wieki dla tego w obrzydzeniu miano tych co prawdę niższym poświęcali celom, i iak słaba trzcina na powiey okoliczności uginali czoła; bo pismo ś. mówi: nie można służyć razem Bogu i mamonie.

I czemużbyśmy mieli szukać ubocznych celów, kiedy przez osiągnięcie prawdy zwolennik iey przyozdabia się w największe zaszczyty, — zaszczyty od przypadku, mniemania i płochéy mody niezależące,

lecz iak sama prawda stałe i wieczne! Dla tego to zwolenników prawdy imiona słyną po wszystkie wieki, z uwielbieniem od pokoleń do pokoleń podawane; postacie ich ryte bywają w marmurach, lane z miedzi, aby ciągłą obecnością swoich wizerunków utwierdzali w patrzących miłość i cześć dla prawdy; ich słowa i czyny niepotrzebując obcój okrasy, pociągają wszystkich serca za sobą, zajmują wyobraźnię, przenikają duszę. Przeciwnie odszczepieńców od prawdy pokrywa za życia pogarda, a za grobem niepamięć,— albo zstępuje za nimi przekłństwo. Prawda, która dana jest światu na stróża odwiecznych praw przyrodzenia, odtrąca ich od oblicza Boga.

Hołdownicy prawdy! iakże miłe wasze poddaństwo! Hołdując prawdzie zyskaliście dary iakich bogacz wszystkimi dostatki swemi nie mógłby okupić, dary powszechnie pożądane, bo prawdy od tronu mocarza do nizkiój chatki kmiotka potrzebują; od kolebki życia do grobu czynią o nią zabiegi. Jest ona darem, który raz nabyty żadną ziemską siłą nie może być wydarty, a upowszechnienie iey między ludźmi szerzy błogość, zgodę i szczęście. Prawdą odradza się człowiek i narody; bo ona oczyszcza ie z błędów, otacza blaskiem niepożytey chwały.

Hołdownicy prawdy! iakże powinniście być dumni z posiadania tak wielkiego daru! a przecie iesteście nayniżsi z nayniższych. Wielkość prawdy dała wam poznać waszą małość; trudność iey nabycia waszą ograniczoność. Rozum i uczucie wzniosły was wprawdzie do wzorów doskonałości, ale nie zbliżyły; pojęliście tylko, że w nieskończonym stworzeń łańcuchu iesteście atomami, i że na myśl waszą le-

dwo jeden promyk od Tronu Wszechmocności zabły-
snał. Nie możecie zatem mieć potuchy z zarozumie-
nia, z dumy i próżności, iaką unoszą się ci co nie
myślą; w udziale dostała się wam myśl oświecona,
a od myśli nierozdzielna zawsze pokora.

Hołdownicy prawdy! alboż za mozoły i trudy
wasze jesteście bez nagrody? Gdzież mogą być wię-
ksze rozkosze, gdzie mniéy nudów, gdzie prę-
dziej czas ubiega iak w służbie prawdy? Samo iéy
dociekanie, chociaż nie byłaby znalezioną, iuż nie-
zrównaną jest roskoszą, a cóż iéy wynalezienie?
Przeczuwając czystość tych wyższych roskoszy, któ-
re Niebu zdało się dla rodu ludzkiego na wszystkie
przygody życia za ulgę przeznaczyć, człowiek nie-
mowlęciem ieszcze wrywa się od łona rozrzewnionéy
matki, wśród trudów i znoiu odbywa pielgrzymkę
do ołtarzy prawdzie poświęconych, aby z nich schwy-
cić niebieski iéy promień; człowiek starcem utęsknio-
ny za iéy dziedziną, zapomina orzewnego snu, i przy
pełgającym nocny lampy świetle pochylony, w dzie-
ra się z pochodnią rozumu w otchłań iestestw, w ta-
iemnicę przeznaczeń. Któż nareszcie wyrazi co czu-
ie poeta w chwilach natchnienia? Co przyjaciel ludz-
kości, kiedy układa plany do ulżenia bliźniemu? Ma-
rek Aureliusz Cesarz na tronie świata, Kopernik w kla-
sztorném zaciszu, Epiktet w kaydanach, Sokrates pi-
jąc truciznę, wszyscy oddychali roskoszą prawdy.
Dla czei oddawanéy prawdzie Kato zwany był w Rzy-
mie trzynastą praw tablicą, bez którój inne dwana-
ście tablic byłyby niczem; a Howard padł opodal od
oyczyzny ofiarą morowéy zarazy, żeby prawda mia-
ła w nim posłannika litości. Wszyscy ci wiele lu-

dzie znajdowali tyle roskoszy w prawdzie, że dla niéy żyli, cierpieli, i umierali; prawda bowiem w saméy sobie ma większą nad wszystkie nagrody.

Poświęcając się prawdzie, co za roskosz od młodości do grobu obcować z wielkimi przeszłości duchami! zasięgać od nich rady względem własnych spraw swoich; według ich postępowania mierzyć własne kroki; znosić od nich ciche nagany lub pochwałę, niełękając się nieszczerości i pochlebstwa; na ich podobieństwo własną naszą ukształcać słabą istność; obeymować po nich trwałą, od losu niezawisłą puściznę i do wieku naszego przyrzucac w zysku wieki przeszłe. Wielcy ci poprzednicy nie dla siebie lecz dla nas żyli, ażeby nam zostawić pañowanie cnoty i prawdy.

Przez wzgląd na roskosze iakie prawda przynosi, ludzkość starała się powiększyć ich sumnę ułatwieniem uprawy saméy prawdy. Ku temu celowi pobudowano wspaniałe naukowe zakłady, nadano im osobne przywileie i prawa; uposażano boynie, i opatrzone je w ludzi świątłych, żeby bez przeszkody mogli odbywać służbę kapłaństwa przy ołtarzach prawdy i drugim do iéy czci drogę wskazywać. Do takiego początku odnosi się i ta świątynia nauk, przez wspaniałomyślność wiekopomnego dla nas Monarchy wzniesiona, i ku temuż celowi ogłaszania prawdy przeznaczona. W ten to sposób utworzył się stan nauczycielski, w którym do powołania uczonych przystąpił ieszcze szczególny obowiązek obeznawania wzrastających pokoleń z prawdą.

Nader szczęśliwie stało się dla stanu nauczycielskiego, że w skład jego wchodzi z powołania ucze-

ni. Część więc zaszczytów uczonym przenaieżnych spłyęła i na uczących; bo iak wieley pisarze są pochodniami narodów i wieków, tak stan nauczycielski, lubo z mniejszym blaskiem sławy, z równym jednak zaszczytem i godnością, może być przewodnikiem żyjącego pokolenia w pojedynczych narodach. I wielki pisarz i sumienny nauczyciel, może zarówno być stróżem tego ognia, u którego roztlona jedna iskierka może z czasem roziaśnić mocą płomienia i rozgarnąć ciemnotę wieków. Część więc niech będzie jednym i drugim, i winna wdzięczność za ich mozoły i prace usilne w winnicy prawdy!

W ogóle biorąc, każdy stan jest równie w społeczeństwie szanownym, gdyż bez wspólnego wszystkich stanów działania ku towarzyskim celom, nie mógłby się ustalić porządek ani pomyślność społeczna; iednakże to co który stan do większego znaczenia i godności podnosi, to właściwie spływa na niego ze związków z stanem nauczycielskim. Przez przejmowanie od niego prawd i nauk, i zastosowanie ich do szczegółowych każdego stanu celów, cała budowa społeczeństw umacnia się, doskonali i staje się moralnie lepszą. Cała więc wyższość stanu nauczycielskiego względem innych na tém szczególniej polega, że on jest stanem ogólnym, dla wszystkich stanów potrzebnym i do wszystkich usposabiającym; czyli co iedno, że stan nauczycielski jest obiwicielem i zwiastunem tych tajemnic prawdy, bez których stany ani mogłyby się utworzyć, ani swoim celom należycie odpowiedzieć, ani zlać się w iedną harmonijną całość społeczną.

Kiedy taka jest istota, ważność i przeznaczenie stanu nauczycielskiego, gdzieżbyśmy mogli stosowniej iak w tym przybytku dla prawdy wzniesionym, i w szanowném gronie tych, którzy do iey ogłaszania są powołani, oddać dziś iego godności hołd przynależny,— hołd do którego są nam powodem usługi w zawodzie nauczycielskim od 50 lat położone przez Michała Kubeszewskiego, Rektora Szkoły Wydziałowey Sandomirskięy, który przed 50 laty stopniem Dra Filozofii w starożytnym Uniwersytecie Jagiellońskim został zaszczycony. Młodszy założeniem swoim Królewski Uniwersytet Alexandrowski i to młodsze nauczycielskie pokolenie z uwielbieniem oceniał pracę poprzedników swoich i chcąc zasługi ich dla kraju obierać dla siebie i dla wychowañców swoich za wzór, przyznaie, zwyczajem we wszystkich Uniwersytetach używanym, temuż Rektorowi Kubeszewskiemu w 50 letnią rocznicę iego doktoratu, na nowo stopień Doktora Filozofii. Doręczając ci, szanowny mężu, ów dyplom i pierścień, znamiona które świat uczoney od wieków tylko naygodniejszym z swego grona przyznawał,— znamiona, które zapewne będą dla ciebie miłym o-
trzymanego w młodym wieku wawrzynu naukowego przypomnieniem; doręczając ci one, zacny weteranie w uczących zawodzie, nie możemy wespół z obecną tu młodzieżą wstrzymać się od życzenia, aby wyroki Opatrzności dozwoliły i nam tyle mieć lat na usługi oyczyzny, doczekać tak czcigodney siwizny i takich zaszczytów.

NOWE DZIEŁA.

Obraz geograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego, przez Rodeckiego D.M. z 5 tablic arkuuszowych złożony.

Już to nie raz pierwszy, bo już wyżéy zapowiedzieliśmy publiczności wyście tego *Obrazu*, i daliśmy poznać iego przedmiot i osnowę w załączonym do *Pamiętnika* obszernym prospekcie. Nakoniec wyszło już to mozolne, kto ie zna, Doktora Rodeckiego dzieło. Nie pozostaie nam teraz nic do zrobienia, iak uprzedzić ciekawość czytelników zwróceniem ich uwagi na iego ważność, choć przez kilka z natłoku rzeczy wyiątków. Zaczniemy od ogólniejszych:

Królestwo Polskie, mówi Dr Rodecki, na Kongresie Wiedeńskim r. 1815 ustanowione, i Cesarzowi Rosyjskiemu iako Królowi Polskiemu podległe, obeymuie wszystkie prawie te kraie dawnego Królestwa Polskiego, które w roku 1793 i 1795 pod Austryacki i Pruski Rząd przeszły, a późniéy na mocy traktatu Tylżyckiego z r. 1807 i Schönbrunskiego z r. 1809 Xięstwo Warszawskie składały i Królowi Saskiemu w rząd oddane były.

Położenie Jeograficzne. Między 35 a 42 stopniem długości; a między 50 i 55 stopniem szerokości jeograficznéy północnéy.

Ludność. Rozległość kraiu iest mil kwadrato wych 2200, ludność na niéy zamieszkała 4,000,000 głów wynosi.

Liczba Mieszkańców

Co do języków.	Co do wyznań
Polaków 3000000	Katolików Ła. . . 3340000
Rusinów 100000	Katolików Gr. . . 100000
Litwinów 200000	Lutrow 150000
Niemców 300000	Kalwinów 5000
Żydów 400000	Żydów 400000
	Innych wyznań . . . 5000
<u>Ogół . 4000000</u>	<u>Ogół 4000900</u>

Podział kraiu. Królestwo Polskie, w względzie politycznym, dzieli się na 8 Woiewództw, 39 Obwodów, i 77 Powiatów.— W względzie zaś religijnym, dzieli się na 8 Dyecezyi Obrządku Łacińskiego; jest też na całe Królestwo jedna Dyecezya Obrządku Grecko-Katolickiego.— Dyecezye łacińskie zawierają dekanatów 130. Dyecezya Grecka 21— W ogóle dekanatów 151.

Klima. Powietrze jest umiarkowane i czyste, w nayeższych mrozach, zimno do 28, w nayeższych upałach ciepło do 26 stopni Reaumura dochodzi.

Rys rządu Królestwa Polskiego, stosownie do ustawy konstytucyjney, Dr. Rodecki w tych słowach zakreśla: *Rząd* zostaje w osobie Króla w całej swęj rozciągłości, który w niebytności swoięj mianuje Namiestnikiem jeżeli nie Xiążęcia Cesarstwa Rossyińskiego to na rodaka tylko wybór padać może, lub na osobę któryę Król nada naturalizacyą.— Namiestnik i Rada Stanu, zarządzają w imieniu Króla publicznyimi sprawami. W czasie bytności Królewskięj władza Namiestnika ustaje, jeżeli go Król do sprawowania ięj nie upoważni. Senat polski, składa się z Xiążąt krwi Cesarzowskięj Królewskięj, z Biskupów, Woiewodów i Ka-

sztelanów. Reprezentacya narodowa iest w seymie, z Króla i z dwóch izb złożonym; w piérwszém zasiadają Senatorowie, w drugiem Posłowie i deputowani. Seym zgromadza się co dwa lata w Warszawie w czasie oznaczonym, przez akt zwołania od Króla wydany. Każde woiewództwo ma swoię kommissyę woiewódzką; po miastach są urzędy municypalne; w każdej gminie iest wóyt. Trybunały Cywilne, piérwszém Instancyi w każdym woiewództwie ustanowione, sądzą sprawy w sporze wytoczone. Sądy pokoju w każdym powiecie dzielące się na wydział pojednawczy i sporny, spełniają obowiązki pojednania. Dwa trybunały appellacyjne, naywyższy trybunał w Warszawie; sąd seymowy, sądy handlowe, ziemskie, grodzkie i t. d. Podług pięciu wydziałów rządowych czyli Kommissyi, pięciu iest tychże naczelników czyli ministrów; ci zaś są: 1. Minister Wyznań religijnych i oświecenia publicznego. 2. Sprawiedliwości. 3. Spraw wewnętrznych i policyi. 4. Przychodów i skarbu. 5. Woyny.—Minister Sekretarz stanu.

Kodex cywilny Francuzki za dotychczasowe prawo Królestwa Polskiego iest uważanym. Nowy Kodex karny na seymie r. 1818 przyjętym i wprowadzonym został.

Religia. Religia Rzymsko-Katolicka, wyznawana przez naywiększą część mieszkańców Królestwa Polskiego, zostaje pod szczególną opieką rządu, nie uwłaczając przez to wolności innych wyznań, które wszystkie bez wyłączenia obrządku swego całkowicie i publicznie odbywać mogą. Wszelkie też wyznania chrześcijańskie, równych praw używają. Duchowieństwo wyższe katolickie, składa się z tyłu Biskupów

le jest województw, na czele jego jest Arcy-Biskup Warszawski Prymas Królestwa Polskiego. Grecy unicy mają oddzielnego Biskupa. Luterani, Kalwini i Żydzi, mają swych Pastorów i Rabinów, kościoły i bożnice.

Oświata. W ogólności wszystkie stany, mają otwarte pole, do nabywania światła im potrzebnego. Stósownie do tego zamiaru szkoły są: 1. Uniwersytet królewsko-warszawski, Instytut pedagogiczny, Szkoła politechniczna. 2. Cztery szkoły specjalne, iako to: agronomii, leśnictwa, górnictwa, muzyki i deklamacyi. 3. Czternaście szkół wojewódzkich. 4. Szesnaście wydziałowych. 5. Trzy podwydziałowe.— Pensyi i szkół płci żeńskich 69. Szkół elementarnych w stolicy 10. Elementarnych miejskich 382, wiejskich 357.

Zaciąg wojskowy. Wszystkim klassom jest wspólny; od roku 20 do lat 30 skończonych każdy mężczyzna, prócz wyłączeń prawem dozwolonych, służyć w wojsku jest obowiązany.— Służba trwa lat 10.

Dochody i Wydatki. Dochody podług Budżetu z roku 1827 wynosiły zł. 72,000,000, wydatki zaś zł. 69,000,000. Zostawało zatem zł. 3,000,000.— Następnie na tablicy III ciekawy wykaz wszystkich przychodów, ich źródeł, i wydatki.

Co do czasu wprowadzenia wiary Chrześcijańskiej do Polski, oraz co do nastania w téżże różnowierców i zjawienia się niektórych wyznań niechrześcijańskich, taką udziela autor wiadomość:

965 r. Wiara Chrześcijańska katolicka. Za Mieczysławem I. Xięcia Polskiego.

- 1340 r. Wyznanie Greckie. Za Kaźmierza W. Króla Polskiego.
- 1550 Wyznanie Ewangelicko-Augsburskie i Ewangelicko-Reformowane. Za Zygmunta Augusta Króla Polskiego.
- 1097 Wyznanie Moyżesza. Za Władysława Hermana Xięcia Pols.
- 1397 Wyznanie Machometa. Za Władysława Jagiełły Króla Pols.
- 1317 r. Sekta Dulcynów. Za Władysława Łokietka Króla Polskiego.
- 1545 Sekta Flagellantów (Biczowników) za Zygmunta I.
- 1548 Sekta Hussytów czyli braci czeskich. Za Zygmunta Augusta.

Od czasu Unii czyli połączenia obrządu greckiego z łacińskim w Królestwie Polskiem , które nastąpiło w Rzymie r. 1596 za panowania Zygmunta III Króla-Polskiego ; Grekom którzy do iedności wiary przystąpili Unitów, którzy zaś takowey nie przyjęli Disunitów zaczęto dawać nazwisko.

Sekty powyższe Dulcynów, Flagellantów, Hussytów, na czas tylko krótki ziawiły się w Polsce, i nigdy cierpianemi nie były.

Aryanie czyli Socynianie od Ariusza rodem z Libii lub téż z Alexandryi i od Leliusza Socyna Włocha rodem z Syenny tak nazwani, ziawili się w Polsce około r. 1550 za Zygmunta Augusta Króla pols. Główne ich siedlisko było w mieście Rakowie w Wdztwie Sandomierskiem. O nieprzychylnosc ku oyczyźnie obwinieni, uchwałą stanów r. 1658 wydana, — r. 1661 z kraju wygnani zostali.

Czas ustanowienia różnych podatków.

	Rok.
Ofiara	1789
Subsidium charitativum	1662
Kontyngens liwerunkowy	1817
Podymne	1629
Rekrutowe od żydów	1812
Konsumcya	1796
Koszerne	1809
Szynkowe od żydów	1814
Opłaty stęplowe	1677
Tytuń, tabaka	1677
Loterya	1768
Poczta	1647
Opłata szarwarkowa	1820

Porównanie Towarów roku 1827 wprowadzonych i wyprowadzonych.

Towary wprowadzone z Rossyi za zł. 11079683 gr. 2	
— wyprowadzone do Rossyi — 14548522 — 23	
	Przewyżka zł. 3468839 gr. 21
<hr/>	
Towary wprowadzone z Austryi za zł. 8527480 gr. 12	
— wyprowadzone do Austryi — 91967 — 14	
	Niedochód zł. 8435512 gr. 28
<hr/>	
W ogóle wprowadzono towarów za zł. 40674455 gr. 4	
— wyprowadzono towarów — 33065485 — 16	
	Niedochód zł. 7608069 gr. 18

Towary wprowadzone z Prus za zł.	20318433	gr.	22
— wyprowadzone do Prus —	15544730	—	9
<hr/>			
Niedochód zł.	4773703	—	13

Towary wprowadzone z Krakowa za zł.	748857	gr.	28
— wyprowadzone do Krakowa —	2880265	—	—
<hr/>			
Przewyżka zł.	2131407	gr.	2

Summa obiegu handlowego, składająca się z summ handlu wchodowego i wychodowego, wynosi:

w handlu	{	z Rosyą	zł.	25628205	gr.	25
		z Austryą	—	8619447	—	26
		z Prussami	—	35863164	—	1
		z Krakowem	—	3629122	—	28

W ogóle zł. 73739940 gr. 20

Oddając autor swą pracę pod sąd publiczności, nie oddaje ją ani za zupełną ani za dokładną. Widzi on, że sama epoka, to jest rok 1827 do którego swoje postrzeżenia dociągnął, zostawia już obszerną przestrzeń do ciekawych badań, które nowego wymagają zachodu i usilności. Już sam *Raport Rady Stanu*, z powodu tegorocznego seymu ogłoszony, nastrocza w téj mierze ważne widoki i *Rocznik* instytucyj religijnych i edukacyjnych świeże postrzeżenia, a gdyby także inne kommissye rządowe w ten sposób obraz swoich działań wydały, ileżby tu znowu przybyło dla statystyki kombinacyj? Ale prawdę mówiąc, kraj nasz nie może poprzestać na tabellarycznym chociażby i dokładnym swego stanu wyobrażeniu; potrzebuje on w przedmiocie swéj statystyki obrazu rozumo-

wanego, w którymby liczne a porozpraśzane materiały w ściśłym połączeniu i pod uporządkowaną całością przedstawione być mogły. Na taki użytek czekają szczegóły statystyczne z dzieiów narodowych, z pism Erndtela, Czackiego, Święckiego, Skarbka, Siarczyńskiego, Gołębiowskiego, Pusza, a pod lekarskim względem różne rozprawy Brandta, Wolfa, Fiałkowskiego, i Malcza Pamiętnik Lekarski; zgoła mnóstwo rzeczy do przelania w jedną całość. Statystyka jest utworem nowszych czasów, i iak w innych krajach tak i u nas potrzebuje wielu nad sobą pracowników. Dr Rodecki uczynił w téj mierze co mógł, i iemu należeć się będzie ta sława, że pierwszy z rozproszonych cząstek starał się utworzyć jeden ogół; słowem, wspomniony iego *Obraz* podaie bardzo pożyteczne skazówki i posłuży do ułatwienia dalszych w téj nauce prac i postępów. Jakoż ieden z miłośników tego przedmiotu (T.L.) bezimiennie uwiadomił nas przez pisma peryodyczne o obszerniejszym swoim w tym względzie przedsięwzięciu; życzyć należy, ażeby naysympatyczniejszy skutek uwieńczył chwalebny iego zamysł.

Pisma rozmaite wierszem i prozą Felixa Pawła Jarockiego, w dwóch tomach.

Jako filozoficzny badacz natury, mąż zaszczytnie w świecie uczonym znany, prace z chwil wypocznienia okazał publiczności, lecz nie w chęci wystawienia ich pod rozbiór znawców, ani z żądzy popisania się z nowego rodzaju zdatnościami, lecz iak się szczerze wyraził, w myśli, że za szczęśliwego się po-

czyta, jeśli z tych prac jego choć jedna kropelka w morzu literatury naszey użyteczną będzie.—

Z tak skromném przeznaczeniem na świat ukazujące się pismo czytając, niejedną lecz więcéy, lubo czasem w niedobraném towarzystwie, znalazłem kropelk:

Pierwszy tom pism P. Jarockiego obeymuie nieco *poezyi*, powiastkę *dway nieszczęśliwi* i rozprawę o *paiąkach przędących*. W drugim iest drama z Niemieckiego pod tytułem *Karolo Karolini*, tudzież rozprawy o *przeobrażaniu się owadów*, o *zwierzętach iadowitych*, o *ptakach olbrzymich*, o *ulach dla pszczoł*, i o *puszczy Białowiejskiéy*. Rozprawy te z wielu względów są ważne, i znamienią uważnego badacza przyrodzenia.

Poezye P. Jarockiego w więkšey części składają się z tłumaczeń, w których przy chwalebney a mało w ięzyku naszym naśladowaney chęci przyswoieniu obcych piękności, w wielu miejscach widać szczęśliwy wybór; iak: w wierszu *do czasu w liście Zelmy do Ulina*, w *zaczęciu roku* przez J.J. Rousseau, i owéy piękney odzie z Horacyusza *do Torquata*. We wszystkich tych wiersz gładki, towarzyszy płynnemu i dosyć szczęśliwemu przekładowi.— Lecz nadewszystko znany iuż wiersz *Grobarz*, gdzie w połowie tłumaczeniem z Hölty, w połowie oryginalnemi pomysły, utworzył autor godną siebie całość:

Kopze kop, moia łopato,
Która mię żywisz, odziewasz!
Nie iedno zeszło iuż lato,
Jak ludzi ziemią pokrywasz.

Zarówno do mnie przychodzi
Tak żebrak, iak i bogaci:
Kto tylko na świat się rodzi,
Każdy mi zgon swój oplaci.—

Oto te zbutwiałe kości
Zwały się potężnym panem,
Nie znały w życiu ludzkości,
Gardziły uboższych stanem.

Te żebra i te łopatki,
Które tu sterczą wśród błota,
Są lichę dumy ostatki,
Która błyszczala od złota.—

Ta czaszka z oprzałym włosen
Przed kilku ledwie latami
Władala sercem i losem,
Gdzie się zwróciła oczami:

Było to piękności bóstwo
Wdzięczne iak róży kwiat świeży,
Wzdychało do niéy serc mnóstwo
Najprzystoyniejszych z młodzieży.

To ramie spruchniałe, czarne,
I ta tu goleń strzaskana:
O iakże szczątki są marne!
Owego władzcy Hetmana,

Który wiódł krocie na iatki,
Wsie, miasta palił dla sławy;
Sieroty, wdowy i matki
Pomstuią iego miecz krwawy.—

Ten kości zmierzwionych snopek,
Który się teraz dobywa,
Był w życiu ubogi chłopek:
Dziś wraz z Hetmanem spoczywa.

Kopze, kop, łopato moia i t. d.

W oryginalnych śpiewach i listach autora, dobrze jest miłość oyczyzny, cenioną: *Weteran i Pielgrzym* śpiew historyczny przez wspomnienie bitwy pod Sandomierzem, znany już publiczności, wiele ma patryotycznego ognia; piękną i mocną jest myśl:

Lecz Bóg pokazał, że nie tysiące
Ale oyczyzny miłość zwycięża,
I że zastępy mnóstwem trwożące
Nikną na widok wolnego męża.

Dobrze się czytają następujące wiersze: *Starzec przy fayce*.

Fayka mi prace i troski słodzi,
W których zarabiam suchy kęs chleba,
A ten dym błądy co z niéy wychodzi
Z moimby życiem porównać trzeba.

Naprzód się gęstym widzieć on daie,
Ten moje młode maluje lata:
Ufny w mą zdatność i obyczaje
Spodziewałem się szczęścia od świata!

Lecz dalej w górze coraz rzednieie,
W nim obraz wieku średniego macie;
Bo widząc że mnie zwodzą nadzieie,
Chciałem przynajmniéy w miernéy sięść chacie.

Nareszcie ten dym w powietrzu zniknął:
Otoż widzicie wiek mój zgrzybiały,
Jam do suchego chleba przywyknął,
Słodkie marzenia precz uleciały.—

Nietyle był szczęśliwym P. Jarocki w wyborze baiek wziętych do tłómaczenia, z których wiele dosyć płynnym przełożył wierszem. Niepraktykowaną jednak jest skromność autora, gdy przy swoim wca-

le niepoprawnym przekładzie bajki: *Lokay zbogacony*, umieścić tłómaczenie téż saméy bajki przez Karola Podgorskiego, tłómaczenie wcale dobre, a niepodwyższające pracy Pana Jarockiego.— Przeciwnie w wynalezieniu baiek oryginalnych autor więcéy okazał zdatności niżli w ich oddaniu. Bajka np. *Stas*, iakkolwiek rubaszna w wysłowieniu, wyborną iest w wynalezieniu i układzie.—

Fraszki gatunek wiersza lekki anakreontyczny, którego Kochanowski nieźrównany wzór nam zostawił, znane iuż są w wyjątkach.— Ale z iakąż przyiemnością publiczność w zbiorze pism P. Jarockiego znajduie ulubioną niegdys, a tak często przy muzyce powtarzaną aryję: *Alboż to ia światu służę?* którój autora iakkolwiek niewiadomego kochała? Pieśń przy winie zawiera myśl wesołą narodową. Wiersz do *Jakóba* gładki ze szczęśliwemi zwrotami.— Lecz wyjąwszy myśl godną bydz przedmiotem pięknej Heroi dy, gdzie autor w osobie *Weturyi do Koryolana* przemawia, reszta rozmaitości i nagrobków, bez żalu pominiętą bydzby mogła.—

W filozoficzném badaniu natury, na którém Pana Jarockiego cała moc polega, ilekroć on zwrócił pióro dla skreślenia nam dokładnych opisów przedmiotów przyrodzonych, tyle razy nic nam niezostawił do żądania: dokładnością i pracowitością; gładkiém a nawet kwiecistém wysłowieniem nacechowane są wszystkie rozprawy iego. A lubo iako wierszopis nie zajął autor wysokiego mieysca, wdzięczność mieć mu należy za ogłoszenie prac, w których nieraz z podobną łatwością, iak w wierszu następnym, myśli ulotne wyraża:

Za fraszką, która się świeci,
Biegnie tłum swawolnych dzieci:
Grona poważniejszych ludzi
Blask także błyskotek ludzi:
A tak więc wszystko na świecie
Słusznie zwać fraszką możecie;
Lecz w tym wielkim fraszek tłumie
Kto dobrze wybierać umie,
Ten moje pochwali zdanie:

 Że miękkie w nocy posłanie,

 Sumienie czyste, spokojne,

 Dziatki pojętne, przystoynie,

 Przyjaciel szczéry, dowodny,

 Grosz gotowy, sąsiad zgodny,

 Czasem węgrzyna szklaneczka,

 Dobrych książek szafeczka,

 Wierna i rządna czeladka,

 Ciepła w przykréy zimie chatka,

 I dobre imię w powiecie,

 Są najlepszemi na świecie.

Z. E. G.—

*Seb. Ciampi: Flosculi Historiae Polonae sparsi
Pulaviis inter concelebrantes idus Augusti a.
1830.— 8vo pag. 43.—*

Znajdzie w tém dziełku czytelnik: 1. Część opisu dworu Zygmunta Augusta w r. 1560 przez posła Weneckiego. 2. Krótką historią powrotu Maxymiliana Austryackiego z niewoli polskiéy. 3. Dwa listy Jana Zamoyskiego o zdobyciu Białego Kamieńca r. 1602. 4. List Papieża Urbana VIII do Władysława IV o wstąpieniu Jana Kazimierza do zakonu Jezuitów r. 1643. i 5. Odpowiedź Władysława IV w którój nieukonten-

towanie swoje w tym względzie okazuje; dwa ostatnie listy są najszybciej częścią całego dzieła. — W przypiskach do opisu dworu Zygmunta Augusta znajdujemy następującą ciekawą wiadomość: W życiu Rafaela napisanem, przez Quatremère de Quincy a wydaniem z poprawkami i t. d. po włosku przez P. Fr. Longhena (Milano 1829) wydrukowany jest list przez P. Ciampi znaleziony w Archiwach Medycejskich. Ten list był pisany po śmierci Jana Kazimierza do Sekretaryatu W. X. Toskanii przez jednego Włocha dworzana królewskiego w Polsce. Między innemi nowinami pisze, iż X. d'Enghien rościł prawa do puścizny Jana Kazimierza a mianowicie do Obić (Arazzi) Rafaela, ale że Rzeczpospolita chciała je zatrzymać. Jest wielkie podobieństwo, iż te obicia są te same które posiadał Zygmunt August i które opisał Stan. Orzechowski. Było ich 15, zdobiły pokoje królewskie podczas ślubu Zygmunta z Katarzyną Austriacką; wnosić wypada z Orzechowskiego, iż te obicia były kopiami historyi początków świata malowaney w galeriach Watykanu przez Rafaela. — Zda się, iż te obicia znajdą się teraz w Dreźnie; może zostały tam przeniesione przez Augusta II z Warszawy; wartoby było porównać je z opisem Orzechowskiego.

Rozmaite Pisma.

O pisowni Polskiej, dzieło Deputacyi Tow. P. N. złożoné z X. Szwejkowskiego, Mrozińskiego, Osinńskiego, Brodzińskiego, Bentkowskiego, Kruszyńskiego. (Cena 9 zł. 15 gr.) — O sposobach moralnego ukształcenia ludu polskiego, przez J. R. Rakowieckiego. — Nau-

ka moralna o powinnościach człowieka względem siebie samego, ułożona dla użytku klass wyższych szkół Woiewódzkich.— Medycyna wyleczająca przez Le-Roa, podług ostatniego pomnożonego wydania (15 zł.).— Doktor spowiednikiem czyli młoda Emigrantka romans Dukanża 5 tomów; wydania Dmochowskiego (4złp.).— Wybór baiek polskich z rozprawą o apologu wraz z krótkimi biografiami baykopisów i objaśnieniem mieysc trudniejszych, Leszno (3złp. 10 gr.).— Histoire de Pologne par Mr. Zieliński 2 vol. Paris.— Voyage dans les steppes d'Astrakan et du Caucase, par Potocki 2 vol. Paris.— Bayki Krasickiego, wydanie stereotypowe.— Nowy elementarz Polski stereotypowany.— Rób-Roy romans Waltera Scotta 3 tomy.— Teorya pisania listów dla młodych Polek przez S. Bratkowskiego.— Dodatek drugi do kalendarza rolniczego przez J. N. Kurowskiego.— Wspomnienie z lat dziecinnych wierszem, przez L. Cz. (2zł).— Jermak czyli zawoiowana Syberya Dmitryewa z Rosyiskiego na język Polski przez B. Reutt w Petersburgu, obok z textem Rossyiskim.— Biblioteka konwersacyina czyli wykład wiadomości i rzeczy naypotrzebniejszych w pożyciu towarzyskiém, w Poznaniu (12 złp.).— Mohikan (ostatni) powieść historyczna z r. 1757 J. K. Kupera, tłómaczona przez F. Wrotnowskiego 4 tomy (16 złp.).— Naturhistorische Skizze von Litauen, Volhynie und Podolien in Geognostisch mineralogischer, botanischer und Zoologischer Hinsicht, entworfen von Ed. Eichwald mit 3ey lithographirten Tafeln 4to 1830 Wilno (18 zł.).— Sztuka poznawania samego siebie, czyli badania źródeł moralności z francuzkiego P. Abbadie, staraniem pewney da-

my na polski przełożone ięzyk, 2 części (12 zł.).— Horoskop, powieść historyczna, dzieło Van der Velde, przełożony przez J. K. Krasinińskiego (2 zł. 10 gr.).— Wiadomości z historyi polskiéy zastosowane do użytku pensyi i szkół płci żeńskiéy przez Ł. Gołębiowskiégo z 4a mapami, wydanie drugie znacznie pomnożone (3 zł.).— Dymitr Samozwaniec, romans historyczny T. Bułharyna 4 tomy (20 zł.).— Elementarz francuzki, ułożony dla dzieci przez A. Zdanowicza. (20 gr.).— Grammatyka francuzka dla dzieci począłających naukę tego ięzyka, ułożona przez A. Zdanowicza. Wilno. (1 zł.).— Jan Sbogar, po franc. przez Ch. Nodier, tłumaczenie Władysława S., 2 tomy (5 zł.).— Kucharz dobrze usposobiony, ułożony przez J. Szyttlera, Wilno (13 zł. 10 gr.).— Parkossii Jacobi de Zorawice antiquissimus de orthographia polonica libellus, rogatu et sumptibus E. Raczyński, opera et studio G. S. Bandkie editus 12, Posnanie (2 zł. 15 gr.).— Paweł Łaskarski albo kawaler Maltański, romans historyczny Wan-der-Welda, 8, 2 tomy. Wilno (5 zł.).— Pewne i niezawodne środki i przepisy wyniszczenia pluskw wraz z ich zarodem z zabudowań i wszelkich sprzętów domowych, wraz z dodatkiem wygubienia pcheł, much i komarów, po wieloletnich doświadczeniach pr. Hermstaedta, Hallego, Hobeimera, Mackenzego i wielu innych podane. (2 zł.).— Pisnia wierszem i prozą Felixa Boznańskiego, 3 tomy 8, Lwów (18 zł.).— Praktyczna nauka hodowania Merynosów podług P. Koppe z niem. (4 zł.).— Praktyczne poprawne wina w ogrodach, a szczególniéy na górach; z sposobem tłoczenia wina bez prassy; wydane przez J. S. Kechta, tłumacz. z niem. przez X. S. B. 8. Poznań (4 zł.).—

SPIS RZECZY
w tomie III zawartych.

Filozofia.

- strona.*
Dla czego nowocześni filozofowie późno zaięli się
moralnością i iakie było postępowanie ich w téj
ważnéj nauce? z pism Portalisa, przez S. K. 3
O różnych zasadach moralności z Portalisem p. tegoż 121
Przemowa K. L. Szyrmy o powołaniu uczonych i
przeznaczeniu stanu nauczycielskiego, z powo-
du przyznania Jubilat-Doktoratu Michałowi
Kubeszewskiemu 335

Ekonomia polityczna.

- Ekonomia polityczna Droza, przez S. K. 241

Statystyka.

- O więzieniach i zakładach poprawczych; zdanie
sprawy Fr. Hr. Skarbka (dokończenie) 28
Stan więzień i domów poprawy w Stanach Ziedno-
czonych, przez Kożuchowskiego 281
Obraz Królestwa Polskiego przez Dra Rodeckiego 343

Podróże.

- Podróż z Kiele do Karlsbadu, przez F. B. w dwóch
listach 81, 161

Poezya.

- Ray i Perya, wyciątek z poematu Lalla Rookh To-
masza Moore, przez S. E. K. 64
Światelko ballada Józ. Korzeniowskiego 295
Próżność nad próżnościami, wiersz Woltera tłó-
maczony przez J. Aug. Rembielińskiego 298

Estetyka.

- O początku, wzroście i rodzajach komedyi, pr. F. K. 186
Opowiadacze wschodni 198

Pedagogika.

- Jaźwińskiego sposób ogólny uczenia; dziełko po
włosku pisane; rozbiór przez J. E. C. 230

Powieści.

- Sara Ph. . . . powieść z Angielskiego 204
Tonio i Marya, zdarzenie prawdziwe 305

Nowiny naukowe.

- Nowe prace Sebastjana Ciampi w literaturze
Polskiéy 102
Zadania do nagród 109
Liczba młodzieży szkolnéy w Polsce 112
Więzienie inkwizycyine 113
Korrespondencya Schillera z Goethem 115
Album Perdu 234
Dar Mielżyńskich 236
Literatura dramatyczna Szlegla —

Nowe dzieła.

- Dumy Podolskie Zaborowskiego 115
Marya Leszczyńska, romans 119
Rozmowy o zasadach filozofii 120
Anzelm i Łukasz 236
Panowanie Władysława III 238
Czy Wołosi pochodzą od Rzymian? —
Programmata szkolne —
Pisma rozmaite F. P. Jarockiego 350
Flosculi historiae Polonae Seb. Ciampi 355
Rozmaite pisma 356

Inst. Zool. PAN

Biblioteka

P. 820.